NUMER PODWÓJNY +8 STRON. 100+ RECENZJI w NOWEJ CENIE 8.90 PLN

kaktus

ISSN 1509-6718 06

kłujące aspekty kultury

nr 7|8 2001

www.kaktus.onet.pl

jimi tenor

TRICKY
ORBITAL
HERBERT
BASEMENT JAXX

FESTIWALE
demf.detroit | sonar.barcelona
|melt.open.air

click techno
vladislav delay. pole
clicks_n_cuts

rock in opposition
radiohead. sigur ros. mogwai

12" DJ zone

TECHNO HOUSE DRUM'N'BASS ELEKTRONIKA POST-ROCK CLUBBING MEDIA INTERNET KINO

Tresor.24

BACK to DETROIT

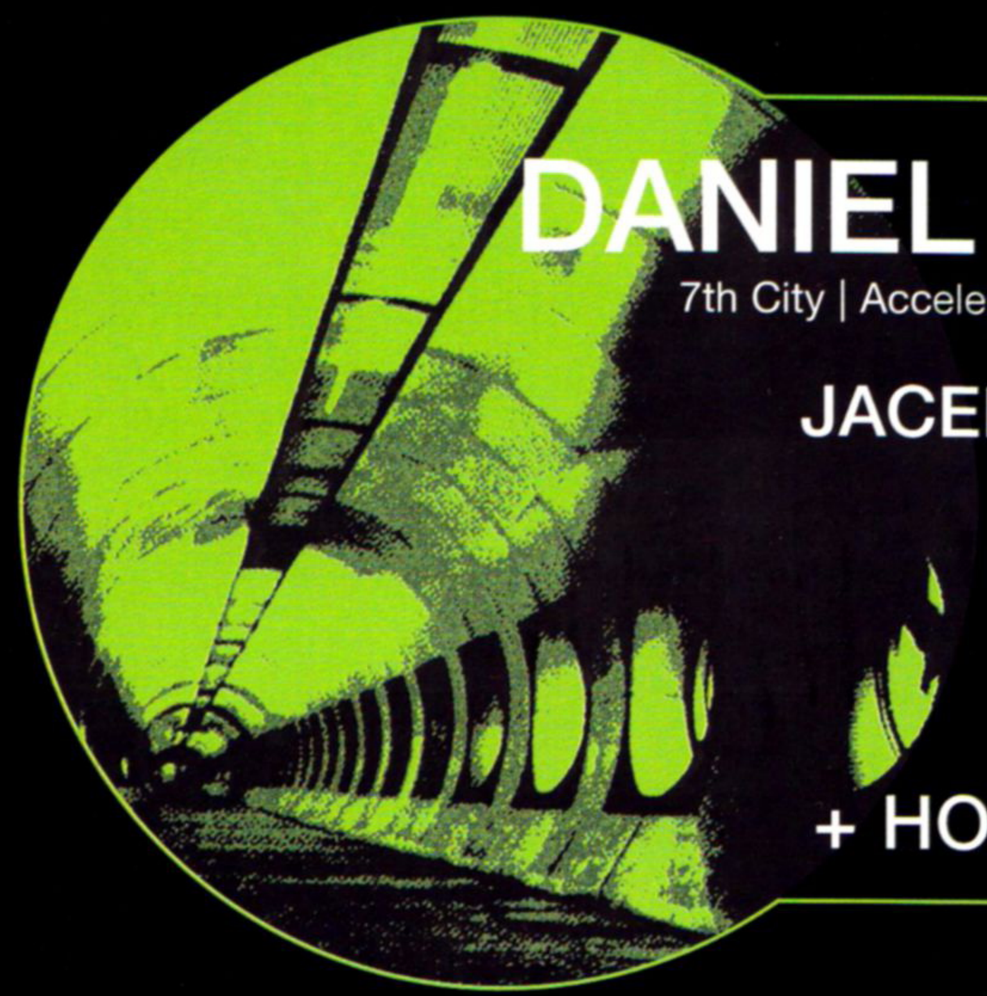

DANIEL BELL (DBX)

7th City | Accelerate | Tresor Records | DETROIT | USA

JACEK SIENKIEWICZ live PA

Recognition Rec. | WARSZAWA

MAAD

Technosis | ZIELONA GÓRA

TOMIX

Techmedia | GORZÓW

+ HOUSE floor: BUSHA & zISA

AKTIVIST www.aktivist.pl | onet.pl polski portal internetowy | radiostacja | kaktus

28 września 2001.poznań. eskulap. start: 22:00

BERLIN 2001

sound & visions

BPITCH CONTROL LABEL NIGHT.01

ELLEN ALLIEN

BPITCH CONTROL. BERLIN.STADT

PAUL KALKBRENNER: LIVE

BPITCH CONTROL. BERLIN.STADT

VISUALS BY : PFADFINDEREI

goście: BASIC. MARCH.
+ HOUSE FLOOR

26.10.01. "ESKULAP". POZNAŃ
START: 22:00. INFO: WWW.OUTSIDEMEDIA.COM.PL

AKTIVIST www.aktivist.pl | radiostacja | onet.pl polski portal internetowy | kaktus

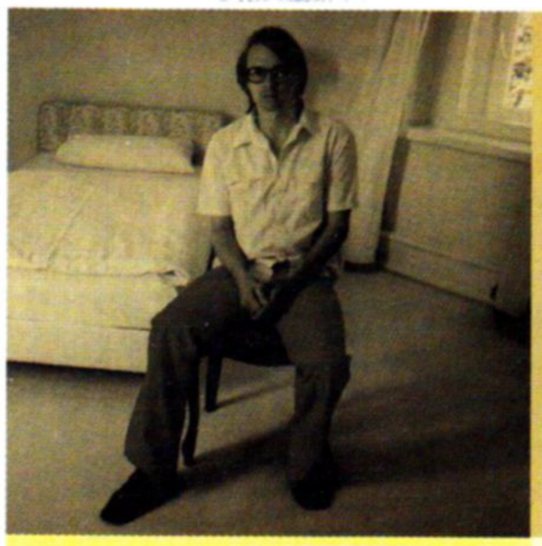

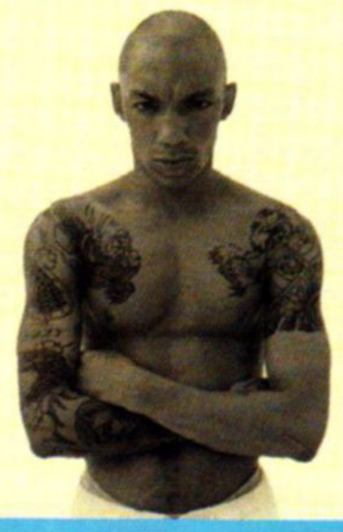

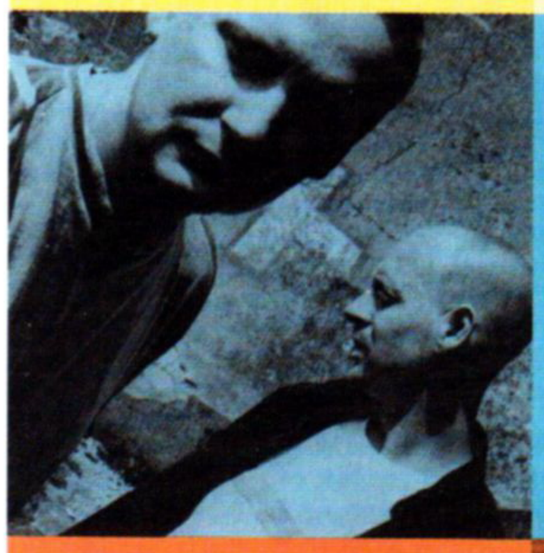

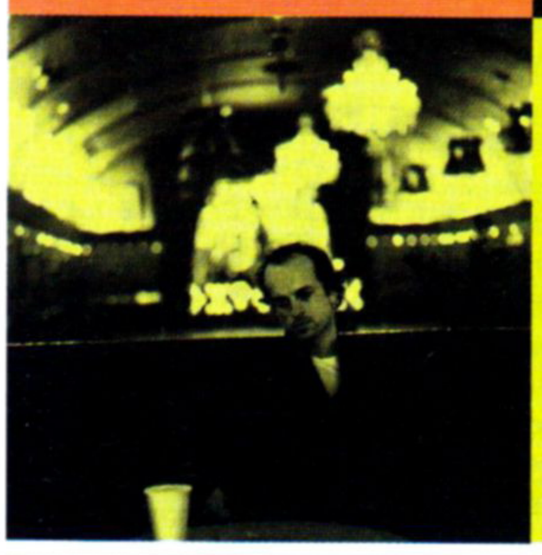

04 intro
05-09 update
10-21 zoom: lali puna. paul brtschitsch. fischerspooner. electric rudeboyz. plastique de reve. ruby. klute. four tet. ellen allien. bartek maik. sonig
22-23 jimi tenor
24-25 tricky
26-27 basement jaxx
28-29 orbital
30-37 najlepsze pod słońcem FESTIWALE: DEMF. MELT OPEN. SONAR
38-39 galeria : sonar family
40-41 herbert
42-43 hell vs. arnie
44-45 click techno
46-47 rock in opposition
48-49 telewizor. film
50 i_kaktus
52-63 audio test: jimi tenor. thievery corporation, air. ian pooley. autechre. squarepusher. herbert. pram. ellen allien. fischerspooner. jeff mills...
64-67 vinyl zone: dj charts | recenzje 12" |
68-73 clubbing: vladislav delay. dj assault. family groove...

kaktus

wydawca: CLS publishing s.c., 61-850 Poznań, ul. Długa 8, tel. (61)8481130

redakcja: Stefan Czubala (redaktor naczelny). Mikołaj Ludwiczak. Tomasz Szwałek

sekretarz redakcji: Łukasz Lubiatowski

współpracownicy: Kuba Kiryluk, Ola Szaczkus, Jacek Staniszewski, Marcin Hubert, Rafał Księżyk, Augustyn Maciejowicz, Radek Dziubek, Bartek Kościelak, Patryk Mogilnicki,Marcin Dzioba, Lars Lewandowski (Niemcy), Wojtek Ławniczak, Inge Dessen, Radrik

art director: Mikołaj Ludwiczak

skład i łamanie: O+M design

fotografie: Kuba Kiryluk [qban_labor], Rafał Pozorski, Sound Improvement, Domino, Studio !K7, Outside Media, Pomaton EMI, EFA, Warner, Sonic, Patryk Mogilnicki, archiwum redakcji

rysunki: Patryk Mogilnicki

reklama: Stefan Czubala

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych materiałów, nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam.

Witamy Was serdecznie w zmienionej istotnie formule. Prowadzeni waszymi opiniami – letni numer Kaktusa proponujemy cenowo odchudzony, odrobinę pogrubiony i bez płyty. Szerszy również będzie zasięg przestrzenny kolportażu – powiększy się zatem ogólna jego dostępność. Wszystko wskazuje na to, że bardziej tematycznie sprofilowane kompaktowe kompilacje Kaktusa ukazywać się będą samodzielnie, zaraz po tym jak etyczno-prawno-dystrybucyjny paraliż opuści rodzimy rynek muzyczny i pozwoli mu się odbić od absolutnego dna. Mówienie o terminach przekracza w oczywisty sposób nasze kompetencje. W Czytelniczych zaś kompentencjach leży ostateczna ocena – zarówno dokonanych zmian jak i zapowiadanych zamierzeń.
Letni czas ma swoje prawa. Także życie muzyczne w ocieplonej aurze wydaje się, że biegnie inaczej. Tym razem motywem numeru zostały festiwale. Niecodzienne festiwale. Świętują one istnienie młodej kultury w wielu różnych miejscach świata, o czym trochę głucho w naszych mediach. Ponieważ są to imprezy o rozmiarach i zasięgu zdecydowanie międzynarodowym, nadrabiamy zatem nie tylko w swoim imieniu utracony dystans.
Polskie letnie festiwale ciągle nie wzbudzają naszego zaufania. Choć pojawiły się pewne – nazwijmy to na wyrost – zapowiedzi zmian, ocena jest wyjątkowo jasna. W Opolu nieudolnie pojawił się nieudolny HipHop, a w Jarocinie rodzimi dyktatorzy mody zaproponowali osobliwe odrodzenie i unowocześniony face lifting festwalu. W zgodzie z tym, że „naród ze sztuki wyższej najbardziej lubi gięcie podkowy" (to a propos demokratycznych wyborów w Big Brother i ogólnie sytuacji w polityce) miał on zaproponować połączenie cool elektroniki i heavy metalu. Pewnie zatem dobrze, że się nie udało, aczkolwiek szkoda setów LTJ Bukema i Jimi Tenora. Mogłyby być one na polskich nizinach, na tym całym rodzimym nieugorze, niezwykle kulturowo ożywcze. Zapowiedzi festiwalu w Sopocie ani chybi oznaczają bardzo prawdopodobne i rychłe przekształcenie Bursztynowego Słowika w Bursztynowego Pawia. Nie czekając na ostateczną ocenę pozostawiamy to zatem bez jakiegokolwiek komentarza.
Oczywiście festwale stanowią tylko wycinek prezentowanego materiału. W pozostałych częściach magazynu dzielimy z Wami inne nasze fascynacje. Jest ich bardzo wiele. Informujemy także i oceniamy wydarzenia, które po prostu narzucają się same – bo taki był ich kalendarz. I mimo, że do jesieni jeszcze mamy sporo czasu, i że jesień to nie jest w sumie najfajnieszy czas – już dzisiaj zdradzamy, że w tym roku będzie ona wyjątkowo dobra i dostarczy wielu z bezskutecznie oczekiwanych do tej pory zmian. W tzw. międzyczasie bawcie się dobrze w naszej bliższej, dalszej, a nawet tylko wirtualnej obecności.
Wszystkiego najlepszego.

[stefan czubala]

long street cafe

Tomek Szwałek

Manitoba - Stop breaking My Heart
Lali Puna - Scary World Theory
Vert - The Koeln Konzert
Prefuse 73 - Uprock Narraties + Vocal Studies
Pole - R
Múm - Please Smile My Noise Bleed
Styrofoam - A Short Album About Murder
V/A - Escape Cashier Route
Safety Scissors - Parts Water

Łukasz Lubiatowski

Prefuse 73 - Uprock Narraties + Vocal Studies
Tiga - Sunglasses At Night (Gigolo 5) | Khan - Ride Me (Ego CD)
Lali Puna - Scary World Theory
V/A - Berlin 2001. Bpitch Control
Safety Scissors - Parts Water
Soft Cell - Non-Stop Erotic Cabaret
Sensorama - Projektor
Panoptica - 01020304
Styrofoam - A Short Album About Murder
D.Bowie - Low / Heroes

Mikołaj Ludwiczak

Safety Scissors - Parts Water
Pole - R | V/A - [komfort.labor] presents ~scape
Ellen Allien - Stadtkind
Peter F.-Spiess - Crystal Polymorphs
Hakan Lidbo - Tech Couture
V/A - EGO LIVE
Paul Brtschitsch - Venex
Filippo Naughty Moscatello - Disco Volante
Vincenzo - Strip Joint Grooves Vol. 1
Christian Morgenstern - The Future Is On Fire pt. 2

Stefan Czubala

Jimi Tenor - Utopian Dream
Safety Scissors - Parts Water
Filippo Naughty Moscatello - Disco Volante
Paul Brtschitsch - Venex
Martin Landsky - In Between
Vincenzo - Strip Joint Grooves Vol. 1
Lali Puna - Scary World Theory
Pole - R
V/A - Berlin 2001. Bpitch Control
Barry White - Just Another Way To Say You I Love You

Kuba Kiryluk

Peter F. Spiess - Crystal Polymorphs
Ellen Allien - Stadtkind
V/A - [komfort.labor] presents ocean club
Herbert - Bodily Functions
Christian Morgenstern - The Future Is On Fire pt. 2
Safety Scissors - Parts Water
Little Computer People - Electro Pop
Hakan Lidbo - Tech Couture
Fischerspooner - #1
Filippo Naughty Moscatello - Disco Volante

Wygodna Kanapa

Jimi Tenor - Utopian Dream
V/A - Modular Systems compiled by Thievery Corporation
Ruby - Short Staffed At Gene Pool
V/A - [komfort.labor] presents ocean club
Dining Rooms - Numero Deux
Thunderball - Scorpio Rising
V/A - Sonar Kollektiv
Plastyc Buddha - Throwing Stones In Placid Pools
Sylk 130 - When The Funk Hits The Fan - The Remixes
Ursula Rucker - Supa Sista

Rafał Księżyk (Aktivist)

V/A - Staeditizism 2
Vert - Koln Konzert
New York Art Ensemble & Leroi Jones
To Rococo Rot & I-Sound - Music Is The Hungry Ghost
Luc Ferrari - Interrupter/ Tautologos 3
Wirkus & Schneider - 3/5/1
Raymond Scott - Manhattan Research Inc.
Bruce Haack - Electric Lucifer
Wolfram - Mind Locations
Squarepusher - Go Plastic!

Radek Dziubek

Flanger - Innerspace | Outerspace
Burnt Friedman - Plays Love Songs
Neu! - Neu! 2
Bjork - Vespertine
Vert - Koln Konzert
Mouse On Mars - Idiology
Pram - Somniloquy
Arto Lindsay - Prize
Herbert - Bodily Functions
This Heat - This Heat

Bartek Chaciński (City Magazine)

Herbert - Bodily Functions
Mogwai - Rock Action
Stereolab - Sound Dust
Bjork - Vespertine
Karmix - Koun Ganjo
Love - Forever Changes
Basement Jaxx - Rooty
Glucklich - IV
Luomo - Vocalcity
Aqua Bassino - Beats'n'Bobs

Wojtek (Recordheadshop)

Rhythm & Sound f.Tikiman - King In My Empire 10" (Burial Mix)
Psyco On Da Bus - Push Your Mind (Doctor L breakbeat mix) (Comet)
V/A - Dublab Presents: Freeways 2LP (Emperor Norton)
Theo Parrish - Lights Down Low 12" (Sound Signature)
Squarepusher - My Red Hot Car 12" (Warp)
Randolph | Rich - Yakete Sax (Cliff Carpenter und sein Orchester version) (Hansa)
Psyco On Da Bus - Same 2LP (Comet)
Afronaught feat. Tittla - Work It (Apollo)
Nu Walker feat. Ken Cesar - Pro.files 2x12" (Cheap)
Vox - Bananowy Song (Tonpress)

Gorąco przed premierą zapowiadanego na jesień 2-płytowego albumu **Aphexa "Drukqs"**. 2 sierpnia Warp zorganizował dla dziennikarzy przedpremierową prezentacje albumu w londyńskim planetarium. Każdemu z 30 nowych kawałków towarzyszyła inna konstelacja gwiazd, było więc ponoć zajebiście. Właściwa **premiera albumu zapowiadana jest na październik**.

Nowy album, na **Rephlex**, wydaje też kumpel Aphexa – **Bohdan Raczyński**. Co ciekawe, wydaje się, że dla celów marketingowych przypomniał sobie o swych polskich korzeniach tytułując go ..."**Muzyka dla imigrantów**". Jeszcze zabawniejsze są tytuły kawałków: **długa podróż w chmurach / i co dalej / żegnaj ziemio ojczysta / żegnajcie ołowiane żołnierzyki / zagubiona dusza w tłumie / pierwsze kroki**.

Fatboy Slim objawia swoje prawdziwe oblicze – zanosi się bowiem na jego współpracę z rockowymi dinozaurami z **Aerosmith**. **Cook** zwierzył się, ze bardzo zaprzyjaźnił się z wokalistą **Stevenem Tylerem** (żeby choć z córką), który jest ponoć wielkim fanem muzyki Slima. Niezły obciach, no ale lgnie swój do swego. Twarzy Cook'owi nie uratuje miks "Bushes" jednego z naszych ulubieńców – Marcusa Nicolai. Poza tym, za klip do "Weapon Of Choice" Slim otrzymał 9 nominacji do MTV Video Music Awards. Na szczęście Norman Cook zapowiada ograniczenie działalności wydawniczej i kabaretowej, z powodu narodzin bachora. **Old sad bastard.**

Daft Punk zgodzili się wystąpić w reklamie jeansów Gap wraz z Julliette Lewis. Oczywiście w maskach w stylu horror-futuristic i jeansach Gapa. Video nakręcił Paul Hunter wcześniej odpowiedzialny za video "Lady Marmelade" z udziałem **Missy E, Christiny A, Lil K, Mya** i **Pink**. Soundtrackiem do kampanii Gap'a jest kawałek Francuzów z **Digital Love**. W następnych częściach kampanii Gap zapowiadany jest udział **Trickyego i Duran Duran**.

Howie B w Kosmosie! Znany choćby ze współpracy z Björk artysta pertraktuje z NASA w sprawie produkcji muzyki dla astronautów na orbicie. Pomaga mu w tym gitarzysta dawnego zespołu Björk – Thor Eldon. Nagranie ma trwać 45 minut, czyli tyle ile zajmuję okrążenie globu na orbicie, i ma odzwierciedlać poszczególne fazy kosmicznej podróży. Nie wiadomo jednak jak daleko posunięte są prace nad projektem. W międzyczasie Howie B pracuje nad muzyką do kolejnego filmu Larsa Von Triera, który po sukcesie "Tańcząc w ciemnościach" z ...Björk, zabiera się podobno za hardcore porno. 3 września wychodzi też nowy album Howiego B "Folk" (Polydor). Chyba już bez Björk.

Nowy album wydał także lider niezwykle przez nas cenionych Animals On Wheels. Andrew Coleman – bo to o niego właśnie chodzi – pracę nad tym albumem rozpoczął już niemal trzy lata temu, jednak dopiero naciski ze strony nowego wydawcy (w tej roli rosnąca w siłę w Europie chicagowska Thrill Jockey) przyspieszyły rozwój wydarzeń. Brytyjska premiera "Everything Was Beautiful And Nothing Hurt" miała miejsce w pierwszych dniach września, natomiast w Polsce album powinien być dostępny w połowie października. Inne letnie nowości z TJ to nowe nagrania **Pullman, Chicago Underground Quartet, Nobukazu Tekamury** oraz kultowej hip-hopowej załogi **All Natural**.

dan bell (dbx) w polsce!!!

28 września 2001 roku Daniel Bell (Detroit, USA) żyjąca legenda minimal-techno wystąpi z setem DJskim w poznańskim Eskulapie. Już dziś zatem wiadomo, że 24 edycja imprezy Tresora przejdzie do najważniejszych wydarzeń w ich czteroletniej historii.

Ponieważ Bell jest wykształconym filmowcem o jego muzyce mówi się, że jest tym samym co filmy Hitchcocka w kinematografii. Minimalna, nieprzewidywalna i klasyczna. Pomimo tego, że kariera jego zaczeła się na kilka lat wcześniej, pierwszy przebój Bella wydany w 1994 roku jako DBX „Loosing Control" stał się ogólnoświatowym standardem i jest grany do dzisiaj. To ugruntowało jego światową sławę. Wcześniej jako Cybersonic występował razem z takimi legendami jak Hawtin i Acquaviva. Później również muzykował z Claudem Youngiem (Seventh City). Od tego czasu pojawiał się dziesiątki razy w roli wydawcy, producenta, muzyka i DJa we wszystkich najważniejszych klubach świata. Rok 2000 przyniósł jego doskonały i powszechnie doceniony krążek „The Button Down Mind of Daniell Bell" wydany nakładem berlińskiego Tresora. Jest on niezrównanym przykładem doskonałego smaku, wyobraźni muzycznej i umiejętności muzycznych Dana, jego zainteresowania nie tylko wąsko rozumianym techno i housem, ale też wielu innymi rodzajami współczesnej muzyki.
Dodatkową ozdobą imprezy będzie występ live **Jacka Sienkiewicza**.

będzie nowa laika

Pracę nad nowym krążkiem kończą Margaret Fielder oraz Guy Fixen – czyli fantastyczny duet Laika. Album powstawał w części korespondencyjnie przy użyciu Powerbooków Apple'a oraz internetu, gdyż Margaret wspomagała na trasie swą długoletnią przyjaciółkę PJ Harvey, natomiast Guy pracował bezpośrednio w swym domowym studiu. Nowy płyta, jak zapowiada wydawca, ukaże się na samym początku przyszłego roku, a jeszcze w tym roku posłuchać będzie można jej fragmentów na niedawno uruchomionej stronie zespołu **www.laika.org.**

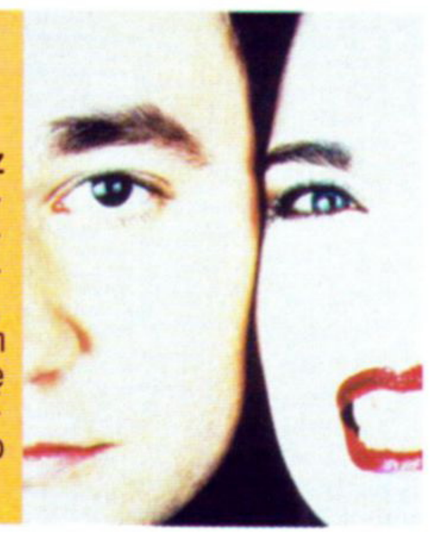

czy aby sobie zasłużyli?!

Brytole po raz drugi rozdali swoje **Dancestar Awards**. Ponieważ nie do końca zgadzamy się z werdyktem jury więc tylko odnotujmy: najlepszy album roku to podobno **Daft Punk "Discovery"**, najlepszy projekt house – **Spiller**, **Fatboy Slim** wygrał w dziwnej kategorii breakbeat/eclectic, **Carla Coxa** uhonorowano jako najlepszego DJ'a, a także za całokształt, najlepszym producentem uznano **MJ Cole'a**, **Futureshock** uznano za najlepszy undergorund act zaś niejaki **Wookie** został The Best Garage Act. Mówi się, że ceremonia przyszłoroczna odbędzie się w Stanach.

Nagrody przyznano też na coraz bardziej prestiżowej imprezie **"Musik Und Maschine"**, choć i tu zwycięscy są zaskakujący – niespodzianką jest zwłaszcza wielki sukces **Technasii**, która wygrała w kategorii najlepszy album za **"Future Mix"**, najlepszy singiel: **"Force"** i, oczywiście, także jako debiut roku. Najlepszy remiks to: **Carla Craiga "Climax" – Basic Channel Remix** (Planet E), najlepszy mix-kompilacja **Herberta "Let's All Mistakes"**, w kategorii DJ roku wygrał **DJ Hell**, wytwórnią roku uznano **Planet E**. Za najciekawsze video uznano **"Man With The Red Face" Laurenta Garniera**. Dla nas zaskoczeniem jest także nagroda dla **Matta Consume** za art design do **Vogel'a "Rescate 137"**. Za najfajniejsze kluby uznano londyński **Fabric** i berliński **Tresor** – ten ostatni chyba chyba kurtuazyjnie, bo jego właściciel Dimitri Hegemann był obok Jeffa Millsa jednym z organizatorów festiwalu. Wyróżniono też Warpa za stronę internetową, **Logic Audio** w kategorii software'u, no i **Apple G4 Powerbook**. Za całokształt działalności uhonorowano też **Johna Peela. www.musikundmaschine.com**

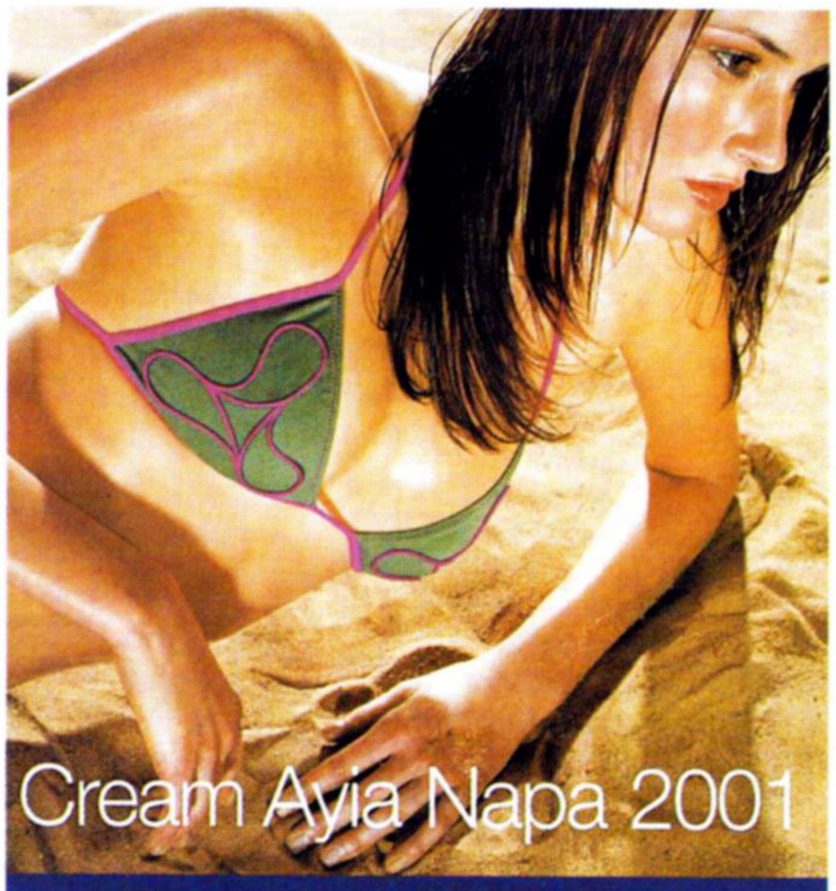

Cream at P'zazz
Saturday June 9
Paul Hillyer

Ayia Napa to jeden z krańców Europy. Cypr, na którym leży, to miejsce oddzielone od Afryki niewielkim pasem Morza Śródziemnego.
Jest 23.00. Odgłosy wieczoru słychać daleko i zdają się nie mieć końca. Gdzieś w odległości kilku kilometrów od brzegu zacumowała party-boat dominując swoimi basami całą okolicę. Hands up! Hands up! Hands up! Ayiaaaa Naaapa! krzyczy ktoś na łodzi. W tle leci nowy numer Basoskiego. Główna ulica Ayia Napa pustoszeje. Tętno miasta zwalnia. Niektórzy wracają do swoich hoteli. Życie klubowe przenosi się do podziemi. Zaczynają kursować wahadłowe autobusy i taksówki dowożące tłumy żądnych zabawy Angoli/ wyspiarzy, Szwedów i innych nacji do licznych klubów, o których istnieniu dowiedzieć się można z włączanych właśnie neonów. Stoję przed największym w Ayia Napa klubem P'zazz. Z zaparkowanego przed nim Nissana 200 SX należącego do jednego z pokrzywionych sterydami ubranych na czarno ochroniarzy dobiega głośne buuum-buuuum. Artful Dodger... Północ. Podchodzę do wejścia. Ciemno. Pytam: co jest?! Na bilecie jest napisane wyraźnie: wstęp od 23:00. Jeszcze zamknięte' odpowiada mi facet o twarzy Batmana i długich nasmarowanych brylantyną lokach. Przed klubem rosną emocje. Ktoś krzyczy. Ktoś inny właśnie zjeżdża. Where is this phocking Party?! zaczepia mnie jakiś Brytol. Wreszcie wchodzimy. Krótka rewizja i nareszcie w środku. Angole szturmują barek. Jakiś Grek po pięćdziesiątce sprzedaje zapakowane w staniol różyczki i pałeczki, które po rozpakowaniu i nadłamaniu świecą fosforyzującym światłem. Didżej rozpoczyna jazdę... Pochodzący z południa Zjednoczonego Królestwa Paul Hillyer, bo o nim mowa, jest letnim rezydentem klubu P'zazz. Gra w środy i soboty jako jeden z wybranych biorących udział w przedsięwzięciu o nazwie Cream Tour 2001 cyklu imprez organizowanych na całym świecie, na których grają takie sławy jak jak Sasha, Seb Fontane, Paul Oakenfold i wielu innych. Cream Ayia Napa 2001 wg Hillyera to paradoksalnie nie UK Garage, tylko prawdziwe imprezowe angielskie granie jakiego w Polsce nikt chyba nie uskutecznia. Bez undegroundowego zadęcia a jednak nie przekraczające granic dobrego smaku. Paul Hillyer przez cztery godziny swego setu panował nad tłumem umiejętnie dozując emocje i napięcie. Również dramaturgia imprezy była bez zarzutu: od house'u przez hardhouse, progressive aż do hipnotycznych transujących numerów, których zwieńczeniem był typowy hands-up- uplifting trance. Kto tam był, musiał poszybować z tysięcznym tłumem. I nikomu nie przeszkadzało, że Hillyer miesza Origin z Fatboy Slim'em, Tony'ego Walkera z Dido/Deep Dish'em czy też Martina Luther Kinga z Faithless. Było gorąco, chociaż klimatyzacja w klubie działała bez zarzutu. Tak jak światła... i basy. Czegoś takiego jeszcze nie przeżyłem! Bas wypełniał całe ciało i dosłownie łaskotał nas tu i ówdzie... I tak zobaczyłem jak to się robi i dlaczego Angole rozdają karty w tym biznesie. Nawet ci na parkiecie. Potrafią się bawić. Wiedzą co to synergia... I było przyjemnie zaśpiewać z nimi, że... They don't know what they know... Bez ściemniania. Kiedy wychodziliśmy z klubu wciskano nam flyer'y z zaproszeniami na afterhour, które w Ayia Napa rozpoczyna się ok. 6 rano i trwa aż do 19.00. Taki obrazek z miejsca, które w rankingu klubowych miejsc kultowych zajmuje poczesne miejsce. Polećcie tam.

[elch]

i m p r e z o w n i a

10.09 >centralny dom qultury [warszawa]
STEREOLAB

15.09 >"cafe prawda" [szczecin]
DIXON [sonar kollektiv. berlin]
+ Family Groove DJ team

28.09 >eskulap [poznań]
DANIEL BELL (DBX) (detroit. US)
+ **Jacek Sienkiewicz:**livePA
+ Maad. Tomix + house floor: Busha & guests

12.10 >"eskulap" [poznań]
13.10 >"sfinks" [sopot]
14.10 [warszawa]
MOUSE ON MARS (Koln. D)
+
poznań: Frank Dommert (sonig. koln). Bartek Maik (ampersand):live. Moi + DJs
sopot: Bartek Maik (ampersand):live. + Jacek Sienkiewicz:live + Family Groove
warszawa: Bartek Maik (ampersand):live. Jacek Sienkiewicz:live + DJs

26.10 >"eskulap" [poznań]
BPITCH CONTROL NIGHT
> BERLIN 2001: SOUND & VISIONS <
ELLEN ALLIEN (berlin stadt)
+ **Paul Kalkbrenner:**livePA (berlin stadt)
+ March. Basic + house floor

10.11 >"cafe prawda" [szczecin]
HIGHFISH & DIRINGER [WMF. berlin]
+ Family Groove DJ team

16.11 >"eskulap" [poznań]
Tresor Records Night Vol. 25
RECYVER DOGS [tresor. berlin]
+ DJs: MAD MAX + STEVE D. + guests
+ house floor

30.11 >"eskulap" [poznań]
FRISBEE TRACKS NIGHT
PAUL BRTSCHITSCH:livePA (FFM)
+ **DJ GOOD GROOVE** (FFM)
+ guests + house floor

na zdjęciach od góry:
STEREOLAB. DANIEL BELL. MOUSE ON MARS.
ELLEN ALLIEN. PAUL KALKBRENNER.
PAUL BRTSCHITSCH. GOOD GROOVE

Dystrybucja | **Isound Labels • MAG Distribution**

tel. (+61) 8481 258
tel./fax. (+22) 724 9491 | (+22) 724 9492

more melodic sites of electronic music

Múm
Please Smile My Noise Bleed

Trzeszczące beaty i chłodne dźwięki wielkiej nadziei elektroniki z Islandii.

ISAN
Lucky Cat

Oniryczne ambientowe pejzaże w trip-hopowym rytmie.

Manual
Until Tomorrow

Pełna wdzięku i nostalgicznych melodii słoneczna click-elektronika.

FS Blumm
Mondkuchen

Post-rockowa wrażliwość i barwne analogowe krajobrazy.

Styrofoam
A Short Album About Murder

Mroczny filmowy klimat trip-hopowych klasyków w krainie melancholijnej elektroniki.

Tied + Tickled Trio
Ea1 Ea2 Rmx

New-jazzowe brzmienia w interpretacji gwiazd inteligentnego techno i post-rocka.

Najlepsze miejsce na zakupy z katalogu **Morr Music**:
www.**isound**.com.pl

radiostacja

_**sound.**improvement

jedna z najważniejszych gwiazd nowych brzmień
po raz pierwszy w Polsce!

mouse on mars idiology

+ GOŚCIE

12 październik | **Poznań**, Eskulap
13 październik | **Sopot**, Sfinks
14 październik | **Warszawa**

więcej informacji:
www.**isound**.com.pl

radiostacja
CITY magazine
fluid wpływowy magazyn
onet.pl polski portal internetowy
kaktus

nowe płyty

Arovane & Phonem - Aer (Vertical From)
Kit Clayton - Lateral Forces (Vertical Form)
V/A - Hotel Stadt Berlin (Morr Music/Lux Nigra)
Mira Calix - Prickle (Warp)
Bjork - Hidden Place two EP (One Little Indian)
Brothomstates - Qtio EP (Warp)
Eardrum - Deadbeat 12" (Leaf)
Phoenecia - Brown Out (Schematic)
Radiohead - Knives Out EP (EMI)
Baby Mammoth - And I'll See You EP (Pork)
Little Computer People [A. Rother] - Electro Pop (PSI49Net)
Tom Silvester - Deep & Wide CD/LP (Beau Monde, UK)
S.I. Futures [Si Begg] - We Are Not a Rock Band 12"/CDEP (Mute, US)
Baby Mammoth - Seven Up CD (Pork)
FS Blumm - Mondkuchen (Morr Music)
Bomb The Bass - Tracks EP (Electric Tones)
Malcolm Catto - Popcorn Bubble Fish (Mo Wax)
Jetone - Ultramarin (Force Inc.)
Roots Manuva - Run Come Save Me (Big Dada/Ninja Tune)
Funki Porcini - The Great Drive By EP (Ninja Tune)
Tricky - Evolution Revolution Love EP (Anti/Epitaph)
Pullman - Viewfinder CD (Thrill Jockey)
Schlammpeitziger - Collected Simplesongs of My Temporary Past (Domino)
Björk - Vespertine (One Little Indian)
Him - New Features (Fat Cat)
New Order - Get Ready CD (London)
Up Bustle & Out - Master Sessions Vol. 2 (Ninja Tune)
Múm - Múm Remixed (TMT)
Norken [Metamatics] - Springthemes (Hydrogen Dukebox)
Pan American/Komet/Fisherofgold - Personal Settings: Preset 1 (Quatermass)
Fatboy Slim - Ya Mama/Song For Shelter EP (Skint)
Flanger - Inner Spacesuit EP (Ninja Tune)
Hellfish - Meat Machine Broadcast System (Planet Mu)
The Other People Place - Lifestyles Of The Laptop Café (Warp)
S.I. Futures [Si Begg] - The Mission Statement (Mute)
Stereolab - Sound-Dust (Duphonic/Elektra)
4 Hero - Creating Patterns (Talkin? Loud)
Susumu Yokota - Will (Leaf)
Barry Adamson - Nothing Hill (Mute)
Techno Animal - Brotherhood Of The Bomb (Matador)
2nd Gen - Musicians Are Morons EP (NovaMute)
Basement Jaxx - Just One Kiss EP (XL)
Brothomstates - Claro (Warp)
Richie Hawtin - DE9: Closer to the Edit (NovaMute)
Dntel - Untitled (Plug Research)
Money Mark - Change Is Coming (Emperor Norton)
Appliance - Land Sea and Air EP (Mute)
Fridge - Happiness (Domino)
Vincent Gallo - When (Warp)
Various - Vertical Form [with Monolake, Múm, Funkstörung, Vladislav Delay, ISAN, Kid 606, Thomas Fehlmann und Bola] (Vertical Form)
Metamatics - Rapala Shad Rap (Hydrogen Dukebox)
Various - The Cosmic Forces of Mu(Planet Mu)
Eardrum - Side Effects (Leaf)
Speedy J - Krekc EP (Mute)
Aereogramme - A Story In White CD (Chemikal Undergroud)
Ioscil - Triple Point (Kranky)
Stars of the Lid - The Tired Sounds Of Stars Of The Lid 2CD (Kranky)
Thomas Brinkmann - Soul Center III (Novamute)
Beth Hirsch - Titles & Idols (!K7)
Aphex Twin - Drukqs 2CD (Warp)
Funkstorung - Viceversa [remixes of Speedy J, Jean-Michel Jarre, Notwist, Funckarma, Faust, A Guy Called Gerald] (!K7)
Biochip C - 2001 (Lux Nigra)
Bogdan Raczynski - Muzyka Dla Imigrantow (Indie)
David Axelrod - David Axelrod (Moo Wax)
DJ Assault - Jefferson Ave (Intuit-Solar)
Two Lone Swordsman - Further Reminders (Warp)
Mira Calix - Prickle EP (Warp)
Appliance - Imperial Metric (Mute)

queen of philadelphia

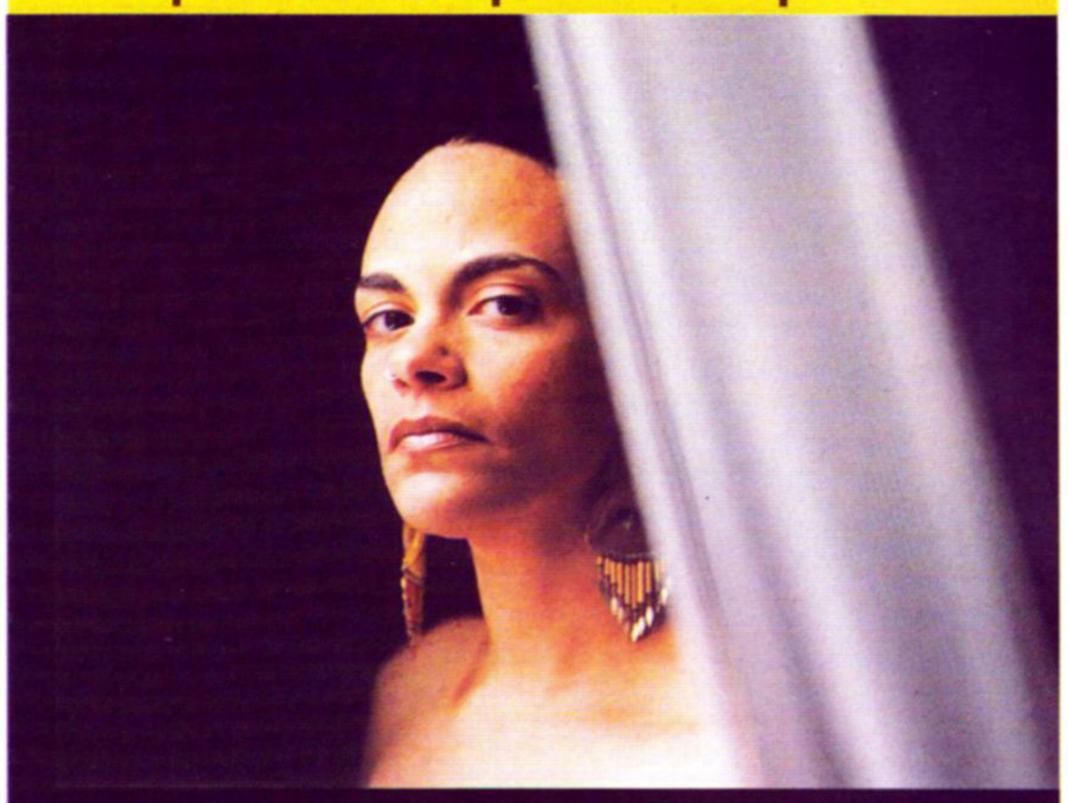

Ursula Rucker, znana m.in. ze współpracy z 4Hero i Jazzanovą, wydała długo oczekiwany album **„Supa Sista"**. W jego produkcji udział wzięły takie sławy jak Dego ze wspomnianego 4Hero czy kumpel z Filadelfii – King Britt. Krążek wyszedł w barwach K7 i jak można się było spodziewać oscyluje wokół neo-soulowych / hip hopowych klimatów. My jesteśmy troszkę rozczarowani, bo Ursula więcej melorecytuje niż śpiewa, jednak z pewnością warto po niego sięgnąć ze względu na wyśmienite teksty. Queen Of Philadelphia udowadnia, że nie przypadkiem uznawana jest za jeden z ważniejszych głosów afroamerykańskiej społeczności.

ninja still smokin'

Nie próżnują nasi ulubieni freestylers z Ninja Tune i zaprzyjaźnionych z nią załóg Ntone oraz Big Dada – po świetnie przyjętym albumie "Run Come Save Me" **Roots Manuva** na jesień szykowane są nowe premiery: po długim czasie przypomina o sobie **Funky Porcini** (Ninja), a także wykręceni neo-jazzmani z **Flanger** (N-Tone).

green velvet powraca!

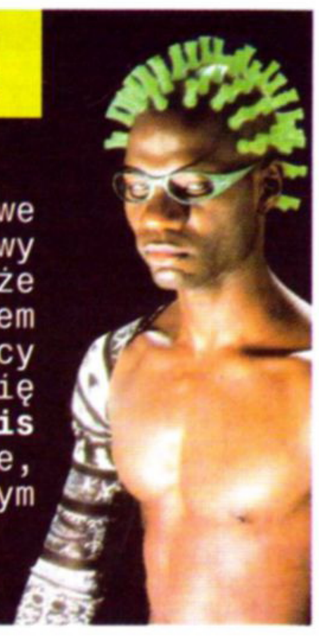

Szalony **Curtis Jones (aka Green Velvet)** we wrześniu wyda swój długo oczekiwany nowy album. Wytwórnia Music Man zapowiada, że „Whatever" będzie wielkim wydarzeniem i chyba mają rację. Demoniczny, promujący album, singiel **„La La Land"** już stał się hitem. Jego remiksy zapowiedzieli **Francois K, De La Soul i Dave Clarke!** O płycie, a także jej autorze, więcej w kolejnym „kaktusie"!

chemikale u Weissa?!

The Chemical Brothers, po dennej akcji z Noelem Gallagherem z Oasis robią laskę kolejnej britpopowej gwieździe. Na nowym albumie, zapowiadanym na początek przyszłego roku, śpiewać ma z nimi Richard Ashcroft z The Verve, do którego w sumie nic nie mamy, ale po co? Czyżby Chemicals marzyli o miejscu w Encyklopedii Weissa?

plastikman in da mix

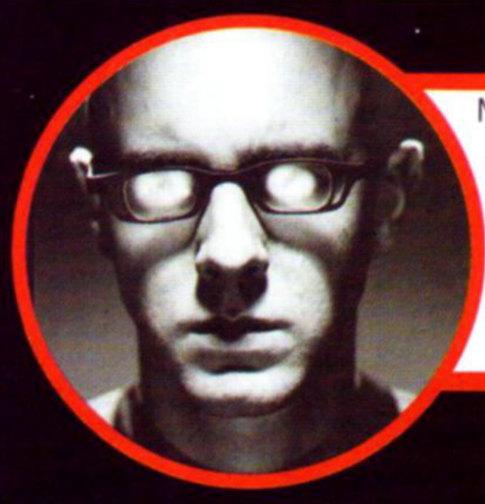

Nowy album – następcę **"Decks, EFX & 909"** – szykuje **Richie Hawtin: "DE9: Closer To The Edit"**, będzie mikserską układanką sampli z ponad 100 kawałków. Płytę wyda jak zwykle NovaMute.

luke slater in da mix 2

Pierwszy mix album zapowiada też Luke Slater. Wydać ma go React i choć premierę zapowiedziano na 24 września, wciąż nie znany jest jego tytuł. Wiadomo tylko, że Luke wysmażył aż dwa krążki – CD 1 ma oddać atmosferę setów Slatera: znajdą się tam min. kawałki **Bena Simmsa, Jeffa Millsa, Jamesa Ruskina czy Regisa**, zaś CD 2 ma być rodzajem miłego "afterhours", co zapewnią m.in. tracki **Two Lone Swordsmen czy Felix Da Housecat.** Slater pracuje też nad nowym autorskim albumem, którego będziemy się mogli spodziewać na początku przyszłego roku.

certificate 18 rulez!

W zawrotnym tempie rozwija się Londyńska Certificate18. Znana niegdyś wyłącznie z publikacji pierwszych nagrań Photka i Source Direct, od dobrych dwóch lat wyraźnie zmienia swe oblicze. Rewelacyjne albumy artystów takich jak **Klute, Pilote, Teebee, Polar** czy ostatnio **Panoptica** z pewnością jej w tym pomagają. Tym razem jednak Cert.18 zaskoczyła wszystkich kolejną premierą swej kultowej serii **Hidden Rooms.** Trzecią część mikserskiej sagi wyprodukował tym razem współzałożyciel Metalheadz, legenda i pionier nowej muzyki elektronicznej – **Doc Scott.** Oby tak dalej!

Na przełom listopada i grudnia swój kolejny krążek obiecuje grupa Blimp. Następca cenionego w kraju "Superpolen" – jak zapowiada zespół – ma być przełomowym w ich karierze, choć z pewnością nie powinien być zaskoczeniem dla tych, którzy uważnie śledzą ich poczynania. Płyta prawdopodobnie będzie nosiła tytuł **"Bikini"**, choć tej informacji członkowie Blimp ani nie potwierdzili ani nie zdementowali i wyda ją – podobnie jak poprzednią – poznańska wytwórnia Ampersand. Także w tym roku ukaże się jej nakładem debiutancki krążek **Bartka Maika**, który będzie wspierał **Mouse On Mars** na ich październikowej trasie po Polsce. Więcej informacji o Bartku z naszym kaktusowym "zoomie".

Nie próżnuje także brytyjska Domino. Po serii ciekawych albumów z kręgu nowej elektroniki (**Schlammpeitizger, Four Tet**) i avant-popu (**Fridge, Pram**) zapowiada ona powrót swych najważniejszych artystów – w listopadzie **Papa M.** ("Whatever, Mortal") oraz **Jima O'Rourke** w grudniu z płytą "Insignifiance". Szykuje się więc kolejne dobre półrocze w wykonaniu jak zawsze ambitnych Anglików.

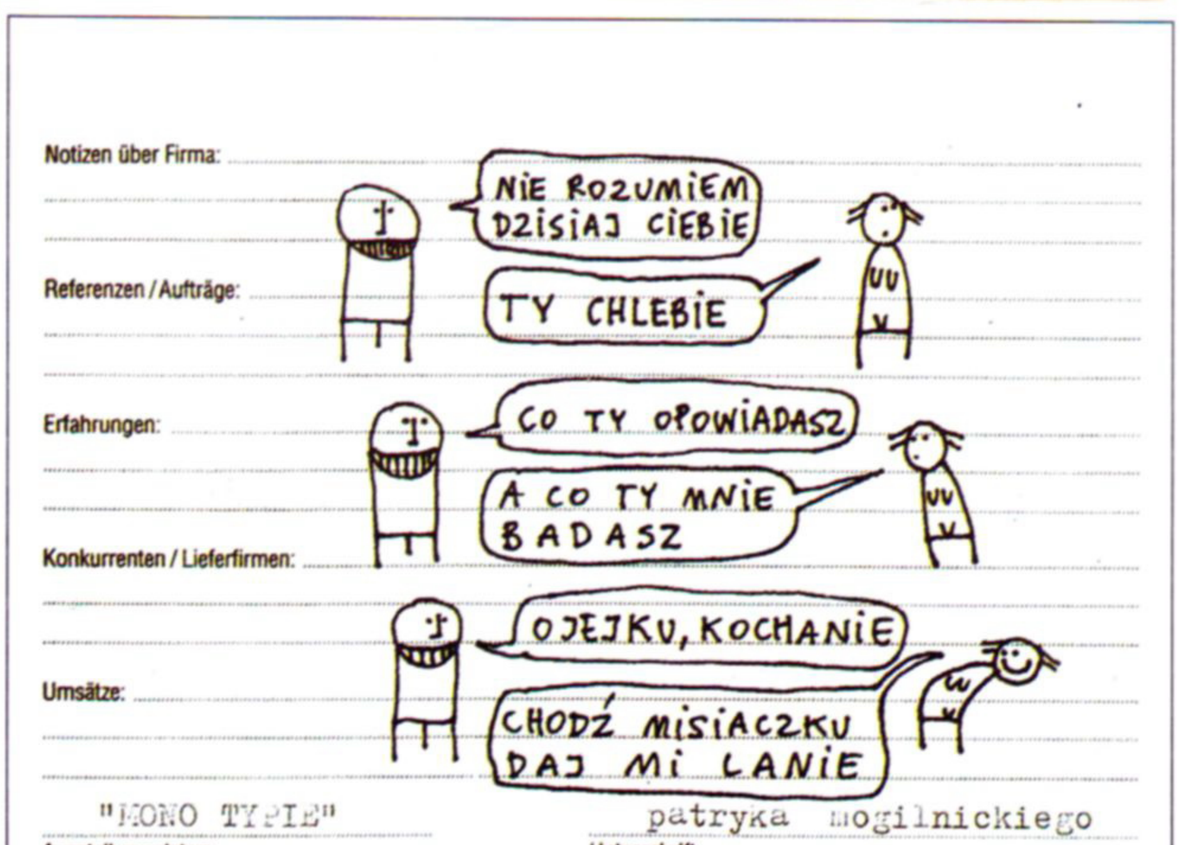

lali puna: new pop theory

Wszystkim, którzy czują się czasem troszkę zmęczeni klubowym życiem i nieco znudzeni mechanicznymi beatami **Lali Puna** przypomina, jak wiele znaczyć może jeszcze muzyka pop. Ich nowy album "Scary World Theory" (Morr Music) to jedyna płyta, która może mnie zatrzymać w domu w weekendowy wieczór, jednak dzięki niej także, gdy już wychodzę, ubieram się staranniej i zamiast browców piję drinki o baśniowych nazwach, bo życie wydaje się ciut lepsze niż chwilę przedtem.

W odniesieniu do bandów, z którymi się ich porównuje Lali Puna jest równie urocza, jednak mniej przeintelektualizowana niż Stereolab, podobnie niejednoznaczna, ale bardziej subtelna niż Galaxie 500, malarsko sugestywna, lecz nie tak ponura jak Tarwater. Zarówno "Scary World Theory", jak i debiutanckie "Tridecoder" przypominają o wszystkim co kuszące ale i niewinne – o dziecięcych zabawach w zapuszczonych ogrodach, rowerowych wyprawach za miasto, pierwszych inicjacjach i poważnych młodzieńczych tajemnicach. Naiwny sentymentalizm? Chyba nie, bo nie znajdziecie tu grama pompatyczności i sztucznie poważnej miny. Piękno Lali Puny jest raczej dyskretnie wyszeptane, egzotycznie erotyczne i kojące; tak nieeuropejskie, tak różne od niemieckich kanonów, niecodzienne i odległe. Zamiast werterowskiej afektacji "Scary World Theory" roztacza dostojną, nieco staroświecko estetyzującą aurę powieści Virginii Woolfe, jednocześnie nasycając ją pierwiastkiem mrocznej zmysłowości realistów magicznych. Być może to koreańsko-brazylijska mieszanka krwi śpiewającej Valerie Trebeljahr, może to wpływ jej szkolnych lat w Lisbonie lub niezwykły talent pozostałych muzyków, wcześniej przecież zasygnalizowany już w Tied+Tickled Trio, Notwist, Couch czy Console – trudno dociekać w jaki sposób z taką łatwością Lali Puna tworzy swe czarowne popowe pereł-ki. W ich przypadku mniej istotny jest często doklejany przedrostek avant, niewiele znaczy też uwielbienie jakim podopiecznych Morr Music darzą Radiohead, Andrew Weatherhall czy Tim Simenon z Bomb The Bass (z którymi współpracowali), mające dodać im wiarygodności w snobistycznych kręgach. Lali Puna są zespołem pop, bo gdy włączam ich płytę nie czuję się lepszy, mądrzejszy czy cool, tylko troszkę mniej strapiony. To proste i jeśli ktoś tego nie rozumie, trudno mu będzie zostać moim przyjacielem.

[luke]

paul brtschitsch: emocje zaaranżowane

Paul Brtschitsch — oprócz tego, że ma niemal niewymawialne nazwisko, jest także jedną z najbardziej obiecujących postaci na scenie Tech-House w Europie. Niedawno opublikowany jego drugi album „Venex" to jedna z najbardziej komentowanych ostatnio płyt. Niezwykle głęboka i ze szczególnym pietyzmem zaaranżowana jest sporego kalibru wydarzeniem.

Brtschitsch urodził się w Berlinie, ale genezy jego ultra-zakręconego nazwiska należy szukać w Chorwacji. Gdy ma 10 lat wraz z rodziną przenosi się do Frankfurtu, wkrótce największego ośrodka niemieckiej techno sceny. Mając w mieście legendarny klub OMEN, nietrudno było zarazić się elektronicznym bakcylem. Tak jak wielu jemu podobnych zapragnął być DJ-em, ale przede wszystkim postanowił kupić pierwsze syntezatory ('92/'93). Już dwa lata później pierwsze demo wylądowało u właścicieli sławnego vinylowego sklepu DELIRIUM i od tamtej pory sprawy niezmiennie pozostają w ciągłym rozwoju. Kolejne kontakty nawiązuje dzięki etatowi w firmie NEUTON, największemu w Europie dystrybutorowi czarnych krążków. W 1995 r. nakładem Tritone ukazuje się debiutancki singiel pod szyldem ANALOG CONFUSION, zdradzający fascynację czystym minimalem spod znaku Jeffa Millsa. Dobre przyjęcie płyty pomaga mu w decyzji pozostania muzykiem na dobre i złe. Opuszcza szkołę w jedenastej klasie, dzięki czemu może spędzać w swoim studio po 15 godzin na dobę. Rzuca się w szaleńczy wir rozgryzania i szlifowania umiejętności elektronicznego instrumentarium. Wkrótce poznaje Andre Galluzzi'ego, z którym powołuje do życia oficynę TAKSI. Kolejne krążki wydaje dla niej, a także dla utytułowanych FORCE INC., ONGAKU i wreszcie FRISBEE TRACKS. Ta ostatnia proponuje mu wydanie albumu, nad którym praca trwa nieprzerwanie 6 miesięcy. Kiedy ukazuje się w lutym 2000, natychmiast trafia na playlisty SVENA VÄTHA, JOSHA WINKA i JOHNA ACQUAVIVY. „Sulftronic" to bardzo klasowa produkcja: niezwykle starannie zaaranżowana mieszanina Techno, House'u i Hard House'u okazuje się prawdziwym początkiem wielkiej kariery. Brtschitsch w swoich kawałkach opowiada historie, w przeciwieństwie do większości techno-produkcji wypełnia przestrzeń swoich utworów autentycznie przejmującymi i dramatycznymi emocjami. Sam zresztą wprost mówi, że najbardziej brakuje mu we współczesnych kompozycjach właśnie tych dwóch elementów: emocji i aranżacji. W tej kwestii można w jego muzyce znaleźć powinowactwo z produkcjami JOHANNESA HEILA i HEIKO LAUXA. Podobnie jak oni, Paul próbuje znaleźć trudny balans pomiędzy klubową energią techno, a walorami muzyki dedykowanej na słuchawki. Jeszcze dobitniej dowodzi tego najnowszy album Brtschitscha "Venex", jedno z największych wydarzeń europejskiego techno w tym roku.

[mik OS]

fischerspooner: elektryczny teatr

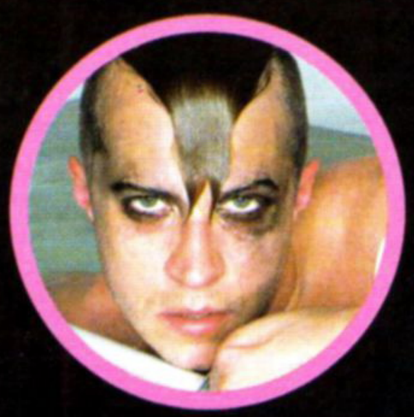

W latach pięćdziesiątych koncerty Screamin Jay Hawkinsa były widowiskami szokującymi dla ówczesnej publiczności. Na oświetlonej świecami, udekorowanej na czarno scenie Jay wyskakiwał z trumny przy dźwiękach nieśmiertelnego „I put spell on you" i wił się w obłąkańczym tańcu. Lata sześćdziesiąte to czas Fabryki Warhola, Velvet Underground i ich chropowatej minimalnej muzyki, której towarzyszyły psychodeliczne efekty świetlne i projekcje filmów Warhola. Potem nadeszły szaleństwa rodem z tanich horrorów autorstwa Alice Coopera i krwawe spektakle towarzyszące koncertom Black Sabbath (do legendy przeszło już odgryzanie głów żywym nietoperzom przez Ozzy'ego Osbourne'a.). Popkultura nie znosząca próżni domagała się jednak wciąż nowych sensacji. Wykreowana przez Malcolma MacLarena i Vivien Westwood kultura punk, która eksplodowała pod koniec lat siedemdziesiątych przyniosła z sobą lżenie publiczności i wyrafinowany kult brzydoty i tandety. Jej przeciwwagą był podówczas rozpasany hedonizm stałych bywalców nowojorskiego Studia 54. Lata osiemdziesiąte połączyły te dwa nurty, efektem był syntetyczny pop i lansowanie kolejnych megagwiazd, których występy były ogromnymi przedstawieniami kopiującymi w ugrzecznionej formie zdobycze wielkich buntowników. Nie lubię Axla Rose'a z żałosnego Guns'n'Roses, szanuję go jednak za to zdanie: „W latach osiemdziesiątych rock'n'roll pokornie oddał swoje jaja showbiznesowi na złotej tacy." Coś w tym było. Dopiero eksplozja kraciastych koszul przemoczonych błotem ze Seattle częściowo położyła temu kres. Dlaczego tyle piszę o rocku? Przecież umarł. Ano dlatego, że niektórzy zbuntowani artyści elektroniczni zmierzają już w stronę bufonady rockowych przedstawień. O ile jednak przebieranki Chrisa Kordy i ekscesy Zombie Nation, podobnie zresztą jak występy Chicks On Speed, Peaches i Add (N)To X nie są dla tych artystów ważniejsze niż muzyka, to nowy pupil „eightiesowców" – Fischerspooner zdaje sie skupiać w głównej mierze na widowiskowym aspekcie swoich występów. Jego muzyka to zgrabny mariaż new-elektrowych rozwiązań i eightiesowego popu. Czasem słychać w niej też punkową rytmikę. Jego występy, przy których pracuje piętnastoosobowa ekipa (!) to show przez duże „S". Czego tam nie ma! Ciągłe zmiany strojów, erotyczna bielizna, światła, zmysłowe tancerki plujące na siebie krwią. Czyste szaleństwo! Fischerspooner oczywiście robi to wszystko celowo, chcąc pokazać karykaturalność tego typu shows i kreując się na wyuzdanego, punkującego dandysa. Oglądając jego występy dochodzi się jednak do wniosku, że Mr Fischer gubi się momentami w tym, czy to tylko kpina, czy też publiczność rzeczywiście traktuje go jako megagwiazdę. Prawda leży zapewne pośrodku, boję się tylko, by artyści pokroju Fischerspoonera nie skłonili „szarych eminencji" komercyjnego popu do wykreowania jakiegoś żałosnego, atrakcyjnego dla piętnastolatek „nowo elektrowego" idola, którego popularność zabije do końca undergroundowy smaczek odrodzenia lat osiemdziesiątych. Ciekawostką jest, że twórczynią jego strony internetowej(www.fischerspooner.com) jest Polka, Agnieszka Gasparska. Za efekt końcowy, doskonale współgrający z image Mr Fischera należą jej się duże brawa! Jeden z jego utworów – „Emerge" znalazł się na składance towarzyszącej tegorocznej Love Parade. Nic dodać, nic ująć!

[radar]

electric rudeboyz: nie ma lekko

Electric Rudeboyz nie żartują.

Z ich debiutanckiego albumu o wymownym tytule „Kolejny krok" emanuje surowa energia, która od zawsze towarzyszy ulicznym odmianom tanecznego grania. Mroczne brzmienia spod znaku Renegade Hardware chytrze łączą się na tej płycie z hip hopem, echami jump upowego old skulu, funkiem i brzmieniami charakterystycznymi dla electro.

Jest ich trzech: **Oreu**, producent, mc i czasami didżej. **Calvin**, doskonale radzący sobie z miksowaniem wszelkich odmian d'n'b i **Bad Karma**, młody didżej zafascynowany „ciemną stroną" połamanego grania. Istnieją już prawie trzy lata, od samego początku swej działalności bezkompromisowo atakując uszy klubowej braci wszystkimi odmianami d'n'b. Ich występy to uczta dla miłośników solidnego basu i połamanych beatów. **Klasyka w stylu Ganja Kru, funk, jazz i samba Ez Rollers, abstrakcje 31 recordings, no i rzecz jasna mroczne brzmienia wszelkiego rodzaju to tylko część prezentowanej przez nich muzyki.**

„Kolejny krok" to swoiste podsumowanie ich dotychczasowych doświadczeń i fascynacji. Utwory takie jak **„Znowu Lato"**, **„Nie ma lekko"** czy **„Zdrada"** to esencja tego co można usłyszeć na ich imprezach. Porażają surową siłą nie tracąc przy tym funkowego charakteru. Oreu, ktory wyprodukował ten krążek naprawdę się postarał. Brzmienie jest bez zarzutu, a to zaleta rzadko jeszcze niestety występująca na polskiej scenie tanecznej. Szczecińskie pochodzenie tego projektu zdradza kończący płytę, kojarzący mi się troche z DMX Crew utwór **„U nas gra elektro"**. Oreu wysmażył zgrabny klasyczny „elektryczny" kawałek przy którym nawet Rocksteady Crew bez oporów zrobiliby kilka „bączków".

"Elektryczni Huligani" nie mają w sobie nic z miękkich pięknoduchów. Są tacy jak ich muzyka. Zakorzenieni w ulicznej kulturze przenoszą ją w XXI wiek pokazujac jednocześnie szerokim masom rodzimej młodzieży, co oznacza prawdziwy drum'n'bass. [radar]

plastique de reve: gadam do siebie

Rok 2000 w ambitnym elektro należał bez wątpienia do artysty ukrywajacego sie pod szyldem Plastique de Reve, którego L'Ep Magique (Gigolo 52) wstrząsnęło parkietami w najbardziej dekadenckich klubach Europy. Naprawdę nazywa się Daze Dasen, mieszka i tworzy w Genewie. Swoją przygodę z muzyka zaczął w wieku sześciu lat. W 1984 roku, mając lat czternaście zaczął zajmowac się brzmieniami elektronicznymi. Eksperymentował w różnych projektach przez resztę lat osiemdziesiatych i całe lata dziewięćdziesiąte. Razem z projektem MXP supportował artystów takich jak np. Laibach, Young Gods i (sic!) Prodigy. Uczył sie realizacji dźwięku, zarówno w szkołach, jak i na własną rękę. Obecnie jest mocno zamieszany w działalność genewskiej sceny elektronicznej (współpracuje m.in. z Database collective, z internetowym radiem www.basic.ch, tworzy duet Crowdpleaswer, współpracuje ze świeżą wytwórnią Viking rec., no i oczywiscie z Gigolo rec.)
Oprócz muzyki zajmuje sie także tworzeniem i realizacją instalacji, happeningów i wystaw sztuki współczesnej, często z innymi artystami (2X2L, Consumer Caddie, Tactile, Sound Of The System).

kaktus: Kto poza tobą zajmuje się w Szwajcarii nową muzyką elektroniczną?

daze: Szwajcarska scena elektroniczna to głównie niemiecka część kraju (szczególnie Zurich). Nie znaczy to jednak, że gdzie indziej nic się nie dzieje. Wielu dj-ów i producentów działa też w części francuskojęzycznej, np. w Genewie i Lozannie. Problemem wydaje się być tu brak miejsc w których możnaby grać ambitniejszą muzykę. „Złotą erą" jeśli chodzi o występy wielu międzynarodowych dj-skich gwiazd wysokiej klasy był okres między 95-tym, a 98-mym rokiem. Obecnie całe to zamieszanie trochę przycichło. Częściowo za taki stan winę ponoszą właściciele klubów. Nie chcąc podejmować ryzyka najchętniej widzą w swoich klubach zwykły house, wciąż te same wielkie nazwiska z detroit, bombastycznego techno i minimalu. Nic więc dziwnego, że najczęściej organizujemy nasze imprezy w undergroundzie, albo jeździmy do Zurichu, ewentualnie do Niemiec.

[k]: Do jakiego punktu dotarło według ciebie electro w chwili obecnej?

[d]: Myślę, że renesans electro bardzo dobrze wpłynął na całe techno. Sprawił, że stało się lżejsze, bardziej popowe (w prawidłowym rozumieniu popu), no i przy okazji zabawniejsze. I choć na fali powrotu tej muzyki powstaje mnóstwo rzeczy lepszych i gorszych, to najwazniejsze jest to, że w ogóle coś się zmieniło. Bardzo ważny jest w tym gatunku swoisty „futurystyczny smaczek". Przecież mamy już XXI wiek! Electro najlepiej pomaga poczuć ten klimat. Osobiscie wierzę, że ta muzyka pójdzie w dwóch kierunkach: „żywe", zabarwione rockowym feelingiem electro w stylu Chicks on Speed, Sylvester boy i innych oraz elektroniczne disco rozumiane jako powrót do stylu wylansowanego przez Giorgio Morodera, aczkolwiek w nowoczesnej formie.

[k]: A inspiracje, co z „klasyki gatunku"?

[d]: Od wczesnego dzieciństwa fascynowały mnie elektroniczne dźwięki, jest tak zresztą do dziś. Fascynuje mnie nie tylko sama muzyka, ale też proces jej tworzenia. Techniki realizacji dźwięku, szczególnie zaś tworzenie nowych brzmień za pomocą syntezatorów. Cenię starą muzykę elektroniczną, jeszcze sprzed Kraftwerku, sam Kraftwerk. Oczywiście Giorgio Morodera i wczesne elektroniczne disco, grupy takie jak DAF, Suicide, Fad Gadget, Depeche Mode, Vince'a Clarka i innych pionierów tego brzmienia z lat 80-tych. Interesuje mnie techno-pop, breakdance, italo-disco, electronic body music, industrial, acid house, new beat. Lubię Miami/Detroit bass, minimalne i futurystyczne techno i wiele rzeczy ukazujących się obecnie.

[k]: Wymienisz kilka?

[d]: Lubię zbyt wielu, żeby wymienić wszystkich... Kilku najważniejszych? OK: I-F, Savas Pascalidis, Daniel Wang, Fischerspooner, Dopplereffekt, Adult...

[k]: A twoja osobista recepta na dobrą muzykę?

[d]: Muzyka, ktorą robię powinna być przyjazna odbiorcy, pełna brzmień lo-fi, freestylowego feelingu, przy zachowaniu jej lekko poszukującego (mam nadzieję) charakteru.

[k]: Jak powstaje charakterystyczne brzmienie Plastique de Reve?

[d]: Plastique de Reve to projekt, ktory realizuję używając swoich ulubionych grających i gadających zabawek: pochodzacego jeszcze z czasów mojego dzieciństwa Commodore SX64, tanich syntezatorów, beatboxu „Dr. Rhytm", bardzo starego vocodera i samplowanych głosów. Chciałem powrócić do muzyki, ktorą robiłem jako dziecko, a którą wciąż słyszę gdzieś w głowie. Jest to wiec zarówno „dream plastic music", jak i moje spojrzenie na estetykę muzyki elektronicznej. Po francusku „plastique" to: „tworzywo sztuczne", ale też „forma estetyczna"

[k]: Co zamierzasz w tym roku?

[d]: Do końca 2001-go roku powinno ukazać się parę moich rzeczy robionych dla różnych wydawnictw (Gigolo, WMF, Mental Groove, Viking Music). Zawsze współpracowałem z różnymi artystami, ale obecnie staram się skupiać na live actach Plastique de Reve i projekcie realizowanym z moim przyjacielem ukrywającym sie pod pseudonimem Crowdpleaser. Zrealizowalismy razem utwór dla WMF rec. na składankę Nighteffekt 2 firmowaną przez dj-a Highfisha.

rozmawiał: [radar]

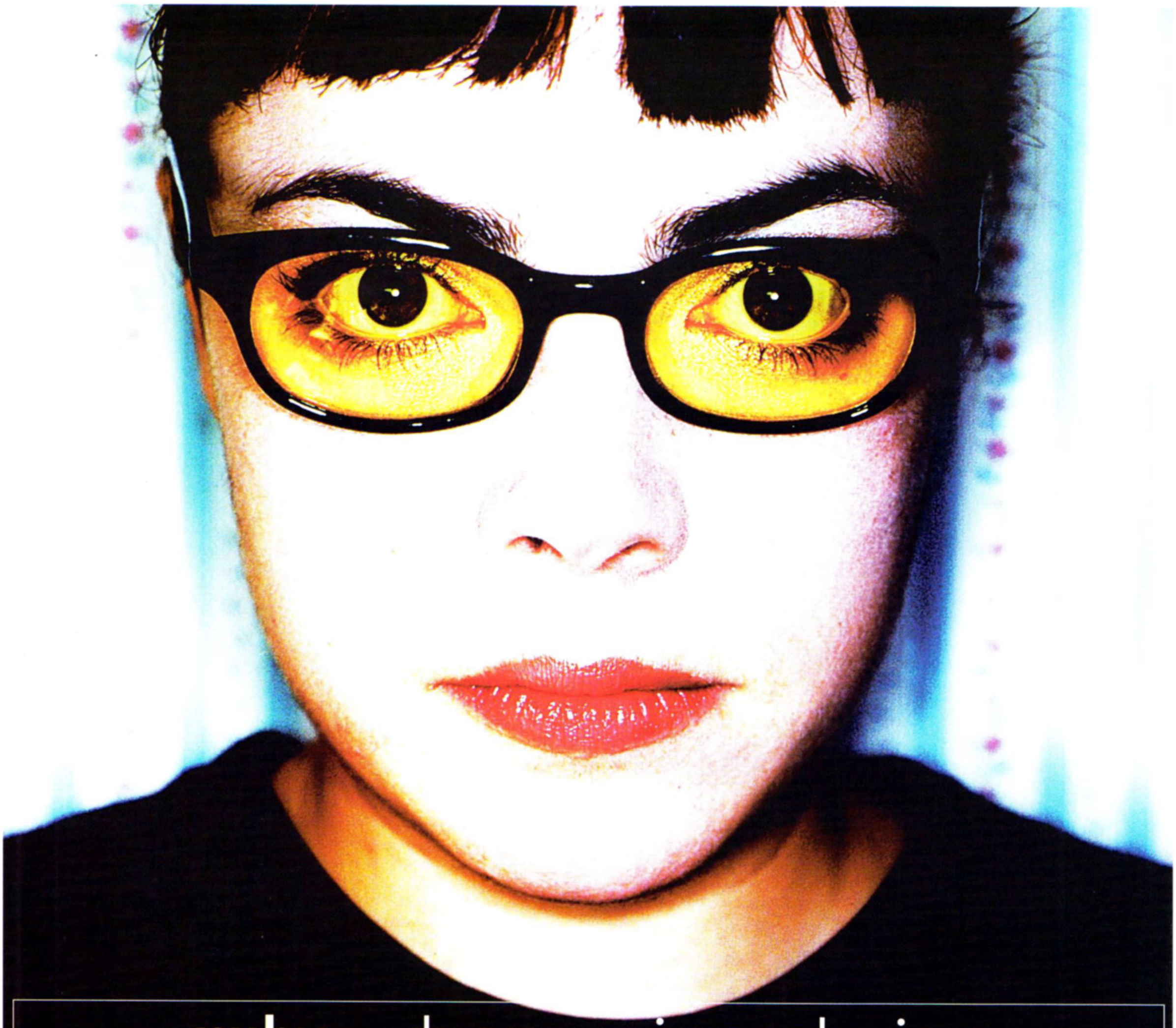

ruby: dusza niespokojna

Kto dzisiaj w Polsce pamięta Silverfish, londyńską i niezwykle dosadną błyskotkę noise rocka? Kto pamięta jej uroczą frontmenkę Leslie? Po raz kolejny okazuje się jaki świat jest mały, a czas niestety bezlitośnie mija jak opętany.

Życie Leslie Runkine przemierza niezwykłe rejony artystycznych fascynacji. Pokonuje też niezwykłą ilość zawirowań, które prowokuje prawdopodobnie jej artystyczna dusza. Po wydaniu w 1993 roku EPki „Fuckin' Drivin' or What", w okresie gdy rozpoczęła się współpraca z prestiżowym Creation, Leslie nieoczekiwanie przeniosła się z Londynu do Seattle (USA). Jak sama twierdzi — to był już okres pierwszych jej fascynacji dodatkami elektronicznymi w muzyce. Tam też doszło do współpracy z legendą progresywnej elektroniki Pigface. M.in. i te doświadczenia zaowocowały wydaniem solowego albumu, który firmowała tajemnicza Ruby, bo pod takim występuje teraz pseudonimem. „Salt Peter" LP w Europie wydał wspomniany Creation, jednakże to jeszcze nie był ten czas, w którym Leslie chciałaby trwalej poświęcić się jednej rzeczy. Choć album cieszył się na tyle wielkim zainteresowaniem, że towarzyszył mu album z remiksami zatytułowany „Revenge, the Sweetest Fruit" oraz światowa trasa koncertowa, Leslie zdecydowała się wrócić do Stanów, do Nowego Orleanu. Mroczny, pełen wilgotnych oparów klimat tego miasta oraz jego okolic, już wkrótce słychać będzie w późniejszych nagraniach Ruby. Brutalne morderstwo, które wydarzyło się w sąsiedztwie domu Leslie i jej ogrodu, skutecznie przebudziło naszą bohaterkę. Od 1998 roku rozpoczęła prace nad nowymi nagraniami. Choć w międzyczasie swojego głosu udostępniła w nagraniach dla Toma Jonesa. Wystąpiła także w słynnej relamówce Pepsi „Thank Heaven for Little Girls". Jednak najważniejsze były jej własne nagrania. „Shost-staffed at gene pool", jej drugi solowy album właśnie się ukazał. Jest on kolejną bardzo osobistą propozycją autorską. Nagraniom towarzyszą własne teksy oraz obrazy i motywy graficzne. To wszak jej druga pasja. Muzyka na płycie jest dość nowocześnie zaaranżowana. Porównując ją do wczesnego epizodu o nazwie Silverfish zdecydowanie więcej tutaj refleksji i ogólnego zdystansowania. Odnosi się wrażnie, że Leslie jako twórca dojrzała. Staranne aranżacje, jazzujące i eletroniczne dodatki są doskonałą oprawą dla głosu Ruby. Mimo, że porównuje się ją z Moloko, Morcheebą czy Garbage, myślę, że znacznie bardziej na miejscu jest tutaj przywołanie klimatu nagrań PJ Harvey czy niesamowitych mrocznych drobin z muzyki, którą firmuje Tricky. Z racji, że Leslie jest osobą dobrze wkomponowaną w muzyczny światek, albumowi ponownie towarzyszy druga płyta, zawierająca bardzo ciekawe remiksy oryginalnych nagrań. Mira Calix, Schneider TM, Kid 606, Dot Allison, Eli Janney, Console czy Max Tundra to są nazwiska, które coś w muzycznym biznesie znaczą. „Altered&Proud (The Short-Staffed Remixes) ukazał się dwa miesiące później i powiększył i tak imponującą już dyskografię uroczej Leslie. [axg]

klute: dźwięki z certyfikatem jakości

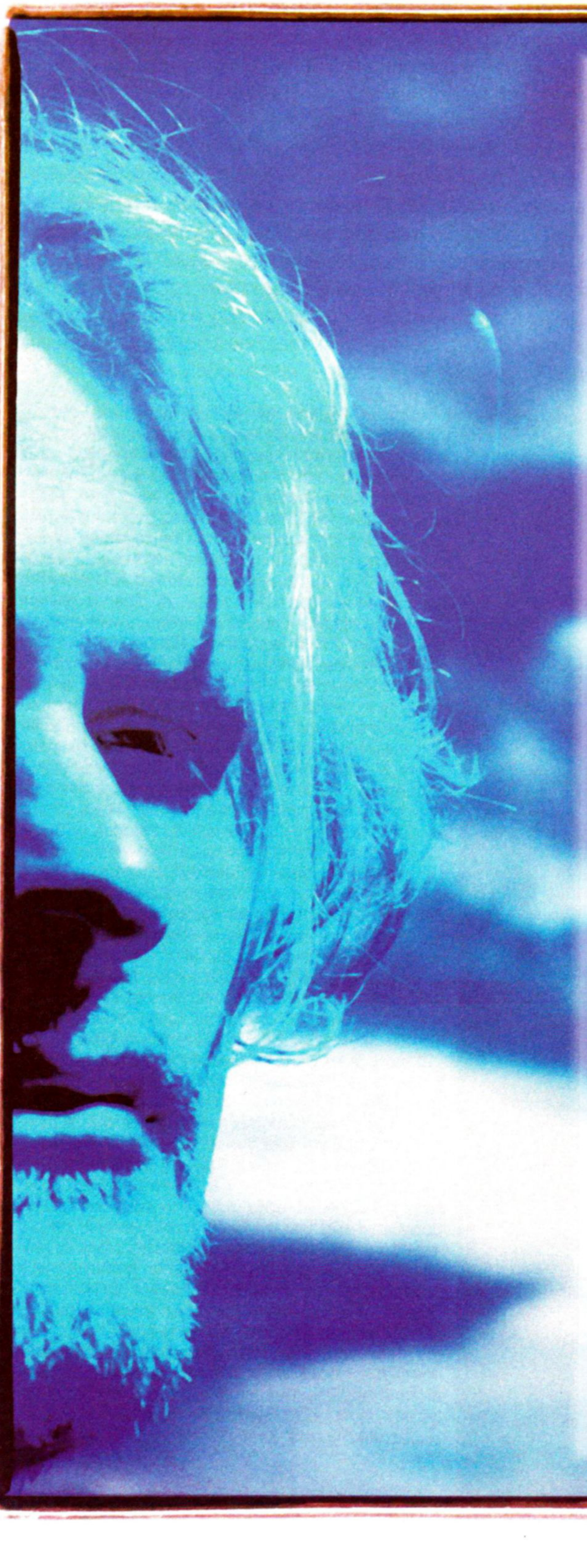

W dzisiejszej muzyce elektronicznej, w której coraz trudniej o oryginalność i udaną ucieczkę przed tabunami naśladowców i pospolitych zrzynaczy twórczość Toma Withersa mknie jakby po ścieżkach alternatywnej rzeczywistości. Trudno bowiem znaleźć artystę, który w równie bezkompromisowy sposób łączy powagę muzycznej eksploracji z radością klubowej kultury. Parkietowy homelistening? Taneczny experimental? Może tak, może nie... Muzyka Klute'a wymyka się jednoznacznym kryteriom, będąc zarazem ich integralną częścią. Paradoks? A może próba redefinicji utrwalanych w świadomości klasyfikacji? Niezupełnie. Po prostu: Klute wielkim muzykiem jest.

Wpływ na ten status ma również godne pochwały podejście do proliferacji własnej twórczości, której wspólnym mianownikiem jest przede wszystkim jakość. W przeciwieństwie bowiem do wielu innych czołowych artystów produkujących często w tempie dobrze zorganizowanej manufaktury, wrodzona wrażliwość każe Tomowi wypuszczać na światło dzienne tylko dzieła najwyższej próby. Dotyczy to zarówno jego wcześniejszych dokonań – eksperymentalnego Override, klimatycznego projektu Phume, jak i głównej tożsamości. Toteż na tle coraz bardziej wyeksploatowanych innych weteranów jawi się wciąż jako niewyczerpany gejzer pomysłów, niestrudzony eksplorator dźwiękowych kosmosów.

Muzyczna kariera Klute'a jest równie frapująca jak i jego twórczość. Zaczynał w 1983 roku, stając na czele legendarnej na niezależnej scenie, nie tylko w Wielkiej Brytanii skate-punkowej formacji The Stupids. Przełomem w karierze Toma stała się jednak przeprowadzka do Stanów Zjednoczonych i zetknięcie z rodzącą się właśnie techno-rewolucją. Kupno samplera i automatu perkusyjnego popchnęło go na tory indywidualnej kreacji, jego gitarę zaś na opuszczoną bocznicę. Kiedy w 1993 powrócił na Wyspy wpadł w sam środek breakbeatowego szaleństwa, które idealnie pasowało do jego wizji nowej muzyki. Współpraca z Ninja Tune i Octopus pod szyldem Override, wspólny projekt z Dave'm Campbellem – Phume dla belgijskiej SSR, ale przede wszystkim akces do Certificate 18, ambitnej wytwórni z rodzinnego Ipswich (wraz z innymi autochtonami Rupertem Parkesem aka Photek i Robem Solomonem aka Lexis) ujawniły muzyczny potencjał Toma, zamiłowanie do wyszukanych struktur rytmicznych, subtelnych, abstrakcyjnych melodii i gorącego neurobasu. Dziś można śmiało zaryzykować stwierdzenie, że podczas gdy dla wielu artystów znalezienie się w katalogu tak elitarnej oficyny jaką jest Certificate 18 to wielki zaszczyt, dla Paula Arnolda, jej szefa, zaszczytem takim jest wydawanie płyt Klute'a. Cóż, oba jego longplaye, inspirowany dark- jazzem spod znaku Archie Sheppa „Casual Bodies" z przed 3 lat, jak i przesiąknięty nową elektroniką ubiegłoroczny „Fear of People" to arcydzieła wykraczające daleko poza d'n'b. Klute założył niedawno własną wytwórnię Commercial Suicide, w której wydawać będzie nie tylko d'n'b, a jeśli wziąć pod uwagę fakt, że, jak stwierdził w jednym z wywiadów, aktualnie inspiruje go głównie jego własny sprzęt do tworzenia muzyki, można oczekiwać wielu ekscytujących sonicznych peregrynacji.

[bartosz kościelak]

four tet: computer folk

Tylko komputery mogą zabrzmieć równie naiwnie przewrotnie pisał w swej pochwalnej recenzji albumu „Pause" Four Tet dziennikarz The Wire. Organiczność brzmienia Four Tet rzeczywiście zadziwia, zważywszy, iż jest ono wynikiem fuzji człowieka z maszyną. Mówiono nawet o folky-elektronice, choć sam twórca projektu – **Kieran Hebden** woli raczej przyznawać się do wpływów hip hopu. Schizofrenia artysty, projekcje pismaków czy po prostu talent Hebdena, który pozwala mu nagrywać dźwięki niejednoznaczne i wielowymiarowe? Raczej to ostatnie; „Pause" – łącząc mikroskopijne winylowe trzaski i filigranowe zgrzyty, z wyraźniejszą już – post-warpowo-timbalandową rytmiką i nieco nostalgiczną, ciepłą melodyką to rzeczywiście zjawisko niecodzienne w świecie współczesnej elektroniki.

Kieran Hebden na muzycznej scenie nie jest żółtodziobem. Oprócz swego solowego, elektronicznego wcielenia pogrywa także w brytyjskiej post-rockowej Premier League z kapelą Fridge, wraz z którą zaliczył występy m.in. z Godspeed You Black Emperor, To Rococo Rot czy Badly Drawn Boy. Widać więc, że to uznana firma, choć chłopaki z zespołu muszą być wyrozumiali i cierpliwi, gdyż ich kumpel Kieran najzupełniej samodzielnie zyskał dużo większą sławę. Pierwszy duży krążek Four Tet „Misnomer" (Output Rec.) z 1999 roku nie przypadkiem uznany został za jeden z najbardziej obiecujących debiutów z kręgu nowej elektroniki; w końcu solowe nagrania Hebdena wzbudzały duże zainteresowanie już wcześniej, także poza wyspami Brytyjskimi – został on zaproszony do współpracy m.in. przez Pole'a, co zaowocowało znakomitą wspólną EP-ką „Four Tet vs Pole". O prestiżu jakim cieszy się Four Tet w najróżniejszych muzycznych kręgach świadczy także jego kooperacja z Cinematic Orchestra, Aphex Twin'em czy Davidem Holmesem. Spoglądając na ogromny, jak na 23-latka dorobek, można pomyśleć, że chłopak w ogóle nie wychodzi z domu; podczas gdy rówieśnicy popijają zmrożone ciderki i ściemniają wystrojone „garażówki" w klubach, on wertuje stosy płyt i siedzi przed monitorem. Hebden przyznaje, że wiele czasu spędził wsłuchując się w rozmaitych dźwiękowych wizjonerów- od jazzu z lat 70-tych po Autechre, inspiracji tych nie należy jednak traktować zbyt dosłownie. Ostatnio zresztą Kieran jakby wychodził z tej romantycznej fazy i coraz częściej opowiada o swej fascynacji amerykańskim R'n'B i UK-garage. Złośliwością byłoby winić hormony czy podejrzewać Hebdana o koniunkturalizm – po prostu, jako rasowy vinyl-junk, pochłania z pasją wszystko co we współczesnej muzyce świeże i ciekawe. Na nowym krążku „Pause" (Domino) nie należy spodziewać się jednak kuszącej gracji Aaliyah ani sprośnej swojskości Missy E. Ślady Timbalanda dostrzegalne są być może jedynie w swobodniejszym potraktowaniu warstwy rytmicznej, jednak propozycji Four Tet bliżej raczej do nostalgicznej sielanki Boards Of Canada czy dyskretnie hipnotycznych produkcji Amon Tobina. To znakomita porcja współczesnej muzyki – niezwykle błyskotliwa i urokliwie zaaranżowana mikstura zróżnicowanych rytmów oraz pięknych, nieco folkowych melodii i psychodelicznych harmonii. Nic dziwnego, że „Pause" okrzyknięto w Anglii jednym z największych wydarzeń tego lata. Bo przecież zmrożone ciderki i wystrojone „garażówki" to nie wszystko.

[sinus]

ellen allien: dziecko miasta

Bpitch Control przejmuje kontrolę nad nowym brzmieniem Berlina! Prowadzona przez **Ellen Allien** – jedną z tych osób, które zapłodniły umysły współczesnych kulturą techno – ma szansę być wytwórnią, która definiować będzie nowy klubowy sound początku nowej ery. Grupa kilkunastu najzdolniejszych uczestników berlińskiej sceny wraz z ekipą zajmującą się wizualną stroną przedsięwzięcia, tworzą kolektyw mający szansę stać się potężną siłą europejskiej elektroniki. A wszystko dzięki fundatorce przedsięwzięcia – niesamowitej **Ellen Allien**!

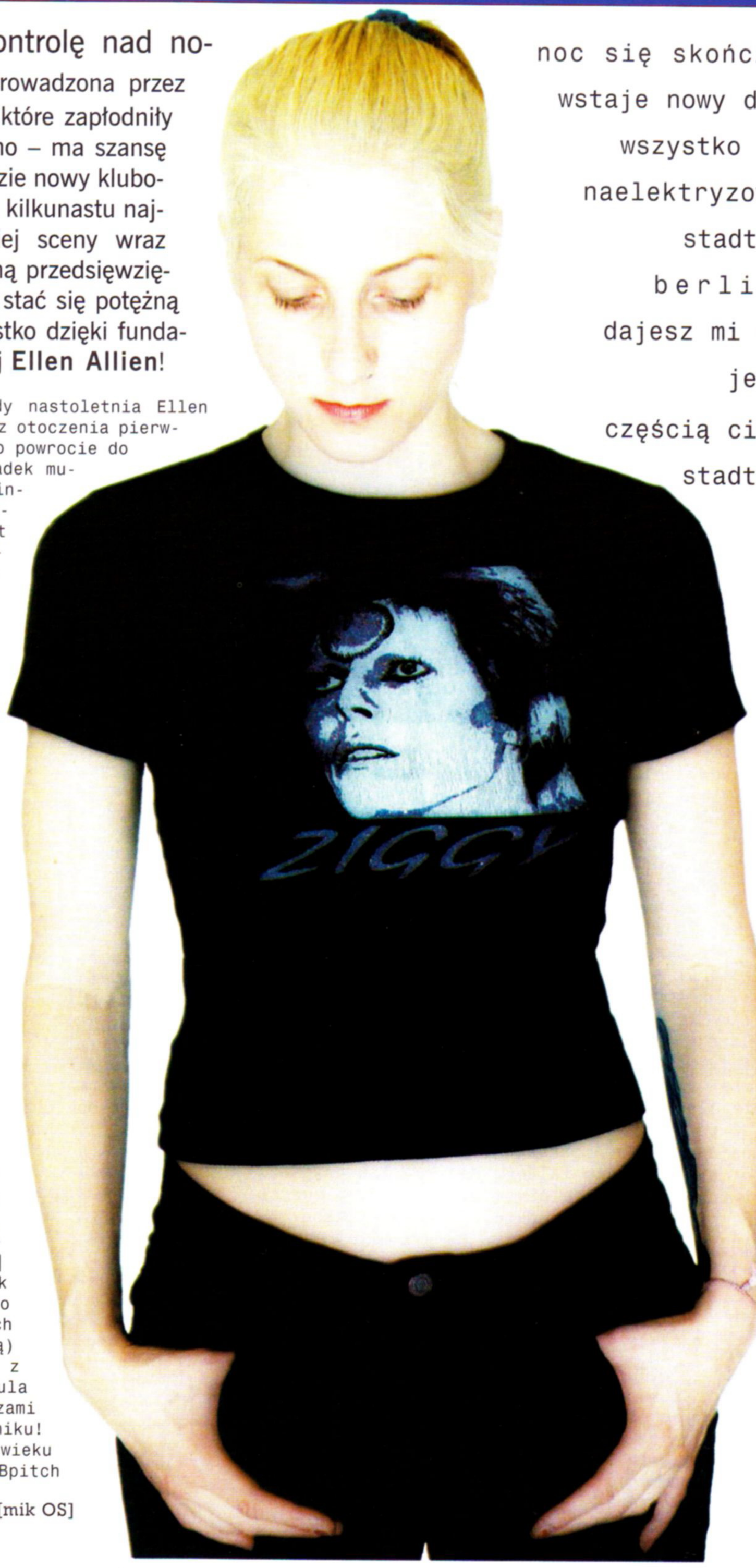

noc się skończyła
wstaje nowy dzień
wszystko jest
naelektryzowane
stadtkind
berlinie
dajesz mi siłę
jestem
częścią ciebie
stadtkind

Wszystko zaczęło się w 1987 r., kiedy nastoletnia Ellen przebywała cały rok w Londynie, łapiąc z otoczenia pierwsze fluidy Acid House'owej histerii. Po powrocie do Berlina zastały ją czasy przełomu. Upadek muru i eksplozja techno – surowy post-industrialny sound Berlina zapłodniony duchowym powerem wysłanników z Detroit dały początek prawdziwej kulturowej rewolcie. Ellen jest w samym centrum wydarzeń – grywa w kultowych miejscach, wśród których jest m.in. Tresor, Bunker, Fischlabor. Swój styl z tamtych lat określa jako „abstract techno". Później przychodzi czas rezydentury w legendarnym E-Werk w ramach cyklu imprez „Dub Mission". Pierwszą wytwórnię – Braincandy – zakłada w 1994 r. Równolegle działa jako jedna z głównych animatorek klubowej sceny miasta – staje się jedną z kluczowych dlań postaci.

Trudno przywołać wszystkie zasługi Ellen – najważniejsze, że w końcu (1999) przychodzi czas powołania do życia Bpitch Control. To moment przełomowy – wytwórnia staje się platformą dla prezentacji najbardziej progresywnej odmiany muzyki klubowej, będącej niezwykle intrygującym konglomeratem techno, house'u, electro i nowoczesnego, syntetycznego popu. Sama Ellen staje się jednym z jej muzycznych filarów. Ubiegły rok poświęca na komponowanie pierwszego solowego albumu. „Stadtkind" ukazuje się kilka miesięcy temu i z miejsca staje się wielkim wydarzeniem. Niezwykła, dojrzała, pełna zaskakujących połączeń abstrakcyjnego techno i melodyjnego electro spotyka się z wielkim uznaniem, a jej sława dociera do wszystkich europejskich krajów. HYPNOTIC SEQUENCIES | ELECTECH & ABSTRACT-FUN LISTENING – tak określa swój styl. Jest on tak samo niezwykły jak i sama osoba Ellen. Bpitch Control zapowiada także (pokojową) inwazję na Polskę. Pierwszy atak z udziałem Ellen, znakomitego Paula Kalkbrennera i związanych z ich imprezami wizualistów, nastąpi już w październiku! Bądźcie czujni, bo klubowy rytm nowego wieku znajduje się dziś pod kontrolą Bpitch Control!

[mik OS]

bartek maik: cyfrowa nauka

Podczas gdy polskie mainstreamowe media od 20 lat zastanawiają się, dlaczego nikt w Europie nie interesuje się naszymi rodzimymi produktami – zarówno z branży rozrywkowej jak i rocka (to proste: produkujemy same gówna), coraz więcej rozgłosu zdobywają młodzi Polacy w świecie nowych brzmień, elektroniki i muzyki klubowej. Nie mówię bynajmniej o Smoliku – kontrakt z Ninja Tune podpisał Skalpel, Jacek Sienkiewicz remiksuje Svena Vatha i gra live między Lukem Slaterem a Surgeonem, płyta Marcina Czubali robi furorę w Niemczech i Anglii (chartsy Weatherhalla, występy z Vogelem, strona w De:Bug). Wystarczy? Jasne, że nie. Następny w kolejce jest Bartek Maik – próbka jego niezwykle nowoczesnej, melodyjnej post-warpowej elektroniki była hitem miesiąca w kultowym e-zinie elektronk.co.uk na długo przed wydaniem albumu. Z pewnością jednak dopiero długogrający krążek – w kraju wyda go Ampersand (Isound Labels) – w pełni objawi skalę talentu Bartka. Tak oryginalnych i futurystycznych dźwięków w polskiej muzyce jeszcze nie było! Co rzadkie, Bartek ma jasną i spójną wizję tego co robi – he's a man with the mission.

Moja muzyka ma działać podobnie jak niektóre algorytmy, które pozwalają poszerzyć ludzką percepcje, potęgują wyobraźnię i pobudzają do myślenia. Nie można powiedzieć, że wyobraźnia muzyczna różni się od plastycznej. Wyobraźnia to jedność. Każdy dźwięk generuje w głowie jakiś obraz – w moim odczuciu dźwięki ciepłe i harmonie kojarzą się z bytami organicznymi, dźwięki komputerowe i ich zróżnicowane, charakterystyczne przebiegi falowe przywołują diametralnie różne, bardziej syntetyczne pejzaże.

Moja muzyka powstaje ze świadomością, że funkcjonować będzie w czasie kiedy możliwości technologiczne przerosną umysł człowieka. Postęp techniczny już w sumie prześcignął nasze zdolności, dlatego musimy czekać na nowych geniuszy, takich jak da Vinci. Gdyby da Vinci miał dostęp do współczesnej technologii, wymyśliłby z pewnością niewyobrażalne struktury służące ludziom.

Muzyka jest jak rzeźba – tworzę ją w czasie rzeczywistym, na opracowanym przez siebie wirtualnym systemie, który jest konsekwencja przełomu w konstruowaniu laboratoryjnych struktur modularnych Roberta Mooga z lat 60-tych.

Kilka lat temu odkryłem, że muzyka stała się dla mnie jedyną formą na pełne wyrażenie własnych przemyśleń. Inne sposoby przestały mnie interesować. Przez pewien okres nagrywałem tylko dla siebie samego – mieszkałem blisko pięknego lasu i tam przeprowadzałem swego rodzaju analizy – sprawdzałem czy otoczenie koreluje z moimi dźwiękami.

Mieszkając w industrialnym dużym mieście oddziaływanie przyrody przeistoczyło się w działanie nowoczesnej technologii jako bodźca wpływającego na moją obecną twórczość. W swym działaniu nie czuję się jednak osamotniony. Myślę, że w Polsce jest równie wielu zdolnych i oryginalnych młodych twórców współczesnej elektroniki. Moim marzeniem jest, by doszło do zrównania potencjałów artystycznych krajów zachodnich, szczególnie Wielkiej Brytanii, Niemiec oraz Polski. Jestem przekonany, że zdolnościami niczym im nie ustępujemy, lecz specyfika, mówiąc eufemistycznie, naszego rynku i mediów sprawia, że wielu naprawdę ambitnych muzyków pozostaje w głębokim ukryciu. Mam nadzieję, że wkrótce się to zmieni.

spisał: [luke]

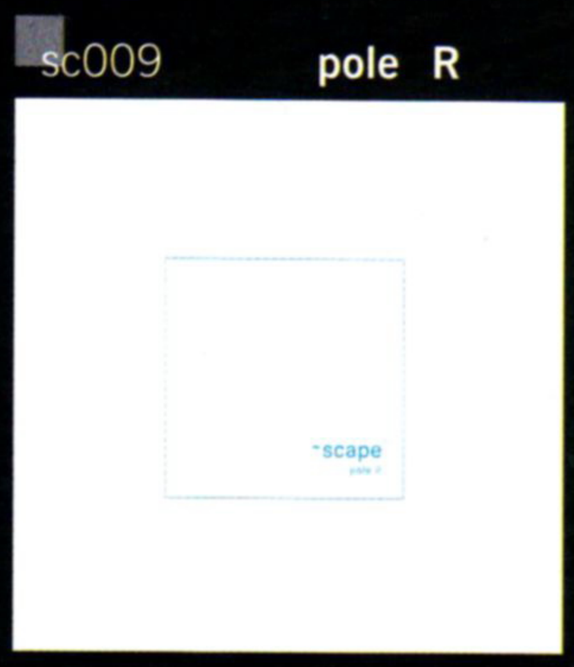

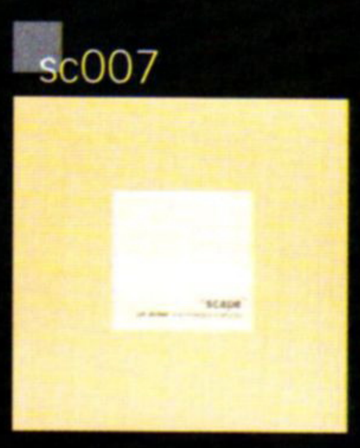

releases

presence	sc009	**pole R**	cd/do12"
past	sc008	**v.a. "staedtizism 2"**	cd/do12"
	sc007	**jan jelinek "loop-finding-jazz-records**	cd/do12"

distributed by **outside media**
www.outsidemedia.com.pl
t. | f. +61 | 8481399

www.scape-music.de

~scape

OUTSIDE MEDIA

Dystrybucja | **Isound Labels • MAG Distribution**
tel. (+61) 8481 258 • tel./fax. (+22) 724 9491, (+22) 724 9492

radiostacja

Four Tet
Pause

Debiutancki album elektronicznego projektu lidera Fridge, znanego ze współpracy z Pole, Cinematic Orchestra, Aphex Twinem oraz Anti-Pop Consortium. Tricky post-electronica.

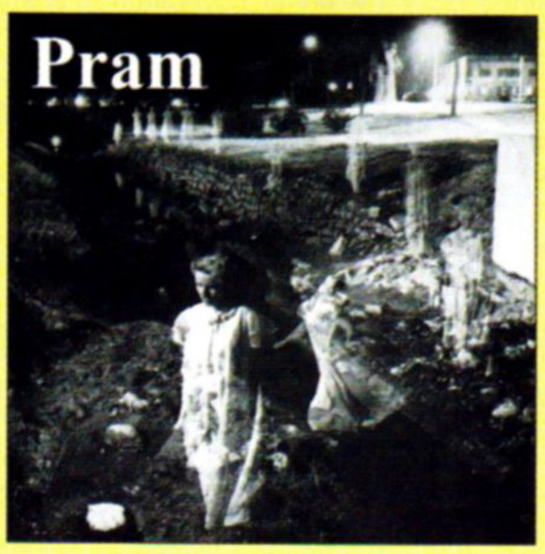

Pram
Somniloquy

Najnowszy album pionierów avant-popu. Retro-analogowa rewolucja w objęciach nowej elektroniki i easy-listening.

Schlammpeitziger
Collected Simplesongs Of My Temporary Past

Retrospektywna kompilacja najlepszych nagrań twórcy związanego z kolońską **a-Musik**. Lo-fi electronica rules!

Fridge
Happiness

Kolejny album eksperymentalnej, post-rockowej legendy z Lodynu.

Najlepsze miejsce na zakupy z katalogu **Domino**:
www.**isound**.com.pl

www.dominorecordco.com
Domino PO Box 4029 London SW15 2XR UK

Domino

sonig: köln on mars

Aktywność zespołu Mouse On Mars nie ogranicza się tylko do poczynań artystycznych, obejmuje także działalność wydawniczą. W ciągu ostatnich dwóch lat kolońska wytwórnia Sonig – prowadzona przez Andiego Tomę i Jan St. Wernera od 1997 roku – dołączyła do pierwszej ligi wydawców eksperymentalnej elektroniki.

Sztandarowe produkcje Sonig to oczywiście szeroko komentowane najświeższe, rewelacyjne albumy Mouse On Mars – „Niun Niggung" oraz „Idiology". Najmocniejsze pozycje w katalogu wytwórni wyznaczają jednak bezkompromisowe eksperymenty ukazujące rozwój mikrotonalnej elektroniki jako sposób na przełamanie banału posttechno.

„C-Schulz & Hajsch", ubiegłoroczna płyta duetu szarych eminencji kolońskiej awangardy prezentuje się jako jedno z najbardziej frapujących współczesnych wydań tradycji muzyki elektroakustycznej. Nagrania naturalnego otoczenia i brzmienia osobliwych akustycznych instrumentów spreparowane zostają w ezoteryczny, abstrakcyjny poemat dźwiękowy o miażdżącej sile wyrazu.

Najlepszym wydawnictwem Sonig jest „The Koln Konzert". Debiutancki album młodego Brytyjczyka Adama Butlera aka Vert z 2000 roku, to masakrująca wariacja wokół „The Koln Concert" – słynnego albumu Keitha Jarreta, który stał się symbolem mięczacko wyestetyzowanego jazzu dla klasy średniej. Mikstura Verta oryginalnie i finezyjnie łączy cage?owska tradycję fortepianu preparowanego z futurystyczną mikrotonalną elektroniką. Na tegorocznym albumie „Nine Types of Ambiguity" Butler poczyna sobie w sposób bardziej stonowany proponując połączenie tradycji kolońskich hałasów a'la Oval z rozstrojonymi echami lounge jazzu i exotoica.

Skoro mowa o Ovalu, to właśnie dla Sonig nagrywa ostatnio Microstoria – duet lidera Oval, Marcusa Poppa i Jana St. Wernera. Sonig patronuje również innym satelickim projektom Mouse On Mars – Du, w którym Werner łączy siły z F.X. Randomizem oraz Lithops. Ten ostatni to szyld dla solowych poczynań Wernera, który w tym wcieleniu koncentruje się na pobudzaniu atawizmów tkwiących w kiczowatej muzyce elektro. Wspomniany F.X.Randomiz współpracuje z Sonig również jako solista. Jego specjalnością jest karkołomne, surrealistyczne easy listening wysamżone na przepuszczonym przez twardy dysk medialnym hałasie.

Sonig nie zamyka się jednak w kręgu rodzimej sceny kolońskiej, lecz zaprasza do współpracy artystów z całej Europy. W ten sposób zaprezentowali ambitny włoski projekt electro Wang Inc. oraz belgijską formację Scratch Pet Land, która przekłada język hałasów posttechno na formułę muzyki improwizowanej. Belgowie chętnie stosuję brzmienia gitar i basu, co owocuje jakością, którą można by nazwać ostatecznym w swym radykaliźmie wydaniem postrocka.

Najlepszym wprowadzeniem w świat kolońskiej wytwórni jest „Sonig Comp." - kompilacja z 1999 roku pełna ekskluzywnych perełek z archiwów wszystkich sztandarowych współpracowników wytwórni. Na jesień 2001 zapowiada Sonig nową płytę kolońskiej formacji Workshop, która jawi się jako ostatni być może kontynuator off-rockowej tradycji krautrocka.

[rafał księżyk]

EIGHTEENTH STREET LOUNGE MUSIC

V/A
MODULAR SYSTEMS
compiled by
THIEVERY CORPORATION
CD

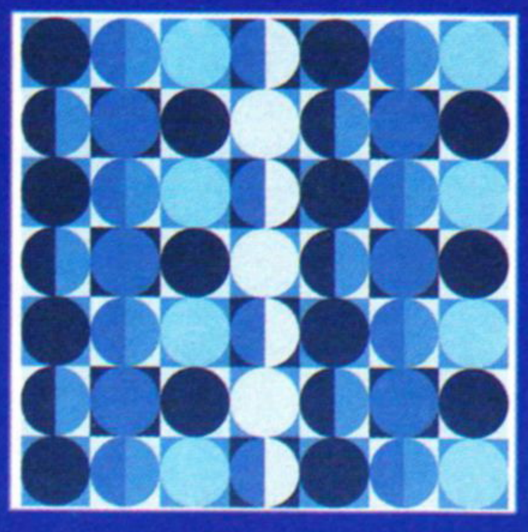

THUNDERBALL
SCORPIO RISING
CD/2xLP

distributed by
outside media

OUTSIDE MEDIA

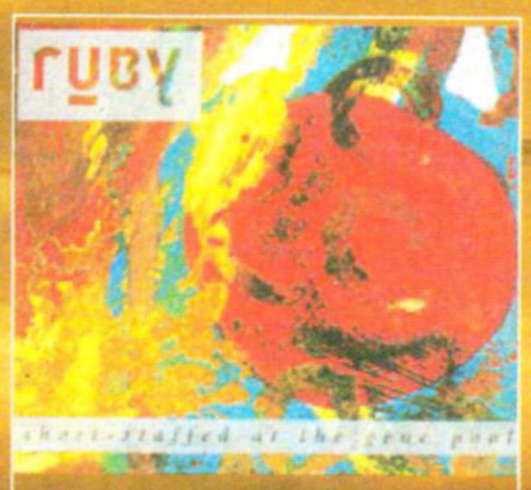

RUBY
short-staffed
at the gene pool
CD

RUBY
altered & proud
(remix album)
CD

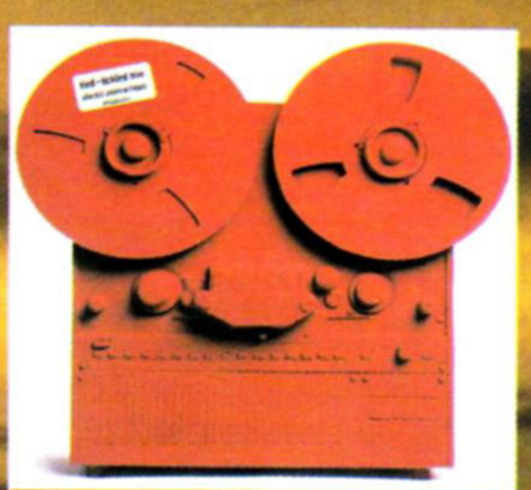

TIED & TICKLED TRIO
electric avenue
tapes
CD/LP

OUTSIDE MEDIA

outside media
www.outsidemedia.com.pl
t. | f. +61 | 8481399

clearspot

Lassi Letho, mimo niecodziennego pochodzenia i równie niecodziennej biografii, jest dzisiaj postacią, na ręce której patrzy niemal cała muzyczna Europa.

Dzięki jego niezwykle odświeżonej definicji jazzu i nieskrępowanemu podejściu do muzykowania, sporo lekkości i nowej energii zyskał nie tylko dzisiejszy jazz, ale i w ogóle ambitny muzycznie mainstream. Ponieważ zanosi się na kolejny jego nowy album i mimo, że ich datom wydania towarzyszy szwajcarska regularność, to pochodzi on z Finlandii i najczęściej przedstawia się jako Jimi Tenor. Jego nowy album jest zatytułowany „Utopian Dream" i ukaże się 27 września tego roku. Najbardziej zaskakujące w tej zwykłej historii jednak jest to, że mimo, iż Jimi zdecydowanie i dawno opuiścił rodzinną Finlandię, to jego nowy album wydaje nie brytyjski Warp ale ponownie fińskie Sähkö.

jimi tenor

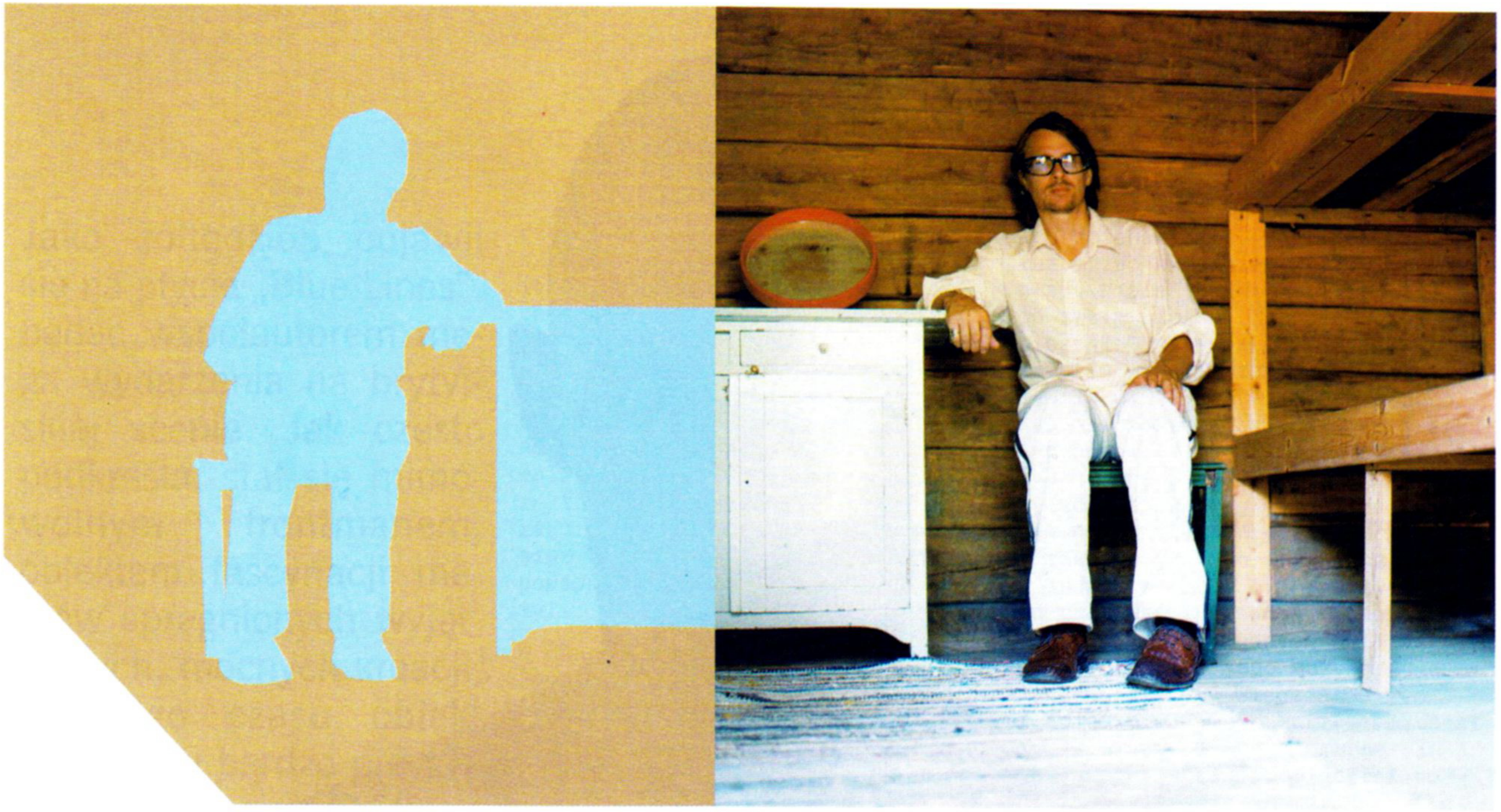

Muzyczne bio Tenora może być przykładem, że zawsze warto eksperymentować, i że bezruch oznacza niemal pewną, zwłaszcza artystyczną, śmierć. Trudno nie zauważyć, że ta zasada towarzyszy mu od samego początku. Toteż nic dziwnego, że w poszukiwaniu samego siebie przemierzył już pół świata i mimo muzycznego wykształcenia imał się także bardzo różnych profesji, z których najzabawniejszą była posada fotografa okolicznościowego na tarasie widokowym Empire State Building w Nowym Jorku. Jego muzykowanie przede wszystkim charakteryzują skłonności do eksperymentowania — nie tylko w znaczeniu poszukiwania nowej estetyki, ale przede wszystkim jeśli chodzi o niecodzienne połączenia barw i różnych, często kontrowersyjnych, instrumentów. Napędzający jego muzykę saksofon tenorowy (stąd wziął się Tenor) i flet uzupełniają tabuny elektroniki, wspomagające zarówno rytmy, jak i barwy. Są też instrumenty, które sam produkuje lub wygrzebuje nie wiadomo skąd (rosyjskie syntezatory, photophone). Na tak ekscentrycznie zarysowanym muzycznie tle pojawia się jego zdystansowany i manieryczny odrobinę wokal, też nic dziwnego, że całość propozycji czasami ląduje w szufladzie o nazwie easy listening.

Eksperymenty dotykają również jego występów na żywo. To także mocna i równoprawna część jego legendy. Niezwykle dynamiczne estradowe wcielenia Jimiego są ich niepowtarzalną ozdobą. Stroje, częściowo jak z obrazu „Priscillia, królowa pustynii", a do tego energetyczny show Tenora, granie brzuchem czy skręcone tańce dodają niepowtarzalnego kolorytu niekiedy bardzo konwencjonalnej muzyce, wyluzowananemu i pełnemu autoironii jazzu. Jednak motorem wszystkiego są zmiany i nawet stonowane czy wręcz konwencjonalne fragmenty muzyki, prędko dostają także niesamowicie ekscentrycznego szlifu i mnóstwa zaskakujących dodatków. To właśnie tworzy tą absolutnie nową jakość.

Dzisiaj 35-letni Tenor wydaje się, że jest w szczycie formy. Jak sam wspomina do dzisiejszego miejsca doprowadziły go przedziwne fascynacje. Uwielbiał Barry White'a i później Georga Duke'a, ale równie wielkim dla niego był i Joy Division (zwłaszcza na „Closer" z 1980 roku). Lubi także niektóre, szczególnie muzykalne płyty z free jazzu (Sanders). Pojedyncze frazy jego fascynacji czasami udaje się znaleźć w jego muzyce (np. największy hit Tenora, Joyowski „Take Me Baby"), czasami wydaje się, że bierze się ona zupełnie znikąd.

Cała jego dyskografia obejmuje sześć autorskich albumów — „Utopian Dream" będzie siódmym. Pierwsze dwa z nich „Sähkömies" (1994) i „Europa" (1995) ukazały się nakładem kultowej fińskiej oficyny Sähkö. Skupia ona najważniejsze postaci muzycznej moderny tego kraju i jest już dzisiaj bardzo uznana także w wymiarze ogólnoświatowym. Mimo, że pierwszy album, zresztą doskonały i nowatorski do dzisiaj, powstawał dosłownie w kuchni, zawiera już wszystkie elementy muzyki Tenora i można powiedzieć, że zdefiniował jego przyszły styl, to w pełni obraz wykonawcy pokazuje następna „Europa". Muzycznie pełny, niezwykły i wciągający to do dzisiaj album. Podobno to na trasie promocyjnej tego albumu Steve Backett z Warpa zobaczył Tenora rzucającego mięsem na scenie i to zadecydowało o kontrakcie. Następny, już nagrany dla nowego wydawcy „Intervision" (1997), jest do dzisiaj najbardziej uznanym albumem wykonawcy i jego sukcesu ani wybitnych ocen nie powtórzył pojawiający się rok później „Organism".

Ubiegłoroczny „Out Of Nowhere" był albumem szczególnym. Nagrany w Polsce z orkiestrą Teatru Wielkiego z Łodzi był próbą wyjścia na nowe obszary produkowania muzyki. I mimo, że na albumie odnaleźć można ślady bardziej elektronicznego Tenora, to niewątpliwie była udanym przedsięwzięciem także i od strony autopromocji muzyka. Wielki wysiłek organizacyjny, niezwykła trasa i koncerty w wielu prestiżowych miejscach i z wieloma orkiestrami, towarzysząca temu gala, wywiady i recenzje w renomowanych pismach Angoli — ostatecznie zbudowały kompletny wizerunek Tenora. Poruszając się na nowym dla siebie terytorium muzyki autentycznie orkiestrowanej, zagrał też na potrzebie próżności i snobowania się wielu możnych tego świata.

Najnowszy album powstał już po odejściu z szeregów uznanego Warpa i nie towarzyszyły temu żadne komentarze — poza kurtuazyjnymi i zdawkowymi informacjami, że wszystko w dalszym ciągu jest OK. Formuła współpracy po prostu się wypaliła i prawdopodobnie żadna ze stron nie mogła już drugiej dać więcej. Po kilku latach przerwy Jimi powrócił do wytwórni, o której mówi, że nigdy jej nie opuścił, do Sähkö/Puu. W ciągu tych kilku minionych lat pod jej banderami pojawiały się wszelkie poboczne projekty Tenora — jako awangardowy Impostor Orchestra czy też doprawdy doskonałe projekty nagrywane z przyjaciółmi jak Brandi Ifgray, City of Womem czy wreszcie solowe rzeczy niezwykle pięknej i utalentowanej amerykanki Nicole Willis, prywatnie zresztą jego żony.

„Utopian Dream" jest powrotem do bardziej lo-fi twarzy Tenora — dla mnie jego ulubionej twarzy. Proponując doskonały update do mocno wyblakłego w ostatnich latach wizerunku jazzu, równocześnie także nowej elektronice dodaje powagi, jaką dla sporej części publiczności niesie w sobie tylko jazz. Doskonale wyważona w muzycznych proporcjach, jak zwykle pełna erudycji i na szczęście szalona, należy bezwzględnie do jego najlepszych propozycji.

Dzisiaj wiadomo, że 35-letni Tenor jest w szczytowej formie. Szkoda zatem, że zapowiadany szumnie jego występ w Jarocinie nie doszedł w końcu do skutku. Dla niego byłbym pewnie nawet w stanie przetrzymać dźwiękową masakrę Acidów, która podobna miała występ Jimiego poprzedzać.

[axg]

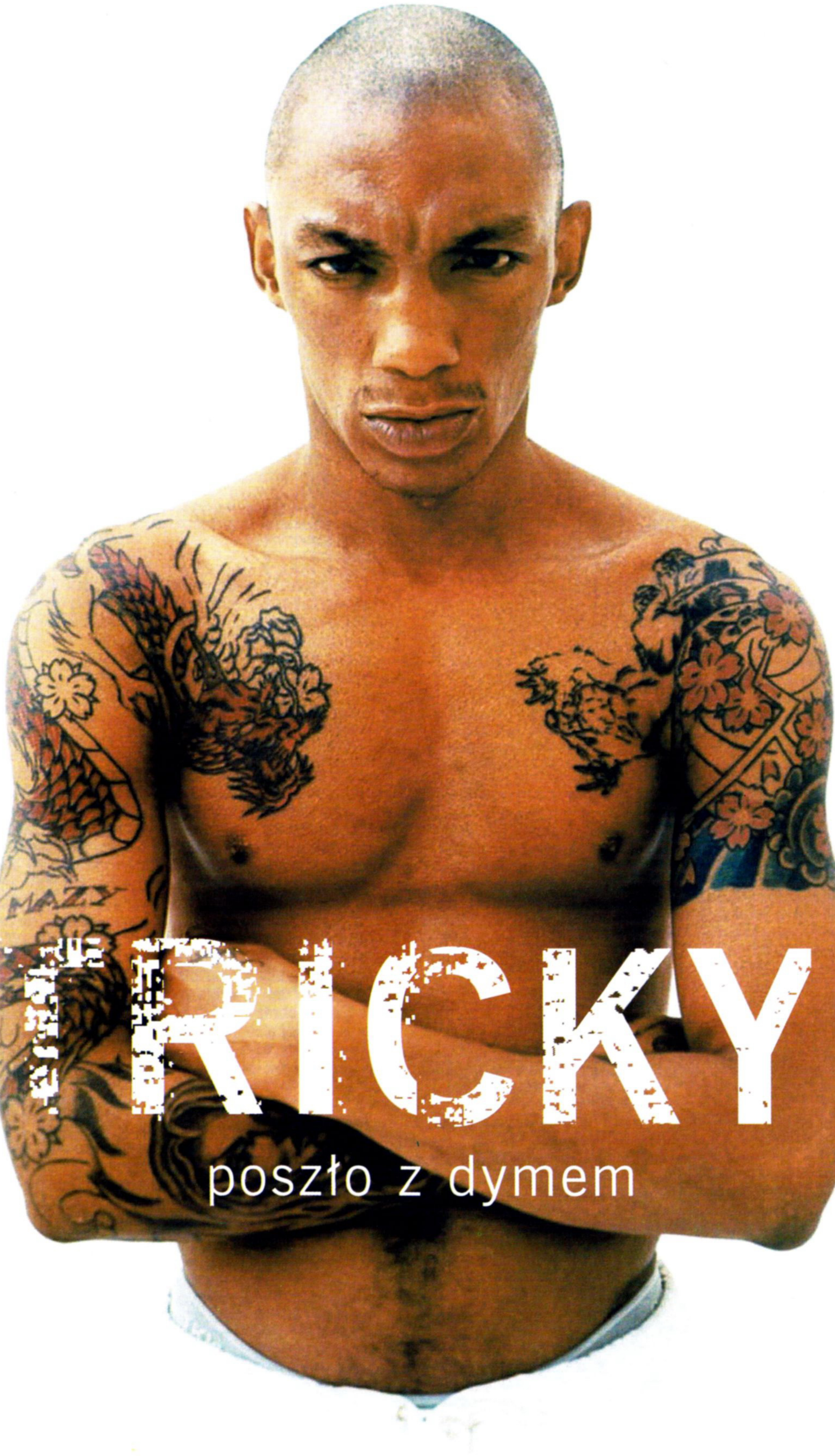

TRICKY

poszło z dymem

Jako żółtodziób pojawił się na płycie „Blue Lines”, będąc współautorem mega wydarzenia na brytyjskiej scenie. Jak często podkreśla, stał się mimowolnym frontmanem, obiektem fascynacji mediów spragnionych wyjątkowych, mocnych kreacji. Od tego czasu obiekt i obiektyw bardzo przypadli sobie do gustu, serwując przez następne lata klasyczny monodram pełen napięć i popkulturowej ikonografii. Do czasu gdy stała się ona mydlaną operą...

Tricky urodził się w 1968r. jako Adrian Thaws w portowym mieście, o niechlubnej sławie związanej z handlem niewolnikami i najsilniejszymi swego czasu tarciami rasowymi. Bristol, w którym wychowywał się Tricky, był już zupełnie innym miastem, mimo to czarna tożsamość i związane z nią ciśnienia nie odstępują Adriana na krok. Zawsze mitologizowane dzieciństwo, ma jednak konkretny feedback i w znaczący sposób wpływa na ogromną część tzw. kariery największego propagatora bristol-soundu. Zanim w ogóle powstał Wild Bunch, imprezowy kolektyw DJów, muzyków i graficiarzy, z Trickim było mniej więcej tak – **Nauczyciel:** Adrian nie widzę cię za często w szkole, trzeba będzie poinformować twoją matkę. **Adrian:** Ona nie żyje, zabiła się jak byłem mały. Jestem z babcią ale ona jest dziwna, puszcza mi Billy Holyday i płacze. **Nauczyciel:** Może chcesz mi powiedzieć o swoich problemach synu? **Adrian nerwowo ukrywając skręta w ręce:** Czuję, że mam kontakt z diabłem proszę pana, mówi mi że w szkole uczą same trupy (oblizuje górną wargę i zerka na kumpli). **Nauczyciel marszcząc czoło:** Nie będę tego tolerował... Chcę cię widzieć dzisiaj na lekcji. **Nauczyciel odchodzi podchodzą kumple:** Co chciał? **Adrian:** Cholerny dupek! **Kumple:** Jest tak, pani Smith gdzieś wyjechała i zostawiła otwarte okno... dostaniemy po kostce za ten telewizor. **Adrian:** Nie wiem, ona zawsze na mnie patrzy jakoś dziwnie, czuję że to może dusza mamy się u niej zagnieździła. **Kumple:** Czy ty musisz zawsze gadać jakieś brednie, popaprańcu. **Adrian:** Spadam do chaty!

W chacie Tricky słuchał **The Specials**, do dzisiaj są jego największymi idolami. Potem przyszedł czas na **hip-hop**. Tricky zaczął pisać teksty, bujał się po mieście i rymował. W Wild Bunch i potem na płycie Massive Attack “Blue Lines” zasygnalizował wątki, które na długo wyznaczyły jego artystyczną osobowość, będąc efektem realnych i urojonych, ale zawsze żywych kompleksów. Wraz z powiewną i odkrywczą muzyką tamtego okresu Tricky potrafił być luźny:**Hip-hop you don’t stop cause I’m not sloppy / I like the beat so we need another copy** – strumień myśli biegł jednak w stronę psychicznych “zadrapań”. W tytułowym utworze mówił: **It’s a beautiful day, well it seems as such Beautiful thoughts means i dream too much Even if i told you, you still would not know me Tricky never does, Adrian also gets lonely How we live in this existence, just be English upbringing, background carribean.**

Pojawia się – eksponowane później wyraźnie – pokręcone ego, odosobnienie oraz społeczne niepokoje związane z biedą i przynależnością rasową. Tricky dał również expose swej romantycznej i uciążliwej natury, która przez pryzmat namiętnej miłości do cannabis i dalszych losów Thawsa zdradza klasyczny archetyp samotnika, nieodpowiedzialnego i pogrążonego w swoich urojeniach.

You can be with the one you love or love the one you’re with Spliff in the ashtray - we’re strong but far too little Her touch tickles, especially when she’s gentle But i don’t hear words cos i saw the instrumental. Keep the girl at a distance, moves are very hazy No sunshine in my life the way i deal is shady.

Nigdy nie czuł się członkiem Massive Attack, później zaciekle ich znienawidził. Martinę poznał tuż przed ukazaniem się “Blue Lines”. Miała 15 lat i oczarowała go swoim głosem. Nagrali razem piosenkę “Aftermath”. Własnym sumptem wydali winylowego white labela w 93r. Zauważył go Island Rec. Historia, jakie zdarzają się jedynie w filmach. Dziś już klasyczny wręcz album “Maxinquaye” wylądował na drugim miejscu oficjalnej listy w Wielkiej Brytanii. Z taką muzyką! To przywraca wiarę w ludzi, w ogóle... Poza tym było co promować. Rozedrgana osobowość Trickiego, dla jednych była wartością tożsamą z jego muzyką, dla innych towarem. Wiedział o tym i świadomie z tego korzystał, stał się klownem. **I am the muppet in the muppet show** – powiedział później w wywiadzie. Kompleks getto-dzieciaka kazał mu brnąć w show-biz, lojalność wobec bliskich dawała mu otuchy i zdrowego, zdystansowanego śmiechu. Wspólne party i fotki z D. Bowie i Gary Oldmanem były nobilitacją. Kolaboracja z U.S. hip-hopers i sesja na Jamajce – “korzeniem” spełnienia... Z kobietami nie dał rady. W 1996r. genialny projekt Nearly God wyraźnie to przypieczętował. Wcześniejsza “Starving Souls” była wymowną nazwą na ten side-project. Przez następne kilka lat (“Pre--Millenium Tension” i “Angels With Dirty Faces”), piosenki, które pisał, coraz częściej stanowiły przewrotny rachunek sumienia. I wciąż były to w większości pieśni niezwykłe, formalnie zaawansowane, ciężkie, smutne, chore i liryczne: osobliwie mistrzowska szkoła samplingu, quasi-rapowania, siła wyrazu. Nawet “Juxtapose”, choć zupełnie inna, lżejsza – w nieco mniejszym stopniu – ale potwierdzała talent Trickiego. Pogubił się jednak na dobre nadając cyniczny “message” do fanów niezadowolonych z tego albumu: **...giń-cie w wypadku samochodowym!** pisał. Oberwał też DJ Spooky. W tym roku Tricky nie ma już nic do powiedzenia. “Blowback” to kompletny brak pomysłów, na muzykę przede wszystkim. Banalne refreny, ostre gitary i “grzeczna” produkcja, przeciętne wokale... Dwie bezbłędne piosenki (“Your Name” i “A Song For Yukiko”), to zdecydowanie za mało. Tricky, jeden z najciekawszych, popularnych artystów minionej dekady, jest dziś tylko gwiazdą pop... rocka...

[augi]

FAMOUS WHEN ALIVE

BASEMENT JAXX

Jak rozpoznać house? Ostateczna definicja nie jest pewnie nikomu potrzebna, rzec więc można: house is when you feel it. Odrobina house'u, tak jak i undergroundu, jest w życiu niezbędna i w chwilach takiej tęsknoty pragnę by był on sexy, euforyczny, nieprzewidywalny i daleki od stereotypów. House jest po to, by zapomnieć, dlatego ze swej natury jest futurystyczny. Dlaczego więc na rodzimych tzw. house'owych imprezach tak często słyszę podretuszowane disco lub, z rzadka tylko gustowne, francuskie retro stylizacje? Czy nie mieliście wrażenia, że ktoś przywłaszczył sobie Waszą, sorry, naszą muzykę? Nie będę się tu wymądrzał na temat deep house'u, bo choć za Luomo dałbym się pociąć, termin ten nie powinien mieć żadnego znaczenia. House jeśli jest sexy zawsze jest deep. Very deep, indeed.
Czy deep są Basement Jaxx? To znów pytanie nie istotne. Z pewnością jednak they are quick. Oraz dirty. A także funky jak polaidy Tyry Banks.

Basement Jaxx są fenomenem na brytyjskiej scenie nie dlatego, że Angole nie potrafią robić sexy muzy (UK garage to, pomimo fajnego metrum, w większości syf, ale przypomnijcie sobie coście wyprawiali przy „Maxinquaye"), lecz dlatego, że swą seksualność celebrują i sublimują (new romantic, Suede), intelektualizują (Pulp) czy infantylizują (Robbie). Basemet Jaxx są zaś jawnie seksualnie napastliwi. Być może dlatego, że spory czas temu osiedli w Brixton – dzielnicy etnicznych mniejszości, gdzie nikt nie ma czasu na sentymenty. Choć biali, Simon Ratcliffe i Felix Buxton, chłonęli rozbrzmiewającą tam na ulicach mieszankę czarnego soulu i r'n'b, dubu, house'u i hip hopu. Gdy do tego dodamy godziny spędzone na słuchaniu londyńskich pirackich rozgłośni radiowych grających jungle, two-step i UK garage otrzymamy prawdziwie wybuchową mieszankę. Nic dziwnego, że Basement Jaxx, choć wyglądają jak lekko tylko pokręceni pracownicy londyńskiego City, okazali się na gruncie muzyki ambasadorami wieloetnicznej, multikulturowej Wielkiej Brytanii, zaprzeczeniem białego kulturkampfu czasów Britpopu. „To płyta kosmopolityczna, lecz zrodzona w Londynie" z dumą głosiło NME zapominając, że taki Londyn był przez nich, britpopową trybunę, przez kilka lat pomijany i skazany na status kolorowego getta. Prawdą jest, że BJ bardziej niż ktokolwiek na brytyjskiej scenie symbolizują state-of-the-art współczesnego clublandu. Gdy równie zdolni i wszechstronni SuperCollider i Matthew Herbert skupili swą uwagę na przetwarzaniu i dekonstruowaniu rodzimej postwarpowej klasyki i niemieckiego click minimalu, Ratcliffe i Buxton inspiracji poszukali za Oceanem. Szukać pewnie nie musieli długo, Brixton bowiem reaguje czujnie na wszystkie nowinki zza Wielkiej Wody. Nic więc dziwnego, że na nowej płycie wyraźnie odbijają się ślady breakbeatowych łamigłówek Timbalanda a także takich hip hopowej jazdy Swizz Beatz. Wciąż oczywiście sporo tu UK-garażowej euforii i brudnego punky-rave'owego zgrzytu, to jednak futurystyczny czarny groove sprawia, że BJ są bardziej sexy niż kiedykolwiek wcześniej. „Rootsy" ma także innego patrona – Artystę Kiedyś Znanego Uznawanego Za Geniusza, któremu troszkę pojebało się w głowie. Chodzi oczywiście o Prince'a. Choć jego wpływ jest niezaprzeczalny (tak jak na całą współczesną muzę rozrywkową – od TLC po Snoopa czy Missy E) rootsmeni z Brixton przerabiają go na własną, współczesną modłę. Co ważne BJ sięgają do źródeł bez snobistycznego fetyszu i fałszywego dogmatu autentyczności. Mix futurystycznego szlifu (produkcja!) i seksualnej swobody zawsze definiował tożsamość czarnych społeczności (od Hendrixa przez George'a Clintona, Chicago house po G-funk). Fenomenem jest, że tym razem na ów grząski teren wkroczyły dwa białasy, z których jeden jest synem prowincjonalnego wikarego (Buxton)! W Anglii, która ma kompleks czarnej Ameryki przynajmniej od czasów Jessie Owensa i Josephine Baker to gwarancja sukcesu. „Rooty" przynosi czysty kokainowy rush, ekstatyczny atak bez nostalgicznych, tak częstych wśród deep house'owców, wycieczek do przeszłości. Basement Jaxx chcą być aktualni i na czasie – z jednej strony czerpią ze wszystkich współczesnych trendów, z drugiej współczesność tę definiują i symbolizują. Stworzyli chyba najbardziej sexy album roku (nie licząc oczywiście Bonniego Prince Billy) i jeśli miewam z nim problemy to dlatego, że jest „too sexy for my skin". Poza tym inteligentnie bezczelni, otwarci na nowe zjawiska, przewrotni i kapryśni Ratcliffe i Buxton są, jak sami mówią, „anti style". To „jedne wielkie fuck-off dla wszystkich rzeczy uznawanych za cool". Bezpruderyjność i zgrywna zaciętość czasem onieśmiela, może jednak również imponować, dlatego nie słuchajcie „Rootsy" zbyt często w towarzystwie swych piękności. Większość lasek przy Basement Jaxx staje się „neurotic like a yo-yo", należy więc być czujnym – z punkami trzeba uważać, zwłaszcza jeśli są niezwykle zdolni, przystojni i mają miliony dolarów na koncie. Przykład BJ może być jednak inspirujący także dla płci nieco mniej urodziwej – to przecież samcza muza, która do dancefloorowej aktywności pobudziłaby nawet melancholijnego Jana Serce. Zwłaszcza, że mógłby biedak wraz ze stylowymi żulikami z Brixton podśpiewywać release the need inside of you, you're gonna suffer, do your thing, do boom boom boom an a ooh (...) do your thing, give me ying-yang, do your thing, make do do do. Niezbyt deep? Ale za to quick,dirty & funky. Oraz futuristic, bo nieźle rokuje. House trafił pod strzechy, będzie się działo!

[luke]

najstarsi raverzy w mieście

Jak odgadnąć tożsamość człowieka na podstawie roentgenowskiego zdjęcia jego czaszki? W przypadku czaszek braci Hartnoll nie ma problemu. Nawet na prześwietleniu widać u nich przyrośnięte do czoła małe latarki - od lat nieodłączny element koncertowej garderoby duetu Orbital. Kto widział okładkę albumu „The Altogether", wie o czym mówię.

Bracia Phil i Paul Hartnoll wspólnie tworzą muzykę już od 14 lat. Przez ten czas zapracowali na miano jednego z najbardziej oryginalnych zespołów brytyjskiej sceny tanecznej. Wczesne dokonania Orbitala to dziś klasyka techno. Dlaczego są tacy niezwykli? Bo swoim nowatorskim — jak na początek lat 90. — podejściem do muzyki zyskali sympatię zarówno fanów techno jak i wielbicieli muzyki rockowej. Ich występy na żywo nigdy nie ograniczały się do „wciśnięcia kilku guzików". Była to (zresztą do dzisiaj jest) zabawa miksowaniem na żywo — dźwięków i obrazów. Efekt? Warto iść na ich koncert, bo to wyjątkowe przeżycie.

Pociąg do kwasu

Hartnollowie wychowali się w Sevenoaks pod Londynem namiętnie słuchając punkrocka, electro i oldschoolowego hip-hopu. W latach 80. Paul grał w miejscowym zespole, a Phil pracował jako ...murarz. Za wspólne nagrywanie wzięli się w 1987 roku. Mieli wtedy do dyspozycji magnetofon czterośladowy, klawisze i automat perkusyjny. To wystarczyło. Dlaczego „Orbital"? Na cześć M25 – okrężnej trasy londyńskiej kolejki ekspresowej, która podczas rozkwitu ery Acid House dowoziła tysiące klubowiczów na rave'owe imprezy na przedmieściach. W 1989 roku nakładem małej wytwórni Oh-Zone wyszedł ich pierwszy singel „Chime". Tysiąc kopii sprzedało się natychmiast (cała promocja odbyła się „pocztą pantoflową"). Kawałkiem zainteresowała się zależna od London Records tłocznia FFrr, która ponownie wydała utwór. **Dokładnie wiedzieliśmy, czego chcemy** — wspomina dziś Paul. **Podpisaliśmy długoterminowy kontrakt, bo woleliśmy powoli budować bazę fanów, zamiast uderzać w nich wielkimi hitami.** Ale „Chime" i tak stał się hitem, i to nie tylko klubowym. Trafił na brytyjskie listy przebojów, a panów z Orbitala zaproszono do telewizyjnego programu „Top of the Pops". Kolejny duży sukces to singel "Satan" z samplem z Butthole Surfers. Nie po raz pierwszy i nie ostatni wykorzystali kawałek nagrania innego artysty. Mieli z czego wybierać. **Nasi rodzice prowadzili pub, w którym stała szafa grająca.** — opowiada Paul — **Mama dowiedziała się, że facet, który wymieniał zawartość szafy, wyrzucał na śmietnik stare płytki. Zaczęła więc je zbierać. Dzięki niej mamy mnóstwo singli ze stronami B popowych płyt lat 80. To prawdziwa kopalnia sampli!**

Techno z „ludzką twarzą"

Na początku lat 90. wśród krytyków muzycznych panowała opinia, że brytyjska scena taneczna to krótkotrwały fenomen, przejściowa moda, że jej twórcy mają ograniczony potencjał i wkrótce wyczerpią wszystkie pomysły. Powód? Do rzadkości należało wydawanie całych albumów utrzymanych w tej stylistyce. Niemal wszyscy nagrywali 12-calowe płytki do puszczania na imprezach klubowych. **Kiedy zaczynaliśmy, ludzie obawiali się nowych technologii lub je ignorowali** — mówi Phil — **Wiele osób myślało, że robienie muzyki elektronicznej jest banalnie proste: wystarczy mieć program komputerowy, a on sam komponuje. Teraz to się zmieniło. Komputery są wszędzie.** Tak więc, kiedy Orbital wydał swoją pierwszą płytę długogrającą, był to swego rodzaju ewenement. „Zielony album" (bez tytułu, nazywany tak ze względu na kolor okładki) ukazał się w 1991 roku. Na płycie znalazły się pulsujące, basowe rytmy połączone z klawiszowymi brzmieniami i house'owymi samplami. Materiał wzbudził zainteresowanie wielu gwiazd, które proponowały Orbitalowi remiksowanie swoich utworów, wśród nich: Meat Beat Manifesto, Queen Latifah, The Shamen. Tradycji miksowania Orbital wierny jest do dziś — na koncie mają m.in. remiks „Bedtime Stories" Madonny. W 1993 ukazała się druga „brązowa płyta" zespołu (znów bez tytułu). Materiał zawierał takie hity, jak „Halcyon+On+On" (tytuł pochodził od nazwy narkotyku, od którego uzależniona była matka braci), „Remind" i „Impact (The Earth Is Burning)". Prasa brytyjska uznała go za jeden z najlepszych albumów roku 1993. The Hartnolls ruszyli na podbój Stanów razem z Mobym i Aphex Twinem. Również tam udowodnili swoją klasę. Nie do końca ufając DAT-om w dużej mierze opierali koncerty na improwizacji. Dzięki temu brzmieli bardziej „ludzko". Było też na co popatrzeć. Dwie ciemne postaci – każda z parą latarek przyczepionych do głowy, a w tle – najdziwaczniejsze wizualne efekty zsynchronizowane z muzyką. W 1994 ukazała się pierwsza płyta Orbitala, która miała tytuł – „Sniviliza-tion". I znowu podbili brytyjskie listy przebojów. Dwa lata później duet ruszył w nietypową trasę – wystąpili między innymi w Royal Albert Hall, gdzie zagrali dla publiczności siedzącej na krzesłach (!). Dobra passa trwała. Krytycy piali z zachwytu nad nowym dziełem – „In Sides", a potem, w 1999 roku z ciepłym przyjęciem spotkał się „Middle of Nowhere" – najbardziej optymistyczny album zespołu.

Zszokowani weterani

Po dwóch latach Orbital wraca z nowym materiałem. „The Altogether" to chyba najbardziej zróżnicowana płyta zespołu. Powrócili na niej do swoich młodzieńczych fascynacji — wykorzystali punkowe sample m.in. The Cramps i Crass. Chropowatości dodają ich muzyce także fragmenty wycięte z Toola. Jest też odrobina lana Dury. Poza tym są też łagodniejsze momenty. Po raz kolejny dali wyraz swojej fascynacji muzyką filmową (w 1997 nagrali swoją wersję „Świętego"). Tym razem na warsztat wzięli temat przewodni z serialu „Doctor Who". Poza tym zaprosili do współpracy wokalistów: Naomi Bedford i Davida Gray'a. Ten drugi — tegoroczna wielka gwiazda na Wyspach — prywatnie jest mężem siostry żony Phila. Kawałek z jego udziałem to najmniej „orbitalowy" fragment płyty. No, ale czego nie robi się dla rodziny... Dziś Phil ma 37 lat, a Paul – 33 lata. Nie da się ukryć – należą do jednych z najstarszych artystów czynnie działających na rynku techno. Nie słychać jednak, żeby się wypalili. **Przed ostatnią trasą przestraszyłem się: O Boże, nie chcę być najstarszym raverem w mieście!** — wyznaje Phil — **Ale ludzie tak fantastycznie nas przyjęli, że pozbyłem się wątpliwości. Kiedy wydaliśmy "Chime" wybiegałem myślami w przyszłość najdalej na rok. Wiedziałem, że muszę utrzymać siebie i swoją rodzinę. Nie myślałem o robieniu kariery. Kiedy dociera do mnie, że to już tyle lat, jestem w szoku. Zmieniły się czasy, a my ciągle trwamy. To niesamowite.** Rzeczywiście – niesamowite.

[ola szaczkus]

Nikt nie wie dlaczego ludzie lubią festiwale, wszak ich odpowiedniki mają swoją długą historię i tak naprawdę są organizowane w różnych dziedzinach sztuki od wielu stuleci. Musi coś być, że potrzebne są wydarzenia, które przez swoje niecodzienne zorganizowanie stają się świętami. Ta niecodzienność musi być jednak bezwyjątkowa, bez niej nie ma festiwali nawet gdy ktoś tak próbuje je wprost nazywać. Na tym polu muzyka należy szczególnie do festiwalo-lubnych, często oferuje także produkty festiwalo-podobne.

Nowa muzyka, ta generacyjnie zorientowana, swoją historię tak naprawdę mierzy od festiwalu w amerykańskim Woodstock. Nieważne, że ówczesny progresiw jest dzisiaj oldskulowy, ale ważna jest zasada, pierwiastek pionierstwa i rozumienie pokoleniowego kodu, aby festiwal mógł przejść do prawdziwej a nie papierowej historii. Przybyłe wtedy 400.000 młodych kontestatorów estetyki, obyczaju i polityki, dzisiaj jest marzeniem każdego działacza kultury. I chociaż nikt już dzisiaj nie pamięta, że tak naprawdę odbył się on w miasteczku Bethel (15-17 sierpnia 1969 roku, stan Nowy Jork na farmie niejakiego Maxa Yasgure'a) a jedynie organizatorem „trzech dni pokoju i muzyki" był niezależny Woodstock Ventures Inc., dzisiaj próbuje się m.in. i u nas sprzedać Przystanek Woodstock odwołując jedynie do jakichś niezrozumiałych dla ogółu sentymentów. Oczywiście do historii impreza taka przejść nie może, chyba że jedynie z uwagi na ilości wypitego przez publikę piwa, bowiem w sensie kreowania zjawisk bardziej trwałej rangi nie jest to w żadnym calu festiwal ale zwykła – nazwijmy to – **festiwalo–ściema**.

Na szczęście tak blade jak przykładowo przywołane wyżej zjawisko, to nie jest wszystko na co dzisiaj stać ludzkość. Ważne jest dzisiaj to, że nadal są miejsca, które próbują produkować festiwale predystynujące je do wydarzeń zdecydowanie bardziej uniwersalnej rangi.

Wielokrotnie dobrze w sumie wspominaliśmy berlińską Paradę Miłości. Pełna wewnętrznych sprzeczności, jednak przez ostatnie lata emanowała zjawiskami o potężnej sile społecznej konstrukcji. Dzisiaj prawdopodobnie rozpoczęła się jej mutacja, która oczyszczając ją z błachych, aczkolwiek niezwykle spektakularnych domieszek, przekształci berlińskie święto w realne wydarzenie na polu wyłącznie precyzyjnie rozumianej kultury. Swoje odejście z Parady oficjanie zapowiedział Sven Väth, co prawda publiczna ikona, ale jednak zdecydowanie opowiadajaca się po stronie walki z nadmierną techno-tandetą lansowaną wyraźnie przez Dr. Motte i Westbama. Nieprzypadkowe jest również ogłoszone w czasie Parady przekształcenie semianarium Musik und Maschine w regularne berlińskie Targi Nowej Muzyki, które to odbyć się mają już w przyszłym roku. Dokładając do tego pracującą jak zwykle na pełnych obrotach berlińską scene klubową, otrzymamy prawdopodobnie zjawisko o nieco mniejszej masowości, ale za to zdecydowanie bardziej artystycznie nośne.

Oczywiście dużym uproszczeniem byłoby sprowadzać wszystko do Parady. Tym razem zatem w Kaktusie więcej o równie kapitalnych wydarzeniach, co do których nie ma nawet odosobnionych głosów krytyki, że ktoś kogoś na coś naciąga. Detroit Electronic Music Festival jest chyba największym aktualnie światowym festiwalem muzycznym. W tym roku odwiedziło go 1.400.000 (tak, tak grubo ponad milion) ludzi, a głównym sponsorem Fetiwalu jest koncern Forda reklamujący w Ameryce bardziej europejski model Focusa. Ten model, nie jednak samochodu, ale myślenia, polecamy także naszemu dużemu kapitałowi, w zakresie jego związków z kulturą.

Sonar należy do niezwykle prestiżowych europejskich instytucji współorganizowanych przez hiszpańskie Ministerstwo Kultury w Barcelonie. Pomimo tej względnej bliskości jednak jest zbyt mentalnie odległy administratorom naszej publicznej kultury. Od lat jest jedną z letnich atrakcji w Barcelonie, a odległość czyni go potencjalnie możliwym faktem do zaliczenia przez polskiego podróżnika. To zawsze coś.

Wreszcie Melt Open coraz bardziej wydaje się być realną alternatywą do berlińskiej Parady w każdym, także transportowo-geograficznym, sensie. To bardzo dobrze. Z faktu tego wnioski nie trudno wyciągnąć oczywiste.

MELT! OPEN AIR 2001
03.08 - 05.08.2001 @ Ferropolis. Niemcy

Ja,ja, wir fahren nach Deutschland. Wakacyjna gorączka nas dopadła, a że Niemcy oszaleli i w jeden weekend zorganizowali kilka tanecznych festiwali znacznie większych od naszego niedoszłego Jarocina, pojechaliśmy więc z kaktusową załogą na najbliższy – Melt Open, w bermudzkim trójkącie Berlin-Lipsk-Drezno. Swoją drogą sprawa Jarocina niezbyt jest dla mnie jasna, bo przeniesienie Tenora na dużą scenę tłumaczono przecież ogromnym zainteresowaniem, a tu nagle taki klops? Ale ostatnio mało sypiam, więc może logika mi szwankuje. W Niemczech też nie spałem, bo niby jak? Spać na Melt Open było grzechem, bo i tak żal serce ściskał, z powodu ograniczeń ludzkiej natury. By zobaczyć wszystko trzeba by się rozdwoić jak ojciec Pio czy Kwach podczas sławnej partyjki tenisa. Potrafimy wiele, ale niektóre zjawiska nas przerastają. Wymiękliśmy zresztą już na wstępie, gdy po długiej i obfitującej w kerouacowe przygody podróży dojechaliśmy na miejsce. „Ja, ja, das ist unglaublich" wyszeptał Krystian „Pablo Mendez", a reszta, czyli Mikos „Designer Republican", Kubol „Photo Master" i ja w milczeniu przytaknęliśmy. Ferropolis okazało się dawną kopalnią miedzi i spotkanie z tym cudem enerdowskiej techniki powoduje szok niesłychany. W szczerym polu sterczy bowiem coś na kształt kosmodromu Bajkonur: 50 metrowe szyby, dźwigi i stalowe konstrukcje – wszystko to nad sztucznym jeziorem w zalanym wyrobisku. Krajobraz iście księżycowy. Na pole namiotowe zjechało około 7 tysięcy Niemiaszków, widziałem też Skandynawów, Polakami byliśmy jedynymi, wzbudzając, a jakże, ogólną sympatię. Helmuty centralnie zlali zaplecze higieniczne, tak więc na ten spory tłum przypadało kilka prysznicy za jedną marę. Kolejek jednak nie było, bo kto by się pluskał, skoro i tak zaraz spoci się w tańcu. W Ferropolis tańczono o każdej porze dnia i nocy, imprezy trwały bowiem, na czterech scenach niemal całą dobę (Richie Hawtin grał np. o 11 nad ranem), a gdy na chwilę ustawały i tak można było poskakać na polu, z każdego samochodu waliły bowiem najróżniejsze odmiany techno i house'u. Jeśli chodzi o występujące gwiazdy, było ich zbyt wiele by wymienić wszystkie. „Lokalsi" mieli większy luz i po prostu hasali od sceny do sceny, dla nas każdy set był ogromnym wydarzeniem. Zaczęło się nieszczególnie – od słabiutkiego **Jeans Team**, chłopaki kimnęli więc na trybunach po podróży, ja zaś poszedłem oglądać niemieckie cool licealistki na **Blumfeld**, ale co chwila zerkałem na zegarek by nie spóźnić się na retro-futuristic show **Artist Unknown**. Zdążyłem, a Androidy w białych maskach i marsjańskich kostiumach odstawili niezły elektro cyrk i gdy wydawało się, że trudno będzie ich przebić na scenę w pielęgniarskim wdzianku wyszli **Miss Kittin & The Hacker**. Miss Kittin na przywitanie opowiedziała historię o lesbijskich skłonnościach pielęgniarek i wiedziałem już, że będzie OK. Hacker z kamienną miną ze swych maszynek wydobywał wykręcone, lecz taneczne elektro a Miss hasała po scenie, już tylko w skąpej sukience i beznamiętnie zagadywała „Do you know Frank Sinatra? He's dead. Ha.ha,ha,ha". Jej próby śpiewu były równie niesamowite – niczym Yoko Ono z erotycznymi jękami Jane Birkin. W sumie Non Stop Erotic Cabaret najwyższej klasy. Po występie wymknęliśmy się na chwilę na **Zoot Woman** –

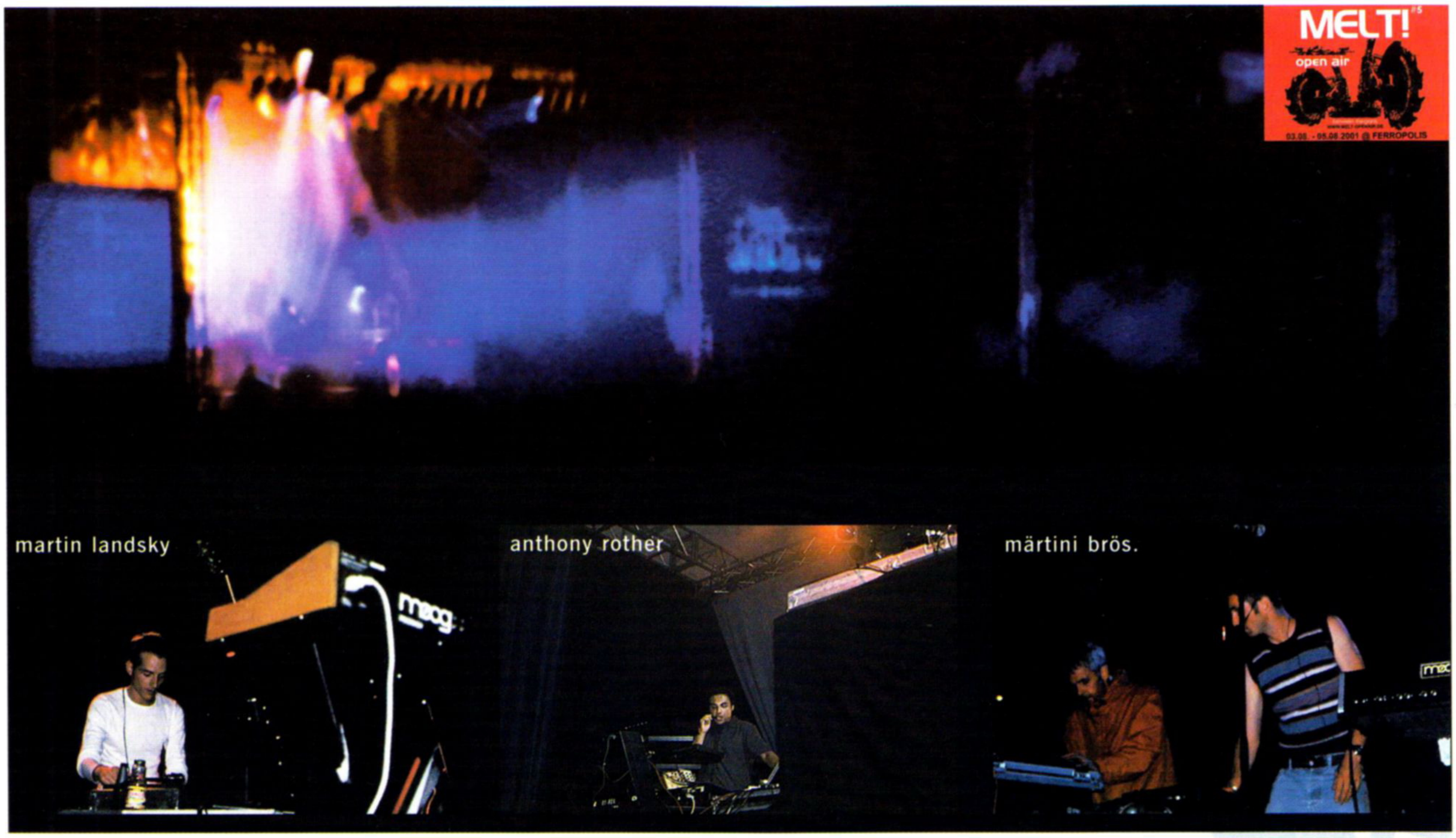

stylowa ściema w drogich gangach i zblazowanych pozach, niczym Roxy Music z Level 42. Muzycznym wydarzeniem dnia okazał się, na mniejszej scenie, **The Modernist**. Nie świrował na scenie spokojnie miksując swe tracki, jednak ta energetyczna dawka brzmień Chain Reaction i dynamiki Antonelli Electr. wystarczyła, by wprawić w hipnotyczny taniec spory tłumek. W chwilach przerwy warto było poobserwować publikę – od electro-punków z kolcami na szyi, grzywami i ćwiekowymi pasami, przez loveparadowych raversów, wykręconych kwasiarzy po WMF-style dandysków. Wszyscy spotkali się na **Chicks On Speed** i chyba, pomimo późnej pory, nie czuli się zawiedzeni. Chicksy – w białych skafandrach i fosforyzujących pasach – na tle znanych podkładów odstawiły niezły performance, skacząc, tarzając się po scenie, odgrywając najróżniejsze pantonimy i drąc ryje do miców niczym Beastie Boys. Skończyły o czwartej nad ranem, więc wybraliśmy się jeszcze obejrzeć **Saschę Funke** w hali Bpitch Control. Ubrany w koszulkę AS Roma, co przecież zobowiązuje, Sascha lutował z wdziękiem Tottiego i precyzją Batistuty. Zresztą cała impra Bpitch Control była sporym sukcesem – wcześniej widzieliśmy niezwykle energetyczny live **Tok Tok vs Sofie O.**, podczas którego szalejący w amoku imprezowicze omal nie roznieśli fabrycznej hali. Pełen wrażeń dzień skończyliśmy przywitaniem wschodzącego Słońca, które dało sygnał do toastu i dalszej zabawy, już na kampingu. Było nieźle – „Ride me like a pony" Khana zostało hymnem wyprawy, a mały relaks przy piwku i batonach omal nie skończył się drzemką w godzinach wieczornych, co byłoby sporym dramatem, gdyż zaplanowaliśmy, iż aktywność parkietową rozpoczniemy ponownie już koło 21. Na szczęście ocknęliśmy się, by na małej bombce – takiej w sam raz – zobaczyć **Martina Landsky'ego**. Wydawał nam się very cool i very deep i chyba taki był. Potem zmiana sceny – na orzeźwienie bardzo dobre chłodne elektro **Rothera** i show przereklamowanych **Op:l Bastards**. Finowie w okularkach i z irokezami ściągnęli sporo osób, okazało się jednak, że gwiazdą wieczoru był **DJ Rush**. Legenda Chicago, czarnoskóry android, zagrał nieludzko perfekcyjnie i mocno, zaś kilka tysięcy krzyczących gardeł tylko podkręciło atmosferę. Tego się jednak spodziewaliśmy, zaś najśmielsze oczekiwania przerosły wydarzenia na scenie house'owej. Po Landskim przyszła kolej na live **Märtini Brös** czyli tanzen, tanzen, tanzen. Elegancki, a jedno-

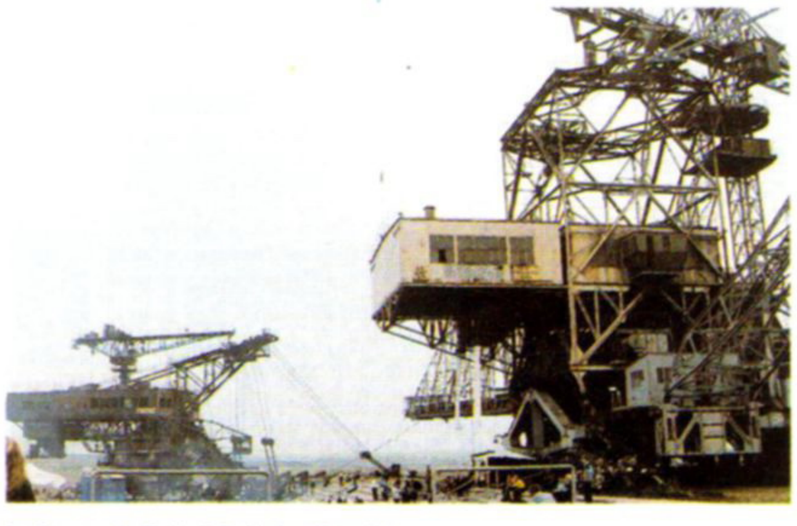

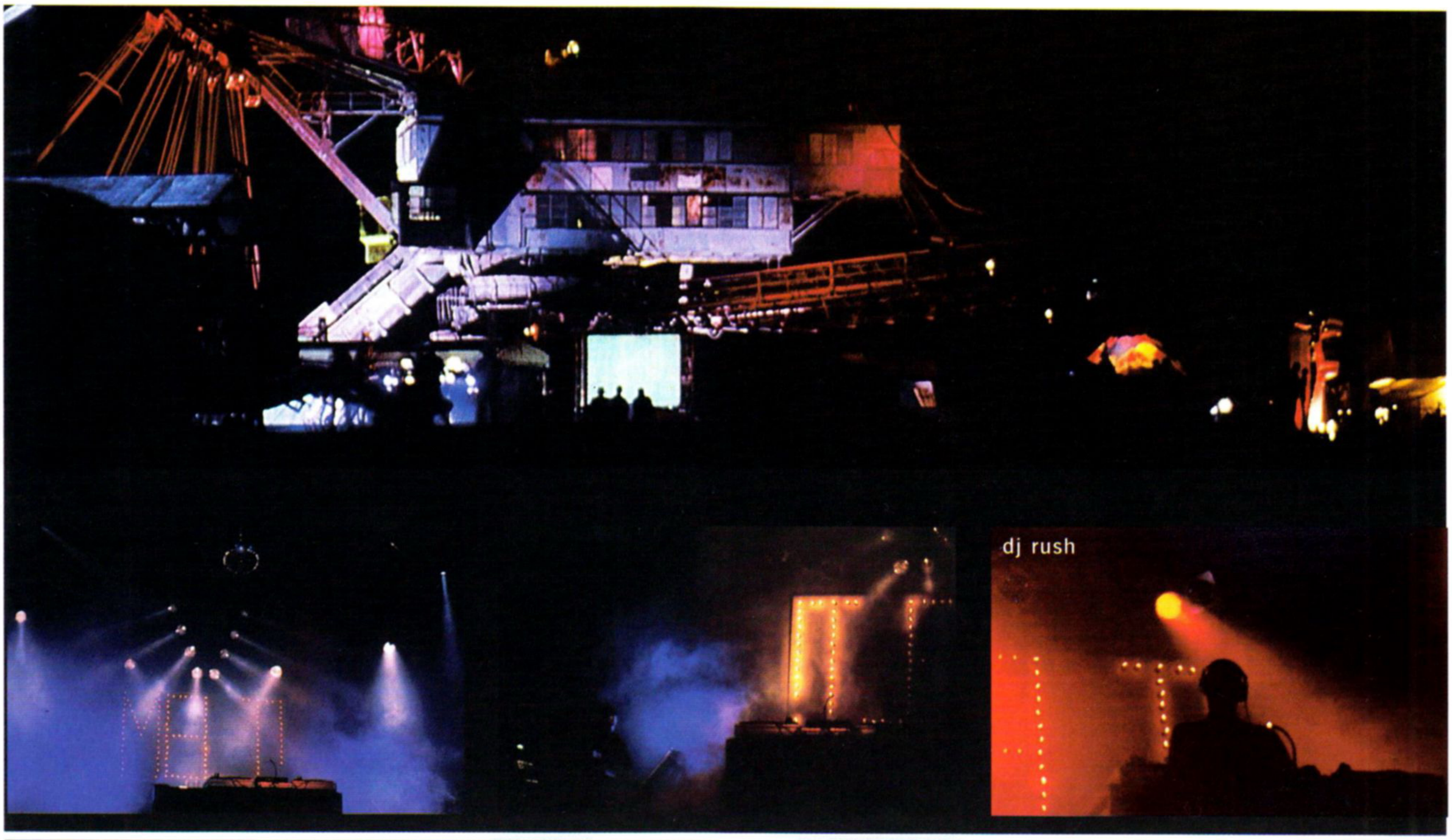

cześnie szalony elektro-disco-pop. Zwariowaliśmy, a najlepsze było jeszcze przed nami. **Kiki & Phonique** chcieliśmy w sumie odpuścić, zaciekawiły nas jednak zapowiadane 4 decki. Dzięki tej intuicji nie przegapiliśmy największego wydarzenia całego festiwalu. Niby zwykły house'owy miks z dogrywanymi wokalami i scratchami z drugiego zestawy gramofonów, ja jednak omal nie rozczuliłem się ze wzruszenia. Widziałem zresztą, że chłopaki też. Kiki i Phonique na co dzień grają w berlińskich klubach Pfefferberg i Ostgut, Kiki był nawet parę razy w Szczecinie, więc jeśli będziecie mieli okazję, idźcie w ciemno, bo to co obaj wyczyniają jest nie do opisania. Nawet pieprzonego Fatboy Slima zmiksowali tak, że darłem się jak szalony „I get deep. I get deep". A przecież go nie znoszę. No i czy ktoś jeszcze pamięta przydupasa Morriseya z jego „hang the DJ"? Po wyczynie berlińskiego duo zapanowało takie uniesienie, że kolorowa publika tańczyłaby nawet bez muzy, jednak zarówno obleśny Francuzik podobny do Depardieu czyli **Buffalo Bunch**, a także reprezentant Guidance David Alvorado zagrali zajebiście. Oszołomieni wybraliśmy się na mały spacer na scenę magazynu Groove i tam kolejny niespodziewany knock-out: **Funkstörung** live. Elektroniczne świdrowanie w hip hopowym rytmie rozwaliło nas doszczętnie podobnie jak nieco college'ową, dobrze zdesignowaną publiczność. Ktoś próbował breakdance'owego freestyle'u, elegancki Japończyk tańczył w sobie tylko znanym metrum, za plecami zespołu, nad jeziorem, wschodziło zaś Słońce. Na tym jednak nie koniec. Na sąsiedniej scenie prawdziwy popis dał bowiem **DBX** czyli „click master" **Daniel Bell**. Sława Detroit, za deckami w postawie US Marine, z niezrównaną precyzją rozkręcał spory tłum, nie zważający na śniadaniową porę. A przecież grał jeszcze młody i znakomity **Paul Brtschitsch** z płynącym „wietrznym" techno, także **Mitja Prinz**, właściciel Source **Move D** i **Chris de Luca**, no i nie można zapomnieć o sali berlińskiej gdzie rządzili **Tom Clark** i **Sammy Dee** z Perlon. Było jeszcze mnóstwo innych atrakcji, których nie widzieliśmy, w tym **Hawtin** o 11 rano. Trudno. Musieliśmy przecież jakoś wrócić do domu, co po dwóch nieprzespanych nocach było wyczynem nie byle jakim. A za rok przecież kolejny „Melt Open Air". Możecie liczyć na relację. Wir sind unzerstörbar.

[luke]

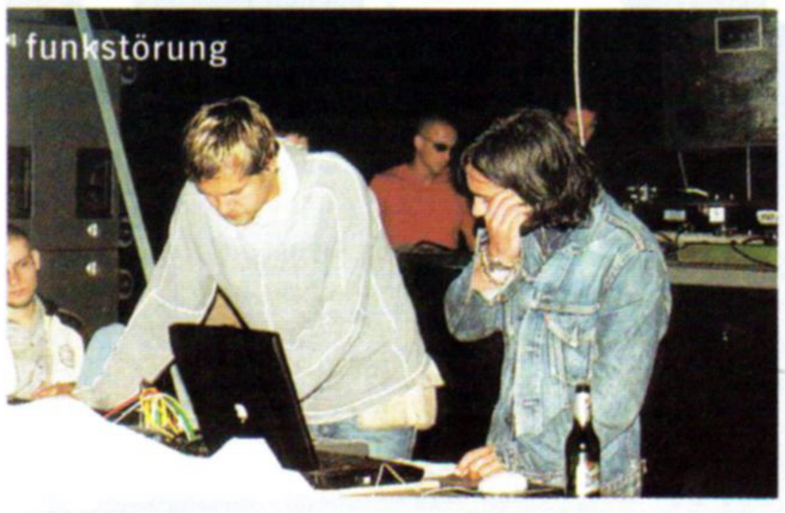

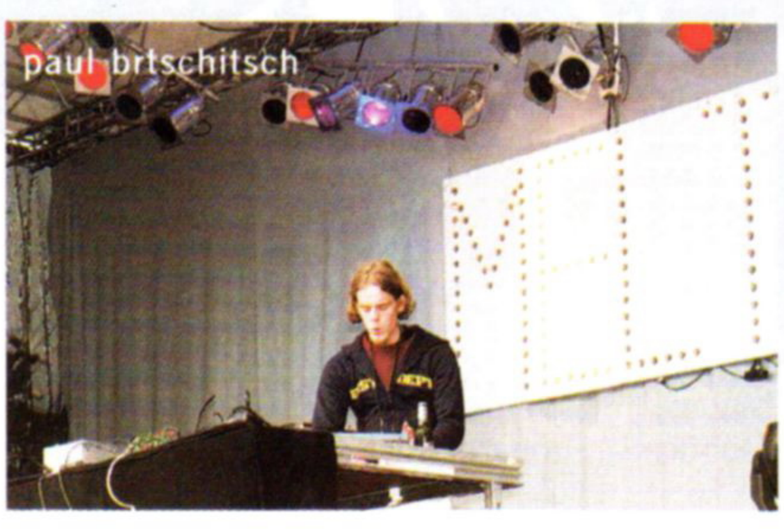

DETROIT ELECTRONIC MUSIC FESTIVAL 2
26.05 - 28.05.2001 @ Detroit. USA

photos by:
http://motowntechno.homestead.com

od lewej:
DJ BONE_congaplaya DWYNN
1.2._people
3._people_TORTOISE

Carol Marvyn

od lewej: K. HAND_KENNY LARKIN_KEVIN SAUNDERSON
fashion detroit 1_chórzystka GLENNA UNDERGROUNDA_fashion detroit 2

Gdzie jeśli nie w miejscu powstania celebrować święto nowej elektroniki – tak można sobie przedstawić główne motto organizatorów największego dzisiaj na świecie festiwalu muzyki elektronicznej _ DETROIT ELECTRONIC MUSIC FESTIVAL (DEMF). Drugi już rok z rzędu odwiedza go niebagatelna ilość 1,5 miliona widzów, czyniąc z niego największe święto muzyki na świecie. Organizowane przez wydział rekreacji miasta Detroit, znakomicie zlokalizowane w centrum na Plazza Hart w pobliżu charakterystycznego dla Detroit dużego akwenu wodnego jeziora Michigan, jest przeżyciem samym w sobie. Trzy dni w końcu maja, z reguły około 70 wykonawców, żyjących legend Detroit i największych sław muzyki szeroko rozumianego techno i hiphopu, musi tworzyć wydarzenie nieporównywalne z niczym innym.

Obok oczywistego artystycznego wymiaru, składu oraz oceny występujących muzyków, w tegorocznej edycji DEMF dwa inne zjawiska zwróciły na siebie uwagę.
Po pierwsze, to udział nieomal jako tytularnego sponsora koncernu samochodowego Forda. Detroit to przecież także motor city. Jednakże to nie sentymenty zadecydowały o wykorzystaniu DEMF do promocji w Ameryce nowoczesnego i odważnego stylistycznie Focusa. Unaocznia to fakt jak rosnący jest zasięg nowej kultury, że mieści się ona w zainteresowaniu tak dużego sponsoringu.
Druga sprawa dotyczyła dymisji jednego z twórców festiwalu i jego dyrektora kreatywnego Carla Craiga. Co to za postać nikomu nie trzeba przypominać. Oficjalnie za sprawą pani dyrektor Carol Marvin poinformowano, że Craig został zwolniony na dwa tygodnie przed imprezą z powodu zaniedbań w zakresie rezerwacji powrotu dla 73 artystów.Muzyczne środowisko Detroit na ten temat ma inne zdanie, a szczegóły można sprawdzić na poświęconej temu stronie **www.larestistancedetroit.com.**
Tegoroczna edycja DEMF powtórzyła sukces ubiegłorocznej edycji., zarówno w znaczeniu obsady jak i zainteresowania. Już teraz wiadomo, że w związku z tym będzie edycja 2002. Co będzie później, na razie nie wiadomo, tak daleko w przyszłość nie wybiegaja plany miasta.

DEMF by pete substance

To był mój drugi raz na DEMF i tym razem pojawiłem się w Detroit bardziej w roli gościa. W ubiegłym roku występowałem tutaj na głównej scenie jako SCION oraz razem z Tikiman i Rhythm & Sound. Tegoroczna edycja festiwalu opierała się na wyraźnie większym udziale wykonawców z Europy oraz widocznym zaproszeniu do udziału nowych twarzy i wykonaców nie występujących tutaj rok wcześniej. Dobrze, że tak się stało.
I tak przykładowo z Europy na DEMF pojawili się: Kirk Degorgio, Jazzanova, Autechre, Laurent Garnier, Carl Cox, LTJ Bukem, Gilbr czy Funk D'Void. Oczywiście pomiędzy nimi pojawiła się cała plejada wykonaców związanych czy pochodzących z Detroit (pełną listę uczestników znaleźć można na www.electronicmusicfest.com). Charakterystyczne także dla tegorocznej edycji było również to, że zdecydowanie bardziej widoczni byli sponsorzy festiwalu. Rok wcześniej obecność ich była bardziej dyskretna. Pewnie zmiana ta jest nieunikniona. Jednakże – co najważniejsze – nie wpływa ona kompletnie na artystyczny wymiar festiwalu.
Nadal prezentuje się tutaj niezwykle szeroko wszelkie odcienie turntablismu, a także artstów występujących na żywo czy muzykę graną bezpośrednio z laptopów. Tak więc nadal nie ma tu żadnych granic stylistycznych.
Sam festiwal odbywa się na centralnym placu o nazwie Hart Plaza. Tutaj przygotowane są trzy sceny na otwartym powietrzu oraz jedna w handlowych podziemiach Hart Plazza. Równocześnie odbywa się tutaj wiele imprez organizowanych niezależnie przez zlokalizowane na terenie szeroko rozumianego Detroit wytwórnie płytowe. Także w ciągu kilku tych dni całe miasto wypełnione jest muzyką. Oczywiście jadąc z Europy do takiego miasta-legendy jak Detroit, oczekuje się przede wszystkim spotkania z bohaterami tego stylu, których nie można spotkać na codzień w Europie. Niestety występy wielu z nich starciłem z powodu spontanicznych zmian w terminarzu festwalowych występów. To była z pewnością pewna dolegliwość i ułomość w organizacji. To – muszę podkreślić – wyraźnie kulało.
Porównując DEMF z Sonarem z Barcelony można było zauważyć jedną i główną zarazem różnicę. DEMF jest dynamiczny, bardziej szalony czy roztańczony. Na Sonar publiczność składa się bardziej z fanów muzyki. Mniej w Barcelonie jest tzw. rave kids. Ale pamiętajmy o parawie 1.5 milionowej publiczności w Detroit. Barcelona w liczbach nawet się do nich nie zbliża. DEMF jest imprezą darmową toteż żyje nią całe miasto i okolice. Często spotkać można niezwykle ciekawe obrazki ilustrujące festiwalowe pobocza. Dla mnie takim szalonym przykładem były pojedynki szachowe starego pokolenia Detroit z młodymi raverami jakie odbywały się na murowanych szachownicach

V/A
All Acess To DEMF
CD
Planet E 2001

Chciałoby się powiedziec, że to wszystko co pozostało po tegorocznym udziale Carla Craiga w DEMF, aczkolwiek po lekturze krążka trzeba stwierdzić, że to wcale nie tak mało. Jak na dedykowany festiwalowi suvenir, na kompilacji znajdziemy niezwykle dużo zaawansowanej muzyki tanecznej. Podobnie jak wszystkie produkcje Craiga, tak jak cały sound płynący z wydawnictw Planety E, czy wreszcie podobnie jak szczególne ciepło emanujące z brzmień kierowanych do nas z Detroit, taki jest przekaz festiwalowej kompilacji. Niezwykle wciągające pastelowe barwy klawiszy na bujającym w całym ciele euforycznie hipnotyzującym z lekka bicie. Prosta recepta i doskonałe wykonanie. Mimo, że większość utworów pochodzi z innych wydawnictw trudno przy tym rozproszeniu niezależnego rynku muzycznego znaleźć oryginalne źródła. „All Access..." stanowić może zatem szczególnie pojęty przewodnik po pewnym obszarze muzycznych fascynacji. Trudno ocenić na ile oddaje one muzykę, której posłuchać można na ulicach Detroit w czasie trwania DEMF. Jeśli jednak takie dźwięki je wypełniają, wspólnie żałować należy, że nas tam nie było.

Wykonawcy:
Aril Brikha, Black Odyssey, Richie Hawtin, Random Noise Generation, Lacksidaisycal, Inner City, Ibex, Common Factor, Recloose, Theorem, Shake, Dark Commedy, Bill van Loo, Double Helix.

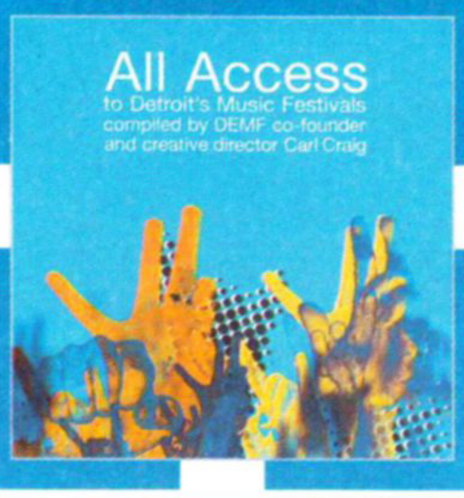

na Hart Plazza.
Fetiwal ten miał też swoje cienie. Największym z pewnością była afera z Carlem Craig'iem i odsunięciem go z powodu jakiś niedociągnięć formalnych z festiwalowego zarządu. Szkoda, że tak się stało — bo to niezwykła i zasłużona dla muzyki z Detroit postać, na szczęście wydarzenie to było odosobnione.
Dla mnie prywatnie najlepsze występy na festwalu zaliczyli Theo Parrish, Moodyman oraz Larry Heard i Shake. Tegoroczna edycja DEMF ponownie przejdzie do historii i jeszcze przez bardzo długo będzie inspirować wielu nowych wykonawców. To jedno w ocenie DEMF jest pewne.

sònar 2001
14.06 - 16.06.2001 @ Barcelona

Każda edycja festiwalu Sonar to dla fanów współczesnej muzyki i sztuki wydarzenie równie ważne, co zjazd G8 dla przeciwników globalizacji. W tym roku w stolicy Katalonii Barcelonie artyści i dziesiątki tysięcy miłośników elektroniki, techno, drum'n bassu, hip hopu czy avant – rocka spotkało się już po raz ósmy. Dzięki opiece możnych sponsorów (ya.com, Levi's, Schweppes, Damn i Swatch), państwowej dotacji (!) oraz medialnym wsparciu wszelkich możliwych ministerstw, zarówno federalnych jak i katalońskich (!), a także międzynarodowej prasy (min. The Wire, Jockey Slut) organizatorzy przygotowali atrakcji więcej niż kiedykolwiek. Najbardziej spektakularne muzyczne wydarzenia miały miejsce na kilku scenach w ramach cyklu Sonar By Night. W Sonarclub grali więc Masters At Work, Frankie Knuckles, Carl Cox, Phuture 303, Richie Hawtin czy Jeff Mills zaś w Sonarpub zobaczyć można było min. Isolee, Luomo (podobno jedno z największym wydarzeń tej edycji) czy Amona Tobina. Także nocą, na największej ze scen – Sonarpark, pod gołym niebem, występowali Sonic Youth, Sigur Ros, Leila czy Laurent Garnier. Tam też odbyła się impreza Warpa z udziałem Plaid, Squarepusher czy Aphexa, którego dwugodzinny set w połowie składał się ponoć z ogłuszającego hałasu (na stronie Warpa można zobaczyć fanów zatykających uszy). Występy muzyczne trwały jednak 24 godziny na dobę, także w festiwalowej wiosce – Sonarvillage, tam min. Jazzanova, DJ Vadim czy Nicole Willis, albo w Sonarhall, gdzie szaleli Khan z Julee Cruise, Techno Animal czy Jake Mandell.
Kolejna arena – Sonarlab poświęcona była prezentacjom różnych wytwórni – Domino, Tresor, Certificate 18 czy Blast First, znalazło się jednak i miejsce dla legendarnego DJ'a Radio 1 Johna Peela. Sceną najbardziej eksperymentalnych występów była chyba Sonarmacba, gdzie grały min. gwiazdy Mille Plateaux – Vladislav Delay, Kid 606 czy SND. To tylko niektóre z wydarzeń, a już choćby ta okrojona lista przyprawia o zawrót głowy.
A przecież Sonar to nie tylko muzyka. Do Barcelony zjechali też najróżniejszej maści artyści multimedialni, fotografowie, graficy, filmowcy i designerzy prezentujący swe dokonania w kilku galeriach, a także w Sonarcinema. W festiwalowym kinie oprócz filmów eksperymentalnych, videoclipów, animacji i gier video zaprezentowano min. ciekawy eksperyment „Wave Twisters" – kolaż animacji i tzw. wirtualnego scratchingu na temat kultury hip hopowej, tam też odbyła się projekcja legendarnego „Metropolis" Fritza Langa z soundtrackiem Jeffa Millsa (patrz: Kaktus nr.4 / 2000).
Dużym echem odbiła się też plastyczna prezentacja pod patronatem The Wire, zatytułowana „Invisible London" (w poprzednich edycjach przedstawiano Barcelonę i Berlin) poświecona kulturze niezależnej wielkiej metropolii (undergroundowe sklepy i galerie, pirackie rozgłośnie, kluby) Przy takiej okazji nie mogło też zabraknąć naukowców i myślicieli, którzy debatowali o rozwoju Sieci i sztuce w erze globalizacji. Warto wspomnieć, że bilet na trzy festiwalowe dni kosztował 87 Euro czyli około 300 złotych polskich, jednak przebieg wydarzeń można było też śledzić w Sonar Radio, a także na stronach www.sonar.ya.com. Warstwę muzyczną zaś dokumentuje wydana już podwójna płyta Sonar 2001. Uff, to chyba wszystko. Jedziemy za rok, co?

sònar 2001
14.06 - 16.06.2001 @ Barcelona

sònar by jacek sienkiewicz

Co roku w czerwcu Barcelona na kilka dni staje się światową stolicą „Advanced Music". Jest miejscem, w którym zacierają się granice pomiędzy eksperymentalną muzyką, kulturą klubową, multimedialną sztuką i niezależnym muzycznym biznesem. Niemożliwe jest zobaczenie wszystkiego w ciągu zaledwie trzech dni, tak więc wspomnę jedynie te najciekawsze dla mnie wydarzenia.
Z przyjemnością zobaczyłem po raz kolejny reprezentację Mille Plateaux w składzie Curd Duca, SND, Vladislav Delay, Kid 606. Poszwędałem się także po targach płytowych i wystawach, gdzie reprezentacyjne miejsce zajmował w tym roku Londyn: instalacje, prezenacje.... Po krótkiej, hotelowej regeneracji udałem się na „Sonar by night", który w tym roku miał miejsce w ogromnych halach targowych – tak dużych, że chwilami czułem się jak na ogromnym rave. Sonic Youth zagrało „Goodbye 20th century", na innej hali – showcase by WARP i muszę przyznać, że pierwszy raz w życiu widziałem tak nowoczesną muzykę w tak wielkim miejscu – myślę, że w tej sali było minimum 5 tys. osób (!), a Aphex Twin jako DJ po godzinie świetnego setu puszczał już tylko przestery i cyfrowe zgrzyty. Niesamowity widok, ale tego wieczoru wygrał PLAID Live. Następnego dnia świetnie wypadła scena software'owej firmy Native Instruments w składzie: Mike Dred, Richard Devine, Jake Mandel czyli powerbookowe freaki. Najzabawniejszym występem całego Sonaru był dla mnie Louie Austen, który niczym Frank Sinatra śpiewał do rewelacyjnych podkładów Neugebauera, Potuznika czy Pulsingera (już niedługo powinna ukazać się jego nowa płyta, jak to powiedział: „bardziej dance" – gwarantowany hit). Kolejnego wieczoru spotkałem dobrego znajomego z sąsiedniej strony – Marcina aka Highfish, z którym zwiedziliśmy WMF party w jednym z wielu klubów, później na chwilę na Cocoon party ze Svenem Vathem i Stevem Bugiem... i znów „Sonar by night" – Luomo, Isolee, Twerk i na koniec Steve Rachmad, z którym rano spotkaliśmy się w samolocie do Pragi, gdzie graliśmy na tej samej imprezie.
Kilka dni w Barcelonie utwierdziło mnie w przekonaniu, że jest to jedno z najwspanialszych miast Europy.... gdzie na kilka dni przyjedża tysiące muzycznych pasjonatów z całego świata...
Taki festiwal może się zdarzyć tylko w Europie... Tylko w Barcelonie.

od lewej **Andrew Weatherall_Isolee_Sonic Youth_Radio Q_Leila_Frankie Knuckles_Mastera At Work_Kid 606**

sónar 2001°

photos by alicia aguilera & juan saia

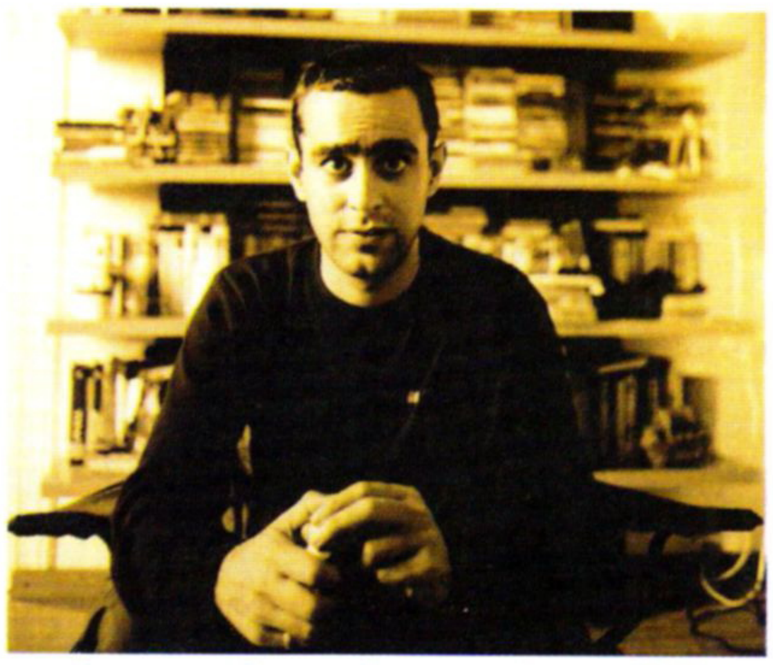

sònar by dave tarrida

W tym roku Sonar był rzeczywiście duży. W ciągu dnia jak zawsze dominowały liczne i małe sceny z totalnie wyluzowaną atmosferą. Festiwal stawał się duży wieczorami i nocą, gdzie na głównych imprezach pojawiało się aż 15.000 widzów. Barcelona jest miastem. które realnie promuje rzeczywiste wydarzenia artystyczne jak właśnie Sonar. Nic dziwnego, że w mieście tym gości wiele różnych festiwali, które zresztą doskonale ze sobą koegzystują. Co zabawne, trudniej tutaj o spotkanie z tradycją flamenco, która nawiasem mówiąc, wywodzi się z leżącej bardziej na południu Andaluzji, niż ze sztuką współczesną. Taka jest natura tego miasta. W ocenie wielu ludzi, zresztą także i mojej, najbardziej intrygującym wydarzeniem był występ Sonic Youth. Choć niewiele oni mają wspólnego ze współczesną klubową elektroniką to było to zdecydowanie niespodziewane i cool. Pomimo tego, że na zaproszenie nowych twarzy w tym roku organizatorom zabrakło odwagi, a „stare" gwiazdy jak Mills, Cox, Masters at Work czy Richie Hawtin wydały się odrobinę nużące, to Sonar niewątpliwie był udany.

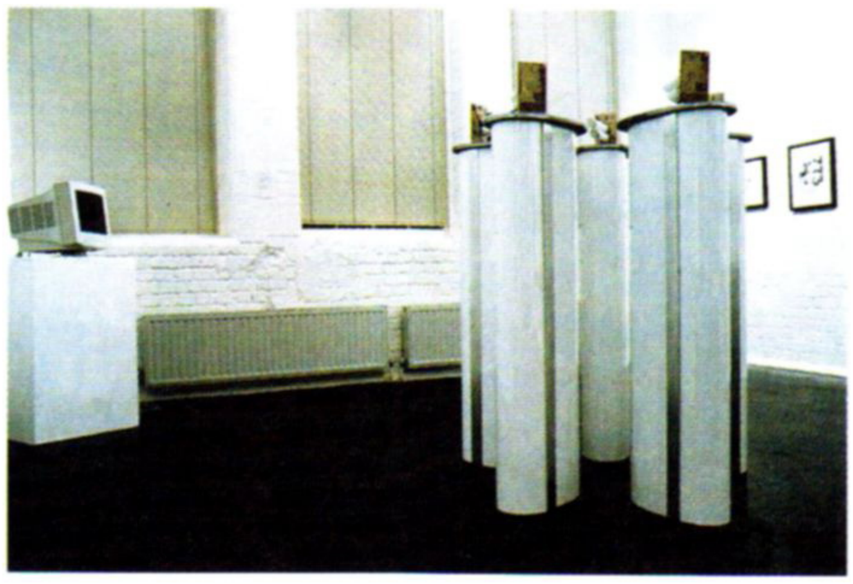

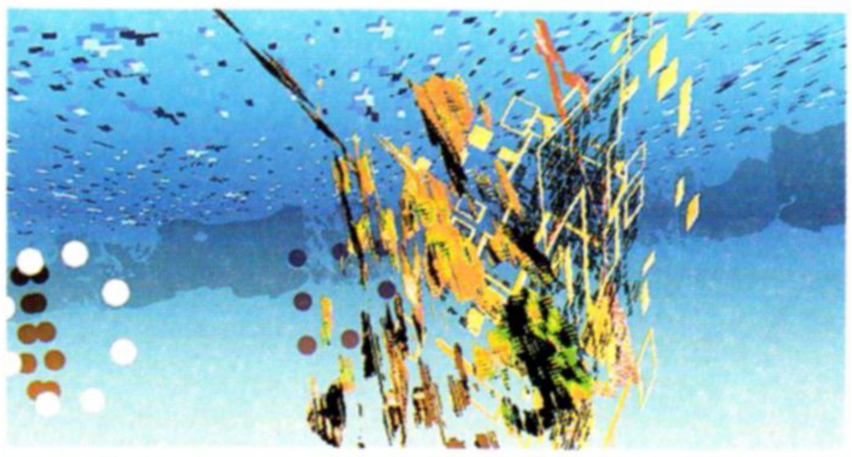

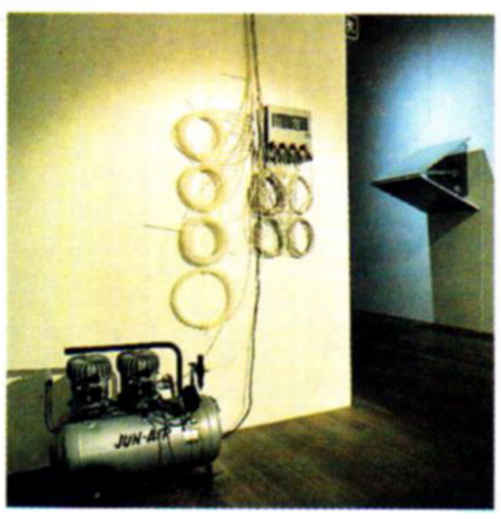

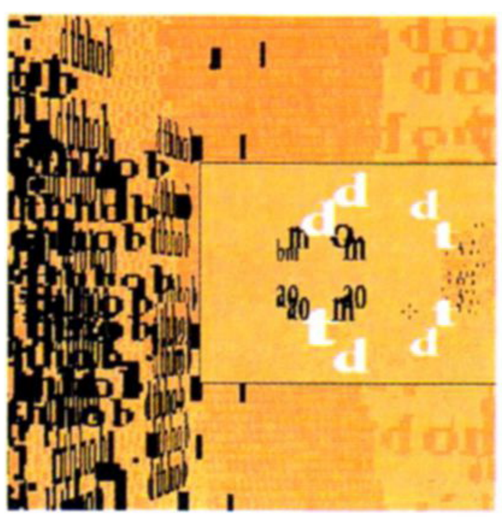

V/A
Sonar 2001
2CD
Sonar Music 2001

Ta festiwalowa kompilacja jest zupełnie inaczej skonstruowana aniżeli składak Craiga i bynajmniej nie tylko dlatego, że jest to płyta podwójna. Przede wszystkim uwagę zwraca audiofilskie wydanie krążków w niezwyle starannym digipacku. Okładki i załączony plakat, to stylistyczne wariacje na temat festiwalowych przekręconych artworków, z cyklu „dobra rodzina z dobrego miasta". Z tak syntetycznie przenikliwej i prowokacyjnej zarazem diagnozy społecznej Sonar przecież słynie. Do tego dołączona masa festiwalowych informacji. Oczywiście w tym wszystkim jest i muzyka. Obie płyty bardzo zróżnicowane, wypełniające całe spektrum dzisiejszej nowoczesnej elektroniki. Od post-rocka, przez avant-pop, elektroniczny avant, aż do house'u i sporadycznie do techno. Ambicją ich jest przedstawić obszerną reprezentację wykonawców tworzących tegoroczny Sonar. I mimo, wydawałoby się pewnego rozrzutu stylistycznego oba krążki mają swój niecodzienny drive, który pozwala im kręcić się non stop, bez potrzeby jakichkolwiek ingerencji. Pierwsza z nich „Sonar by day" przedstawia muzykę do domowego przeznaczenia. Druga: „Sonar by night" pulsuje zdecydowanymi bitami. Jest zdecydowanie w pewnym rozumieniu tego słowa bardziej taneczna. Ponieważ kompilacja ta zawiera również publikowane utwory, trudno oceniać klasyczne kawałki Aphexa, Isolee, Luomo, Garniera czy Millsa. Bardziej istotna jest tu ogólna dedykacja płyty, dobór a co za tym idzie i klimat obu krążków. Z tych wszystkich względów płyta raczej trudna do przeszacowania w ocenie, tym bardziej – znając życie – dostępna będzie tylko przez krótką chwilę. Specyficzny killer bez dwóch zdań.

wykonawcy:
By Day: Yonderboi, Xrs Land, Plaid, Jazzanova, Louie Austen, Camping Gaz&Digi Random, Truby Trio, Isolee, Mathias Schaffhauser, Lemon Jelly, Khan, Squarepusher, Aphex Twin, Sigur Ros
By Night: Maw, Frankie Knuckles, Luomo, Glissandro Bros., Laurent Garnier, Phuture 303, Circulation, The Youngsters, Jeff Mills, The Minifunkateers, Fuse

sónar
2001°

sónar
2001°

sónar
2001°

sónar
2001°

matt herbert: pan cogito

Matthew Herbert to dziwny facet. Kiedyś chciał zostać kaskaderem. Dziś wraz ze swoją kolekcją 1001 samplerów, bagażem osiemnastoletniego doświadczenia w obcowaniu z muzyką i konkretnym poczuciem humoru artysta ten urasta do rangi jednego z „wybranych", dzięki którym nowoczesna muzyka taneczna rozwija się konsekwentnie.

Herbert – znany również jako Dr. Rockit, Wishmountain i Radio Boy.

Przed muzyką taneczną zawsze stoi niebezpieczeństwo, że zamieni się ona w bezmyślną łupankę. Ideał sięga czasem bruku – niestety. Leniwi, mało kreatywni DJe często kopiują pomysły równając aspirującą do miana ambitnej muzykę techniczną do poziomu wszechobecnej pulpy. Muzyka trudniejsza pozostaje natomiast w większości wypadków – zgodnie z techniczną poetyką anonimu – w podziemiu. Tylko nielicznym udaje się sztuka zainteresowania swoją twórczością całej klubowej społeczności – tancerzy, DJów oraz krytyków. Herbert – dzięki dynamice, witalności oraz nowatorskiemu podejściu do bitu i harmonii – należy do tych nielicznych.

Przez długi czas było o nim cicho. Herbert twierdzi, że wykorzystywał ten czas na szlifowanie swego wykształcenia muzycznego, a trzeba zaznaczyć, że w życiu tego artysty doskonalenie prawej hemisfery zajmowało zawsze poczesne miejsce. Zaczął tworzyć muzykę mając cztery lata. Uczył się grać na skrzypcach i fortepianie aż do studiów. Grywał w orkiestrach i chórach od siódmego roku życia – pogrywał na keyboard'ach w zespołach mając ok. 13 lat. Jego pierwszym zespołem był bigband w stylu Glenna Millera (z lat 40.). Skończył szkołę aktorską.

Ostatnio postanowił zgłębić europejskie kulturoznawstwo i teorię jazzu, ponieważ – jak twierdzi – w życiu muzyka powinno być coś więcej niż tylko podróżowanie, granie i budzenie się następnego dnia z potwornym kacem.

Ważnym wydarzeniem w życiu Matt'a było spotkanie z Dani Siciliano – włoską wokalistką, którą poznał w San Francisco i dzięki której zgłębił tajniki samplingu. „Zawsze szukałem dobrego wokalisty lub dobrej wokalistki – mówi Herbert – Kogoś, kto rozumie moje podejście do produkcji. (...) Dani wie, dlaczego i w jaki sposób przekształcam jej głos, zamieniając go w instrument przy pomocy samplera.

Już sam pomysł zebrania pojedynczych dźwięków wydawanych przez cokolwiek, przerobienia ich oraz połączenia zdaje się być najbardziej ekscytującą rzeczą na parę kolejnych stuleci. Wyobraźmy sobie faceta z filiżanką od herbaty w jednej dłoni i butem w drugiej. Człowiek ten uderza oba przedmioty o siebie. Nagrywa całą sytuację. Następnie dźwięk filtruje, flangeruje, trawestuje etc. Efekt końcowył – Bassdrum wprawiający na parkiecie nasze ciała w wibrację, nasz umysł w lewitację i przyprawiający nasze serca o palpitację. Kosmos. Ciekawostką jest, iż do tworzenia bitu Herbert nie wykorzystuje komputera czy też innych maszyn perkusyjnych. Artysta preparuje bity z generowanych przez siebie dźwięków, i następnie poddaje je procesowi samplingu. Herbert nie zdaje się na przypadek – wie dokładnie, co ma 'wrzucić' do samplera i jakich przypraw dodać, by otrzymać pożądany efekt końcowy.

Jednym z powodów, dla których Matthew Herbert wykorzystuje w konstruowaniu muzyki dźwięki otaczającego nas świata jest fakt, iż dźwięki te w swoim pierwotnym kontekście zawierają spory ładunek emocjonalny, odbierany żywiołowo przez publikę. – 'Kiedy samplujesz, to tak jakbyś brał do ręki zdjęcie – uchwyconą atmosferę chwili, wspomnienie. Układasz zdjęcia obok siebie. Tworzysz album. Przykładem może być utwór 'Rose' zawierający "odgłosy popołudnia" zarejestrowane dyktafonem (Herbert ma go zawsze przy sobie) podczas pobytu w Hiszpanii.

Herbert zapożycza garściami z innych gatunków, bo – jak twierdzi – gatunki w jego umyśle nie egzystują. Z jednakowym entuzjazmem słucha country and western i KD Lang. Słuchałby pewnie też Akcentu i Boys'ów, gdyby wiedział, że DiscoPolo istnieje... Taka Karma. Na imprezach często zdarzało mu się grać w jednym secie electro, techno, disco i numery Elvisa Presley'a – a wszystko to w stroju przypominającym frak Freda Astaire'a – wielkiego idola Herberta, z solniczką i młynkiem do kawy w dłoni (sic!). Zresztą – według artysty – Fred to jedyna osoba na świecie, która umiałaby dobrze zatańczyć jungle! Jego marzeniem jest zestawienie kolekcji dźwięków, które wydaje natura – przede wszystkim ciało ludzkie - żołądek, śledziona, lewa noga... Innym samplem-marzeniem jest dźwięk rosnącej trawy. Matt zamierza zająć się dźwiękami przyrody.... takiej dzikiej, nieokiełznanej.

I jak każdy artysta ma chyba przy tym wszystko to, czego nam brakuje. Smutek i nostalgia. Dziwny facet...

[elch]

To Arnold jest szefem. To jego wytwórnia. Kieruję firmą w jego imieniu. Robię interesy, wybieram utwory, ale to on tu rządzi.

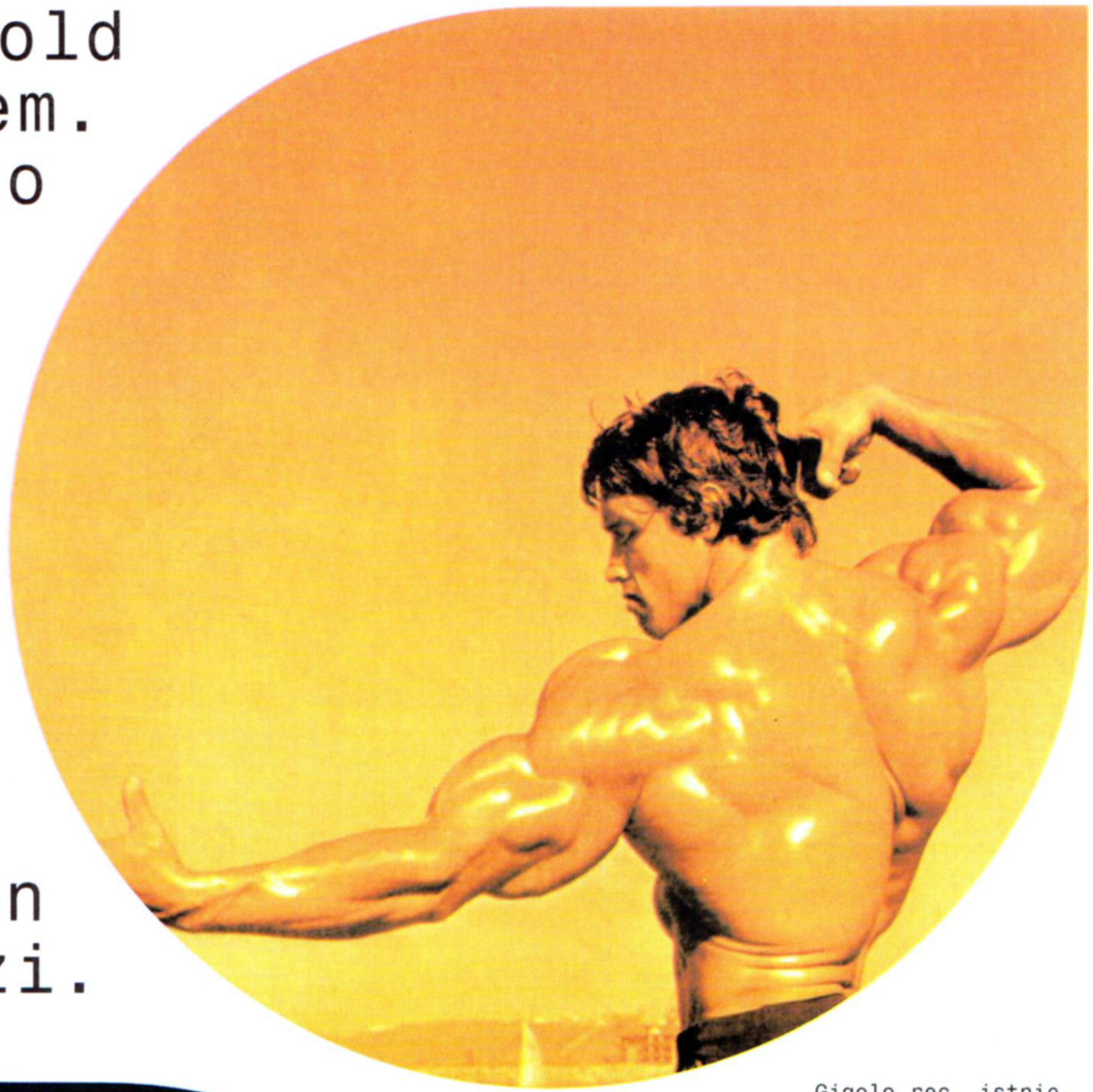

Gigolo rec. istnieje od około pięciu lat. Przez ten cały czas dj Hell zdążył przyzwyczaić nas nie tylko do umieszczonego pośrodku nalepek na „dwunastkach" wizerunku Arnolda, prężącego dumnie muskuły. Udała mu się też trudna sztuka inteligentnego nadawania tonu innym. Proponowana przez Gigolo muzyka będąca wypadkową electro, wczesnego elektronicznego popu, detroit i house była przecież jednym z głównych katalizatorów powrotu dekadencko-plastikowego klimatu „sweet eighties". Od samego początku Gigolo starało się wydawać artystów eksperymentujących i kontrowersyjnych. To właśnie ten label wydał kilka doskonałych EP'ek i LP. **Chrisa Kordy** – założyciela Church Of Euthanasia. Kościół ten propagujący eutanazję, homoseksualizm i kanibalizm jako metody przywrócenia równowagi ziemskiemu ekosystemowi, zakłóconemu przez przeludnienie, na całym niemal świecie uznany został za niebezpieczną sektę. Warto też wspomnieć o pierwszej divie electro popu – **Miss Kittin**, która pod szyldem Gigolo

Hell vs Arnie

zrealizowała dwa doskonałe single. Kto nie pamięta numeru „Frank Sinatra”? A odważnie wybiegająca w przyszłość muzyka **Zombie Nation**? Plastikowa dekadencja **Davida Carretty**? Konsekwencja w doborze muzyki zaczęła przynosić owoce. W 1999 roku Gigolo w podsumowaniu roku zamieszczonym w Groove wyprzedziło nawet tak kultowe tłocznie jak np. Tresor. I choć nie wszystkie pozycje z katalogu „Żigolaków” są (delikatnie mówiąc) dziełami wybitnymi, to wytwórnia ta wciąż utrzymuje swoją wysoką pozycję. Bicepsy Arnolda zdawały się przynosić monachijczykom szczęście. Tymczasem od jakiegoś czasu jego twarz była zamazywana, czasem zaklejana, a potem zastąpił ją wizerunek stylowo nastroszonego Sida Viciousa. O co tu chodzi?

Wszystko zaczęło się od wywiadu jakiego DJ Hell udzielił pewnemu austriackiemu magazynowi internetowemu. Wyznał w nim, że: „To Arnold jest szefem. To jego wytwórnia. Kieruję firmą w jego imieniu. Robię interesy, wybieram utwory, ale to on tu rządzi.” Wywiad ten pozostałby pewnie tylko kolejnym żartem starego ironisty Hell'a gdyby nie to, że ktoś doniósł „Terminatorowi”, że został ponoć szefem niemieckiej wytwórni płytowej, której znakiem rozpoznawczym jest jego podobizna. Jak zareagował? Bardzo szybko przekazał sprawę swoim prawnikom, którzy 1-go lutego br. przesłali Helmutowi Geierowi (tak naprawdę nazywa się Hell) pismo w którym zażądali, by zaprzestał używania wizerunku Arnolda jako symbolu wytwórni. Na tym jednak nie koniec. Nakazano też, by wycofać wszystkie CD i single znajdujące się na rynku, a odszkodowanie za szkody poniesione przez Arniego wpłacić wprost na jego konto. Hell, nie chcąc zaogniać konfliktu zobowiązał się, że kierowana przez niego wytwórnia zmieni swoje logo. Na szczęście doszło do porozumienia w sprawie odszkodowania za bezprawne używanie wizerunku Arniego. Kierownictwo Gigolo dokłada też wszystkich starań, by uzyskać pozwolenie na tymczasowe używanie swego dotychczasowego znaku rozpoznawczego po to, by nie wycofywać ze sklepów starszych nagrań wytwórni. Wydaje się więc, że sprawę uda się pomyślnie załatwić. Zastanawia co innego.

Od jakiegoś czasu wizerunek Schwarzeneggera zaczął rozmijać się z poczynaniami Hella, który (trawestując Malcolma Mac Larena) nazwał Gigolo „Wielkim Techno Szwindlem”. Muzyka, począwszy od niektórych nagrań Zombie Nation zaczęła ewoluować w stronę prowokacji w stylu artystów z Ersatz Audio (Adult, Le Car, Potuznik). Przypomnijmy choćby remixy Tuxedomoon, legendy undergroundu lat 80-tych, czy nagrania Fisherspoonera, albo Advent. Czyżby więc Helmut Geier celowo udzielił tego kontrowersyjnego wywiadu właśnie w austriackiej prasie? Schwarzenegger pochodzi przecież z Grazu, który leży właśnie w Austrii... Zamieszanie, które wynikło w związku z prawnymi problemami Gigolo pozwoliło przecież sprawnie i z wdziękiem pożegnać sie z Arnoldem zastepując go Sidem, który o wiele bardziej odpowiada teraźniejszej strategii tego labelu. Czyżby więc elegancja schyłku lat 70-tych i kokainowy rausz w stylu Giorgio Morodera odchodzą powoli w zapomnienie ustępując miejsca anarchizującym heroinistom z CBGB? Jedno jest pewne. Hell po raz kolejny dał dowód swego marketingowego „nosa” idealnie opatrując wydawaną przez Gigolo muzykę odpowiednią, obejmującą modę i design otoczką.

[radrik]

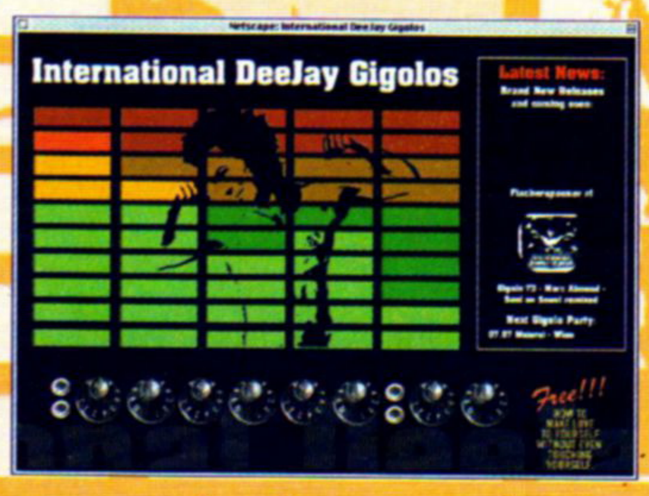

www.gigolo-records.de

click techno

hałas jest sexy

W 1999 roku awangarda nowej elektroniki osiągnęła swój zenit. Następne miesiące przyniosły falę arcydziełek avant pop, burzliwy rozwój electro, tak w kontekście tanecznym, jak i punkowym oraz kolejne przyspieszenie inwazji coraz bardziej banalnej muzyki klubowej. Takie były okoliczności narodzin click techno.

OD POSTTECHNO DO CLICK TECHNO

Frankfurcka oficyna Force Inc. i jej eksperymentalny satelita, Mille Plateaux mają na swym koncie kilka spośród najważniejszych serii kompilacyjnych techno: "Rauchen", "Electric Ladyland" i "Modulation & Transformation". Wiosną 2001 roku miast oczekiwanej, piątej części post-technowego cyklu "Modulation & Transformation", w barwach Mille Plateaux ukazała się płyta "Click & Cuts 2". Album ten nie dosyć, iż składała się z trzech płyt CD, zawierała jeszcze obszerny tekst programowy. Wszystko to każe traktować "C&C 2" jako koronny manifest fali, która wzbiera intensywnie od dwóch lat.

Artyści z obozu "Modulation & Transformation" są ewidentnie bezpośrednimi inspiratorami obecnej tu muzyki. Co różni click techno od posttechno? Ogólny efekt wysiłków kilkunastu artystów z obu części "C&C" jest — powiedzmy to od razu — bez porównania mniej miażdżący niż wydźwięk dokonań z obozu "M&T". W przypadku generacji click techno ważne jest nie tylko jednak to, że odbija kryzys elektronicznej awangardy, ale też fakt, iż próbuje ową kondycję przezwyciężyć.

"Cisza jest sexy" — przekonywali niedawno weterani niemieckiej awangardy, Einstürzende Neubauten. Młodzi reprezentanci generacji clik techno mówią: hałas jest sexy. Hałas rozstrojonej elektroniki post-techno został przez nich przetrawiony tak gładko, iż trafił na parkiet i do sypialni.

Na przełomie 1999 i 2000 roku eksperymentalne strategie dźwiękow a'la "M&T" stały się tak powszechne, iż uległy wręcz banalizacji. Ucieczka w ekstrawagancje prowadzić mogła już tylko ku ekstremum fetyszyzowania hałasu. A przecież siłą post-technowej awangardy był jej związek z najbliższym otoczeniem. I tak tym, co najciekawsze w click techno jest zmiękczenie eksperymentalnej formuły, z której wyrasta. A może "C&C" jest też odpowiedzią Mille Plateaux na zarzuty o jej przeintelektualizowanie?

EMO TECHNO i CLICK DUB

Termin "Clicks & Cuts" pojawił się po raz pierwszy przy okazji składanki Mille Plateaux pod tym samym tytułem, która ukazała się wczesną wiosną 2000 r. "C&C1" akcentował równoczesne przedefiniowanie skomercjalizowanej formuły techno i banalizujących się taktyk awangardy. Postulował powrót do antyhedonistycznego minimalizmu z piętnem maszynowej tradycji electro. Tak, jakby Niemcy znów przywoływali korzenną tradycję z Detroit.

Wśród 25 artystów, którzy pojawili się pod szyldem "C&C" znajdujemy twórców z Niemiec, Stanów, Japonii, Finlandii, Islandii, Austrii, Anglii. Obok uznanych już eksperymentatorów, takich jak Thomas Brinkmann, Carsten Nicolai, Pan Sonic, Pole, Curd Duca, bracia Voigt, kompilacja zapowiadała błyskotliwe młode talenty: SND, Vladislava Delaya (aka LUOMO, aka UUSITALO, Jana Jellinka (aka Farben), Kita Claytona, Sutekh'a. To w kręgu tych młodych artystów wytyczone zostały najciekawsze ścieżki zjawiska click house, emo techno.

Nie można też zapomnieć o współczesnej "C&C" i spokrewnionej z nią, ciekawszej serii kompilacji "Staedtizism" sygnowanej przez wytwórnię Pole'a ~scape. Nagrywają dla niej m. in. Jellinek i Clayton. "Staedtizism" jest rozwinięciem wyczerpanych tradycji kultowej Chain Reaction w manierze click techno. Klaustrofobiczny berlin dub znalazł tu ocieplone i rozjaśnione, koronkowe wydanie o wrażliwości emo techno.

Czy warto mówić o emo techno w kontekście "C&C"? Zdecydowanie tak, bo emo techno, które choć ma swe tradycje w ambiencie, intelligent techno i berlińskim techno dubie, dopiero w ostatnich latach ukazuje swe dojrzałe oblicze. Emocjonalna szkoła clik techno zestawia filozofię inteligentnej, domowej elektroniki a'la Warp z niepokojącą intensywnością brzmieniową niemieckiej tradycji. Zwraca przy tym uwagę niezwykle organiczną fuzją subtelnej uczuciowej intymności i stricte elektronicznej formuły brzmieniowej. Nie przypadkiem Kid 606 mówi o swej muzyce jako o rodzaju "dziennika intymnego". U takich artystów jak Pole, SND, Jellinek kojąca, nostalgiczna aura muzyki każe to porównanie rozumieć jak najdosłowniej. I tak click techno staje się także artystycznym świadectwem zacieśniania relacji pomiędzy człowiekiem a maszyną.

CLICK HOUSE

Drugi z najciekawszych i najbardziej wyrazistych nurtów zjawiska nazwano click house. Pod tym szyldem awangardowa lekcja post-techno trafia na parkiet. Najwięcej dla rozpropagowania klubowej mody na brzmienia click, zrobił odległy od środowiska Mille Plateuax, ale myślący synchronicznie z jego artystami, Rajko Muller. Jego projekt Isolee okazał się jednym z najgorętszych debiutów A. D. 2000, a sławę przyniosła mu rozkosznie ekstrawagancka fuzja house i electro, odświeżonych "cięciem i klikaniem". Podobnej fuzji na gruncie deep house dokonał pod szyldem LUOMO, VLADISLAV DELAY. O wiele lepiej wypadła jednak jego następna realizacja sygnowana UUSITALO. Delay, który wcześniej jawił się błyskotliwym pogrobowcem berlin dubu, tutaj łapie w żagle świeży wiatr, miksując go z klubowym pulsem electro i deep house, co nadaje mu lotny groove.

Najlepszym osiągnięciem click house pozostaje jednak dziełko autorstwa prawdziwego giganta ostatnich lat Uwe Schmidta (m. in. Flanger, Senor Coconut). Album "My Life With Jesus" zrealizowany jako GEEZ & GOSH to z jednej strony dynamicznie zakręcona fuzja house, electro i mikrotonowej awangardy, a z drugiej rozkładająca na łopatki, celna kpina z żerujących na czarnej muzyce modnisi brytyjskiej sceny klubowej. Równać się z tym arcydziełem estetyki click może tylko album "P.S.: I Love You" najgenialniejszego z amerykańskich elektronicznych eksperymentatorów, Kida 606. Kid 606 operuje hałasem, który choć intensywny i wszędobylski, tak zręcznie angażuje echa house i electro, że staje się sexy.

CLCK WIRUS

Na "C&C2" pojawia się 36 artystów, wśród których spotykamy większość uczestników poprzedniej kompilacji. Wśród tych, którzy do nich dołączyli, zwraca uwagę pojawienie się kolejnych gigantów elektronicznej awangardy – Ryoji Ikeda i Fennesz, silny desant producentów ze Szwecji. A najbardziej zaskakującym uczestnikiem kompilacji są brytyjscy mistrzowie house, Swayzak. Stylistycznie akcja rozgrywa się wokół przedstawionych wyżej nurtów. Nie brak też stricte eksperymentalnych studiów mikrotonalnych, chłosty psychoaktywnie jadowitych hałasów i rozwichrzonych dekompozycji osnutych wokół usterek cyfrowego oprzyrządowania. Poświęcam im mniej miejsca bo są to motywy zaistniałe już dawno poza obozem "C&C". Obszerne manifesty dołączone do płyty jawią się jako puenta werbalizująca idee wyrażone muzyką jeszcze w okresie "Modulation & Transformation". Intelektualne teksty przywołują inspiracje dorobkiem takich wizjonerskich artystów i filozofów XX wieku jak John Cage, William Burroughs, Gilles Deleuze i Felix Gauttari.

Podobnie jak posttechno, click techno prezentuje się w ich świetle jako artystyczna kontrkultura epoki informacji. Jego programem jest zakłócanie komunikacji, tego fetysza obecnych czasów. Wypracowanie własnej przestrzeni poza wirtualnym, "symulującym rzeczywistość" światem muzyki pop. Click techno zmierza do zmiany percepcji słuchacza. Ten transformacyjny akcent podpowiada wręcz mistyczne konotacje. "Click" jest tu zaprezentowany jako dźwięk "zaumny", jakość leżąca poza rozumową, symboliczną sferą ludzkiej percepcji, rozciągająca się pomiędzy dźwiękami. Penetracja tej sfery łączy się z krytyką komunikacji działającej w oparciu o binarną logikę zerojedynkową: włącz — wyłącz. Czyżby więc czytelne w click techno złagodzenie formuły eksperymentów było fortelem, dzięki któremu pozytywnie dezintegrujący wirus click zyskać ma szerszy zasięg?

[rafał księżyk]

Słuchanie:

V/A "Clicks & Cuts"
Mille Plateaux 2000
V/A "Clicks & Cuts 2"
Mille Plateaux 2001
V/A "Staedtizism"
~scape 2000
V/A "Staedtizism 2"
~scape 2001
ISOLEE "Rest"
Playhouse 2000
KID 606 "P.S.: I Love You"
Mille Plateaux 2000
UUSITALO "Vapaa Muurari"
Force Inc. 2000
GEEZ'N'GOSH "My Life With Jesus"
Mille Plateaux 2000
SND"stdio"
Mille Plateaux 2000
JAN JELLINEK "Loop"Finding-Jazz--Records"
~scape 2001

Opposition In Rock

r a d i o h e a d | h o o d | s i g u r r o s

m o g w a i

Rock po raz pierwszy od kilku pokoleń budzi niekoniecznie miłe konotacje — częściej kojarzy się ze wstecznictwem, konserwatyzmem, spoconą euforią i pijackim zmuleniem. Wiarygodność rockowego przekazu wciąż podtrzymuje jednak grupa zespołów, które z powagą ostatnich członków dynastii traktują swą soniczną misję, szukając nowoczesnej i jednocześnie najbardziej ekspresyjnej formy.

Rock In Opposition był ruchem z początku lat 80-tych, na który dziś dopiero, po niemal dwudziestu latach, snobują się awangardowe środowiska, nie zauważając, że wojny o nową estetykę i intensywność przekazu toczą się głównie na polu nowej elektroniki i muzyki tanecznej. Przemiany technologiczne i informatyczna rewolucja, która każdemu kreatywnemu dzieciakowi dała komputer do ręki, a także zmiana modelu spędzania wolnego czasu stworzyły socjologiczny kontekst, w którym zdaje się, ze na muzykę rockową jest coraz mniej miejsca. Rockersi – przyzwyczajeni do monopolu na kontrkulturową prawdę objawioną, niespecjalnie wiedzą jak się bronić i choć wciąż na obszarze szeroko rozumianego rocka powstają dzieła wybitne, jest ich z roku na rok coraz mniej, a samo słówko po raz pierwszy od kilku pokoleń budzi niekoniecznie miłe konotacje – częściej kojarzy się ze wstecznictwem, konserwatyzmem, spoconą euforią i pijackim zmuleniem. Wiarygodność rockowego przekazu wciąż podtrzymuje jednak grupa zespołów, które z powagą ostatnich członków dynastii traktują swą soniczną misję, szukając nowoczesnej i jednocześnie najbardziej ekspresyjnej formy. **Radiohead, Godspeed You Black Emperor, Mogwai** czy **Sigur Ros**, bo o nich głównie mowa, unikają blichtru rock'n'rollowego świata i medialnego szaleństwa, czasem być może zbyt serio stawiają się w opozycji do głównego nurtu rockowej tradycji. Przedstawiciele Opposition In Rock, tak przecież można by ich nazwać, wykorzystują współczesne techniki nagrywania, interesują się cyfrowymi eksperymentami, sięgają po nierockowe instrumenty i zupełnie nie rock'n'rollową retorykę oraz image. Wciąż jednak, w warstwie muzycznej, proponują ekspresję rockową: wykrzyczaną, niezdystansowaną, w szczególny sposób udramatyzowaną. Co istotne, choć grupy te, tak przecież różne, w swej buntowniczej frazeologii unikają subkulturowych kodów – obserwują świat z subiektywnej perspektywy wystawiając się na zarzuty o pretensjonalność i przyjmowanie artystowskiej pozy.

Co ważne, inność tych grup, aura melancholii jaką roztaczają nie paraliżuje ich aktywności i nie prowadzi do zerwania kontaktów z zewnętrznym światem. Nieustanne działanie to dla nich niemal kwestia przetrwania, bo przecież jak to wyraził Effrim z Godspeed: **Nie ma nic bardziej alienującego niż facet w kącie, który nie mówi słowa tylko wytrzeszcza oczy**. Zespoły z Opposition In Rock snują opowieść o upadku zachodniej cywilizacji, a bolesne diagnozy zmuszają – wyjątkiem są tu Sigur Ros – do politycznego zaangażowania. Choć Effrim z Godspeed niczym Andread Baader deklaruje: **Nie wierzę w apolityczny lifestyle** zaś Radiohead w tekstach sięgają po cytaty guru lewicowej kontrkultury – Noama Chomskyego, na szczęście obca jest im tania rewolucyjna retoryka. Żadna z grup nie wystawia się też poza nawias krytyki – funkcjonowanie w twardych realiach muzycznego biznesu tylko powiększa alienacje i prowadzi często niemal do dyskredytacji własnych poczynań. Utarczki Radiohead z muzyczną branżą są już niemal legendarne, jednak również Godspeed, funkcjonujący na obrzeżach wielkiego rynku, są szczególnie wyczuleni na sprzeczności jakie pociąga za sobą rynkowa obecność: **jak wytłumaczyć, że nie chcesz być nawet w najmniejszym stopniu gwiazdą rocka, w wywiadzie, którego jedynym celem jest sprzedanie większej ilości płyt?**

Swe niezadowolenie grupy wyrażają też w polityce wobec mediów – np. Godspeed swą nieufność do wszelkich narzędzi codziennej systemowej propagandy wyrażają konstruując enigmatyczne, kolektywne manifesty. Mówią: **to oczywiste, że gdy jesteśmy proszeni o medialną obecność rezerwujemy sobie prawo, do tego, by odbyło się to na naszych warunkach.** Także Mogwai, teoretycznie najmniej wyalienowane i przyjazne prasie, są do rzeczywistości nastawieni niezwykle konfrontacyjnie. Oprócz post-punkowych gestów – jak odśpiewanie Fuck The Queen w czasie festiwalu w Glastonbury – angażują się też w kampanię przeciw godzinie policyjnej w rodzinnym hrabstwie i apelują o zmianę systemu edukacji w brytyjskich szkołach czego przejawem byłą Ep-ka "No Education=Fuck The Curfew" Polityczne przesłanie rzadko jednak wyrażone jest równie bezpośrednio gdyż zespoły nowego rocka mocno redukują przekaz słowny. Nieufność wobec języka, zawłaszczonego przez skorumpowane środki masowego przekazu niejednokrotnie artykułowali zarówno Godspeed jak i Radiohead, którzy szczególnie na "Kid A" odwołują się do pozawerbalnego, alogicznego, onirycznego, sposobu konstruowania znaczeń. Znamienna jest też poetyka utworów Sigur Ros, którzy jak kiedyś Cocteau Twins, stworzyli na bazie ginącego islandzkiego dialektu, częściowo improwizowany język – Hopelandic. Skoro codzienna mowa jest zakłamana, wyprana ze znaczeń – to efekt zatracenia przez nas umiejętności międzyludzkiej komunikacji – nic więc dziwnego, że kluczową dla zrozumienia "OK. Computer" litanię w "Fittier Happier" recytuje komputer. Jak tłumaczy Thom Yorke: **To najbardziej emocjonalny głos jaki słyszałem w tym czasie.**

"Fittier Happier" zadziwiająco przypomina apokaliptyczne obrazy – prezentowane głosem Lee Marvina – otwierające debiutancki album Godspeed You Black Emperor. Metafora nadchodzącego Armageddonu czy, w przypadku Radiohead, Ery Lodowcowej (Ice Age), może wydać się nieco histeryczna, jednak dla zespołów tych charakterystyczne jest właśnie balansowanie między krytyką współczesności a osobistą traumą. Znaczące jest więc, że Godspeed dedykują swą płytę – dla każdego więźnia na świecie – przy czym stan uwięzienia można rozumieć w kontekście politycznym, ale także ontologicznym. Ta dwubiegunowość pozwoliła też wykształcić szczególnego rodzaju heroiczną etykę pracy i ideał powrotu do człowieczeństwa, podstawowych, nieskażonych cywilizacyjnym brudem emocji. Specyficznie ujmują to Sigur Ros: **ważna jest dobra karma, gdy jesteś uczciwy wszystko jest jak ma być**. Taka praktyka wymaga narzucenia sobie szczególnej dyscypliny. Każda z grup rozumie ja jednak na swój sposób – podejście Sigur Ros jest niemal purytańskie – zero ćpania i picia, jednak w przypadku Godspeeda jest odwrotnie, często górę bierze tu dyscyplina autodestrukcji, którą rozpatrywać należy w kontekście niekończącej się odysei po amerykańskiej prowincji, na wzór ulubieńców z Black Flag. Godspeed nie są jednak punkowymi nihilistami: **W mocowaniu się ze smutkiem znaleźć można rodzaj szczęścia, a muzyka, którą gramy nie jest tylko smutna, jest w niej też dużo nadziei i wytrzymałości w obliczu prawdziwych ekonomicznych i emocjonalnych przeciwności. Nie robimy muzyki, w której ludzie mogą się pogrążać, chcemy by odzwierciedlała ona naszą codzienną walkę. (...) nie chcemy być kolejną Celine Dion na płaczliwym szlaku złamanych serc.** Podobną mieszankę autystycznej wrażliwości i gniewu serwuje Radiohead: **nie nagrywam płyt by ludzie cieli sobie żyły. Jeśli chcą się dołować niech słuchają pieprzonego Morriseya.**

Zamiast nihilistycznej negacji dominuje więc silna nuta mrocznego romantyzmu, zwięźle wyrażona przez tytuł kawałka A Silver Mt Zion (poboczny projekt członków Godspeed) – "The World Is Sick, So Kiss Me Quick". Potęguje ją kreowanie tajemniczej aury, które zespołom tym przychodzi nadzwyczaj łatwo – Sigur Ros wydają się egzotyczni już przez swe islandzkie korzenie, także Godspeed – bazujący w tajemniczym, zapuszczonym Hotel2Tango na kanadyjskiej prowincji czy Mogwai manifestujący swą szkocką buntowniczą naturę. Przemyślany image pomaga też odciąć się od świata pięknych i bogatych. Thom Yorke z chorym okiem czy w połowie ślepy Jonsi z Sigur Ros już choćby z racji swych fizycznych ułomności nie nadają się na popowych idoli, wykorzystują je jednak by podkreślić swój status outsiderów. Jonsi: **to dobrze, że urodziłem się widząc tylko na jedno oko. Gdybym widział w stereo chyba bym oszalał.**

Udramatyzowana mizantropia i krytyczny ogląd rzeczywistości nie pociąga jednak za sobą postawy katastroficznej, gdyż sama muzyka ma właściwości terapeutyczne czy katarktyczne. Jak mówi Thom Yorke, z właściwym sobie czarnym poczuciem humoru: **Każda dobra muzyka podnosi na duch, nie trzeba od razu śpiewać "take the weather with you". Może to być Joy Division czy song o zdychającym kundlu.** Taka filozofia sztuki znajduje praktyczne zastosowanie – najbardziej witalny z przywoływanych zespołów – Mogwai konsekwentnie opiera swą estetykę na najprostszych sygnałach emocji: nieco sentymentalna melodyka, uważnie dozowana podniosłość, liryczny wokal, gitarowa ściana dźwięku wywodzą się wprost z emo-rockowej stylistyki zdefiniowanej dekadę temu przez Fugazi, Sunny Day Real Estate i Slint.

Znany krytyk Simon Reynolds dostrzega w muzyce tych zespołów rozwinięcie formuły post-rocka. Wcześniej był on abstrakcyjny, bez osobowości, instrumentalny i apolityczny, dopiero kontrkulturowy gniew Godspeed dodał mu pikanterii, zaś piosenkowa wrażliwość Sigur Ros dozę liryzmu. Radiohead i Mogwai zaś połączyli oba te pierwiastki. Wydaje się, że warto mieć na uwadze oba punkty odniesienia – zainteresowanie elektroniką, rozbijanie piosenkowego schematu, niezwykle świadome wykorzystywanie studyjnej technologii mieści się w reynoldsowskiej definicji post-rocka, jednak noise'owe i emo-rockowe korzenie dają o sobie znać równie często. Zresztą nie ma w tym sprzeczności, przecież Tortoise jako prawodawcy gatunku mają niezwykle mocne hardcorowy rdzeń (Bastro, Poster Children). Nie powinno więc dziwić gdy Mogwai kończą swe występy kilkunastominutową kakofonią a Thom Yorke deklaruje: **jeśli chcą nazwać to, co robimy koncept-albumem, albo podejść nas z klucza technologicznego, niech próbują. Tak czy inaczej to pieprzony noise. Zrobiliśmy co do nas należało. Narobiliśmy trochę hałasu, to wszystko.** Czy nie to było zawsze głównym celem najlepszych rockowych bandów?

[sinus]

Postanowiłem nie układać nowych klipów pod względem jakiegoś tematu, tylko napisać o tych najciekawszych pokazywanych ostatnio na szklanym ekranie. A jest ich sporo. Moja radykalna selekcja ograniczyła je tylko do pięciu, nie zważając na prośby i błagania ze strony świetnych: Ettiene De Crecy, Little Computer People czy Fatboy Slima ze znakomitym Christopherem Walkenem. Część z tych, które Wam przybliżyłem jest mi w jakiś sposób szczególnie bliska, pozostałe zaś na pewno są warte obejrzenia. Tak czy inaczej, namawiam w wolnej chwili do pstryknięcia w telewizorze „kanału muzycznego", bo teledyski w ostatnim czasie mają się naprawdę bardzo dobrze, czego dobitnym przykładem są te przytoczone poniżej.

[redacted]

Animacja bliska tej, jaką władał Atari 180 XL, bardzo upraszczająca rzeczywiste kształty i barwy. Opowieść o chłopcu, który w koszulce z napisem „profane" spędza w mieście kilka, wydawałoby się banalnych sytuacji m.in. gra w salonie gier, karmi ryby nad rzeką. Wszystko niby normalne, ale jakże dziwne. Momenty demaskujące inną, równie prawdziwą rzeczywistość to te, w których chłopiec dotyka innej żywej istoty – wtedy wszystkie barwy na ekranie ulegają odwróceniu na krótką tylko chwilę. Kolorowy chłopiec staje się szary, a wszystko co było dotychczas szare staje się kolorowe. Totalnie prosty zabieg otwierający furtkę do niespodziewanych skojarzeń i refleksji. Plus świetna, monotonna muzyka z najlepszej płyty Couch.

[redacted]

Nie tak bogaty i piękny jak „Kid A" album „Amnesiac" doczekał się większej niż jego poprzednik promocji. Przede wszystkim dzięki wydanemu wcześniej singlowi „Pyramid song", a także świetnemu klipowi do tego właśnie utworu. Spośród piosenek z najnowszej płyty, ta najbliższa jest duchowi „Kid A". Kompozycja jest smutna, odpowiednio wyważona i melancholijna. Delikatny, utrzymany w stonowanych barwach, animowany klip wspaniale ją ilustruje i wzbogaca. Opowiada o zatopionym mieście i o człowieku „płetwonurku", który do tego miasta podąża, by usiąść w swoim (być może) fotelu i odłączyć długą rurę doprowadzającą mu powietrze z nowego, niezatopionego miejsca. Przepięknie nakręcony teledysk jest wypadkową myśli i rozwinięciem zajebistych, króciutkich klipów promujących w internecie poprzednią płytę grupy Radiohead.

[redacted]

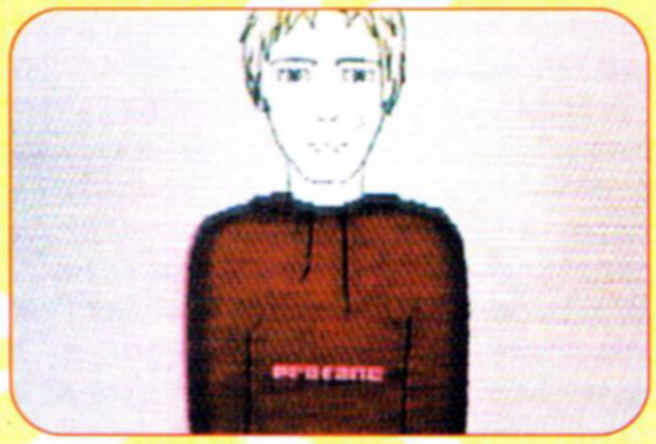

Świat przyszłości i ludzi-robotów. Podglądamy przygotowania do śniadania pewnego zautomatyzowanego małżeństwa, któremu mało co wychodzi. W niedużym pokoju, niedaleko roboczej kuchni muzykują chłopcy z Air, a także jak najbardziej żywy wokalista i perkusista. Zamknięci w swoich automatycznych odruchach ludzie roboty wyraźnie gubią się i szwankują, aż do definitywnego finału, kiedy pod wpływem napięcia (i coraz bardziej ekspansywnej muzyki) eksplodują im głowy, ujawniając pod ich powierzchnią sterczące, ruchome antenki. Gdzieś w przyszłości, pod powierzchnią stalowego, mrocznego świata istnieją ludzie-roboty, próbujący zjeść śniadanie, a także muzycy kreujący pop na miarę otaczającej ich rzeczywistości.

[redacted]

>AERODYNAMIC< >DIGITAL LOVE<

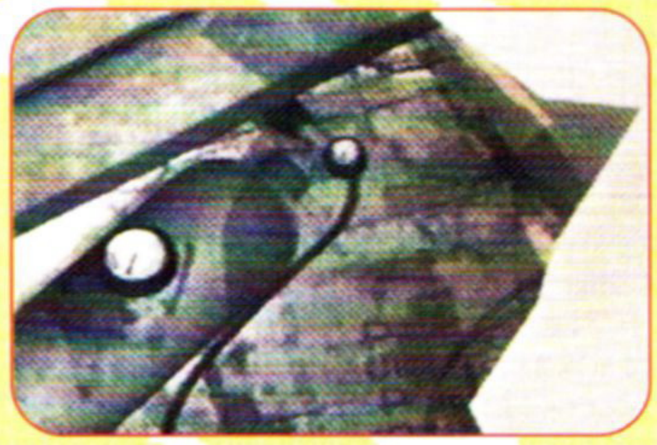

Piekielnie prosty i oryginalny pomysł na teledysk zaproponował duet Daft Punk układający trzy (na razie) kompozycje we wspólny fragment tej samej historii, opowiedzianej w duchu dziecięcej, fantastycznej mangi o porwaniu przez Obcych popularnego zespołu muzycznego. Trzy klipy, każdy następny jest kontynuacją poprzedniego. Kolejne piosenki z płyty „Discovery" z pewnością utworzą następne części animowanego filmiku, aż nie wykluczone, że na końcu stanowić już będą nierozerwalną np. godzinną całość. Ultra infantylne, śmieszne i przyjemne. Adekwatne do muzycznej zawartości „Discovery".

[redacted]

Zajebista stylizacja na lata 80te zarówno w muzyce jak i obrazie. Totalnie charyzmatyczny wokalista i dwójka dorównujących mu przyjaciół plus cała masa panienek przeglądających magazyny mody i tnących się nożyczkami. Klip pod każdym względem zrobiony perfekcyjnie. Wszystko w nim jest czyste, sterylne i w przeciwieństwie do muzyki – pozbawione emocji. Żyjemy tylko w pismach, tylko pobieżnie i zawsze na niby. Jeżeli lubisz Whan, Kaja Goo Goo i wczesne Depeche Mode znaczy, że jesteś w porządku. Wielka przyjemność dla oczu i uszu. Wyginanie ciała obowiązkowe.

oglądał i pstrykał patryk mogilnicki

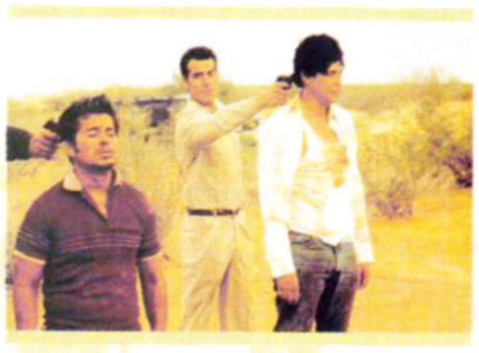

TRAFFIC

Trzy wątki składają się na ten film. Wszystkie dotyczą problemu narkomanii. Mamy biznesmena, który posądzony zostaje o handel narkotykami i jego żonę, która sama bez męża musi sobie radzić i chronić swojego synka przed „kolegami" tatusia; mamy dwóch meksykańskich policjantów i gęste powiązania z kartelami narkotykowymi po obu stronach granicy i wreszcie rodziców walczących, aby swoje dziecko wyciągnąć z nałogu. Film jest po „amerykańsku" ułożony, bez jakichś konkretnych niespodzianek. Opowiedziany jest dobrze przez uznanego Stevena Soderbergha (autora znakomitych filmów „Kafka" i „Seks, kłamstwa i kasety video"). Ogląda się go też dobrze. Hollywoodcy aktorzy grają na swoim codziennym poziomie, również chwalony Benicio Del Toro. Jedynie Michael Douglas mało czuje swoją postać, ale nie ma się co dziwić, bo rolę dostał najgorszą w całym filmie. Wywód jest szczery i przeprowadzony bez zgrzytów. Bynajmniej jednak „Traffic" nie jest obrazem intrygującym, nawet w połowie jak te filmy, które Soderbergh kręcił na początku swojej kariery, ale dostał przecież cztery Oscary i nie ukrywajmy – o to właśnie chodziło.

SUZHOU

Antyreklama lub jak kto woli reklama wódki Żubrówka. Ten polski napój pojawia się w tym obrazie dosyć często i nierzadko ma wpływ na poczynania głównych bohaterów. Film Ye Lou to historia o miłości, o utracie i poszukiwaniu miłości, opowiedziana w powiązaniu z kryminalną intrygą. Czuć tutaj mocno ducha kilku innych filmów, w tym „Podwójnego życia Weroniki", gdyż tak jak w obrazie Kieślowskiego tak i tutaj główna bohaterka prowadzi podwójny żywot. Jednak „Suzhou" robi w całości świeże wrażenie, również dzięki nieopatrzonym, ciekawym, azjatyckim aktorom, którzy mocno potrafią skupić na sobie uwagę. Dobra, bezpretensjonalna rzecz, która mogłaby się skończyć minutę czy dwie wcześniej.

DZIENNIK BRIDGET JONES

Mogę napisać tutaj tylko o filmie jako filmie, nie zaś adaptacji książki, której nie czytałem. Historia jest bardzo prosta. Samotna kobieta po trzydziestce (świetna Renee Zellweger) pragnie zaznać szczęścia u boku mężczyzny. Takich mężczyzn w „Dzienniku" jest dwóch: Hugh Grant (niedobry szef) i Colin Firth (dobry prawnik). Na początku Bridget wpada w oko Grantowi, a potem Firthowi i z tym drugim już zostaje. Próżno doszukiwać się w tej komedii takiej witalności, jaką raczył nas klasyk tej serii „Cztery wesela i pogrzeb". Niemniej jednak „Dziennik Bridget Jones" to zapewne miło spędzony w kinie czas, bez rewelacji, ale też bez większych rozczarowań. Pośmiać można się też czasami.

FUCKING AMAL

Pierwszy film Lukasa Modyssona, znanego u nas ze świetnego obrazu „Tylko razem". „Fucking Amal" swego czasu biło rekordy popularności w rodzimej Szwecji. Szczere kino ukazujące problemy z jakimi boryka się młodzież. Głównie jednak o młodych dziewczynach, które uświadamiają sobie, że miłość nie wybiera płciami. Prosty i prawdziwy film ze świetnymi rolami młodych aktorów. W Polsce podobne przedsięwzięcia nie mają możliwości bytu. Proponuję skonfrontować „Fucking Amal" z takimi syfami jak „Słodko-gorzki" czy „Panna Nikt". Nasi jak zawsze górą.

HANNIBAL

Głupie i wulgarne gówno. Tak w skrócie można zrecenzować bezbarwną, tandetną, pozbawioną emocji i napięcia kontynuację "Milczenia owiec" Jonathana Demme. W gruncie rzeczy jednak nie ma się czemu dziwić. Bo czymże jest dzisiejsza przeważająca część kina amerykańskiego? Pustym, marnym ochłapem na miarę setek tysięcy durnowatych widzów, którzy jedyne czego pragną od kina to tego, by zanurzyć się w świecie jeczcze bardziej kretyńskim od własnego. No i ten nieszczęsny Ridley Scott, który z filmu na film (delikatny wyjątek — "Gladiator") stacza się coraz niżej, by wspomnieć chociaż chujową do granic "G.I.Jane". Na szczęście jednak "Hannibal" jest na tyle nieprawdziwy i znajduje się tak daleko od "Milczenia owiec", że właściwie może wcale nie być odczytywany jako kontynuacja, ale tylko jako samoistny, durny klocek. Tym bardziej również, że agentki Starling nie gra tutaj Jodie Foster, a sprawdzająca się w bardziej ambitnych produkcjach Julianne Moore. Tutaj jednak bez wyrazu, blisko poziomu Hopkinsa parodiującego bezradnie swoją oscarową rolę sprzed dziesięciu lat. To właśnie Hopkins powiedział w jednym z wywiadów, że Ridley Scott kręci swoje filmy bardzo szybko. Nie lubi tracić czasu na dyskusje?. Mi też nie chce się już tracić czasu.

[patryk mogilnicki]

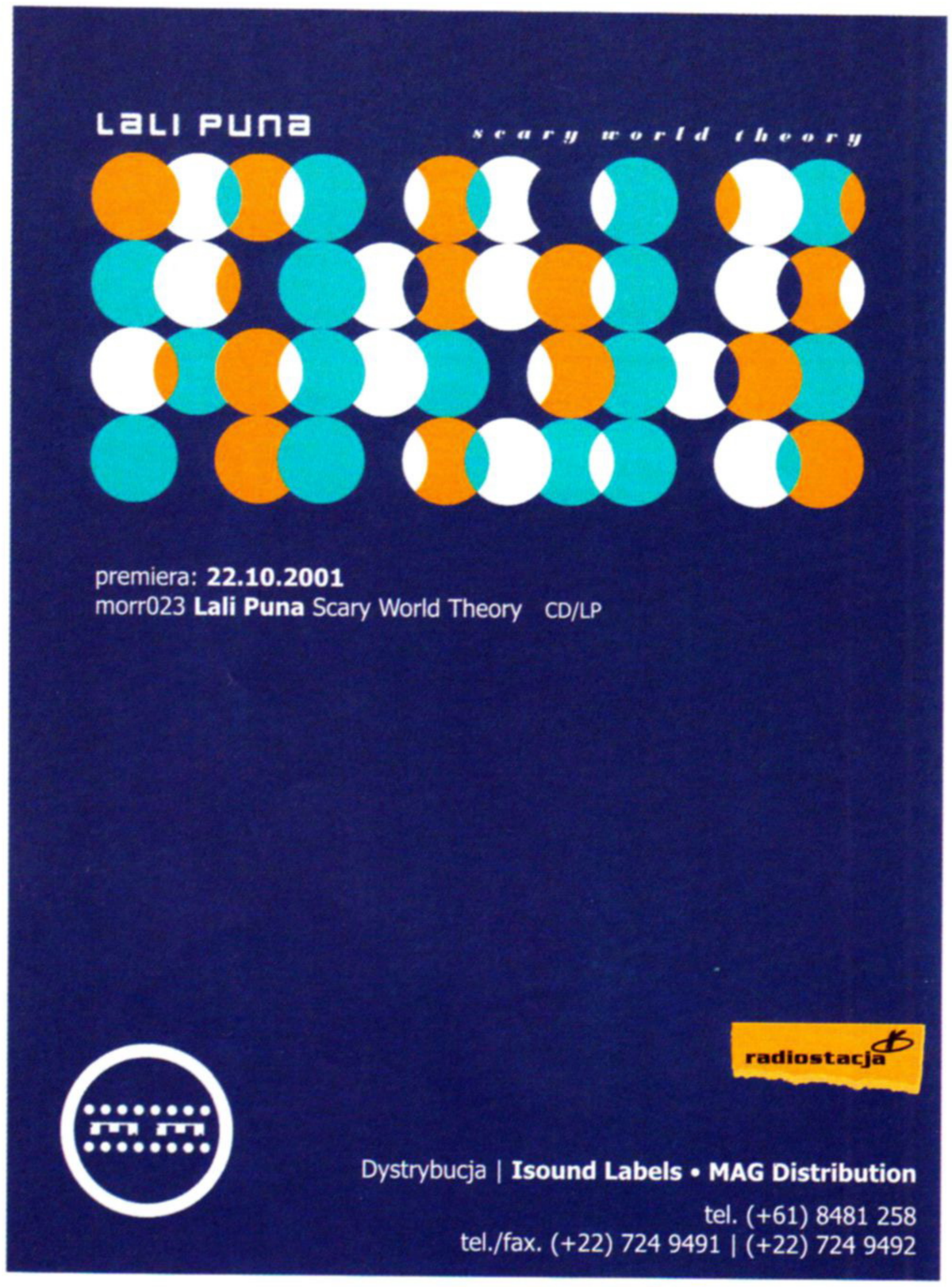

Back Forward Stop Refresh Home Favorites History Search AutoFill Larger Smaller Print

Address: http://www.i_kaktus Go

Live Home Page | Apple Computer | Apple Support | Apple Store | Microsoft MacTopia

Favorites | History | Search | Page Holder

www.pitchforkmedia.com

Wirtualna Mekka amerykańskich fanów independent. Codziennie aktualizowany serwis zajmuje się całą sceną niezależną, głównie avant-rockiem, ostatnio jednak w coraz szerszym zakresie także współczesną elektroniką czy hip hopem. Warto tam zaglądać przede wszystkim dla świetnego działu recenzji — tam min. nowości z Warpa, Scape'a, Plug Research, Domino itd., a także obszerne archiwum z wyszukiwarką. Recenzje są długie, subiektywno-eseistyczne w tonie i czyta się je znakomicie, szczególnie, ze młodzi dziennikarze serwisu znani są ze swej błyskotliwej bezczelności (co oczywiście nie wyklucza rzetelności). Poza tym Pitchfork ma całkiem ciekawe newsy, choć w znacznej mierze dotyczące rynku w Stanach. Jeśli ktoś lubi podsumowania, jest ich także sporo — płytą roku 2000 ogłoszono Kid A, ale opublikowano tez 50 poszczególnych głosujących i widać po nich, że werdykt nie był jednogłośny. Ciekawe są też eseje — np. literacką analizę wspomnianego albumu Radiohead czy rozprawka o hip hopie w kontekście konfliktu pokoleń. I jeszcze listy dyskusyjne na tematy najróżniejsze — od "Dorota jest kurwą" po "moje ulubionych 5 płyt jest lepsze niż twoje", "płyta dzięki której zacząłeś słuchać elektroniki" itp. Ja od Pitchforka zaczynam każdy dzień w pracy.

www.circonium.de

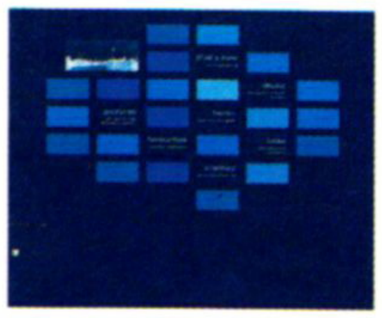

Circonium to moja ulubiona strona i Pitchforka sprawdzam częściej tylko dlatego, że jest regularnie aktualizowany, zaś twórcy Circonium czynią to średnio co miesiąc. Każdy zafascynowany tym, co dzieje się w muzycznym Berlinie (czyli każdy interesujący się nową muzą) doda circonium do działki "ulubione". Tematyka: od wszelkich mutacji Basic Channel/Chain Reaction, przez Elektro Music Department, Imbalance po techno — szczególnie związane z Detroit (UR) oraz elektronikę — Profan, Klang Elektronik. Także linki do poszczególnych artystów i stron z publikacjami o współczesnej muzyce. Fajnie, że są też "przedruki" artykułów i wywiadów min. z Pole'm, Vainquerem, Monolake, Rhythm&Sound itp. — część niestety po niemiecku. Ciekawa lista redakcyjnych favourites — od ulubionych filmów, płyt książek, wystaw po restauracje i kluby, a także zapowiedzi wydarzeń kulturalno-obyczajowych, linki do berlińskich informatorów — np. Flyera. Dużym atutem są świetne zdjęcia — min obrazki industrialnych ruin Detroit, obszerny fotoreportaż z Detroit Music Festival, obrazki z Expo, futurystyczne foty kopuły Reichstagu i holenderskiej architektury. Znakomicie zdesignowana i z klimatem. Esencja.

www.baader-meinhof.com

To jeden z ciekawszych i mniej zrozumiałych fragmentów powojennej europejskiej historii. Tutaj dowiecie się wszystkiego, o zachodnioniemieckim terroryzmie — do wyboru wnikliwe i ciekawe eseje o roli kobiet, rozważania o pojęciu gangu, o inflirtacji CIA, wytłumaczenie kontekstu socjologicznego, polityki grupy wobec mediów, słownik, linki, bibliografia i filmografia. Bez ideologicznej agitki, po prostu niezłe naukowe źródło. Domorośli wrogowie systemu nie powinni spodziewać się żadnych praktycznych instrukcji Twórcą strony jest Richard Huffman, którego ojciec był technikiem bombowym brygady amerykańskiej w Berliine Zach. i w latach 70-72 rozbrajał wiele z ładunków i sam był także celem zamachów. Stąd szczególne, dość rozsądne jednak, przedstawienie tematu – z dystansem, poczuciem grozy ale i badawczej fascynacji obłędem.

www.chez.com/thesquid/home.html

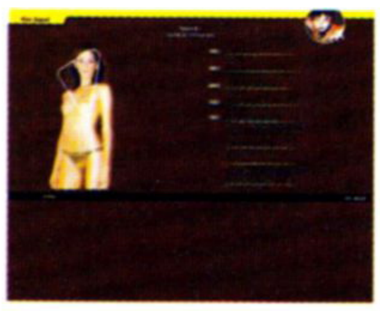

Nie jest to typowa erotyczna strona, ale i tak dość interesująca. Dużo artystycznych zdjęć znanych modelek, w tym sławna i intrygująca seria "Nude supermodels" czyli, w ramach kampanii antyfutrzarskiej, czarno- białe foty zupełnie nagich anorektycznych gwiazdek — Kate Moss, Milli Jovović, Amber Valetta itp. Przyjemność oglądania troszkę perwersyjna ze względu na ich dziecięce raczej kształty, ale raz kiedyś można zerknąć. Dodatkowo także zdjęcia z The Face, z portfolio Lagerfelda (jako autora nie modela!) czy pictorial Małgosi Beli. W sumie to dość szczególny rodzaj erotyki, małą odmiana od cycatych internetowych sex dynamitów. Poza tym troszkę ciekawych linków do świata mody i niezły design.

www.hungover.net

OK. – ten adres zerżnęliśmy z Jockey Slut, ale sumienie nie dałoby nam spokoju, gdybyśmy go nie powtórzyli. Sposobów na kaca jest tyle ile rodzajów alko. Tu mamy kolejny przyczynek do tej narodowej debaty. Często dziwaczne metody, jak sobie radzić z tą szczególnie uciążliwą, a jakże częstą dolegliwością — szczególne rodzaje medytacji, sposób mongolski: oko owcy w soku pomidorowym, portorykański: nacieranie pachy cytryną, starogrecki: jedzenie kapusty (podobno nieskuteczny), średniowieczny: suszony węgorz z migdałami itp. Także omówienia klasycznych lekarstw: koktajle owocowe, środki przeciwbólowe, włoska kuchnia. Poza tym słownik witamin, ranking najbardziej trujących trunków (czysta wódzia jednak najmniej szkodliwa) i cenne porady psychologiczne. Strona numeru.

www.urinal.net

Raczej dla facetów — po prostu wszystko na temat pisuarów. Lista przebojów, setki galerii pisuarów, mapa demograficzna kibli w USA ze skalą zagęszczenia w przeliczeniu na ...niech będzie, że głowę. Poza tym zdjęcia pisuarów z całego świata? Europy, Afryki, Izraela. Niestety Polski brak, ale chyba jesteśmy daleko w tyle za światowymi trendami. Ale nie ma też Irlandii, a w tamtejszych knajpach widziałem okazy najciekawsze, nieraz chyba o randze zabytków. Na stronie można też kupić ładne gadżety? koszulki, podkładki pod myszkę czy, jeśli ktoś spragniony, blaszane kubeczki. Szkoda, że nie doczekał tego Andrzej Bursa, u którego egzystencjalne niepokoje przejawiały się liryczną frazą: "wynieś to wiadro, bo śmierdzi szczyną"

[luke].

Internet zone

NEUE HEIMAT

MARCIN CZUBALA
DOPE
CD/DoLP

Neue Heimat 08

Neue Heimat 01:
Justin Berkovi//Sex cash & crime E.P.
Neue Heimat 02:
The Advent//Uncut E.P.
Neue Heimat 03:
Subhead//Home sweet home E.P.
Neue Heimat 04:
Marcin Czubala//See where it takes you E.P.
Neue Heimat 05:
Justin Berkovi//live @ Neue Heimat CD
Neue Heimat 06:
Steve Glencross//Pushing and shoving E.P.
Neue Heimat 07:
Neil Landstrumm//Observer E.P.
Neue Heimat 08:
Marcin Czubala//Dope CD/LP
Neue Heimat 09:
Dave Tarrida//Go with the flow E.P.
Neue Heimat 10:
V/A//Straight y seco

contact fax +49 711 2483301
mail : info@neueheimat.de

distributed in Poland:
outside media
www.outsidemedia.com.pl
t (61) 8481130

CERTIFICATE18®

Dystrybucja | **Isound Labels • MAG Distribution**
tel. (+61) 8481 258
tel./fax. (+22) 724 9491 | (+22) 724 9492

Pilote
Doitnowman

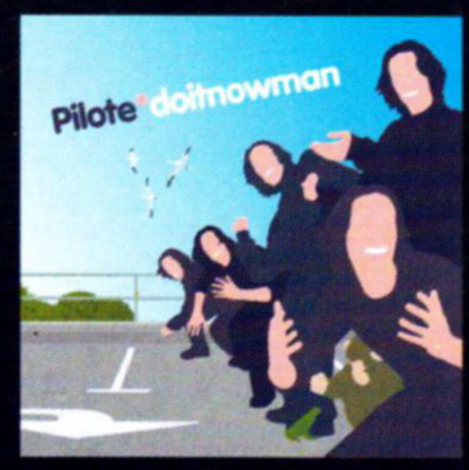

Panoptica
Panoptica

Klute
Fear Of People

Klute
Casual Bodies

Doc Scott
Hidden Rooms III

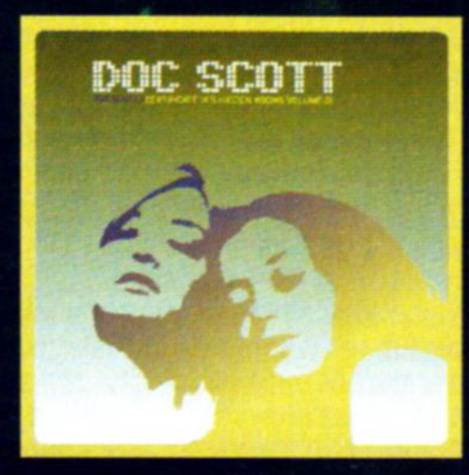

Najlepsze miejsce na zakupy z katalogu **Certificate18**:
www.**isound**.com.pl

ALEXANDER KOWALSKI
Echoes
CD/DoLP
Kanzleramt 2001

„Echoes" to bardzo dojrzała propozycja w dorobku Kowalskiego. On sam wyrasta na najciekawszą postać młodej techno sceny dzisiejszego Berlina. Inspiracji zawartych na „Echoes" nie należy jednak szukać ani w tradycji „Parady" ani też bardziej bombastycznego Tresora. Tytułowe echa czerpią swój początek wyraźniej z tradycji muzyki Maurizio i Basic Channel. W nich tkwi ta jedyna w swoim rodzaju magia połączenia wibracji techno z technikami brzmieniowymi dubu. Rezultatem jej jest niezywkle ciepła, ale i niesłychanie wciagająca potencjalną tanecznością pulsacja. Do tak zarysowanego punktu wyjścia Kowalski dokłada na „Echoes" sporą garść dynamiki znanej wcześniej choćby z Double X oraz niezwykle precyzyjną produkcję i aranżację. Nic dziwnego, że ten album w równym stopniu dedykowany może być do klubu jak i do domowego odsłuchu. Równie dobrze wypada on w jednym jak i drugim przeznaczeniu. O sile albumu decyduje także ciekawe ułożenie kompozycji, jak i całego nastroju płyty. To w pełni świadome także i w tym wymiarze przedsięwzięcie. Pastelowy początek i gwałtowne przyśpieszenie w doskonałym „Oxygen" dobrze ustawiają całość. W palecie kilku klasycznych berlińskich samb, bardzo interesującego uzupełnienia dodają „Delicious" oraz kończący definitywnie album „My Dear". Oba wywodzą się jakby z innej odrobinę tradycji, zawierającej domieszkę elektro czy nawet właściwie rozumianego popu. „Echoes" to bardzo dobry zestaw wykwintnego techno. Nic dziwnego, że materiał z tego albumu stanowi także bazę uznanego w całej Europie doskonałego live-actu tego wykonawcy.

● ● ● 1/2 **(axg)**

HAKAN LIDBO
Tech Couture
CD/DoLP
Poker Flat 2001

Hakan Lidbo to – mówiąc żargonem piłkarskim – istotna zdobycz stajni Poker Flat. Ten pochodzący ze Szwecji producent od kilku już lat kojarzy się z zaawansowanymi technologicznie sposobami robienia muzyki, które z pewnością są bardziej charakterystyczne – mówiąc obrazowo – dla Brighton niż Sztokholmu. Istotnym novum jest tutaj to, że arsenał jakby vogelolandstrummowych procedur i wynalazków brzmieniowych zastosowano do zdecydowanie housowej rytmiki i jej muzycznej temperatury. Choć początek tego nie zapowiada, trzy pierwsze kawałki są jakby odrobinę bardziej avant elektroniczne. Od czwartego w zestawie „Bilingual" nikt jednak nie bedzie miał wątpliwości, że to ekscentryczny, ale w sumie house. Cały czas rytmowi towarzyszą „komputerowe" barwy, ale Lidbo wyraźnie chce, aby jego płyta służyła mniej więcej do tańca. W tej jednak formule preferować będzie ona przygotowanego i wyrobionego słuchacza. Bardziej konesera i poszukiwacza dźwięków niż mistrza parkietu. To pewne. Nowatorskie rozwiązania brzmieniowe i złożone aranżacje perkusji sprawią, że „tech couture" nigdy nie trafi do telewizji „medalisty" Suprona, będzie za to dyskutowanym wydarzeniem w prasie i tzw. branży. Jak to często bywa: coś za coś.

● ● ● ● **(axg)**

MARTIN LANDSKY
In Between
CD/DoLP
Poker Flat 2001

Kolejny album z rozpędzajacego się wyraźnie Poker Flat. To świadectwo czasów, gdzie house staje się formacją dominującą, w związku z czym częściej przenika też na poziom wypowiedzi bardziej wyestetyzowanej, przeznaczonej dla publiczności bardziej dbającej o dyskretny styl i klasę. Taki jest też house Landskiego. Skromny, minimalny i natchniony. Chciałoby się powiedzieć sama esensja. Jego świadoma formuła jednak nie wpływa zupełnie na nakręcający wyraźnie charakter muzycznych spirali. Wyzwala ona równie wiele tanecznego przymusu, a nie razi disko prostotą czy blacharską dosłownością. Z doświadczenia wiem, że dobiera ona zawsze dobre tanecznie i tzw. kumate towarzystwo. Rozpoznawalnym elementem albumowej propozycj Landskiego są dub/reagge'owe drobiny klawiszowych barw i samplowanych odgłosów, które czasami niczym elektroniczny podpis identyfikują jego autora. Dzięki temu jego album ma szansę być czymś więcej aniżeli tylko „królem" jednej nocy. W plejadzie dobrze nakęcających kawałków trudno wyróżniać poszczególne. Jest ich doprawdy tak wiele, że – mam wrażenie – w czasie godzinnej prezentacji „In Between" na parkiecie, interwencja DJa nie byłaby jakąś szczególną koniecznością. Niekoniecznie trudno również wyobrazić sobie i inne idealne przeznaczenia zawartości tego smakowitego dźwiękowo krążka.

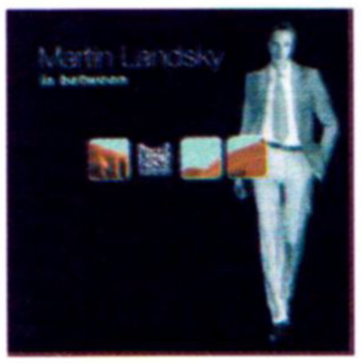

● ● ● 1/2 **(axg)**

JAMES RUSKIN
Into Submission
CD/DoLP
Tresor 2001

James Ruskim – żywa legenda tribal techno ma nowy album. To dobra wiadomość nie tylko dla jego fanów, ale też dla wszystkich ceniących sobie „pure techno" w klubie, bez względu w jakiej pojawiają się w nim roli. Nikt nie mógł się spodziewać się tak szybko nowego albumu, gdyż nie minął nawet rok jak na rynku pojawił się jego poprzednik zatytułowany „Point 2". „Into Submission" przynosi dawkę utrzymanej w stylu Ruskina pneumatyki, ale wydaje się ona jakby odrobinę kompozycyjnie ciekawsza i dosadniejsza. Bardziej potężna produkcja i więcej kombinacji brzmieniowych przyjemnie zaskakują. To pierwsze odczucie, ale trwa ono do końca. Surowe przesłanie jego muzyki oraz od lat uprawiany styl – wydaje się – wymagały właśnie tak potężnej i niemal industrialnej oprawy aby całość idealnie zagrała. Z obowiązku dodajmy tylko przeświadczenie, że większość kawałków z tej płyty na długo zagości w bardzo wielu klubach świata. Album również skutecznie zasili zubożone w międzyczasie zasoby domowego audio ekstremizmu. To bardzo dużo jeśli po iluś tam latach możemu powiedzieć o kimś, że ciągle nie jest zakładnikiem własnego stylu. Surgeon, Ruskin,.... i kto jeszcze chętny?

● ● ● ● **(axg)**

ADULT
Resuscitation
CD
Ersatz Audio 2001

Duet Adult to kolejny wykonawca, z osławionej na gruncie nowego elektro wytwórni z Detroit, Ersatz Audio. To jednocześnie autorski projekt jej właściciela Adama Lee Millera i towarzyszącej mu partnerki Nicoli Kuperus. Oboje komponują, oboje piszą obowiązkowe teksty, które później Nicola motorycznie odśpiewuje. Na debiutancki album Adult czekali z niecierpliwością wszyscy ci, którzy mieli okazją poznać jakąkolwiek wcześniejszą ich EP-kę (kilka pochodzących z nich nagrań można znaleźć także na "Resuscitation"), bądź niesamowity

POLE
R
CD/DoLP
~scape 2001

V/A
[komfort.labor] presents ~scape
CD
WMF 2001

O tym, że Stefan Betke aka Pole to centralna postać ambitnie poszukującej elektroniki nie trzeba nikogo przekonywać. Po trzech fantastycznych albumach Pole 1-3, berliński master raczy nas aż dwiema niezwykłymi nowymi produkcjami, nie tylko utwierdzającymi jego bezdyskusyjną pozycję, ale umacniającą w przekonaniu, że jest to jeden z największych twórców w skali globalnej.
Najnowszy album sygnowany jako Pole nie ukazuje się już nakładem Kiff SM, ale jego własnej oficyny ~scape. Genezy „R" należy szukać w zarejestrowanych przez niego w 1996 roku dwóch nagraniach – „Raum 1" i „Raum 2" – opublikowanych dwa lata później przez berliński DIN. Dla Burnta Friedmana stały się one inspiracją do zrealizowania własnych interpretacji. To z kolei skłoniło Betke do nagrania dwóch następnych części kompozycji – „Raum 3" i „Raum 4". Wszystko rozciągnęło się w czasie i z planowanego rozmiaru winylowej „epki", przerodziło się w pełnowymiarowy album.
Jego centrum stanowią dwie kompozycje z 1996 roku – mroczny, oparty na potężnej linii basu „Raum 1" i pulsujący dubowymi pogłosami „Raum 2". W nowych wersjach zrealizowanych przez samego Betke, pierwszy z nich uzupełniony zostaje niemal funkową wibracją, a drugi przeradza się w rozedrgany, dźwiękowy collage. „Raum 3" i „Raum 4" stanowią twórcze rozwinięcie oryginalnych pomysłów z poprzednich części – możemy w nich (podobnie jak w wariacjach na temat „1" i „2") usłyszeć efekty współpracy Betke z utalentowanym gitarzystą – D. Meteo. Na „R" nie mogło zabraknąć Burnta Friedmana – w jego wersjach „Raum 1" i „Raum 2" zamieniają się w soczysty elektro funk z elementami jazzu i muzyki latynoskiej. Krążek kończą utanecznione wersje utworów Betke utrzymane w modnym stylu click house, dokonane przez samego Kita Claytona.
„R" jest dla Pole'a i ~scape symptomatyczny. Pokazuje nowe ścieżki inspirujące mistrza do dalszej wędrówki pośród najgłębszych odcieni „mentalnej" elektroniki. Już nie tylko dubowe skupienie, ale i esencjonalne elementy future-jazzu, funky i „tricky electronics". Sama esencja! Olśniewające uniesienia gwarantowane.
Opublikowana ciut wcześniej kompilacja dla WMF Rec. posiada te same cechy, choć nie jest kolekcją nagrań samego Pole'a. Tym razem Betke za pomocą gramofonów i miksera odwzorowuje atmosferę imprez sygnowanych przez ~scape w berlińskim klubie WMF. Przy okazji prezentuje własną wizję muzyki i zakreśla krąg swoich inspiracji i zainteresowań. Rozciąga się ona od naturalnie pokrewnych klimatów Klang Elektronik, Plug Research, Kita Claytona, Herberta czy Farben a sięga aż szczytów futurystycznego jazzu Cinematic Orchestra czy Flangera. W to wszystko wklejony jest niesamowity Nils Oekland, norweski interpretator starej skandynawskiej muzyki folkowej, pojawiający się z nienacka w wielu fragmentach mixu. Dodatkowo wzbogaca i tak nieprawdopodobnie kaloryczną ucztę. Dwa gwoździe i wielka zachęta by kolejnych poczynań Pole'a i ~scape wyczekiwać już tylko z wypiekami.

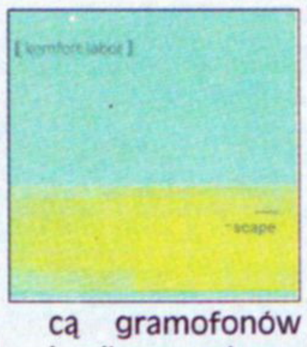

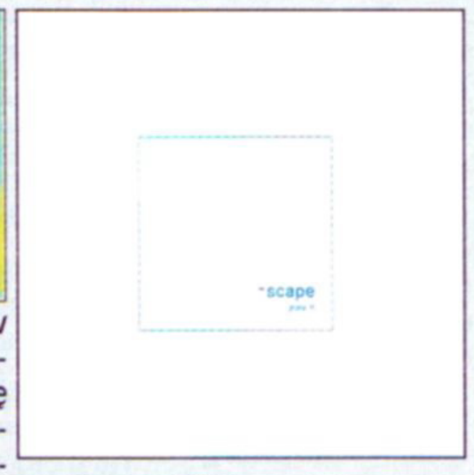

(mik OS / paweł gzyl)

JIMI TENOR
Utopian Dream
CD/DoLP
Sahko 2001

Doskonałe infrabasy z otwierającego i tytułowego kawałka dosłownie mrożą krew w żyłach i zapowiadają niebagatelną jazdę. Podobnie mroczny i zdecydowanie filmowy „Better Than Ever" nieskromnie podpowiada, że ta nowa kolekcja nagrań Tenora może być lepsza niż to, co robił do tej pory. Po orkiestrowym epizodzie z "Out Of Nowhere", na nowym albumie wraca Jimi do swojej prawdziwej natury – natury jednak bardziej minimalnych, syntetycznych i studialnych projektów. Ten minimalnizm nie oznacza jednak jakiejś świadomej ascezy, bowiem „Utopian Dream" jest w szczegółach wybajerowany, poraża wyobraźnią i odwagą produkcyjną. I mimo, że żaden album Tenora nawet z perspektywy wielu lat nie zawodzi, to na nowym jakby wszystko o ten przysłowiowy gram lepiej „płynie". Zaskakujące, pełne erudycji ułożenie kawałków tworzy owo idealne połączenie rytmów serca i głowy. Mroczny początek prędko rozpędzają bardziej koktajlowo podrasowane soft-jazzowe miniatury. Towarzyszy im manieryczno zmienny i nieprzewidywalny wokal Tenora, który jak zwykle jest ozdobą i wnosi niemierzalne pokłady mentalnej relaksacji. Wokaliz na tej płycie jest zresztą niezwykle dużo. Pojawiają się one również w tych nieco mniej słodkich fragmentach. Mam wrażenie, że albumowym credo „Utopian Dream" nie było tym razem kolejne wyważanie drzwi jeszcze w muzyce nie otwartych, ale perfekcyjne zdefiniowanie wszelkich atrybutów dotychczasowego stylu. Wyłuskanie z niego wszystkich najlepszych elementów, tak by powstało dzieło rzeczywiście – chciałoby się powiedzieć – muzycznie i aranżacyjnie spiżowe. Pojawiające się przy pierwszym odsłuchu wrażenie niezwykłego produkcyjnego dopieszczenia i towarzyszacej jemu wręcz kosmicznej rozległości zainteresowań autora, trwa do samego końca. Świadomie założona manieryczność i muzyczne oblicze składająca się z setek różnych twarzy po raz kolejny skutkują niezwykle spójnym stylem. Choć nie lubię tego rodzaju definitywnych stwierdzeń, ale trudno. Może to dziwne, a może nie – „Utopian Dream" to absolutnie kompletny i prawdopodobnie najlepszy w dotychczasowym dorobku album Jimi Tenora.

(axg)

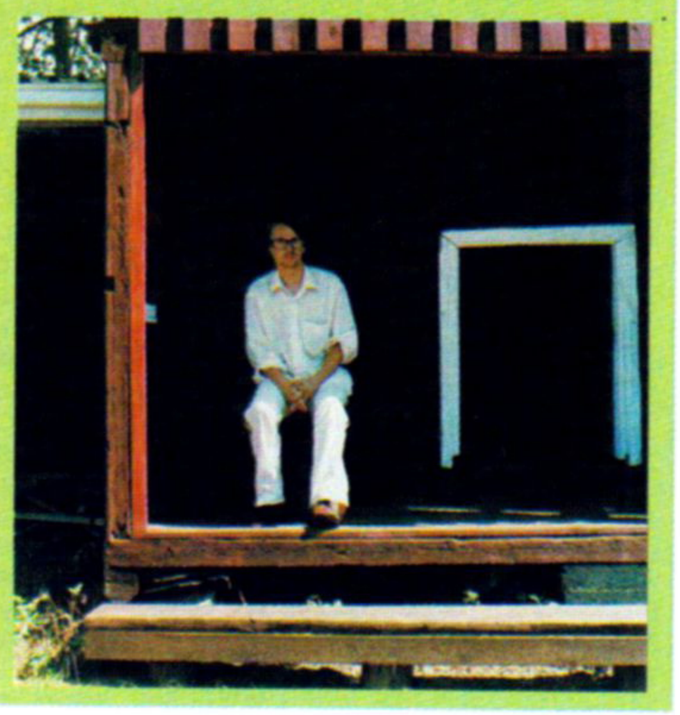

remiks "No Tears" Tuxedomoon na niedawnym singlu Gigolo. Miller i Kuperus ignorują dotychczasowe osiągnięcia na polu muzyki electro i próbują ją definiować ją nowo, tworząc oryginalny syntetyczny elektro-pop. Do tego co mają nam do zaoferowania, doskonale pasuje ich własna definicja produkowanej muzyki "popularna muzyka do tańca". Album Adult, po nie mniej błyskotliwym "Auto-Biography" Le Car, to najciekawsza dotychczasowa produkcja Ersatz Audio. Zawiera esencję współczesnego, powracającego do łask elektro.

● ● ● ● (sławek pękala)

FUNK D'VOID
Dos
CD/DoLP
Soma 2001

Druga autorska płyta Larsa Sandberga, aktualnie mieszkańca Glasgow, urodzonego jednak w Szwecji, jednego z najbardziej zasłużonych wykonawców stajni Soma. Na swoim koncie ma także kilkanaście singli, z których większość zrealizował również dla tej szacownej szkockiej oficyny. Już od pierwszego singla, wielkiego przeboju klubowego "Jack Me Off", pokazał, że największą przyjemność sprawia mu balansowanie na pograniczu Detroit techno i Chicago house. Tę tezę, umiejętnie rozwijał na kolejnych solowych singlach, debiutanckim albumie "Technoir" z 1997r. i wspólnym projekcie Chaser, w którym wspomaga go Nigel Hayes. Na swoją dzisiejszą pozycję ciężko pracował, regularnie grywając także jako DJ i produkując remiksy dla tak popularnych wykonawców jak Kevin Saunderson, Sterac czy Orlando Voorn. Najnowsza płyta "Dos" sprawia wrażenia bardzo dopracowanej, chociaż brakuje na niej potencjalnych klubowych przebojów, jest bardziej nastrojowa, wyzwala w słuchaczu pozytywne emocje. Sandberg stał się mniej żywiołowy, a bardziej refleksyjny, próbując chwilami zbliżyć się do najbardziej natchnionych opusów Craiga. Za wyjątkiem ostrego, ortodoksyjnego typowego techno beatu w "Diabla" i singlowego "Desperado", opartego na rytmice elektro, cały album ma w sobie dużo poezji, jest bardzo podniosły. Takie wrażenie utrzymuje się do końca, czego wspaniałym zwieńczeniem jest klimatyczna, syntezatorowo-organowa improwizacja "Sketch Of Spain".

● ● ● 1/2 (sławek pękala)

SUSUMU YOKOTA
Zero
CD/DoLP
Sublime 2001

Yokota to genialny japoński wykonawca o wielu twarzach. Jego zasługi na polu eksploracji nowoczesnych, elektronicznych rytmów są niepodważalne. "Zero" to nietypowa płyta w jego obfitej dyskografii, będąca naturalnym następcą cyklicznych albumów "1998" i "1999". O ile dotychczas koncentrował swoją uwagę na polu rytmicznego techno, eterycznego transu i nowej elektroniki, tym razem pokusił się o sprawdzenie swoich sił na gruncie house. Wcale nie byłem zaskoczony, gdy już po pierwszych taktach okazało się, że i tu radzi sobie nieźle. Jego zainteresowania zmierzają w kierunku wokalnej odmiany, tego wciąż wiodącego kierunku klubowego. Ekstatyczny rytm, uzupełniony został głosem nawiedzonej panienki Alice. Jednak chyba najciekawszym momentem na płycie jest kompozycja "Space Zero", w której programistę Yokotę, wspomaga na żywym basie Max Brennan, legendarny autor projektów Fretless AZM, Universal Being, Maxwell House i wielu innych. To niezwykłe połączenie pulsującego, niemal trance'owego house'u, wokalnego sampla i niskotonowego basu daje miażdżący efekt. Obowiązkowa płyta dla wszystkich fanów chicagowskiego house i rzecz jasna samego Yokoty.

● ● ● 1/2 (sławek pękala)

V/A
Sonar Kollektiv Compiled by Jazzanova
CD
Sonar Kollektiv 2001

Platforma Sonar Kollektiv, zastała założona przez członków słynnego berlińskiego kolektywu Jazzanova w 1998r., jako baza startowa do działalności na polu sztuki, produkcji filmów, spektakularnych performance'ów i przede wszystkim nagrań muzycznych. Dla Sonar Kollektiv nagrywają sami członkowie Jazzanovy, jak też inni berlińscy producenci. Zanim doczekamy się wreszcie studyjnego albumu grupy, ich liczni wielbiciele zmuszeni są do ścigania trudno osiągalnych wydawnictw winylowych, czy ostatniego składaka z remiksami dla Compost. Najnowsza płytka tłoczni Sonar Kollektiv, skompilowana została przez cały zespół Jazzanovy. Może dlatego wydaje się ona tak reprezentatywna, dla ulubionych przez nich dźwięków, mimo wielu nagrań podpisanych tylko przez zaprzyjaźnione z grupą osoby. W ramach wydawnictw Sonara, producenci Jazzanovy chcą promować młodych utalentowanych muzyków, pozostających pod wyraźnym wpływem swoich idoli. Na ten pierwszy, bardzo zróżnicowany zestaw wybrano zarówno klasyczne nagrania katalogu tłoczni, jak też nie publikowane wcześniej, premierowe kompozycje. Nagrania inspirowane progresywnym, elektronicznym jazzem, soulem, funkiem, dubem i hip hopem, w wyjątkowo trafny sposób pokazują nieograniczone zainteresowania autorów kompilacji. Słuchając jakichkolwiek nagrań Pathless, Stereoton, Extended Spirit, Meitz, Justine Electra, Moon czy wreszcie Micatone, mamy gwarancje najwyższej jakości. Naprawdę trudno kogokolwiek szczególnie wyróżnić, wszyscy reprezentują wyrównany, wysoki poziom. Nowa kompilacja Jazzanovy, powinna się znaleźć na półce obok ich retrospektywnego albumu z remiksami.

● ● ● 1/2 (sławek pękala)

V/A
One Hundred
2CD
Compost 2001

Zasłużona Monachijska oficyna Compost nie przestaje nas rozpieszczać. Nie można było przegapić, że jej katalog osiągnął już okrągłą cyfrę 100 i tak jak to było przy okazji numeru 50, zafundował nam okazjonalną kompilację. Tym razem rozrosła się ona do formatu dwóch dysków i w naturalny sposób nawiązuje do klimatu najważniejszej serii nowego jazzu "Future Sound Of Jazz". Definicja jazzu Michaela Reinbotha, właściciela Compost i jego podopiecznych jest szczególna, mieszczą się tutaj elementy wszystkich okolicznych stylów współistniejących w naturalny sposób z jazzem. Wykonawcy Compost, od lat są w tym najlepsi. Na tę szczególną okazję wybrano wyłącznie nie publikowane wcześniej nagrania. Obok całkowicie premierowych tytułów, m.in. fantastycznych "Crossbreed" Kyoto Jazz Massive, "Won't Let You Down" Wordless People, "Re-Ac-Tion" Beanfield czy "Little Princess" A Forest Mighty Black, wykorzystano kilka numerów znanych już wcześniej, jednak w całkowicie nowych aranżacjach, m.in. "Galicia" Truby Trio w interpretacji Zero dB, czy "Ten" Fauna Flash, w nowej transformacji niezmordowanego Pole. Świeżą krew reprezentują m.in. Salvador Group, Ben Mono, Wei Chi, Supersempft czy Procreation, którzy dopiero walczą o swoje miejsce

w case'ach nujazzowych DJ-ów, jednak już to co mają do zaoferowania dzisiaj pokazuje, że są całkowicie pozbawieni kompleksów. Godnym szczególnej uwagi jest także imponujący, gościnny występ The Amalgamation Of Soundz, których nowa kompozycja "Guilty As Charged" jest najwyższej próby.

● ● ● ● (sławek pękala)

PSI PERFORMER
Art Is A Division Of Pain
CD/DoLP
Kanzleramt 2001

FAMILY LOUNGE
Kamakasi (Get Pretty Baby)
CD/12"
Kanzleramt 2001

Obie płyty są ogromnym zaskoczeniem. Ich twórca, Anthony Rother, nie koronowany król niemieckiego electro, odsłonił na nich swoje dwa, zupełnie odmienne oblicza. Pierwsze z nich, ukrywające się pod pseudonimem PSI Performer, poznajemy z długiej, trwającej prawie półtorej godziny płyty "Art Is A Division Of Pain". Album zaczyna się monumentalnymi kompozycjami utrzymanymi w klimacie mrocznego ambientu. Poszczególne utwory skonstruowane są z powtarzalnych brzmień, pogłębionych dubowym echem, otoczonych przemysłowymi hałasami i trzaskami, wśród których, co jakiś czas, przebija się ludzki głos lub szczątkowy rytm perkusji, ginące później w pulsującej materii dźwiękowej. Wszystkie utwory mają zdecydowanie ilustracyjny charakter — mogłyby być znakomitą oprawą dźwiękową do klimatycznego thrillera lub intrygującego wernisażu. Nagrania pozbawione tytułów, a oznaczone jedynie numerami zmieniających się lat (od "1948" do "1999") układają się w niezwykły, logiczny ciąg. Rother przeprowadza słuchacza poprzez kolejne utwory od ciężkiego i ponurego początku ("1948", "1953"), przez bardziej rytmiczny, ocierający się wręcz o techno środek ("1983"), po prześwietlony mistycznym światłem finał w wieńczących dzieło kompozycjach "1995" i "1999". Wymagająca, ale mocna płyta.

Krążek "Kamakasi (Get Pretty Baby)" to zupełne przeciwieństwo "Art Is A Division of Pain". Tutaj króluje rytm — wszystkie kompozycje, oznaczone tym razem tylko jako kolejne części ("Kamakasi Part 1", "Kamakasi Part 2", etc.), oparte są o funkową pulsację perkusji i "mruczący" bas. Czasem słychać też charakterystyczne dla formuły "clicks and cuts" — trzaski i szmery, innym razem suchy bit, typowy dla kolońskiego minimal techno, a jeszcze kiedy indziej — ciepłe barwy syntezatorów znane z produkcji detroitowych mistrzów. Można by się doszukiwać w poszczególnych nagraniach wpływów Vogela, Landstrumma czy Hooda, ale po co? Wydaje mi się, że zamiarem twórcy było stworzenie niezobowiązującej, tanecznej płyty, której dobrze słuchałoby się zarówno w domu, jak i w klubie. I udało się. Nic dodać, nic ująć.

PSI Performer ● ● ● ●
Family Lounge ● ● ●

(paweł gzyl)

CHRISTIAN MORGENSTERN
The Future Is On Fire, Pt. 2
CD/12"
Kanzleramt 2001

Christian Morgenstern po niesamowicie stylowym zakręcie pt. „Hawaii Blue", nie daje swoim fanom odpocząć. Po raz drugi postanowił zebrać swoje hity nagrane w ciągu kilku lat dla Kanzleramtu w jedną kolekcję, dodając trzy zupełnie nowe nagrania. Wszystkie razem zaś dał do zmiksowania uznanej operatorce decków z Kolonii – Maral Salmassi. Powstał świetny album niebanalnie łączący wszystkie bieguny jego twórczości. Kolekcja jest cudownie zróżnicowana. Otwierający temat „Malaria" to klasyczny „współczesny" Morgenstern – reggae'owy vibe z płynącym house'm i melodyjką a'la najlepsze Boney M płynnie przechodzi w zdecydowanie bardziej osadzone klimaty. Melodyjne, smutne, głębokie techno-dub-house'owe killery, z jakich słynął przez lata. Powracają genialne tematy z cyklu „Miscallaneous" i „I Bare Because You Do". Trzeba przyznać, że Maral Salmassi pokazuje tu wielką klasę – nienachalnie miksuje wszystkie tematy nie dając na moment nawet wyczuć, że kawałki pochodzą z czterech różnych tematycznie lat. Najważniejszy jest jednak sam materiał – to on stanowi o nieprawdopodobnej sile muzy Morgensterna. Płynie i unosi nad ziemią z siłą dobrego jointa. Na koniec powraca melodyjna, wykwintna elektronika klimatycznie zbliżona do tematów a'la „Hawaii Blue". Kolekcja „Kanzleramt Years" to duże wydarzenie nie tylko dla tych, którzy doceniając obecną inkarnację Christiana troszkę jednak tęsknią za bardziej osadzonym materiałem. To przede wszystkim płyta dla wszystkich ceniących w techno bystrość, talent i finezję. Znakomita.

● ● ● ● (mis OS)

CHRISTIAN MORGENSTERN
Hawaii Blue
CD/DoLP
Forte 2001

Cristian Morgenstern wrócił z wakacji na Hawajach. Przywiózł worek złotego piasku z plaż Aloha, trochę piany z morskich fal i mnóstwo błękitu nieba. Wrzucił to do swojego samplera i jego wspomnienia stały się dostępne wszystkim w formie muzyki jakiej zimna Europa dawno nie miała okazji słyszeć. Czego nie znajdziecie na tej płycie? Hałasu, techno i zapętlonych parkietowych rozgrzewaczy. Morgenstern stworzył najbardziej dojrzałą i przemyślaną płytę w swojej karierze. Z niewiarygodną precyzją rozmieścił w muzycznej przestrzeni melodię i rytm zgodnie z wszelakimi zasadami klasycznej harmonii i kompozycji. Potwierdza w ten sposób, że jego celem jest wskrzeszenie muzyki elektronicznej w formie takiej jak twórczość Jeana Michela Jarre'a z lat 80-tych. Tym, których razi ordynarne brzmienie popowych syntezatorów i melodyjki pożyczone od Kim Wilde (Hawaii Blue) czy Duran Duran (In space no one can hear you scream), radzę omijać tą płytę z daleka. Konsekwentna stylistyka albumu utwierdza mnie jednak w przekonaniu, że Morgenstern świadomie i piekielnie inteligentnie balansuje na krawędzi kiczu;

V/A
Modular Systems compiled by Thievery Corporation
CD
Eighteenth Street Lounge 2001

Kompilacje autorstwa Thievery Corporation zawsze sprawiały niesamowity kłopot stylistycznym purystom. No bo jak nazwać tę niepowtarzalną miksturę smyków i tabli, dubowej medytacji, brazylijskiej bossa novy, analogowego jazzu i ogólnej „science-fiction" aury? Downtempo? OK, ale to tylko część prawdy. Eklektyzm w doborze muzycznych składników wyróżnia ich i należącą do nich wytwórnię ESL spośród dziesiątków mdłych downtempowych wynalazców na każdej szerokości geograficznej. Mają w sobie ten olśniewający czar sprawiania, że w czasie obcowania z ich muzyką inteligentnie się relaksujesz. Wielkie wyczucie i ogromna elegancja w preparowaniu futurystycznej retro aury jest ich domeną i nie pozwala innym specjalistom od umilania życia „stylowych leniuchów" nawet zbliżyć się do ich poziomu. Kolejnego mocnego dowodu dostarcza „Modular Systems", najświeższa kolekcja autorstwa Hiltona i Garzy. Znajdziemy na niej dwa wykwintne nowe utwory słynnego duetu: brasilicum „ Bario Alto" i rastamański „A Guide For I And I" oraz dwa remiksy: wspaniałego „Bossa Per Due" makaroniarza Nicola Conte i wielkiego hiciora wschodzącej gwiazdy DC-lounge „Pop The Trunk" Thunderball. Pomiędzy nimi czeka nas jeszcze wiele innych atrakcji. Wspomniany Nicola w otwierającym „Arabesque" wprost odbiera mowę tym jazzo-bossa-swingowym killerem. Istna gratka dla mających retro-futurystyczną wyobraźnię. Orient–Express, hasz i wielka kolonialna przygoda. Blue States z kolei podąża ścieżkami Air i ogólnej „sixties" zajawki w dwóch wielkich hitach „Your Girl" i „Golden Touch". Dla odmiany dub-master, niedawno praktykujący u samego Scientista, Desmond Williams wprowadza posmak naturalnej harmonii i braterstwa swoimi dubowo-chill-outowymi pejzażami „For The Trees" i „Comeback Dub". Kolekcję dopełniają świetne odsłony innych gwiazd wytwórni: Ursula 1000 (w club-popowym remiksie Karminsky Experience), Thunderball i debiutanta (dotąd DJ-a w klubie należącym do wytwórni) Farida. Wszyscy – podkreślmy –wszyscy oni bardzo zgrabnie i z niezwykłym przekonaniem oprowadzają nas po zakamarkach swoich eleganckо-utracjuszowskich dusz z wdziękiem i w poczuciu niepowtarzalnej misji propagowania tej niezwykłej instytucji, na jaką wyrosła ESL i jej prawodawcy Thievery Corporation.

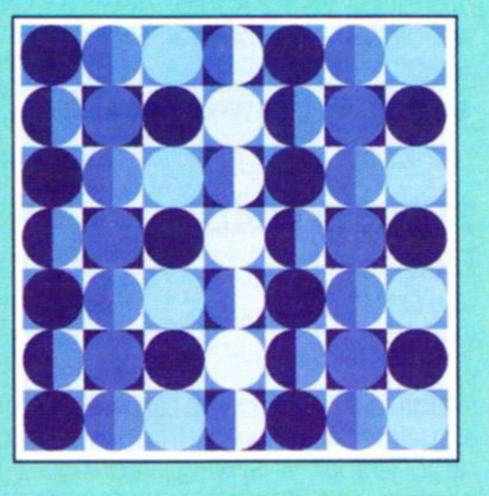

● ● ● ●

(wygodna kanapa)

unikając wszystkich jego pułapek przywraca współczesnej elektronice zagubiony gdzieś przedrostek MUZYKA! Nie sposób określić w ramach jakiego gatunku mieści się „Hawaii Blue" – znaleźć na niej można ślady house, trance i elektro ale wszechobecna i dominująca jest „melodia" zbliżająca ją do elektro-popu (Rocket science) i retro-elektroniki rodem z gier komputerowych (X-mas in Freiburg). Ponieważ lubujemy się w słowotwórstwie ja też spróbuję – oto pierwsza płyta post-disco. Jak dotąd nikt tak otwarcie i odważnie jak Christian Morgenstern nie odwoływał się do klasycznych brzmień lat 80-tych. To nie jest żart ani prowokacja. To póki co najwybitniejsza moim zdaniem płyta 2001 roku. Niestety obawiam się, że po pierwsze „Hawaii Blue" nie zapoczątkuje nowego kierunku, a po drugie w zalopowanym galopie techno jej subtelne dźwięki zginą przytłoczone szeleszczą-co-szczękającym „eksperymentalnym" minimalem. Dla tych, którzy jeszcze nie ogłuchli ze szczętem pozycja obowiązkowa.

● ● ● ● (tb locke)

CONTINUOUS MODE
Disinformation Design
CD
Klang Elektronik 2001

Porter Ricks zawsze było dla mnie zjawiskiem niezwykłym, a płyta „Biokineticks", choć ostatnio słuchana rzadziej, stanowiła jedną z kluczowych pozycji mojej nowomuzycznej edukacji. Nie wiedzieć czemu jednak z duetu Koner/Mellwig za bardziej uzdolnionego

i charyzmatycznego, kogoś w rodzaju Blixy Bargelda blaszanej kontrkultury (od opakowań Chain Reaction, oczywiście) uznawałem Thomasa Konera. Ten niestety, po serii mrocznych ambientowych pejzaży, od dłuższego czasu milczy, zaś o świetności PR przypomina Andy Mellwig jako Continuous Mode. Na „Disinformation Design" sięga po wszystko co najlepsze w PR – minimal techno, zaszumiony industrial i głębokie akwatyczne duby, jednak te fragmenty, gdy Mellwig odwołuje się wprost do stylistyki PR, paradoksalnie, wydają się najsłabsze. Bez wizjonerstwa Konera znane już neurotyczne basowo – rytmiczne patenty brzmią zbyt sterylnie i momentami nużą. Dużo ciekawiej jest, gdy CM wzbogaca tą nieco paranoiczną estetykę o chłodne syntezatorowe melodie, które w najlepszych fragmentach działają niezwykle ożywczo. Nieco bardziej wyrazista i zróżnicowana jest także rytmika, kawałki pędzą w szaleńczym tempie, serią beatów wspierając dystorcyjno – noise'owy atak. Rozpędzone i hipnotyzujące melodią Continuous Mode momentami przypomina ...Underworld, i ta tech-rockowa przebojowość wcale płycie nie szkodzi. Znakomicie sprawdzają się też groźne elektroniczne riffy, nadając muzyce Mellwiga perwersyjnego smaku mrocznego elektro. Bardzo dobry, choć wtórny po Maurizio, jest także minimal – dub – house. Niestety w kilku fragmentach, min. finałowym zaloopowanym industrial-ambiencie Continuous Mode zbytnio wierzy w niewyczerpany potencjał blaszanego brzmienia. Z pewnością na fundamentach Basic Channel powstanie jeszcze niejedna wyśmienita konstrukcja dźwiękowa, już teraz widać jednak, że siła berlińskiego soundu tkwi nie w przywiązaniu do pierwotnego dogmatu lecz w plastyczności tej formuły, jej otwartości na inne gatunki – electro, dub czy house. „Disinformation Design" daje nadzieję, że Mellwig podąży właśnie w tym kierunku.

● ● ● 1/2 (luke)

GEZ VARLEY
Bayou Paradis
CD/DoLP
Force Inc. 2001

Gez Varley w barwach Force Inc? Losy ex-członka LFO mogą wydać się dziwne tylko tym, którzy nie znają jego poprzednich solowych produkcji (także jako G-man), masterowanych min. przez Stefana Betke (Pole). Podczas gdy jego partner z zespołu Marc Bell robi wielką karierę producencką (Bjork, Depeche Mode), Varley konsekwentnie podąża szlakiem wyznaczonym kiedyś przez Basic Channel. W czasach gdy zaszumiony Berlin sound stał się już nowobrzmieniową kliszą naprawdę trudno czymkolwiek zaskoczyć. Varley jednak, po nie do końca udanych początkach, na obszarze tej estetyki porusza się coraz pewniej. Jego płyta co prawda nie zaskakuje aranżacyjnie, ma jednak doskonały drive i świetne wyczucie napięcia — po prostu znakomicie się jej słucha. W porównaniu z Chain Reaction więcej tu twardych beatów i jaśniejszych barw elektronicznych akordów, na tle hermetycznej click-technowej formuły Force Inc Varley wyróżnia się zaś poszukując ożywczej wibracji. To właśnie połączenie mauriziowych brzmień z techniczną dynamiką decyduje o atrakcyjności "Bayou Paradis". Doskonale wypadają tu też, np. w utworze "Violator" reminescencje LFO. W sumie propozycja choć nie esencjonalna, to jednak niezwykle gustowna i nowoczesna. To dużo.

● ● ● 1/2 (luke)

PETER F SPIESS
Crystal Polymorphs
CD/DoLP
Klang Elektronik 2001

Po wielkim sukcesie Playhouse'u, frankfurcki axis skupiony wokół Klang Elektronik wytacza kolejne mocne argumenty. Staranność selekcji wydawanego materiału i znakomity gust właścicieli pozwala widzieć w tej kultowej (dotąd głównie) vinylowej oficynie kandydata na potentata wśród wydawców klikającej elektroniki. Równie ważnego jak ~scape Pole'a czy zasłużona Force Inc. Peter F Spiess jest podobnie zjawiskowy jak Jan Jellinek i podobnie filigranowy propo-

ELEKTRONIKA

JAKE MANDELL
Love Songs For Machines
CD
Carpark 2001

Trzeci album tego intrygującego amerykańskiego artysty, tym razem dla nowojorskiej oficyny Carpark. W jego imponującej już dzisiaj dyskografii, znajdziemy płyty dla tak renomowanych tłoczni jak Worm Interface, Pitch Cadet, Lucky Kitchen czy Force Inc. Oczywiście u nas najbardziej znany jest album „Quondam Qurrent" dla tej ostatniej. Na najnowszą płytę wybrał mniej „techniczne" nagrania, bazujące na prostych komputerowych, elektro-popowych dźwiękach przypominających czasy New Order i Human League. Te typowo rytmiczne kompozycje uzupełnia dawka bardzo przyjaznej easy elektroniki.

(sławek pękala)

V/A
Complete Death Of Cool
2CD
Noodles/Leaf 2001

Autorzy idei "Noodles" (w tym głównie Si Begg), opisują ją sami jako "najgłupszą muzyczną organizację świata". Oryginalny chwyt reklamowy, każe sięgnąć wszystkim ciekawskim po tę płytę. W wersji CD zawiera wszystkie kompozycje z obu winylowych krążków, w tym także pierwszego, wydanego 2 lata temu przez Noodles Foundation. Wykonawcy jakich tu spotkamy, to prawdziwa lista marzeń wielu tłoczni, Mouse On Mars, Jamie Lidell, Neil Landstrumm, Navario Sauro i sam Begg. 37 muzycznych żartów elektronicznych, robi naprawdę wrażenie...

(sławek pękala)

V/A
No Watches No Maps
CD
Fat Cat 2001

Jeszcze jedna bardzo ważna kompilacja londyńskiej tłoczni Fat Cat. Zebrano na niej najciekawsze nagrania anonimowych producentów, pochodzące z taśm demo nadsyłanych na adres wytwórni z nadzieją, że kiedyś ujrzą światło dzienne. Ten dzień właśnie dla nich nadszedł, wielu z nich to przyszłość progresywnej elektroniki. Moje typy to: Duplo Remote, QT?, Joseph Nothing i Digi.Otaku. Reprezentują całe spectrum zainteresowań właścicieli Fat Cat, od warpowej elektroniki, technicznego minimalu, poprzez free jazz, industrial do post rocka.

(sławek pękala)

HAKAN LIDBO
After The End
CD
April 2001

To już drugi album (w kolejce czeka jeszcze jeden dla Poker Flat), tego nieprzeciętnie utalentowanego Szweda. Mimo oczywistych odniesień do tytułu poprzedniego albumu "Before The Beginning" także dla April, trudno doszukać się innych elementów wspólnych. Te płyty są tak różne, że niemożliwe byłoby sprowadzenie ich do wspólnego mianownika."After The End" niemal całkowicie pozbawiona jest rytmu, to eksperymentalna, refleksyjna płyta, w naturalny sposób kojarząca się podobnymi jej pozycjami, z katalogów Mille Plateaux czy Mego.

(sławek pękala)

V/A
Vienna Scientiscts III
CD
Sony Austria 2001

Typowa wiedeńska kompilacja na pograniczu free jazzu, dubu i elektronicznej psychodelii. Jurgen Drimal już po raz trzeci dokonał selekcji najciekawszych nowych propozycji, artystów z tego kręgu. Tradycyjnie nie mogło zabraknąć wykonawców z renomowanych oficyn takich jak G-Stone (Tosca, Walkner.Mostl), Abuse Industries (Sin) i Klein (UKO), jak też kilku mniej znanych producentów. Na szczególne wyróżnienie zasługuje własny projekt Drimala Freedom Satellite.

(sławek pękala)

BINDER
Photos 01
CD/DoLP
Disko B 2001

To są niewątpliwie czasy w których znak wytwórni więcej mówi niż sam wykonawca. Od wielu lat Disko B. jest gwarantem ekstrawaganckich poszukiwań na polu zdecydowanie inteligentnej elektroniki. Binder na tym polu należy do odkryć szczególnie przyjemnych. Z lekkością poruszający się po całej palecie muzycznych smaków, jest równocześnie dobrze zdystansowany, unikając zagrożeń zbyt ścisłego zaszufladkowania. Za jego muzyczną propozycją stoi ten sam rodzaj muzycznej wyobraźni jak w przypadku np. Mouse on Mars. To podobny rodzaj programowaego korodowania jazzo-avant-popowej tkanki. Na "Photos 01" jest on jednak zaskakująco erudycyjny, wyraźny i świeży. To w dzisiejszej elektronice nie zdarza się aż tak bardzo często.

(axg)

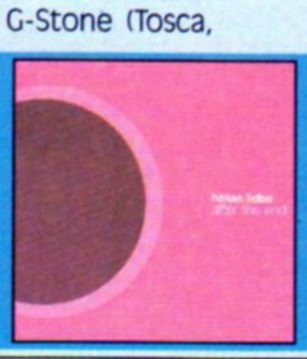

nuje materiał. Jego debiutancka kolekcja jest jednak w większym stopniu oparta o funkcjonalny metronom potężnej bassdrum. Dopiero wokół niej tka zredukowane, wytrawne minimal-funkowe, a czasem wręcz jazzujące tematy. Cierpliwie nakręca mroczne i niesamowicie klimaciarskie rejestry z równą klasą, co prawodawca tej formuły, odkryty niedawno na nowo genialny Daniel Bell. Mikro-funkowe barwy odzyskuje z technologicznych hałasów i odbudowuje z nich zaklęte w maszynach wibracje. W tym co robi nie jest formalnie pionierem, ale jak zwykle w takich przypadkach bywa o niekończącej się przyjemności obcowania z jego stuffem decyduje spory talent i dobre kawałki. Pełne drobinowych melodyjek, strasznie stylowo zaaplikowanych i wibrująco smakowitych. Peter F Spiess jest kolejnym „czaszkowcem" popychającym minimal w niezwykle obiecujące rejony. Duża rzecz z wielkiej Klang Elektronik.

● ● ● ● (mik OS)

V/A
EGO Live 1998-2000

2CD
Ego 2001

To cudowny pomysł, aby opublikować kompilację z klubu, o istnieniu którego każdy powinien choćby usłyszeć. EGO założone i prowadzone przez grupę entuzjastów i artystów z Düsseldorfu było w latach 1998-2000 istną mekką dla fanów nowej (nie tylko klubowej) elektroniki. Specyficzny profil klubu, jego niezwykle „moderne" wystylizowany wygląd (miejsce live-actów za przezroczystymi plexi-ścianami, niesamowity pomarańczowy chill-out, „bramka" w fosforyzujących futurystycznych strojach etc.) przyciągały tu całą śmietankę komputerowo zorientowanej nowej muzy. Zresztą ogląd wnętrza, a także bogate archiwum wysokiej jakości zdjęć występujących tu artystów został uwieczniony w fantastycznym 44-stronicowym booklecie dołączonym do tego wydawnictwa. A muzyka? 22 nagrania tu umieszczone to zapis fragmentów live—setów, które odbywały się w EGO na przestrzeni ostatnich dwóch lat. Znajdziemy tu całą elitę progresywnej elektroniki, zarówno tej bardziej „klubowej", jak i zorientowanej bardziej na domowe słuchanie. Koncept płyty jest prosty: pierwszy dysk zawiera (z grubsza) te z pierwszej kategorii, a drugi pomyślany jest bardziej jako pozycja relaksująca uszy fanów wytrawnych elektrycznych brzmień. Bardziej klubowe kawałki grają tu geniusze nowoczesnego minimalu i dekadenckiego house'u: CONTINUOUS MODE (1/2 PORTER RICKS), SUTEKH, SWAYZAK, ANTONELLI ELECTR. czy MARKUS NIKOLAI. Pod koniec pierwszej płyty obcujemy z kilkoma miażdżącymi kompozycjami z udziałem wokali – KOTAI/BADER zabija darkowo-romantycznym „Welltick", CHRIS KORDA morduje swym małym arcydziełem „Victim Of Leisure" a słynny KHAN rzuca na kolana STOOGES i

DAKAR&GRINSER w killerze „Ride Me (like a pony)". Nie mniej atrakcji czeka na CD2: znakomite sekwencje OPIATE, THOMASA BRINKMANNA, KITA CLAYTONA, SMYGLYSSNA czy wreszcie MONOLAKE utwierdzają w przekonaniu o wyjątkowości tej kolekcji. Pomiędzy tymi perłami znajduje się jeszcze masa doskonałych dźwięków mniej znanych artysstów, ale nie sposób wszystkich wymienić.
Ekipa z EGO rozpoczęła właśnie swoją aktywność przenosząc się do sieci (www.ego-recordings.de) i obiecuje udostępnić wkrótce swoje ogromne zasoby (około 40 godzin live-actów!!!), więc warto być czujnym. Z pełnym przekonaniem o wielkiej wartości tej kompilacji i pełen respektu ogłaszam EGO kaktusem DeLuxe.
(mik OS)

V/A
STRIP JOINT GROOVES Volume One Mixed And Compiled by VINCENZO

CD
Dessous 2001

Lato. A jeżeli lato to dobra pogoda, dobre jedzenie i dobra muzyka. Wszystko lekkie i zmysłowe jak Weltanschauung misia Ballou z disneyowskiej Księgi dżungli. Ścieżką dźwiękową do hedonistycznych wybryków sezonu wakacyjnego '2001 winny być STRIP JOINT GROOVES popełnione przez Vincenzo Ragone — jednego z filarów niemieckiej (niech będzie nawet europejskiej) sceny house. Dwanaście numerów z obszaru deep house podanych z finezją, imprezowych i wciągających. Vincenzo z typowym dla siebie zblazowaniem miksuje numery jakby od niechcenia, leniwie sącząc Martini Dry i wydmuchując papierosowy dym. Całość brzmi jednak bardzo przekonująco i z pełną odpowiedzialnością polecam wszystkim zakup STRIP JOINT GROOVES w charakterze niezbędnika na wakacyjne wojaże: Morze Śródziemne, świat z wysokości przelotowej 10 000 m i wilgotność 80% – wszystko to znajdziecie w miksie Vincenzo. Kaktus de Luxe
(elch)

V/A
Nite:life 06. Mixed by IAN POOLEY

CD/DoLP
NRK 2001

Światowe firmy produkujące ekskluzywne produkty przez lata konsekwentnie budują w klienteli świadomość własnej marki. Dzięki temu wiemy, czego możemy oczekiwać kupując produkty opatrzone znanymi logogramami. Dwa słowa: Ian Pooley to dziś mocna marka – znak towarowy – Giorgio Armani i Carolina Herrera sceny tanecznej. Mix z serii nite:life zawiera 20 dobranych z pietyzmem niesłychanie potęguje ona nastrój grozy i poczucie bezradności w obliczu potężnych rytmicznych wyładowań. To post-cyberpunkowe cold wave – apokalipsa androidów, bez humanistycznej perspektywy Ridleya Scotta. Może dlatego najlepiej „Confield" sprawdza się po nieprzespanej nocy, na kacu gdy pragniemy by ktoś nas skutecznie dobił. Autechre są wtedy bezlitośni. Squarepusher tnie mózgi z precyzją najlepszego chirurga. Kiedy celem jest zwykła igraszka z percepcją odbiorcy, ten upiorny krwawy taniec Hanniballa, ze skalpelem czy wiertłem w ręku bywa irytujący. Takich momentów jest jednak niewiele. Jennkinson ciacha wszystko co wpadnie mu w ręce, jednak igrając z gatunkowymi konwencjami – czy to funk, dub, hip hop czy drum'n'bass – zadziwia wszechstronnością i poczuciem humoru. To gabinet luster w którym odbijają się wszystkie uproszczenia współczesnej elektroniki i muzyki klubowej. „Go Plastic" nie jest groovy, nie można przy nim tańczyć, trudno na to zarwać laskę, z pewnością nie zachęca też do zielska czy piguł. Adrenalina jednak wzrasta w tempie zastraszającym bo Squarepusher funduje nam prawdziwą kosmiczną jazdę bez trzymanki. Warp rządzi – i tak najlepszy w tym roku jest Prefuse 73, ale starym świrom lobotomia wciąż nie grozi.
Crazy motherfuckers. God bless their mothers.

SQUAREPUSHER
Go Plastic

CD/DoLP
Warp 2001

AUTECHRE
Confield

CD/DoLP
Warp 2001

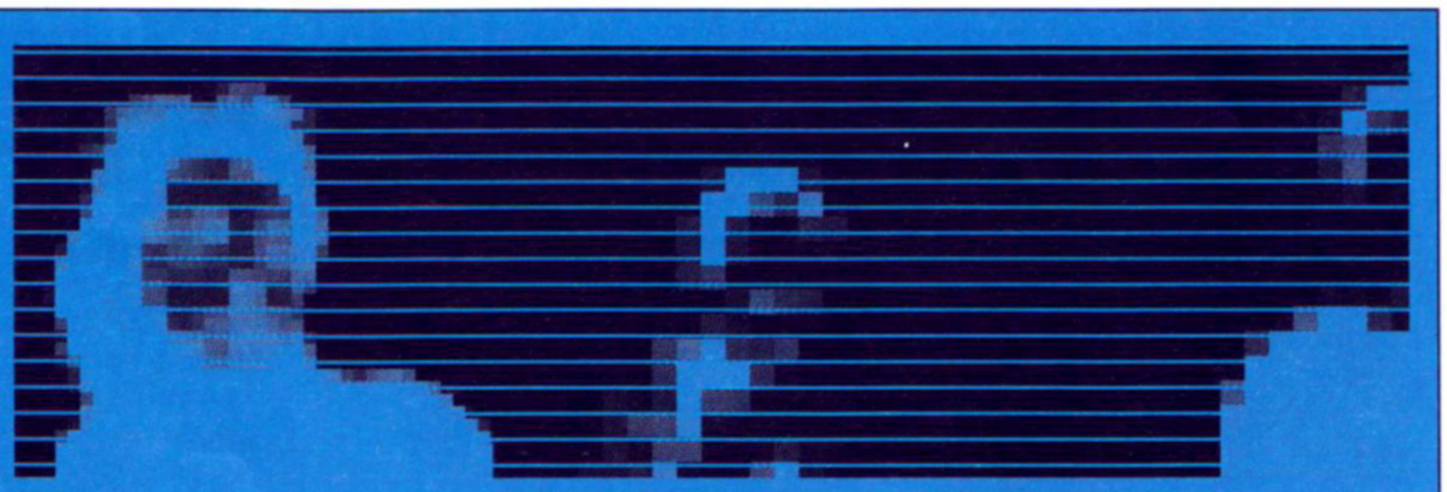

Confield ● ● ● 1/2
Go Plastic ● ● ● ●
(luke)

V/A
International DeeJay Gigolos CD Five

2CD
Gigolo 2001

Muszę przyznać, że na kolejne kompilacje „żygolaków" zawsze czekam z ogromnym podnieceniem i ufnością, że i tym razem mnie zaskoczy. Smak i ochota gustownej prowokacji Hella zawsze były dla mnie drogowskazem w poszukiwaniu najciekawszych dróg ujścia rozrywkowo-dekadenckiej pozy retro-electrowatej i źródłem odkrywania najbardziej nieokiełznanych postaci sceny elektronicznej. Mimo, iż zdarzają się Hellowi ewidentne wpadki (np. Valium), to jednak jest to wciąż bezdyskusyjnie najlepsza elektryczna wytwórnia. W tym roku znów otrzymaliśmy dwa dyski wypełnione po brzegi nagraniami, które podsumowują działalność Gigolo w roku ubiegłym, ale przede wszystkim odsłaniają mające nastąpić zdarzenia. Wśród znanych są znakomite nagrania Tuxedomoon (zajebisty „What Use"), Mitsu (świetny future-funk „Shylight"), Savasa Pascalidisa, Terrence'a Fixmera, The Advent czy Dopplereffekt. Jest też obecny mega-hicior „Emerge" nowojorskiej punkowo–lo–fi–electro–popowej rewelacji Fischerspooner. Bardzo cieszy powrót Davida Cerretty i zapowiedzi albumów Filippo Naughty Moscatello, Japanese Telekom, a przede wszystkim Miss Kiitin And The Hacker (!). Ciekawe są też debiuty – argentyńska królowa nocy Romina Cohn w fajnym „I want to be The Residents" czy kiczo-eightiesowy „Sunglass at Night" Kanadyjczyka Tiga. Jak zwykle znalazło się też miejsce dla re-edycji – legendarni 3phase i Orlando Voorn doczekają się wkrótce remiksów. Warto także zwrócić uwagę na nowojorską odsłonę i dwa nagrania z mającej ukazać się wkrótce kompilacji „No Wave New York Electro Clash". Punkowo-minimalne Stalker 7 i darkowo-romantyczne nagranie Lindy Lamb. Pośród

nich nie warto nie wspomnieć także o bardzo fajnych Steril i Der Zyklus (kraftwerkowo-popowe oblicze Dopplereffekt). Mimo zróżnicowanych klimatów, kompilacji słucha się znakomicie. Zadziwiające są drogi, którymi podąża Gigolo. Coraz mniej tu klubowych hitów w rozumieniu sprzed 3-4 lat, a coraz więcej muzyki o punkowej zadziorności i nowofalowo-popowej melodyce. Nic dziwnego, że na imprezy firmowane przez Gigolo coraz więcej przychodzi osobników odzianych w pieszczochy i naćwiekowane pasy. Niesamowity jest to mariaż! Sid Vicious pogujący przy housie? Heroinowa bladość i dyskotekowe kule? Kraftwerkowa powaga i image rodem z clipów Kajagoogoo? Residentsowa mitologia i Love Parade? Tak! Wszystkie te atrakcje oferuje Gigolo Records, najbardziej pojechana i spaktakularna instytucja electro-zgrywy.

● ● ● ● (mik OS)

zmem house'owych utworów. Pooley umiejętnie dozuje napięcie, dzięki czemu nite:life 06 ma swoją dramaturgię, a nie zapominajmy, że to tylko (może aż?) house music... Do tego wszystkiego dodajmy imponującą tracklistę z takimi tuzami sceny jak np.: Mood II Swing, Freestyle Man, Blaze, Vincenzo i Ian Pooley i nie pozostanie nam nic innego jak tylko konstatacja, że Nite:life 06 zasługuje na najwyższe uznanie.

● ● ● ● (elch)

HERBERT
Bodily Functions

CD
K7! 2001

Miłość w czasach popkultury wyrażana jest na tysiące sposobów, żaden jednak – nie tylko w sztuce, ale, cholera, także w prawdziwym życiu – nie wydaje się zbyt przekonywujący. Na dodatek jęczące divy i zepsute podlotki ostatecznie już skompromitowały chyba najprostszy z nich – poetykę wyśpiewanego lirycznego wyznania. Także miłosne duety, z nielicznymi wyjątkami – np. genialnego (w swej przewrotności) Gainsbourga – zbyt często popadają w kiczowaty sentymentalizm na wzór niezapomnianych (niestety) Al Bano & Romina Power. Wszystko to sprawia, ze płytę Herberta z Dani Siciliano docenić należy podwójnie, przywraca ona bowiem wiarę w możliwość międzypłciowego porozumienia za pośrednictwem piosenki. Melancholijne songi, większość z nich śpiewana przez Danii, oplecione mgiełką europejskości, czasem subtelnie stylizowane na styl retro, niosą zapachy wykwintnych potraw z knajpek Charlottenburga, Chesterfieldów palonych w kafejkach Soho czy absyntu w przytulnych spelunkach Dzielnicy Łacińskiej. Tym razem interakcja kobiecych szeptów i męskiej rytmiki stwarza, co zdarza się przecież rzadko, sytuacje niebanalne i godne zapamiętania. Siciliano wyznaje swe uczucia głosem kobiety nieraz już zawiedzionej, ciepłym ale i nieco lękliwym, podczas gdy Matthew Herbert wywnętrza się mniej bezpośrednio – buduje kruche fundamenty twórczego związku uwodząc delikatnymi click-house'owymi pieszczotami, czasem podkreślając swe oddanie seksownym pomrukiem jazzującego kontrabasu czy romantycznym łkaniem pianina. By dodać owej grze smakowitej dwuznaczności Herbert wykorzystuje tricki wcześniej opracowane przez kumpli z Matmos (od nich „wypożyczył" bibliotekę sampli), którzy nie kryją się z nieco odmiennymi preferencjami seksualnymi. Zakochanej Danii wydaje się to jednak nie przeszkadzać nadchodząca noc nie powinna więc przynieść rozczarowania. Czego także Wam i sobie życzę.

● ● ● ● (luke)

STYROFOAM
A Short Album About Murder

CD/LP
Morr Music 2001

W ostatnich latach najbardziej sugestywny i przekonywujący obraz wielkomiejskiej melancholii przedstawił chyba w swoich Hong Kong stories Wong Kar-Wai – labirynty wąskich uliczek, oślepiające neony, duszne zaplecza knajp, ostatnie seanse kinowe, całodobowe fast-foody, przypadkowe znajomości, nieustannie migoczące TV w hotelowych pokojach, samotne spacery o świcie, ale także szemrane interesy i gangsterskie intrygi w jego filmach nabierają

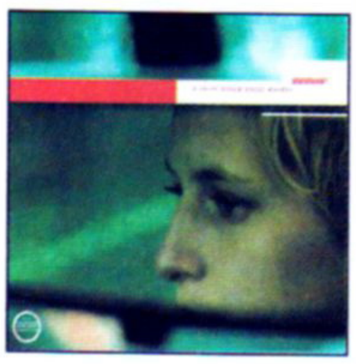

niemal hipnotycznego uroku. Trudno wyobrazić sobie lepszy soundtrack do, dajmy na to, „Chunking Express" niż „A short album about murder". Scenariusz albumu jest niemal perfekcyjny – z początku fabuła konstruowana jest na rytmicznym fundamencie, którego wzór zdefiniowali niegdyś swymi pierwszymi płytami Plaid czy Autechre. Styrofoam (Belg Arne van Petegem) snuje chłodne melancholijne melodie momentami przypominające intymne pejzaże Portishead, częściej jednak nawiązujące do poetyki emorockowej. Szczególny nastrój budują też wokale, dyskretne, nieco ospałe czy może zrezygnowane, przypominające o liryzmie Mogwai, Yo La Tengo czy My Bloody Valentine. Jak na kryminalną opowieść przystało płyta obfituje jednak w liczne zwroty akcji. Zapowiadają je już masywne uderzenia rodem z DJ Shadowa w „snowblind". Dużą niespodzianką jest kawałek trzeci z niemal hip hopowym beatem oraz pociętym i zapętlonym MC, przypominającym fenomenalne Prefuse 73. Nieco postrockowe i mroczne „bad night is falling" jest o klasę lepsze niż Tarwater, zaś następujące po nim kameralne wiolinowe pejzaże nasuwają myśl o psychodramach Bjork i są równie sugestywne jak tytuł – „if you tell me the truth I will kill you". Bardziej klimatyczna niż neurotyczna, dekadencka niż romantyczna opowieść Styrofoam przynosi dawkę emocji tak wytęsknionych podczas długich bezsennych nocy, niekoniecznie w dalekim Hong Kongu.

● ● ● ● (luke)

V/A
HYPERCITY. Forcetracks mixed by Andrew Weatherall

CD
Forcetracks 2001

Mega-luta!!! Warpowa gwiazda Andy Weatherall miksuje katalog Forcetracks! 1/2 Two Lone Swordsmen, legenda brytyjskiej elektroniki podsumowuje pierwsze dwadzieściakilka singlowych hitów najbardziej komentowanej ostatnio house'owej wytwórni! Musiałem rozpocząć tę recenzję od wykrzykników, bo ta płyta to wielkie wydarzenie. I to bynajmniej nie tylko dlatego, że Weatherall to słynny kolo. Esencją tej kolekcji jest MUZA i to jaka. Zminimalizowany do bólu deep-house, który swą oszałamiającą karierę w dużej mierze zawdzięcza krążkom z Forcetracks. Przypieczętowany przez gigantyczny sukces wspaniałego Luomo święci dziś triumfy dosłownie wszędzie (z wyjątkiem naszego doliniarskiego kraju), docierając nawet do house'owej mekki „Body & Soul" w Nowym Jorku. Osuszenie house'owej materii do szpiku kości, uwypuklenie rytmu i zdubowanie basu oraz zastąpienie ekstatycznych jęków i mruków zaawansowanym elektronicznym „clickiem" spowodowało, że house odzyskał komunikatywność i stał się znów domeną bystrych.

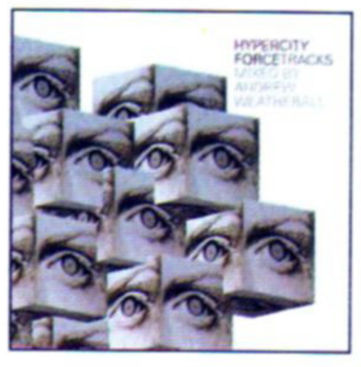

M.R.I., Safety Scissors, Crane A.K., Dub Taylor, Hakan Lidbo czy wspomniany Delay aka Luomo stali się bohaterami nowego house'u, który znajduje się dokładnie na przciwległym biegunie do „kichowatego pitolenia" większości popularnych 2stepowych wybryków. Niezobowiązujące, ale do bólu zaawansowane, nienachalne, ale wspaniale unoszące w górę są nagrania z Forcetracks wybitne i współczesne. W miksie starego mistrza Weatheralla dodatkowo znakomicie ze sobą skojarzone. Czasem ciepłe, głębokie i przyjemnie łechczące jak M.R.I., innym razem zarażone geniuszem szalonych powerbookowych wybryków Safety Scissors, jeszcze gdzie indziej po „berlińsku" zminimalizowane jak u Crane A.K.. Zwieńczone wzruszającym killerem „Tessio" Luomo w remiskie Matthiasa Schäffhausera. Miazga i bezdyskusyjny DeLuxe (tu znów wykrzykniki).

(mik OS)

PRAM
Somniloquy
CD
Domino 2001

Pram ma swoją, zupełnie autonomiczną bajkę. Stawianie ich w jednym rzędzie ze Stereolab i Broadcast wydaje się nieporozumieniem, a wszelkie inne porównania wydają się nietrafione i nigdy w pełni nie oddają całego kolorytu muzyki freaków z Birmingham. Tak jest również z nową płytą Brytyjczyków pt. „Somniloquy". Rozpoczyna ją świetne Mother Of Pearl z ubiegłorocznego albumu „The Museum Of Imaginary Animals". Dalej Dziecinny Wózek raczy nas trzema premierowymi nagraniami. Pierwsze z nich, The Way Of The Mongoose zaczyna się niczym muzyka z niezapomnianego Wodnika Szuwarka, aby przejść w quasi-meksykański Dance Macabre. Monkeypuzzle z kolei to Pram jaki znamy i lubimy najbardziej. Wykręcony pop oparty na bossanovie. Trzecia premiera "Clock Without Hands" to piękna, oniryczna kołysanka zaśpiewana lekko dziecinnym głosem przez charyzmatyczną Rosie. Pozostałą część płyty wypełniają remixy autorstwa Plone, Balky Mule (Sam Jones z Movietone), Tele:Funken (tutaj jako Terry: Funken), Andy Votel'a oraz Sir Real. Największe wrażenie wywiera dość zaskakująca interpretacja "Play Of The Waves autorstwa Balky Mule". Atmosfera robi się ciemna, lepka i niepokojąco rozedrgana. W bardzo przyjemny klimat wprowadza nas za to zaproponowany przez Votel'a sztandarowy utwór Pram "The Last Astronaut". Rozczarowuje nieco Plone'owa wersja Bewitched. Ich retro—futurystyczna, kreskówkowa maniera zaczyna zjadać własny ogon. Bez wątpienia jednak warto po raz kolejny zanurzyć się w dziwnej, dość surrealistycznyej bajce Pram. Moc wrażeń jak zwykle zapewniona, a świat staje się nieco bardziej kolorowy i abstrakcyjny.

● ● ● 1/2 **(kedar kebuizd)**

TO ROCOCO ROT & I-SOUND
Music Is A Hungry Ghost
CD/LP
City Slang 2001

Po płycie „Lume Lume" Alexandra Balanescu, ekscentrycznego wirtuoza skrzypiec, w którym uczestniczyli również nasi bohaterowie, pomyślałem, że fajnie by było, gdyby zapowiadany nowy krążek weteranów niemieckiego, elektronicznego post-rock'a nawiązywał choć trochę do klimatu wyżej wspomnianego projektu. Odpalam, słucham, studiuję wkładkę i widzę, że oprócz Nowojorczyka I-Sound'a jest także Balanescu. „Będzie dobrze" — pomyślałem, mimo niezbyt pochlebnych recenzji moich redakcyjnych kolegów. Początek każe myśleć o klimacie niezapomnianego „Veiculo", choć brzmienia są cieplejsze i mniej „minimalne". Dobrym tego przykładem jest utwór trzeci, "How We Never Went To Bed", w którym zespół buduje klimat mocno zrytmizowanego, ciepłego i ciemnego zarazem electro. Abstrakcyjne, dość krótkie kawałki-nie kawałki, które pojawiają się tu i ówdzie przypominają znów o „Veiculo". Na mnie oczywiście największe wrażenie robią utwory z przepięknymi partiami skrzypiec rumuńskiego wirtuoza. Zupełnie nowa, nieco nostalgiczna jakość, która pasuje do Niemców jak ulał. Są tu również momenty zbliżające To Rococo Rot do neo-romantycznych mistrzów z Kreidler, więcej tu jednak abstrakcji, a mniej popu. Jedyną wpadką wydaje się być utwór zamykający płytę, "The Trance Of Travel", który przypomina w zbyt oczywisty sposób o rzeczach, które Jah Wobble nagrywał dekadę temu. To na szczęście jedyny, wyraźny zgrzyt na „Music Is a Hungry Ghost". W sumie jest dobrze, elegancko, intelektualnie i ciepło.

● ● ● 1/2 **(kedar kebuizd)**

TWERK
Now I'm Rendered Useless
CD/DoLP
Force Inc. 2001

Shawn Hatfield aka Twerk, a czasem Terra jest obok Sutekh'a i Kit'a Clayton'a jedną z czołowych postaci tak zwanej „california laptop techno scene". Z jakiegoś powodu to właśnie w San Francisco grupa kilku wizjonerów zaczęła manipulować przy nieco już podstarzałym kanonie techno. Hatfield początkowo tworzył muzykę agresywną, jednak z upływem czasu jego gusta skierowały się ku bardziej eksperymentalnym obszarom. Twerk jest artystą współczesnym. Proces tworzenia muzyki w jego przypadku rozpoczyna się od budowy narzędzi. Dopiero własnoręcznie wyprodukowany soft przeliczony zostaje na cholernie ekscytującą muzykę. Dźwięki wypełniające „Now I'm Rendered Useless" sę szalenie precyzyjne, wręcz analitycznie toksyczne. Każdorazowe uruchomienie odtwarzacza inicjuje reakcję łańcuchową. Muzyka momentalnie przykuwa uwagę i nawet na moment nie pozwala odetchnąć wyobraźni. To mistrzowski melanż częstotliwości ożywionych dubową dynamiką. Wizualizacja paktu, jaki w dzisiejszych czasach muzyka zawarła z technologią. Odnosi się wrażenie, iż są to dźwięki widziane przez mikroskop elektronowy, dźwięki nie odarte jednak z funkowo-tanecznego kolorytu.

● ● ● 1/2 **(march)**

V/A
[komfort labor] presents ocean club
CD
WMF Rec. 2001

Kompilacje są dość specyficzną formą prezentacji muzy. Niespójność czy też eklektyzm bywają często immanentną ich częścią. Atrakcyjne dla jednych, nie do strawienia dla innych. Skompilowana przez znakomitą i wielce zasłużoną dwójkę Niemców (Thomas Fehlmann, jeden z pionierów niemieckiej elektroniki, najbardziej znany ze współpracy z The Orb oraz Gudrun Gut, niegdyś w legendarnej Malarii, dziś szefowa obiecującej wytwórni Monika, dla której nagrywają m.in. Barbara Morgenstern, Contriva i Komeit) składanka „Ocean Club" odstrasza nieco ibizowym tytułem, jednak jej zawartość to prawie same miody. Zaczyna Thomas

PAUL BRTSCHITSCH
Venex
CD/DoLP
Frisbee Tracks 2001

Mimo swojego chorwackiego pochodzenia Brtschitsch należy do najbardziej utalentowanych postaci silnej sceny techno/housowej z Frankfurtu. Nic dziwnego, że jego doskonałe prezentacje live dostępne są jedynie z bookingu super lukratywnego Cocoona. Sam Brtschnitsch proponując dość mainstreamowo zorientowane, muzykalne techno, dodaje jemu unikatowego kolorytu, pasji i odróżnialności, bowiem jak wiemy, wtórność jest często największą plagą tej szuflady stylistycznej. Ma on bowiem w sobie to „COŚ" co ma np. Heil czy jemu nieliczni podobni, a co banalnie nazywa się oryginalnością i talentem. Do czego wystarczają te same maszynki i podobne inspiracje, ale w rezultacie kawałki bardziej kręcą, zdecydowanie wciągają i na długo pozostają w pamięci. Wiemy o co chodzi. Znakomicie ukształtowany album od czwartego w zestawie „Bright" osiąga niesamowite nasycenie a kawałki nawzajem prześcigają się w wyścigu o tytuł mistera tego albumu. Trwa to do ostaniego taktu muzyki i do ostatniego tchu słuchacza, bowiem muza Brtschnitscha zdecydowanie wymaga pionowej postawy, wali celnie w łeb i może prowadzić w konsekwencji poprzez – powiedzmy – taniec do fizycznego unicestwienia czy inaczej ekstatycznego końca. To w pewnych kręgach mało popularna opinia, ale trudno, powtórzę ją ponownie. Także mainstream potrafi być znakomity więc nie zignorujcie tego wyjątkowego krążka.

(axg)

>audio.test

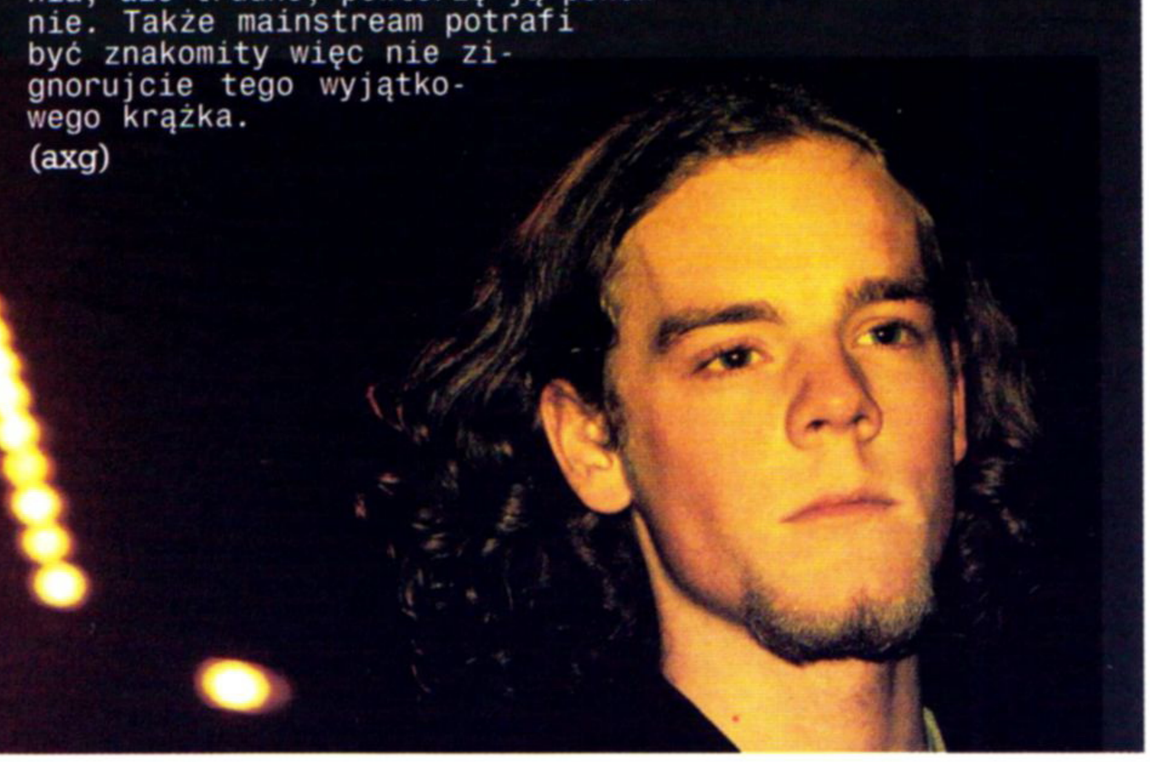

TECHNO | HOUSE etc.

MARCO CAROLA
The 1000 Collection
CD/DoLP
Onethousand Records 2001

Sam tytuł mówi za siebie. Kolejny zestaw imprezowych „gwoździ" jednego z czołowych przedstawicieli niezwykle dynamicznego i motorycznego techno nie zaskoczy niczym swoich fanów. Niektórzy powiedzą, że to dobrze, inni pewnie, że nie. Dynamiczne pochody i barwy klawiszowe, przecinają brawurowe podkręcenia tempa i są idealne do zastosowań DJskich oraz dla balangujących imprezowiczów. To jedno w muzyce Marco jest pewne. Sama ona nie zmienia się zbyt wyraźnie od kilku już lat. Prywatnie polecam najlepsze w zestawie „Sentence", „Plastatic" i kończący go "Infinity"

(axg)

DIEGO
The Persuation Channel
CD/DoLP
Kanzleramt 2001

Ta płyta doskonale się zaczyna. Delikatnie kosmiczne intro i nagłe uderzenie kolejnego „Dance of the Blue". Diego ma dopiero 20 lat i wszystkiego uczył się od Jeffa Millsa. Jest już naprawdę doskonałym DJem. Jak przystało na album nagrany dla top-techno oficyny Kanzleramt uderza on zaskakująco dojrzałą technicznie i doskonałą produkcją. Ta muzyka na pewno „przemówi" pełnym głosem przy głośnym odsłuchu. Dynamiczne Millsowe samby splatają się z charakterystycznym klawiszowym „Berlin-sound", co powoduje, że album posiada także wszelkie walory propozycji „home listening". Zwłaszcza w drugiej jego części, wieńczonej doskanałym „Go see the world". Oczywiście nie wyklucza to zastosowania co najmniej kilku kawałków w DJ-skim ostrzale parkietu, muzyką z dołożoną na szczęście odrobiną klawiszowej magii.

(axg)

V/A
Kurbel Compilation 3 mixed by Savas Pascalidis
CD
Kurbel 2001

Kurbel Richarda Bartza powrócił! Jedna z lepszych klubowych oficyn niemieckeij sceny tech-house'owej ostatnio bardzo się zaktywizowała. To bardzo dobrze. Nawet nie tak bardzo przeszkadza fakt, że ich propozycja nie zmienia się zbytnio na przestrzeni ostatnich lat. To wciąż stary, dobry przestrzenny sound pomiędzy twardym techno a bogato zaaranżowanym old-school house'm. Niby nic takiego, a jednak w wykonaniu Bartza & co. brzmiący wciąż na prawdę znakomicie. Dodatkowo jest doskonale zmiksowany przez jednego z czołowych niemieckich DJ-ów – Greka zamieszkującego Stuttgart – Savasa Pascalidisa. Oprócz nagrań obu panów, znajdziemy tu także Heiko Lauxa, Daniela Lodiga, i Lab Insect. Kurbel Still Kicks!

(mik OS)

V/A
Vol. 7
CD
Soma 2001

Najsłynniejsza szkocka oficyna techno, oferuje nam kolejną, siódmą już kompilację. Obok znanych i lubianych własnych wykonawców, grających na jak zwykle na wysokim poziomie, znalazło się miejsce także dla kilku nowych. O Hutton Drive czy E.B.E., już wkrótce powinno być głośno, doskonale wkomponowali się w niepowtarzalną stylistykę Somy. Kulminacyjne punkty to jednak klasycy, Universal Principles z "Flying High", Silicon Soul "Right On, Right On", Maas "Powers Of Ten" i Pressure Funk "Pressure Theme", w nowym remiksie Marco Caroli.

(sławek pękala)

V/A
Audio Video Disco compiled And Mixed by Dixon And Mitja Prinz
CD
WMF 2001

Dwaj berlińscy mistrzowie – DJ team znany z rezydencji w WMF-ie. Obaj są niezwykle doświadczeni, a Mitję pamiętać może wielu ze znakomitego miksu dla „Tresora" z serii Globus Mix. Dixon to jeden z filarów off-beatowego Sonar Kollektiv. Doświadczenia ich obu łączą się tu bardzo zgrabnie – bardziej staro-deep-jazz-funkowe wibracje mogące być ozdobą dobrych knajp ulubione przez Dixona i bardziej zdecydowany deep house z elementami elektrycznych ozdobników Mitji. Jest tu kilka wspaniałych perełek: genialny "Can't Take It" Recloose, "Turning Orange" playhouse'owego Freaks czy nieprzerwanie zajebisty "This Is Music Added To My Day" italic'owego Borneo & Sporenburg. Całość bardzo deep i z wielką klasą.

(mik OS)

V/A
Tresor Vol. 9
CD/DoLP
Tresor2001

Trudno sobie wyobrazić lepszy początek dla tej kompilacji. DJ Rush po prostu katapultuje słuchacza siłą swoich Chicago-korzeni, a kawałek ten oddaje tylko część tego, czego doświadczyć można oglądając Rusha na żywo. Na szczęście udanie od niego pałeczkę przejmuje Ben Sims, dzięki czemu nasza osobowość nie ulega nagłemu rozproszeniu w zetknięciu z nieoczekiwaną pustką. Początek „paradowej" kompilacji Tresora jest niezwykle imprezowy. To prawdziwy huragan. Później pojawiają się także i nagrania większych ekscentryków (zajebisty Vogel i Daniel Bell, ale średni tylko Landstrumm), w związku z czym nagle w zestawie robi się bardzo dużo muzyki. Jednakże obok Rusha prawdziwym bohaterem tej płyty jest Surgeon, którego ostatni przypływ formy budzić musi nie tylko zachwyt, ale i zdumienie. Sterydy czy olśnienie? Na to pytanie trudno znaleźć odpowiedź, ale na pytanie o status #9 odpowiadam: bezdyskusyjny klasyk.

(axg)

Fehlmann, który w lekko kiczowatym electro na house'owych resorach deklaruje, że chciałby zostać „małą rybką". Klasycznym electro hitem jest numer dwa, czyli rozsławiona przez Chicks On Speed Malaria w utworze kaltes klares wasser w interpretacji Wassermanna. Dalej znajdziemy m.in. avant-popową Contrivę w houseującej wersji kawałka Stuck, znakomitą Marie Bryant w stylizowanym na lata pięćdziesiąte, swingująco-wodewilowym Dont Touch Me Tomato (i to jest dopiero hit!), wspólne nagranie Barbary Morgenstern i Roberta Lippoka (To Rococo Rot), legendarnego Clustera, znakomity S.E. Berlin, którego utwór Shuttle brzmi niczym Neu! i Can zmiksowany z Mouse On Mars i Plone. Jest tu również jeden z moich ulubionych artystów, pan Arto Lindsay z Lounge Lizards, który po raz kolejny daje lekcję mistrzowskiego, relaksującego, brazylijsko zabarwionego avant-popu. Warto wspomnieć także o Acting Crazy basic channelowego Round Three z niezastąpionym Tikimanem. Eklektyzm „Ocean Klub" nie implikuje na szczęście niespójności. Płyty słucha się znakomicie, co być może jest także zasługą masteringu popełnionego przez Stefana Betke (Pole), a może po prostu jej siła tkwi w samych kompozycjach dobranych trafnie przez Fehlmanna i Gut? Tak, czy inaczej hit! (z małym minusem za słabiutki Soulcenter).

● ● ● ● **(kedar kebuizd)**

EVERYTHING BUT THE GIRL
Back To Mine
CD
DMC 2001

Po raz czwarty pomysłodawcy serii Back to Mine zaprosili muzycznych prominentów do ujawnienia tego, co im w duszy gra. Po muzykach Faithless przyszła kolej na Benna Watt'a i Tracey Horn. Back to Mine według EBTG to kilkanaście utworów utrzymanych w klimacie muzyki... EBTG. Znajdziemy tu więc nastrojowe downtempo, deep house, triphop, dubmuzykę wybitnie chill-out'ową. Nic dodać, nic ująć wszystkich, którzy chcieliby posłuchać czegoś żywszego odsyłam do miksów samego Watta'a, a nam pozostaje prawie zmiksowany set,na którym znaleźli się m.in.: DJ Cam, Model 500, Dubtribe Sound System, Carl Craig. Leniwa, płynąca, momentami hipnotyczna nastrojowa muzyka. Dobre

● ● ● **(elch)**

V/A
Morricone Rmx
CD
Downbeat/WEA 2001

No to mamy muzycznych hołdów ciąg dalszy. Obok płyt poświęconych m.in. Giorgio Moroderowi i Serge Gainsbourg'owi przyszła kolej na hołd złożony kompozytorowi, który przysłużył się rozwojowi raczej horyzontalnej muzyki tanecznej. Płyta mogłaby mieć podtytuł "Chill-out according to Ennio Morricone", bo taka też jest jej zawartość. Znane motywy takie jak: "Chi Mai", "For A Few Dollars More", czy też "Lan Of The Sicilians" fenomenalnie przerobione zostały na chill-outowe hymny. A nazwy takie jak m.in.: Apollo 440, Terranova, Fantastic Plastic Machine, Thievery Corporation stanowią o jakości "Morricone Remixes". Podsumowując: zestaw bardzo dobrych remiksów. Polecam.

● ● ● 1/2 **(elch)**

THE DINING ROOMS
Numero Deux
CD/DoLP
Guidance 2001

Pod nazwą The Dining Rooms kryją się Stefano Ghittoni i Cesare Malfatti – duet DJ'ów pochodzących z Mediolanu, bynajmniej nie debiutantów, gdyż mają na swoim koncie liczne projekty, nie tylko elektroniczne — także z prehistorycznych czasów new wave i punk. Numero Deux to druga płyta The Dining Rooms. Zawartość? Teoretycznie tak właśnie mógłby brzmieć Ennio Morricone, gdyby debiutował dziś. Nastrojowe downtempo niknące momentami w oparach trip- oraz hip-hopu, elektroniczne przestrzenie i jazzowe pasaże wyznaczają kli-

mat Numero Deux. Żeby właściwie odebrać płytę należałoby jednak obejrzeć parę filmów Leone, Godarda, posłuchać Ennio Morricone i paru płyt z WARPa. Muzyka jak w Guidance elegancka, dekadencka i ekstrawagancka. Dla koneserów, kochanków i leniuchów. Krótko mówiąc: Guidance. Bardzo dobre.

● ● ● 1/2 **(elch)**

SAVVAS YSATIS
Select
CD/DoLP
Tresor 2001

Pierwsza płyta Greka Savvasa Ysatisa "Highrise" była jak powiew śródziemnomorskiej bryzy w dusznej atmosferze tresorowej techno-huty. Głębokie sample, rozkołysane house'owe rytmy i ciepłe klawiszowe barwy działały jak delikatny balsam dla stroskanej duszy i wschodni masaż dla zmęczonego ciała. Nowa płyta doktora Savvasa nie przynosi większych niespodzianek, bo i po co? Sprawdzonej receptury się przecież nie zmienia. Wciąż jest to głęboki minimal

house najwyższej klasy, buddyjsko skupiony i harmonijnie skomponowany. W porównaniu z "Highrise" nowy krążek wydaje się być bardziej motoryczny, co z pewnością jest atutem w kontekście jego parkietowej użyteczności."Select" doskonale słucha się jednak także w domu. Jak dobre dzieło sztuki minimalnej w zasadzie należałoby je definiować poprzez listę rzeczy nieobecnych. Nie ma tu więc disco, refrenów, jęczących panienek, głupkowatych perkusyjnych przejść, wypiętych tyłków na okładce i podobnych housiarskich grepsów. To dobrze, bo mało osób potrafi grać house tak gustowny, wyciszony i jednocześnie relaksujący jak Savvas."Select", nie tracąc walorów tanecznych, działa jak dobry click — przynosi poczucie równowagi i szacunku dla kruchego piękna świata tego. Jeśli po przesłuchaniu "Select" wciąż czujecie się "sick & tired" wystarczy po prostu zwiększyć dawkę.

● ● ● 1/2 **(luke)**

PREFUSE 73
Vocal Studies + Uprock Narratives

CD/DoLP
Warp 2001

Hip hop jest cool, a poza tym wciąż ewoluuje formalnie i brzmieniowo więc głęboko w dupie mam nieprzychylne listy do redakcji po wywiadzie z Kalibrem 44. Z głuchymi o muzyce nie dyskutuję. Co mnie boli to pewność, że wielu oburzonych na Jokę i Daba wymięka na DJ Shadow'a (jeśli chodzi o pomysły aranżacyjne i rytmiczne 5 lat w tyle za Timbalandem, Wu czy Kalibrem) i być może wymiękać będzie też na Prefuse 73 (bo mniej rymowania, bo z Warpa i na szczęście biały) Co gorsza, w tym drugim wypadku polemika będzie tym bardziej trudna, bo Prefuse jest absolutnie zajebiste. Tyle tytułem wstępu, czas zająć się krążkiem, który dotychczas jest dla mnie najlepszą płytą tego roku. Dlaczego? W miejsce klasycznej już – i często stereotypowo rozumianej – hip hopowej formy na "Vocal..." pojawia się nowa jakość. Tnąc rytmy, ostrząc rytmiczne kanty i szatkując gadki MC's, Prefuse (czyli Scott Herren) rezygnuje z flow, by nadać muzyce dodatkowego kopa i niecodziennego groove. Na podobne eksperymenty pozwalali sobie już wcześniej znakomici Funkstorung i Ko-Wreck Technique, Scott Heren wydaje się jednak mieć nieco szerszą perspektywę. Choć z pewnością jest zakochany w hip hopie, słychać, że uwielbia on także bardziej abstrakcyjną elektronikę i nieobca mu jest estetyka post-rockowa (co zresztą udowodnił wcześniej na płycie Savath&Savalas). Łącząc te gatunki Prefuse wychodzi poza ramy prostego bujania – otwarta hip hopowa formuła staje się jeszcze bardziej uniwersalna i nośna. Herren śmiało urozmaica aranże — czasem rozsmakowuje się w nich hamując swą dekonstrukcjonistyczną pasję. Momentami uprzyjemnia odbiór wprowadzając bacharachową trąbkę, gitarowe akordy, pianino czy wokal Sama Prekopa, jednak nawet kawałki wolniejsze, abstract-funkowe, brzmią wyśmienicie — pozbawione głupiomądrej maniery Shadowa, dorównują błyskotliwością i wszechstronnością najlepszym Ninjom. I tak jednak najszybciej z nóg zwalają numery z MC's (czołówka młodego undergroundu z USA), gdy pocięte skalpelem gadki funkcjonują jak scratch, ignorując, zdawałoby się, przekaz werbalny. To chyba jednak złudzenie – w tej nowej formule każda sylaba zyskuje autonomię zaś całość składa się w ciekawe literackie puzzle. Można powiedzieć, ze z hip hopem Prefuse robi to, co Herbert z muzyką house — wierząc w siłę tej muzyki szuka dla niej nowych kontekstów, ucieka przed rutyną i stereotypem. To także message dla smutnych studenciaków: Free your mind and your ass will follow.

(luke)

MANUAL
Until Tomorrow

CD/LP
Morr Music 2001

01.30. Większość Twoich sąsiadów dawno już śpi. Najwytrwalsi, głównie widzowie pikantnych edycji reality-show, właśnie wyłączają swe koreańskie telewizory. Zarzucają jakieś pigułki na sen, gaszą nocne lampki. Tu właśnie rozpoczyna się "Until Tomorrow". Niemal zupełnie tak, jakby wraz z gasnącym kineskopem odbiorników, jego życie przenosiło się na te kilka godzin do środka — w głąb układów scalonych i przewodów. Ostatnie mikro-spięcia pokrytych kurzem podzespołów, seria niesłyszalnych niemal trzasków i łagodna Eno'wska melodia tworzą w „Nova" wspaniały wstęp do znakomitej płyty młodego Duńczyka. W kolejnym — "Velvet Sunset" — przestrzenna easy-elektronika spod znaku Hydrogen Jukebox niemal bezkolizyjnie rozpoczyna swe wędrówki po berlińskim świecie ~scape'owych trzasków i post-warpowych beatów. Nie sposób pozbyć się wrażenia, iż Manual urzeczywistnia to, czego przedsmak dały zespoły takie jak Metamatics, Plaid czy Boards Of Canada. Nieco ociężałe i trącące myszką rytmy tych ostatnich zamienia w pełne podskórnego życia click-technowe trzaski ("It'll be fine"). Brak zdecydowania i konsekwencji Plaid dystansuje w doskonałym "Lunate" i nieco drum'n'bassowym w wartwie rytmicznej, przywodzącym na myśl hipnotyzującą regularność nocnych świateł drogowych "Inn". Kolejny na płycie — "Fortnights" w ciepłej atmosferze dokonań zespołów takich jak Múm czy To Rococo Rot niemal znakomicie oddaje tę część nocnego życia, gdy koło czwartej nad ranem wschodzące słońce walczy z pogrążonym w letargu miastem. Powoli budzą mieszkańców dobiegające z oddali krystaliczne, nieco arytmiczne brzmienia rodem z najlepszym momentów duetu Autechre. Zaczyna się jutro ("Tomorrow")... Jeśli którejś nocy zdarzy Wam się nie zasnąć — będziecie siedzieli przed waszym szumiącym w nocnej ciszy komputerem czy znajdziecie się w środku krążącego pod mieście nocnego autobusu — na ten czas gorąco polecam Wam Manual. To znakomita muzyka na porę, kiedy ze zmęczenia na dziś mówi się jutro. Między 2.00 w nocy a 5.00 nad ranem. A może i na cały jutrzejszy dzień.

● ● ● ● **(sztomek)**

MUM
Please Smile My Noise Bleed ?

CD
Morr Music 2001

Mum w świecie współczesnej elektroniki znaczy tyle co Sigur Ros dla post rocka — pozornie odhumanizowany gatunek wypełnia blaskiem emocji i dramaturgicznym żarem. Być może Islandczykom, patrzącym przecież na świat z zupełnie innej, wyspiarskiej perspektywy, łatwiej znaleźć sposób na wyrażanie uczuć bezpośrednio i prosto, bez postmodernistycznego dystansu i ironii. Na tym jednak porównania Mum z rodakami z Sigur Ros się kończą, w ich muzyce nie znajdziemy bowiem patosu i rzewnej psychodelii SR — to estetyka bardziej minimalna i chłodna, bliższa mrocznych ambientów Aphex Twina i onirycznych pejzaży Boards Of Canada. Nowy krążek, choć równie interesujący jak jego tytuł, nie do końca można uznać za następcę znakomitego "Yesterday Was Dramatic, Today Is OK". Berlińska Morr Musik proponuje nam kilka nowych kawałków Mum oraz ich reinterpretacje przez artystów z tej wytwórni — min. Styrofoam, Isan, Phonem. Po raz kolejny możemy się przekonać, iż siła ekspresji Islandczyków nie polega na odkrywaniu przez nich nowych brzmieniowych czy ryt-

PANOPTICA
Panoptica

CD
Certificate 18 2001

Tijuana to miejsce magiczne, dla tysięcy emigrantów przedsionek Ziemi Obiecanej, dla przemytników przedsmak emocji i być może ostatnia szansa na szaleńczą i beztroską rozrywkę w licznych barach i burdelach, dla zepsutych Jankesów z wypchanymi portfelami prawdziwy Raj. To miejsce jedyne w swoim rodzaju, nic więc dziwnego, że pochodzący z Tijuany Roberto Mendoza czyli Panoptica brzmi tak niepowtarzalnie. Nie spodziewajcie się jednak world music, choć to muzyka na najwyższym światowym poziomie. Nie oczekujcie też, to do tych którym nieobca jest historia wytwórni Certificate 18, łojących drum'n' bassów. Wątpliwe, żeby ktoś słyszał kiedyś o Fussible, jednak ten dawny zespół Mendozy, inspirowany Front 242 i Cabaret Voltaire, w Meksyku zyskał status wielkiej gwiazdy pop. Na „01020304" nie ma jednak także ani disco-industrialu ani popu. Co więc zostaje? Przede wszystkim interesująco przetworzone echa chłodnej junglowej melodyki, jak i subtelnego click-house'owego groove czy pulsacji Basic Channel. Inspiracje te nie mają jednak ostatecznego wpływu na niezwykłą atmosferę tej płyty gdyż Panoptica, w końcu z Tijuany, śmiało przekracza wszelkie granice. Bez lęku wypuszcza się na nieznane dźwiękowe terytoria – atmosferyczne sample wzbogaca charakterystycznym mocnym rytmem, raz minimalnym, czasem breakbeatowym, nie boi się też dyskretnie jazzujących czy house'ujących aranży. Śmiałość i głód nowych wrażeń oraz pragnienie zmierzenia się z każdym nowym wyzwaniem najbardziej przypomina chyba dokonania Photka na „Solaris", wydaje się jednak, że płyta Panoptica jest bardziej spójna, mniej kapryśna i nerwowa niż ostatnie dokonania Mr. Parkesa. Zawsze wiedziałem, że Meksykanie to dzielny naród tylko troszkę porywczy, teraz Panoptica udowadnia, że przy odrobinie cierpliwości i skupienia mogą konkurować z najlepszymi. NAFTA im służy.

● ● ● ● **(luke)**

SAFETY SCISSORS
Parts Water
CD/DoLP
Plug Research 2001

Plug Research specjalizuje się w poszukiwaniach na pograniczu różnych gatunków współczesnej elektroniki i raczej nie przejmuje się klubową użytecznością nagrań. Po kawałku z wyśmienitego miksu "Hypercity" Weatherhalla spodziewałem się jednak, że zapowiadana płyta Safety Scissors będzie miała spory taneczny potencjał. Tak nie jest, co nie znaczy, że "Parts Water" choćby w najmniejszym stopniu rozczarowuje. Wręcz przeciwnie, przynosi mnóstwo niezwykle miłych niespodzianek innego rodzaju. Choć beatowa tkanka Safety Scissors jest zbyt krucha, by pobudzać do szaleńczych wygibasów, z pewnością jednak wystarczająco intrygująca by troszkę pobujać i wytworzyć z lekka nierealny klimat. Momentami "Parts Water" brzmi nieco Pole'owo, jest jednak bardziej otwarty w stronę słuchacza, mniej autystyczny. Czasem wdzięcznie zahacza też o mauriziową, neo-dubową pulsację, jednak w zdecydowanej większości utworów te berlińskie inspiracje uzupełnione zostają przez postrockowe aranże i subtelne melodie. Post-rockowa wrażliwość dodatkowo świetnie współgra z arsenałem click-house'owych sztuczek i lirycznym wokalem, co nasuwa czasem skojarzenia z równie znakomitym "Bodily Functions" Herberta. Obaj artyści pokazują, że techniczna wirtuozeria nie jest celem samym w sobie, lecz może służyć skonstruowaniu doskonałej, niezwykle urokliwej, a przy tym niejednoznacznej muzycznej formy

● ● ● ● (luke)

micznych patentów, lecz tkwi w idealnym wyczuciu harmonii, ich nienatarczywości, braku jakiejkolwiek ostentacji. Na koronki niepokojących i intrygujących trzasków Islandczycy nawlekają wzór delikatnych zaloopowanych melodii i kruchych, czasem dziecięcych głosów przez co całość zyskuje baśniowy czar. Remiksujący Mum artyści nadają tym misternym miniaturkom dodatkowego kolorytu, urozmaicając nieco rytmikę i uzupełniając na różne sposoby pierwotne szkice. Wyróżnić warto dwie wersje "Please Sing My Spring" Styrofoam'a, który jeszcze bardziej "skrapla" kryształkową strukturę oryginału i Isan który, niczym Third Eye Foundation, testuje jej trwałość w szumiąco-zgrzytliwym postindustrialnym krajobrazie. Yesterday was dramatic, today is OK. – aż miło pomyśleć co nas czeka w niedalekiej przyszłości?

● ● ● 1/2 (sinus)

FILIPPO NAUGHTY MOSCATELLO
Disco Volante
CD/DoLP
Gigolo 2001

Witajcie w słodkich latach 70-tych. Wtedy podobno ludzie się bawili! Taką niezwykłą stylizację czy stylistyczny update wymyślił Filippo Moscatello dla swojej ogniście tanecznej produkcji. Piszczące odrobinę klawisze, solówki gitarowe z wah wah, oldskulowe basiory i wreszcie słodkie miłosno-szepczące wokale. Do tego na zmianę original soul and gospel i klimatyczne barowe trochę opowieści (...it is special kind of a feeling, better than sex... you know what i am talking about...). Oczywiście czasami. Nawet Barry White mógłby wymięc słysząc jakby swojego brata bliźniaka. Jednym słowem: czyste autentico. Co ważne i zadziwiajace – nie stały za tym samplery a zespół wielu ludzi i przede wszystkim wielka wyobraźnia. To wszystko wrzucone w dynamiczną house'ową – powiedzmy akademicko – pulsujacą nowoczesnością strukturę. Na końcu czasami wyłania się także kropla balangowo-euforycznego garage'owego zapomnienia. Mr Moscatello to to samo co DJ Naughty, a więc ogromne doświadczenie, współtworzenie od podstaw dzisiejszego wizerunku Gigolo, co-producent Hella, nic zatem nie dziwi. Jest wiele

zdumiewających tanecznością płyt, przy których rusza mnie wbrew własnej woli. Jednakże rzadkością jest tak świadoma stylizacja, bezwzględna klasa i zegarmistrzowska produkcja. Tej klasy strzał, tyle że w zakresie deep house'u zaliczyło wcześniej Luomo. Takie jest właśnie „Disco Volante". Bez tanich chwytów, wypieszczone, po prostu idealne.

(axg)

NEIL LANDSTRUMM
She Took A Bullet Meant For Me
CD/DoLP
Tresor 2001

Długo kazał Neil swoim fanom na ten album czekać, ale wreszcie jest. Biblia new school techno, wykładnia stylu Brighton, to być może ciagle jest coś na co trzeba czekać. Jednakże gdyby ktoś od tego skrajnie innowacyjnego eksperymentatora i pioniera gatunku oczekiwał nowych impulsów, będzie odrobinę zawiedziony. To kolejny album Landstrumma, który swoje laboratorium wykonawcze przeznacza do robienia dość standardowo pojętej muzyki. Pierwsze pięć utworów to w sumie przebojowe kawałki. Oczywiście w rozumieniu Brighton, a nie np. Berlina czy Londynu. Pomimo tej całej cybernetyczno-skorodowanej brzmieniowo formuły, ich rdzeń muzyczny jest łatwy do wyłuskania i po krótkiej chwili bardzo wciągajacy. Zwłaszcza otwierajacy album „Bullet Proof" jest w tym względzie bezdyskusyjnie doskonały. „Mute Robo Cop" potwierdza fascynacje Landstrumma Hip-Hopem. Deydują o tym nie tylko jego aktualnie brooklyńsko-nowojorskie korzenie, ta fascynacja jak wiemy trwa już o wiele dłużej. Jego rozumienie tego stylu o wiele bliższe jest ściśle muzycznemu rozumieniu HipHopu niż np. blokerskim rymowankom. Jest nośne, silne i bezkompromisowe. Podobno Neil zapowiedział uruchomienie sprofilowanej na HipHop oficyny i to jest równie jak album dobra wiadomość. Na „She Took..." krótka zajawka tego stylu jest prawdziwą ozdobą, ale dominuje tutaj eksperymentujące barwami techno. Zwłaszcza w drugiej połowie albumu jest ono w bezdyskusyjnej przewadze. I mimo, że to dobry album, a momentami nawet zajebisty. Mimo, że znakomicie otwiera się i kończy, wartością muzyczną własnego „Bedrooms & Cities" nowy album Landstrumma ponownie nie przeskoczył.

● ● ● 1/2 (axg)

V/A
Berlin 2001
CD/4xLP
Bpitch Control 2001

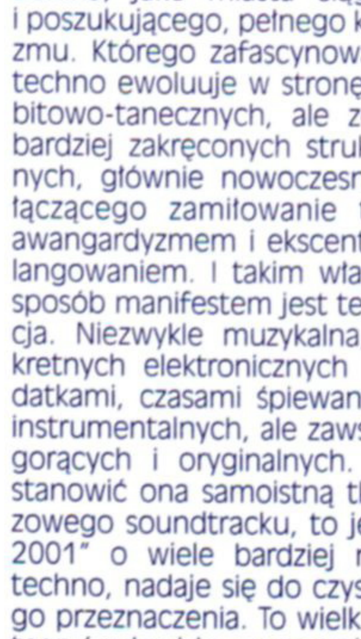

Tak nazywane kompilacje BPitch Control mają już swoją historię, ale ta tegoroczna jest zdecydowanie czymś więcej aniżeli tylko kompilacją. To swoiste credo i jedna z kilku najnowszych wizji jak definiowana jest kultura młodego Berlina, dzisiaj bezdyskusyjnej stolicy na mapie nowoczesnej muzyki świata. Obok tradycyjnej wizji kojarzonej z oficjalną twarzą Parady – dzisiaj trochę zdezaktualizowanej, jest jeszcze ta rozpoczynająca swój bieg od Basic Channel — enigmatyczna, mentalna i programowo ascetyczna. BPitch lansuje odświeżony audiolifting twarzy Berlina, jako miasta ciągle młodego i poszukującego, pełnego krwi i dynamizmu. Którego zafascynowanie czystym techno ewoluuje w stronę nadal dosyć bitowo-tanecznych, ale zdecydowanie bardziej zakręconych struktur muzycznych, głównie nowoczesnego electro, łączącego zamiłowanie tego miasta awangardyzmem i ekscentrycznym balangowaniem. I takim właśnie na swój sposób manifestem jest też ta kompilacja. Niezwykle muzykalna, pełna dyskretnych elektronicznych hitów z dodatkami, czasami śpiewanych, czasami instrumentalnych, ale zawsze niezwykle gorących i oryginalnych. Choć może stanowić ona samoistną tkankę imprezowego soundtracku, to jednak „Berlin 2001" o wiele bardziej niż klasyczne techno, nadaje się do czysto domowego przeznaczenia. To wielki atut muzyki tego środowiska, poszerzający zdecydowanie zasięg jej oddziaływania. Album przedstawia wszystkie ważne postaci. Jest więc chyba najważniejsza dla tej sceny Ellen Allien. Są też przykładowo świetni Martini Bros, Kiki, Sascha Funke, Paul Kalkbrener i słynni już w całym świecie niezwykle dynamiczni Tok Tok. Ale nie tylko. I choć najbardziej niezwykły w całym tym zestawie jest kawałek Mia, regularnego bandu, to cały zestaw jest niezwykle atrakcyjny i zaskakujaco odświeżający

● ● ● ● (axg)

ELLEN ALLIEN
Stadtkind
CD/DoLP
Bpitch Control 2001

ELLEN ALLIEN
Flieg Mit Ellen Allien
CD
Bpitch Control 2001

Nad swoim pierwszym solowym albumem szefowa Bpitch Control pracowała dość długo. Przyznać trzeba, że efekt przeszedł moje najśmielsze oczekiwania! Już otwierający album „Send" zapowiada niebanalny zestaw. To jednak dopiero początek. Landstrummowa linia basu spotyka się z berlińskim rozumieniem electro i świetnym robotycznie przestrojonym wokalem Ellen. Po nim następuje cała seria fantastycznych odsłon z kulminacją w tytułowym „Stadtkind" – jednym z największych hitów ostatnich miesięcy. Kraftwerk, Elektro Music Department i specyficzny popowo-electechnowy vibe w stylu Bpitch łączą się tu w inspirujący i przejmujący kolaż. Berliński spleen jest w dźwiękach Ellen niemal fizycznie odbieralny. Można wysłyszeć inspirującą atmosferę niezwykłej dzielnicy Mitte – Montparnasse współczesnej Europy, miejsca, w którym buzuje energia zapładniająca umysły berlińskiej cyganerii. Mroczna nuta romantyczno—elektrycznych brzmień spotęgowanych przez ogromną siłę basowych melodii i znakomite teksty recytowane w pasującym tu jak ulał niemieckim języku buduje niezwykle wciągający klimat. Muzyka Ellen jest niezwykle nowoczesną wypadkową taneczności i powagi współczesnego dark electro. Kończący płytę „Data Romance", kolejny wielki hit, definitywnie utwierdza w przekonaniu o wyjątkowości osoby Ellen i znakomitości pierwszego jej solowego albumu.

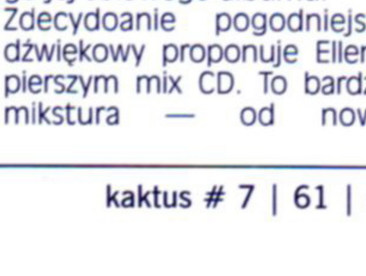

Zdecydoanie pogodniejszy zestaw dźwiękowy proponuje Ellen na swoim pierszym mix CD. To bardzo odważna mikstura — od nowoczesnego

niemieckiego popu (Meinrad Jungblut, Paula czy Quarks), poprzez syntetyczno-elektryczne T. Raumschmiere, Aeric czy Little Computer People), nowoczesny house (Swayzak, Decomposed Subsonic czy J. Dahlback) aż po gwiazdy niemieckiego deep techno (Christian Morgenstern i Heiko Laux). Płyty słucha się wyśmienicie, a Ellen miksuje z gracją i wyczuciem, na jakie stać tylko tak doświadczonych DJ-ów jak ona. Bardzo udana propozycja dla wszystkich ceniących otwartą i niebanalną wizję dekadencko zabarwionej muzyki klubowej. Bardzo dobre.

Stadtkind ● ● ● ●

Flieg Mit Ellen Allien ● ● ● 1/2

(mik OS)

AIR
10 000 Hz Legend

CD
Virgin 2001

Cholera, znów będzie nagonka, że krytykuję znane bandy lansując tylko własne, rzekomo snobistyczne gusta. Prawda jest jednak taka, i stwierdzam to z dużą przykrością, że nowy Air przynosi ogromne rozczarowanie. I naprawdę niewiele więcej. Młodzi niepokorni powinni dziś, analogicznie do Rottena w 1977, nosić koszulki z nabazgrolonym „I Hate Air", Francuzi brzmią bowiem jak kopia zespołu Watersa z lat 70-tych (szczęście chociaż, że bez solówek Gilmoura). Pink Floyd nie jest dla mnie zespołem wyklętym jednak z ich płyt najbardziej lubię pierwszą z Barettem – nie dlatego, że była awangardowa i zakręcona, lecz ponieważ to świetna płyta pop. Tak jak i „Moon Safari" zresztą. Zastanawiające jest, że kiedyś Waters & Co z takim brzmieniem uchodzili za grupę undergroundową i głęboką, zaś ich fani ładowali w żyły nieporównywalnie częściej niż późniejsze punki, Air tymczasem to dziś uosobienie chill outu, lekkiego psychodelicznego relaksu. Czasy się zmieniły – chyba na lepsze, bo przynajmniej underground mniej smętny. Air są oczywiście zbyt bystrzy, by rżnąć tylko z Floydów – ich singiel "Radio One" brzmi jak "Sound And Vision" Bowiego (dlatego dość go lubię, bo "Low" jest wciąż zajebiste), zaś "How does it make you feel" oprócz akustycznej aranżacji "Wish You Were Here" i chórków "Atom Heart Mother" zaskakuje refrenem a'la ELO. I tak już płynie do końca — różne "niespodzianki" (kawałek 10 brzmi jak parodia krautrocka, w czym Trans Am byli jednak troszkę lepsi) osłabiające troszkę tylko natężenie nabzdyczonego pinkfloydyzmu z lat 70 czyli sprzed dwustu lat przed naszą erą. Jednego nie rozumiem — dlaczego z Air robi się klasyków nowych brzmień? Przecież nawet „Piper At The Gates..." jest bardziej nowobrzmieniowe, a tym bardziej „Dark Side Of The Moon" (którego nie lubię, więc jak widać nie jest to dla mnie wartość sama w sobie), zaś w czasach Mouse On Mars, Isolee Prefuse 73 czy Timbalanda, "10 000 HZ Legend" to kontrrewolucja starych zgredów. Wciąż mam dla Air sporo sympatii bo lubi ich wielu moich cool znajomych (to jest jakiś powód), ale ich nowa płyta jest równie gąbczasta jak rozgotowane żabie udka.

● (luke)

ISAN
Lucky Cat

CD/LP
Morr Music 2001

Po niemal dekadzie w elektronicznym podziemiu, ten intrygujący duet wreszcie znalazł dla siebie miejsce w niezwykle ciekawie rozwijającej się wytwórni Morr Music. Duet Robin Saville'a / Antony Ryan, mimo znakomitych wydawnictw dla kultowych w nowej elektronice wytwórni Tugboat (album "Beautronics") oraz Static Caravan (Ep-ka „Parochi"), uwagę słuchaczy i prasy zwrócił dopiero trzy lata temu dzięki zajebistemu remiksowi Seefeel na jubileuszowej składance Warpa „Warp 10+3: The Remixes". Jednak jeszcze w tym samym roku podpisał kontrakt... z raczkującą wówczas, ale już obiecującą Morr Music. „Lucky Cat" to drugi po „Salamander", album pod ich sztandarem. Niemal pozbawiona rytmów, oparta na elektroniczno-trzaskającym szkielecie, pełna niesłychanie urzekających, popowo-ambientowych pejzaży muzyka Isan,wraz z pokrewnymi Boards Of Canada, Manitoba czy islandzkim Múm, kładzie podwaliny pod tzw. easy-elektronikę. Najnowszy album Anglików „Lucky Cat", chyba najbardziej ambientowy w całej ich karierze, idealnie nadawałby się do terapii dźwiękowej członków budowanej właśnie przez ludzkość stacji orbitalnej. Gdyby niemal trzy dekady temu Brian Eno miał dzisiejszą wizję rozwoju badań kosmicznych, nagrywał by pewnie płyty takie jak „Lucky Cat". Nowoczesne i relaskujące.

● ● ● 1/2 **(sztomek)**

FISCHERSPOONER
#1

CD/DoLP
Gigolo 2001

To najbardziej kontrowersyjne odkrycie Hella od dłuższego czasu. Po silnie prowokacyjnej zajawce Chrisa Kordy i jego Kościoła Eutanazji to bodaj największy wykręt obyczajowo-muzyczny w stajni Hella. Gdy kilka miesięcy temu opublikował kawałek „Emerge" – z miejsca stał się mega-hitem wszystkich modernistycznych parkietów. Atmosferę dodatkowo podgrzała informacja o niesamowitości jego występów na żywo. Głosy rozczarowania, jakie przyszły po długo oczekiwanym występie Fischerspoonera na Love Parade w WMFie nie zmieniają faktu, że debiutancki album nowojorskich świrów to duży konkret. W warstwie muzycznej otrzymujemy proste electro-popowo-punkowe kawałki. Większość z nich to hity porównywalne z „Emerge" (dla niego także znalazło się tu miejsce) – proste aranże, słodkawo-nihilistyczne wokale i ogólna atmosfera odbitej w krzywym zwierciadle „eightiesowej" stylizacji. Niebanalny kontekst dla muzyki tworzy tak na prawdę obraz – to dopiero w połączeniu z nim Fischerspooner staje się ognistym przekrętem. Załączony do płyty clip to małe arcydzieło punkowo-nowo-romantycznej zgrywy. To sztuka silnie manieryczna i konieczny jest spory dystans, aby właściwie ją odebrać. Pod tym warunkiem można w debiutanckim albumie odnaleźć przedziwną, perwersyjną radość. W tym kontekście Fischerpooner jest jednym z najlepszych albumów nihilistycznego punky—electro. Lepszym niż nagrania Peaches, ale jednak nie deklasującym Chicks On Speed.

● ● ● 1/2 **(mik OS)**

ANDY C PRESENTS
Ram Raiders In The Mix

2CD
Ram 2001

Świeży zastrzyk Ramu na poprawę wydajności każdego headza. Tym razem to cyfrowy wyciąg z winylowej serii Ram Raiders okraszony retrospektywnym setem mistrza Andy'ego. Lata spędzone na szlifowaniu metalicznych powierzchni audialnych jak słychać nie wpływają ujemnie na stan techniczny koncepcyjnych ostrzy ekipy. Znaki szczególne, dzięki którym Ram należy do najbardziej rozpoznawalnych na scenie, zostały zachowane: hi-tekowy posmak brzmienia, precyzja i nienaganna motoryka. Jednak to nie te cechy decydują w głównej mierze o wartości wydawnictwa. O odpowiedni szlif zadbał sam szef jako kultowy Origin Unknown. „Fly Away", „Believe" oraz „Elevator" to OU jakiego znamy i kochamy. Rozwibrowana linia basu zanurzona w postdubowym ezoterycznym sosie. W przeciwieństwie do aktualnej tendencji Ramsów, czyli zagęszczania struktury utworu – tutaj wciąż niesamowicie przestrzennie, niczym dalsza wędrówka tropami podjętymi już na „Speed of sound". Jak ważnym elementem drum'n'bassowej układanki jest RR nikogo przekonywać nie trzeba, cierpiącym na niedobory pamięci w sukurs przyjdzie mixcd z wybornie zaserwowanym dorobkiem tłoczni z kilkoma rodzynkami w postaci remiksów Ed Rusha & Opticala, Marcusa Intalexa & St Files oraz ekipy BC.

● ● ● 1/2 **(bartekssteppa)**

LALI PUNA
Scary World Theory

CD/LP
Morr Music 2001

Gdy w 1996 roku zrobiło się głośno o Stereolab za sprawą „Emperor Tomato Ketchup" pomyślałem, że rodzący się wówczas avant-pop to coś dla mnie. Popowa melodyka i bezpretensjonalność w awangardowej otoczce – pozornie pasowało jak ulał. Niestety zarówno Stereolab jak i pokrewne mu Pram, Laika czy ostatnio Broadcast zawsze pozostawiały we mnie uczucie niedosytu. Coś tu nie grało, coś podskórnie drażniło. Czy to krautrockowa psychodelia i old-schoolowe analogi, czy trochę mydlana exotica... nie wiem. Na szczęście od kiedy usłyszałem "Scary World Theory" Lali Puny przestało mnie to w ogóle obchodzić. Wreszcie znalazł się bowiem ktoś, kto potrafił zrobić zwyczajny, nowoczesny cool-pop bez cienia awangardowego ściemniania i odgrzewania pomysłów wąsatych krautrockowców czy nastroszonych cold-wave'owców. Nic z tych rzeczy! Po co zresztą sięgać rozwiązania sprzed ponad dwudziestu lat, skoro wokół dzieje się tyle nowego. I ten właśnie powiew nowego czuć na „Scary World Theory" najmocniej. Popowa zwiewność w otwierającym płytę "Nin-Com-Pop" czy "Lowdown" miesza się z pulsującym rytmem berlińskich

lounge-clubów i nowoczesną elektroniką znaną choćby z rewelacyjnego albumu Matthew Herberta "Bodily Function". Innym razem – choćby ze względu na tworzących zespół muzyków (Tied+Tickled Trio, Notwist, Console) – Lali Puna wykorzystuje wszystkie najlepsze tricki postrockowej studyjnej magii, zgrabnie wkomponowując je w ramy niebanalnej piosenki ("Bi-Pet", tytułowa "Scary World Theory" czy najlepszy chyba na płycie "Contratempo"). Innym razem – w „50 Faces Of" i „Don't Think" słychać, jak silny wpływ na dzisiejszą kulturę ma Berlin. Trip-hopowe rytmy oblane click'ającą pajęczyną suną do przodu z zapierającym dech w piersiach. Podobnie zresztą w przedostatnim na płycie „Come On Home" – gdzie charakterystyczny dla Laiki mroczny dubowo-triphopowy klimat Niemcy łączą z elektroniczną wibracją rodem z najlepszych nagrań islandzkiego Múm czy Boards Of Canada."Scary World Theory" wyznacza w szeroko rozumianym avant-popie nową jakość. Jest płytą wręcz definiującą nowy wymiar tej muzyki. Już nie retro-analogowej, lecz zwyczajnie nowoczesnej. Ponoć Lali Puna to ulubiony nowobrzeniowy zespół Radiohead. Teraz także mój. Prawdziwa rewelacja!

(sztomek)

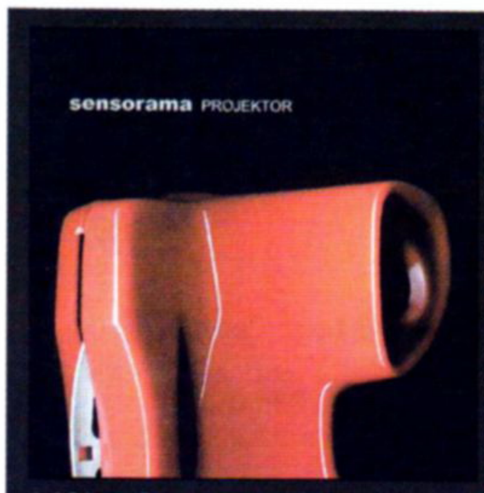

SENSORAMA
Projektor
CD/DoLP
Ladomat 2000 2001

Współwłaściciele ważnych dla rozwoju nowej elektroniki i click-house wytwórni Klang Elektronik i Playhouse znaleźli jeszcze czas na nagranie nowego albumu. Co ważne płyta nie rozczarowuje, lecz jest konsekwentnym krokiem w rozwoju brzmieniowej formuły, jaką Sensorama wypracowała jeszcze kilka lat temu na znakomitym krążku "Welcome Insel". W porównaniu z tamtą płytą duet Flugel/Wuttke odchodzi nieco od jednoznacznie tanecznej konwencji, szukając inspiracji na obszarze post rocka, ale także wśród wyśmienitych krążków własnych podopiecznych ze wspomnianych wytwórni. Płyta zaczyna się nieco zaskakująco, dubowe echa w clickającym "digital rheinfahrt" i już czysty tortoise'owy bas w drugim kawałku "where the rabbit sleeps" zdają się wskazywać, że Niemcy zapomnieli o swych minimalnych korzeniach. To jednak dopiero początek niespodzianek – choć sporo tu chłodnych melodii i precyzyjnych, jednak nie pompujących, lecz oszczędnie dawkowanych, suchych beatów, za które tak ich lubiłem w przeszłości, Sensorama nie boi się, w utworze tytułowym, wprowadzić motoryki krautrockowej (szczególnie Neu) czy easy-listeningowych syntezatorowych pejzaży w uroczym "nachtportrait". Największym zaskoczeniem jest jednak melancholijny hit "It's A Thing" z gościnnym udziałem Roberta Forstera z Go-Betweens, równie wzruszający jak dawne przeboje jego rodzimej grupy (choćby "Cattle And Cane"). To doskonałe dowody na wszechstronność twórców, dodające płycie smaku i wdzięku, dla mnie jednak najbardziej znamienne i intrygujące są wycieczki Sensoramy w stronę estetyki click-house ("porzellangarten", "rusty pins", "ibrahims bed"). Co ciekawe te, znakomite i równie klimatyczne jak miniaturowe perełki Jelinka czy SND, próbki w kontekście wcześniejszych dokonań grupy nie wydają się jakimś stylistycznym odstępem, lecz raczej kontynuacją podróży na niegdyś obranej drodze. Być może więc twórców Sensoramy należy hołubić nie tylko jako propagatorów, ale i jednych z protoplastów tego niezwykle ciekawego gatunku.

● ● ● ● (luke)

TIED & TICKLED TRIO
Electric Avenue Tapes
CD/LP
Clearspot 2001

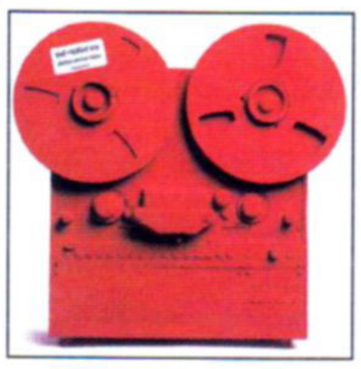

Czy jazz jest mi w życiu potrzebny? Poza największymi Mistrzami jak Davis czy Hancock, których odbieram poza gatunkową konwencją, jazz jest jak ciastka — doskonale mógłbym się bez nich obejść, ale czasem smakują świetnie z herbatą, zwłaszcza niedzielnym popołudniem. Więc mogę powiedzieć, że lubię jazz i że w sumie coś w moim życiu znaczy, bo jakże byłoby ono nudne bez tych wszystkich drobnych przyjemności. Z ciastek wolę Delicje niż Pieguski (zwłaszcza cytrynowe są smaczne), a gdy chcę posłuchać jazzu, wolę Chicago Underground Trio niż Kena Vandermarka, nie mówiąc już o Wyntonie Marsalisie czy Scofieldzie, bo to prawdziwe suchary. Najlepsze są ciastka domowej roboty, zwykłe babcine maślanki, więc lubię też jazz niewymagający, nieco podwórzowy (Lounge Lizard) oraz tzw. digital jazz (Cinematic Orchestra). Na Tied +Tickled Trio też zawsze znajdę czas, gdyż doskonale łączą oni to, co najlepsze w obu tych nieformalnych nurtach – luz i swobodę improwizacji (jednak bez wirtuozerskiej popisówy), groove uliczny a czasem knajpiany, ale także świeże podejście do dźwiękowej materii. To ważne, że T+TT brzmią aktualnie, unikają retro stylizacji wczuwając się w puls nowoczesności. Choć świadomi tego, że najlepsze są dawne przepisy, odświeżają je dodając nowych przypraw i nieco eksperymentując z proporcjami. Całość buja wiec po staremu, jednak cyfrowe patenty — clicki, reverby, studyjne filtry sprawiają, że słuchając tej płyty nie czuję się jak bezzębny dziadek, który ciastko musi zamoczyć w herbatce.

● ● ● 1/2 (luke)

DILLINJA
Presents Cybotron Valve
CD/5xLP
Ffrr 2001

Maniak ultraniskich częstotliwości po niekończącej się serii singli, epek i remiksów uraczył nas w końcu oczekiwanym od kilku ładnych lat albumem. Opłacało się czekać. Cybotron to prawdziwy dynamit przeznaczony dla najwytrawniejszych basoholików. Znak rozpoznawczy Karla Francisa – potężny, przesterowany (dla posiadaczy słabszych kolumn) bas wespół z mieszanką surowego 2stepu i firmowych „lemondillinjowych" amenów to poparty wieloletnim doświadczeniem niezawodny środek pielęgnacji klubowych parkietów. Nieodzowna dla Dillinja'y oldschoolowa aura, oszczędna, pozbawiona zbędnych dźwięków, a jednak wręcz kipiąca brudną junglową energią, podgrzewana jest dodatkowo świetnymi wokalami. Do głównych atutów krążka urasta Keisha Brown – czarny soul najwyższej próby (posłuchajcie tylko interludium w „Cybotron"!). Znakomitych momentów ma zresztą o wiele więcej ten wyrównany (jeśli chodzi o wysoki poziom) album. Jeśli lubicie human beatboxy, polubicie również human basslinera(!) z „Human B Bop". Notabene, to właśnie pierwiastek ludzki decyduje o klasie całego materiału. Gorąca lawa z Valve na odmulenie wyjałowionych od nadmiaru syntetyki. Go dillinja!

● ● ● ● (bartekssteppa)
Ps. Tylko cztery gwiazdki – za spóźnienie...

MILLSART
Every Dog Has It's Day
CD
Axis / Music Man 2001

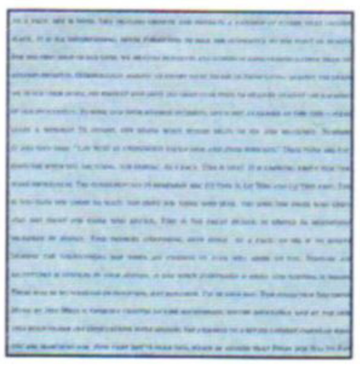

To wreszcie nowy i regularny album Jeffa Millsa. Bez dedykacji i podtekstów, po prostu real audio. Dla takich kolekcji zresztą wszyscy uwielbiają go najbardziej, bo to jego najbardziej wytrawny obraz, obraz jednego z najbardziej uznanych i uzdolnionych twórców nowej elektroniki i dzisiejszej muzyki w ogóle. Bowiem obraz Millsa jako zdeklarowanego technobombardiera wyraźnie ostatnio ulega zatarciu. Jak to już w jego tradycji bywa, część tych nagrań ma swoją historię winylową, teraz debiutują w wymiarze CD, uzupełnionym niepublikowanym nagraniem z wokalem samego mistrza. „Every Dog..." to bardzo dojrzała kolekcja, dojrzałego muzyka i chociaż najbliżej jej stylistycznie do „The Other Day", to nadal wydaje się niezwykła i świeża. W nagraniach tych coraz bardziej w cień odchodzi dynamiczna rytmika znana z przeszłości a jej miejsce zastępują większe aranżacje i bardziej uniwersalne muzycznie formy, od jazzu aż po muzykę zdecydowanie współczesną. Podobny obraz przemian dotyka także innych wielkich producentów z Detroit, żeby nie być gołosłownym spójrzmy na ostanie produkcje Carla Craiga. Tak jest po prostu naturalna kolej rzeczy. Mimo tych istotnych zmian w muzyce Millsa z łatwością odnajdziemy ten pierwotny pierwiastek ognistej samby, pierwotną temperatura jego klawiszowych wariacji, które nie pozostawiają wątpliwości skąd biegnie źródło tej muzyki. Początek płyty stanowią wyraźniej i dość dynamicznie aranżowane kawałki. Doskonałe są tutaj, wokalny: „Now is the Time" i niezwykle zgrabie unoszony latino klawiszami „Dr. Ice". Środkowe partie albumu należą do nieco bardziej monumentalnych form. Końcowy fragment znowu podnosi temperaturę. Mieszając kompozycje delikatnie z housem i kroplą rytmiki latino. I mimo, że nie wstrząsają one nami z siłą wulkanicznej erupcji, jak to często bywało w przeszłości, to klasyczność tej muzyki nadal jest oczywista, i tylko taktownie przypomina nam o upływie czasu i o tym, że także i balanga nie może przecież trwać wiecznie.

● ● ● 1/2 (axg)

THUNDERBALL
Scorpio Rising
CD/DoLP
Eighteenth Street Lounge 2001

Najbardziej uzdolnieni protegowani samych Thievery Corporation mają nowy album. I jeśli ich poprzedni „Ambasadors of Style" dał wam bardzo wiele przyjemności, to z nowym ostrożnie, bo można dla niego dosłownie stracić głowę. To niesamowicie dobra kolekcja nagrań ale uprzedzam są pewne zmiany. Jeśli Ambasadorów charakteryzowały bardziej drum'n'bassowo-breakowo-dubowe stylizacje, to wiele nowych nagrań piekielnie stylowo penetruje pop-soulowe rejony najlepszych dla nich lat 70 i 80 tych. Taki zwłaszcza jest początek albumu. Czasami mieszają się z nimi knajpiano-jazzujące nastroje, pojawiające się jakby od niechcenia, jakby dla ochłody. Razem tworzą one płynnie sunący i idealnie dopasowany mix. Rasowe aranżacje instrumentów (zwłaszcza dęciaki i klawisze) i do tego niesamowicie autentyczne wokale, rozlewają się na płynącej osobna sicieżką cykającej elektroniką rytmice. Tak narysować można by bazowy schemat tej płyty ale naprawdę ważne są tutaj detale, bowiem i w muzyce przecież diabeł tkwi w szczegółach. Łatwość z jaką Thunderball robią muzykę, bawiąc się drobinkami barw i generowanego klimatu, budzić musi uzasadniony respekt. W końcowych fragmentach albumu gdzie już wyraźniej powracają do rytmiki i kolorytu poprzedniego albumu przypominają, że przede wszystkim są Ambasadorami Dobrego Stylu. Mocna rekomendacja dla zmęczonych i klimaciarzy, obu zresztą płci.

● ● ● ● (axg)

ANUBIAN LIGHTS
Naz Bar
CD/DoLP
Crippled Dick Hot Wax! 2001

The anubian lights tworzą pochodzący z USA Tommy Grenas oraz Len del Rio. Muzyka, którą tworzą utrzymana jest w klimacie szeroko rozumianego post-rocka z licznymi wstawkami nowej elektroniki wraz z jej nieodłącznymi gadżetamisamplerem i deck'iem. Naz Bar to eklektyczny konglomerat inteligentnie pozbieranych dźwięków, którychwyrywkowo – nie powstydziliby się np. Amon Düül czy też Ashra Tempel, gdyby dziś debiutowali w muzycznym biznesie. Z drugiej strony słychać wpływy muzyki brytyjskiej: od rockowej psychodelii końca lat 60. przez psychodelię przełomu lat 80./90. zahaczając o... rave. Całość uzupełniona bigbitowo-koktajlowymi wstawkami i pojawiającymi się gdzieniegdzie scratch'ami prowadzi do konkluzji, że Naz Bar pomimo braku rewolucyjności, bo postmodernistyczny eklektyzm to pojęcie już przebrzmiałeto płytka... miła i sympatyczna. Na zasadzie Proust'owskiej Magdalenki przywołuje wspomnienia z czasów, kiedy takie dźwięki budziły zachwyt i jako stymulator sam w sobie dostarczały emocji słuchaczom doprowadzając ich często... do ekstazy nerwowej.
Niezłe.

● ● ● (elch)

>audio.test

dekoder:

- ● słaba
- ●● OK, ale...
- ●●● dobra
- ●●●● badzo dobra
- DELUXE ostra rekomendacja

d j c h a r t s

JACEK SIENKIEWICZ
(Warszawa-Berlin)

Samuel L "New Soil" (SLS)
Richard Bartz "Navigator EP" (Kurbel)
John Tejada "TimeBomb" (7thCity)
Jacek Sienkiewicz "This night with the..." (WMF Rec.) TEST
Sensorama "Projector" (Ladomat)
Jacek Sienkiewicz "Real Link" (Recognition05) TEST
SCSI 9 "Silkcome EP" (Trapez05)
Alter Ego "Betty Ford Rmx" (Klang56)
? -John Tejada Rmx (Sheep25) TEST
Jan Jelinek "Tendency EP" (~Scape06)

MIC OSTAP
(Warszawa)

Acid Scout "Navigator"(Kurbel)
Samuel L Session "A Bastards Work Is Never Done-Rmxs"(Phont)
Baby Ford "Lighter Thief"(I Fach)
Inner City vs E-Dancer "Good Love"(KMS)
Basement Jaxx "Where's Your Head At"(XL Recordings)
Charles Webster "Simpletone"(Sound of Barclay)
Luomo "Tesio-Rmxs"(Force Tracks)
Dj Q "Hidden Agenda"(Filter)
Innerzone Orchestra "Bug in the Bassbin-Street Mix"(Planet E)
Bob Sinclar "Ich Rocke-Thomas Schumacher Dub"(Defected)

NONE
(e-skala, Gliwice)

ED RUSH & OPTICAL - Kerbklawler/Capsule (Virus)
TEEBEE - Decieve/Meet Your Mater (Subtitles)
MAMPI SWIFT - Ressurection (Charge)
TWISTED INDIVIDUAL - Nail Bomb (No Label)
BAD COMPANY - Planet Dust (Prototype)
CAUSE 4 CONCERN - Symptom (Renegade Hardware)
TEBEE - Space Age Remix (Certificate 18)
KEMAL & ROB DATA - Konspiracy (Industry)
SONS OF MECHA - Imagine The Future (Mechanoise)
KOSHEEN - Suicide (Mosksha)

RECK
(Warszawa)

MATMOS - A Chance To Cut Is A Chance To Cure (Matador)
S_MAX / FYM - Funaktizing Galaxies (Boogizm)
KID 606 - PS I Love You (Mille Plateaux)
KIT CLAYTON - Material Problem (Cytrax)
V/A - CLICKS_+_CUTS 2 (Mille Plateaux)
FARBEN - Beautone (Klang)
V/A - SUPERLONGEVITY (Perlon)
MOVE D/SUTEKH - split 10" (Plug Research)
KIT CLAYTON - Repetition & Nonsense (Drop Beat)
JAN JELINEK - loop-finding-jazz-records (~scape)

AKA one (tel. 606456595)
(Płock)

MEINRAD JUNGBLUD - 6 Lieder (Betryg 01)
DUB TAYLOR - I Can't (Force Tracks 21)
MIKE PUNG - Catching The Rain (Raum...Music 017)
BARBARA MORGENSTERN - Eine Verabredung (Monika)
NUSPIRIT HELSINKI - Colour Of My Mind (Guidance 061)
MIKE PUNG - Lurad-Remixes (Maskros 04)
V/A - SUPERLONGEVITY 2 (Perlon)
LOWTEC - 10 Strikes To 2001 (Out Of Lunch 06)
SWAYZAK - Himawari (The Medicine Label)
K. LAKIZZ - Schwebstaub (Sender 01)

divaSR (tel. 503626654)
(Białystok)

BLAZE - Phantasy (Playhouse)
SWAYZAK - Himawari (The Medicine Label)
K. LAKIZZ - Schwebstaub (Sender 01)
BOB SINCLAIR - Ich Rocke (rmxs) (Defected)
ANDY & THE PERSUADER - Severance (Earttones)
HAKAN LIDBO - Tech-Couture (Poker Flat)
KING OLA & DR. MO - Moonlander EP (Guidance)
KENNETH GRAHAM - Fire Water Machine EP (Immigrant)
NICK HOLDER - Nite Life (NRK)
JASPER DAHLBACK & THOMAS KROME - DK 5 (DK 5)

PLUS (0604751737, djplus@wp.pl
(Zabrze)

LIFE - Never EP
MARCO BAILEY - Hyatt Performer EP
CRISTIAN VARELA - Pains Remixes
HIROAKI IZUKA - High Mind Low
BEN SIMS - Manipulated remixes
HARDCELL - Aggressions EP
BEN SIMS - The Dubs
TOKOMAK - Love Promise EP
SOULWACHER - Spring Break EP
ZYNC 19 - Malfunction

NJ
(Deck'A'Dance, Wrocław)

THOMAS KROME - Burn Rmx Vol. 2
THROB - Subnormal
DRUMCODE 20.5
ELECTRIC ENVOY - Channel Deluxe
GABRIEL ANANDA - Suspect EP
LAURENT GARNIER - Crispy Bacon 1
PLASTIKMAN - Minus Orange
TRANS X - Living On The Video
JOEL MULL - The Mole Rmxs
DJ MISJAH - Monopoly

WavVax
(UnitedJunglizt, Kraków)

J MAJIK/FUTUREBOUND & RECALL: Solorize (Infra Red)
J MAJIK: Space Invaderz (Infra Red)
KLUTE: Tranceformat (Commercial Suicide)
BAD COMPANY: Book Of The Bad Volume One (Bad Company)
CAUSE 4 CONCERN: High Down (Timeless)
FUTURE TECH: Mudslide (Technique)
HAK: Glok (Black Pearl US)
MOVING FUSION: Atlantis (Bad Company remix) (Ram)
PRESSURE RISE: Focus / Blue(Hybridz Remix)(Focus LP Samplet)(Aspect)
TEEBEE & FUTURE PROPHECIES: Dimentional Entity (Subtitles)

GROOVELIKER (tel:076-8332516, gliker@poczta.onet.pl)
(City Beats / Głogów)

ORIGINAL - Powertools 05
CHRIS LIBERATOR & LAWRIE IMMERSION - Routemaster 40
ZERO - Bionic Orange 014
GRAVEL - Infected 14
MARK TYLER & GUY McAFFER - NO ENTRY 05
GEEZER - Smitten 48
DJ AMADEUS - Squat Records 01
CHICAGO LOOPS - Cluster 45
RAW 07
MAXIMUM/MINIMUM - Warm Red

DJ HARDCORE
(S.P.C. /Hallabanaha, Warszawa)

Kino Oko - HADSH049 (Hadshot)
Adrenochrome - Optical Feedback (Plastic Park)
Data Entry - Pusher (Hadshot)
Tromesa - Raymond (Digital Structures)
Matenda - Mission Impossible (Spirit Zone)
Zodiac Youth - Space (Dragonfly)
Xenomorph - Malkuth Temple (Koyote)
Fuzzion - Diffuzzion (Tatsu)
Aeternum - Flow (Koyote)
Prometheus - Sunspot (Twisted)

TB LOCKE
(deadflycrew/kaktus, Poznań)

System F feat Marc Almond – Soul on soul EP (gigolo)
Christian Morgenstern – Hawaii Blue (forte)
Ramona Forgo – bliss 014 (bliss)
Electric 10 – Mown (rough cut)
Electric Light Orchestra – Alright
J.Majik vs Hatiras – Space Invader RMX (defected)
Monolake – Ionized (monolake)
Zorn – The city's collapsig (lux nigra)
Cause 4 Concern - Symptom EP (renegade hardware)
Hal9000 2001

FEELAZ (0501727797)
(Extension, Poznań)

V/A – The Death Of Cool pt. 2 (Noodles)
Depeche Mode – Dream On (D. Clarke & Bushwacka rmxs (mute)
A. Richley & R. Rivera – The Devine (alter ego & alfa rmxs) (amc)
Marcin Czubala – Dope LP (Neue Heimat)
Surgeon – Death Before Surrender (Downwards)
Subhead 18
M. Forshaw – Time to get th 21st century... (Chan'n'Mikes)
V/A – Tresor Compilation Vol. 9 (Tresor)
Samuel L - New Soil (SLS)
James Ruskin - Into Submission (Tresor)

MARCH
(deadflycrew, Poznań)

Malaria vs. Alter Ego - Geh Duschen
Fischerspooner - Emerge Adult RMX
Tok Tok vs. Soffy O. - Missy Queen Martini Bros RMX
Le Syndicat Electronique - To be continued
Steril - Latex Love
Malaria vs. Tomas Fehlmann - Your Turn to Run
Twerk - Miol
Le Syndicat Electronique - Tears of Rage
Ellen Allien - Stadtkind
Carl Craig - The Climax

DI_INDICATOR
(UnGleich, Berlin)

Safety Scissors - Parts Water
Björk - Vespertine
Psi Performer - Art
Manual - Until Tomorrow
Squarepusher - Go Plastic
Portable - Patterns And Signals
Monolake - Polaroid
Rude Solo - Dark Eldar
Unai - Sessions Around
Neil Landstrumm - The Obsrever

MARC SNOW
(Tresor, Boston-Berlin)

Neil Landstrumm - She Took A Bullet Meant For Me (Tresor)
The Horrorist - Manic Panic (Things To Come Records)
Green Velvet - La La Land (Music Man)
DJ Shufflemaster - Geylang (Subvoice)
Marcin Czubala - Dope LP (Neue Heimat)
Daniel Benevente - Gazpacho (Mutter 014)
V/A - Three the Hard Way (Cross Fade Enter Tainment)
Frankie Bones - Ring Your Alarm EP (Pro-Jex Records)
di_indicator - Nothing Like You (unGleich 09.5)
Tobias Schmidt - Work (Dave Tarrida Remix) (Tresor)

MAD MAX
(Tresor, Berlin)

Transllusion - Dimensional Glide - Supremat 3
Sender Berlin - Ungleich 10
Ark - Le magicien d`os (Herbert+Oizo Remix) - Brif Rec.
Transllusion - Do you want to get down? - Supremat 2
DJ Shufflemaster - Angel Gate (Chester Beatty Remix) - Tresor 175
Marcin Czubala - Dope EP - Neue Heimat
Neil Landstrumm - She took a bullet meant for me - Tresor 177
Daniel Bell - Bilbao - Tresor 174
Angel Alanis - Subconscious state of techno - CTM
Mad Max - Big Apple - Ungleich 12

K. HAND
(Detroit)

Kely - Active X EP (Future Frontier)
Jeff Mills - Jet set (Jet Set/Axis)
DJ Rok - Cycle Sluts (Muller Records)
F. Tanaka - #169 (white label) (Tresor)
The Repeater - Simpletronix EP (Hyperspace)
K.Hand - The Creator (Tresor)
Jeff Mills - Metropolis (Tresor)
K.Hand - Rain Interlude (Tresor)
Argonic vs Marco Bailey - Fulnertum (Subsounds)

d j c h a r t s

MO'NAME
(Family Groove, Szczecin)

Merricks - Disco Dany Hacker rmx (Disko B)
John Tejada - Timebomb (Seventh city)
Beroshima - Electronic discusion Hexaguart rmx (Muller)
Tok Tok vs Soffy - Missy Queen Mitte Karaoke rmx (Bpitch Ctrl)
B series vol 3 - Painkiller
Offpop - Follow Me Down (WMf)
Dexter - Intruder (Klakson records)
Martin Landsky - Spy on summer (Poker Flat)
Sascha Funke - Fur die liebe (Bpitch Control)
Heroin - Super Pitcher (Kompakt)

JAZZMIX
(Family Groove, Szczecin)

Soda - We walk the line (Italic)
Shade of soul 220(Stright up)
Off limits 2 - Restless soul mix (Groove Attack)
Beenfield - The season Swag rmx
Kevin Yost lp - Roadless travel
Transport - Metle music colective
Discowboys - Can't quit
Soopa-fi level two
Moodyman - J.A.N.
Turner - Been out (Freaks rmx)

MARIO
(Family Groove, Szczecin)

John Tejada - Timebomb (Seventh City)
Jazzanova - Dat Night
Tok Tok vs Soffy - Missy Queen Mitte Karaoke rmx
Room64 - Sleaze Factor (Dessous)
Unforscene - Tall girl Jimpster mix (Wmf)
Ambusher - I know what you mean (Crayhound rec.)
Egoexpress - As long as I'm here (Ladomat)
Morgan Geist - Super (Environ)
Turner - Been out (Ladomat)
Cafe de Flore - Charles Websters Latin Lovers mix (Lifelike)

OFFPOP (Swam & Radrik)
(WMF Rec, Szczecin)

V/A - nighteffect 2 (WMFREC 005)
V/A - Superlongevity2 (Perlon 23)
Steril - Shades of grey ep (Gigolo 64)
Antonelli Electric - Chrome Vanadium (Italic 17)
Eurythmics - Love is a stranger
Il Restorante Della (Freunde Am Tanzen 04)
V/A - 4 Remixe Fur The Modernist (Kompakt 036)
Sascha Funke - Safety First (Kompakt 019)
Rawell (WMFREC 003)
Monolake - Ionized ([m/li] 07)

SNAIL (tel. 692-110-149)
(Formacja, Szczecin)

FISCHERSPOONER - Emerge rmx
EGOEXPRESS - As long as i'm here
SASCHA FUNKE - Fur die liebe
MARTINI BROS - Flash
OFFPOP - Down
ADULT EP
AIR FROG - Bon voyage rmx
DAVID CARRETTA - Vicious game
BORNEO & SPORENBURG - Boys
HERBERT - Leave me now

JERRY THE REMIXER (tel. 503-777-214)
(Formacja, Szczecin)

EGOEXPRESS - Music no music music EP
B_SERIES vol.3
OFFPOP - Down
CHRIS J - Midnight dancer
HERBERT - Sudenlly
FAUNA FLASH vs WEI CHI - Don't know 2001
KYOTO JAZZ MASSIVE - Crossbreed
ANNIE - Greatest hits
MARTIN LANDSKY - Spy on summer feat. daniel bell remix
FORME - Festis

BENNY THE BALL (0502875547)
(2DEEP, Szczecin)

Playhouse 14
Queen of Japan "I was made for..."
Audio Video Disco Lp.
John Tejada "Time Bomb"
Blaze "Fantasy" (Herbert Dub Mix)
Tok Tok (Mitte Karaoke Rmx)
Jazzanowa "Dub Night"
JT Donaldson "Its been a long time"
Steril "Latex Love"
Jay Dee "Welcome to Detroit"

ATTUK
(Akustik, Humpty)

sueme - dotcom 004
marcin czubala - neue heimat 008
jason leach - mercurochrome 002
mark hawkins - automatic 006
digital prinzess - mutter 013
daniel benavente - mutter 014
si begg - work it / botchit&scarper 008
cristian vogel - angry sausage dog
neil landstrumm - we are pleased to serve you
mika nortsok - duplate

SUEME
(Subhead, Japan)

squarepusher - go plastic - warp
sativae - v.a. -sativae
sueme -mixin-up the medicine-roadrunner
subhead - butkins rage ep - tresor
twerk - album - white
noodles - discoteque 4 - noodles
subhead - remixes 4 - subhead
neil landstrumm - neue heimat
mathew herbert - tresor v.a. - tresor
jamie liddel - daddy won't tell you no lies

DANIEL BENAVENTE
(Neue Heimat Rec, Stuttgart)

neil landstrumm lp - tresor 177
marcin czubala - dope lp -neue heimat 08
v/a - merchurochrome 002
digital prinzess - mutter 13
gazpacho - mutter 14
dj sueme - peep dc 04
rotorik - the term signal - mosquito 18
mark Hawkins-foot in month-ugly funk 01
v/a - sheep 26
marcin czubala - automatic 007

ANDREW WEATHERALL
(RGC, 2Lone Swordsmen, London)

MARCIN CZUBALA - Body Poppin EP
SYSTEM F FEAT. MARC ALMOND Soul On Soul (Electrochemie LK Mix)
WILKO - Go To The Booty
MONOBLOCK - Machine EP
SPIEMAN - Sir Popsalot
V.A.- Input 64 Remixed (Enduro)
TLS - Further Reminders
THOMAS BRINKMAN - Ribosomes
DARK ELDAR - Rude Solo
SENSORAMA - Funkenflug

EVA CASAL
(Tresor, Berlin)

zorn - the city's collapsing -but not tonight
bill youngman - klimba ep. - cp003
squarepusher - greenways trajectory - warp
matmos -california rhinoplasty
mortal + chemist -
tobias schmidt - nest 003
v.a. - bored ep-mental industries records01
spike-operation binary 24-rice and beans
otto von schirach - 8000 bc
fun tourist - yeah tell them - se 02

SYSTEM F
feat. MARC ALMOND
Soul On Soul Remixed
Gigolo 73

Tegoroczny występ DJ'a HELL'a (właściciela Gigolo Records) na MAYDAY 10IN01 okazał się nie lada sensacją. Głównie za sprawą muzyki, którą HELL zaprezentował w godzinnym secie. Po raz pierwszy szeroka publiczność usłyszała najświeższe płyty z gigolo i rozpętało się piekło. Takiej gorączki oczekiwania na single dawno nie obserwowałem. I oto jest – pierwsza sensacja (dosłownie, bo od tego zaczął się set HELL'a) czyli Marc Almond 2001! Dwie wersje na limitowanej EP-ce, The Hacker remix i Elektrochemie LK mix, ujawniają różne oblicza elektro. Po pierwsze – Hacker. Szkielet zbudowany na elektrycznej perkusji wypełnił syntezatorowymi melodyjkami a la France. Wpleciony w to wszystko głos Almonda tworzy atmosferę high-end disco dla tych, którzy wolą coś twardszego niż house. Każdy medal ma jednak dwie strony – druga to Elektrochemie LK. Monotonny, nieco wlokący się syntetyczny werbel jednoznacznie daje

do zrozumienia, że Hacker, ze swoimi piórami i w butach na koturnie, ustępuje przed brutalnym naporem monotonnego techno. Do analogowych oscylatorów co jakiś czas dołącza głos Almonda i wtedy otaczają nas upiory wypełzające z mrocznych zakamarków. Po „Soul on soul" stary Almond (nawet „Tainted Love") już nigdy nie zabrzmi tak jak przedtem. Włos się jeży na głowie, na plecach ciarki. Absolutny hit!!!

(tb locke)

550 RONDY
Yes, We've Got Rhythm
Cheap 2001

NUWALKER
feat. KEN CESAR
Pro.files
Cheap 2001

CHURCH OF CARBON
Angst
Disko B 2001

Wiedeńska wytwórnia Cheap co jakiś czas raczy nas kolejnymi przykładami na to, że podziemny house nadal istnieje. 550 Rondy to trójka producentów: Martin Stepanek, Catarina Pratter i Matthias Lichtenegger. Na ich płytce

znajdujemy 2 surowe kawałki house`owe o solidnym rytmie i funkowej wibracji oraz kilka elektronicznych eksperymentów dźwiękowych. Nuwalker przy pomocy 17-letniego wokalisty Kena Cesara przygotował jeszcze bardziej taneczne numery – 5 numerów pełnych gorącej wibracji i erotycznego klimatu. Sam szef Cheap – Patrick Pulsinger wspólnie z Gerhardem Potuznikiem, ukrywając się pod szyldem Church of Carbon nagrał przedziwną wersję słynnego utworu Bela Lugosi Is Dead z repertuaru Bauhaus. Ten i dwa inne numery z Angst odwołują się do najlepszych tradycji tanecznej nowej fali z początku lat 80. Modnie i stylowo.

(paweł gzyl)

ED RUSH & OPTICAL
Kerbcrawler EP
Virus 08

Niestety, kredyt zaufania jakiego udzielono duetowi Rush & Optical przy okazji wydania „The creeps LP" okazał się na wyrost. Przykro mi o tym mówić, tym bardziej, że liczyłem na dużo więcej ze strony zavirusowanych. Kerbcrawler/Capsule EP to niestety produkcja przerażająco jałowa i ewidentnie pełni rolę typowej zapchajdziury. Jeżeli ktoś sądzi, że dostaje do ręki nowy singiel to jest w błędzie. Otóż – tytułowy Kerbcrawler ukazał się już jakiś

czas temu jako bonus na kompaktowej wersji „The creeps", natomiast Capsule było jednym z 5 tracków wyprodukowanych przez Opticala z myślą o płycie ale odrzuconych w ostatniej fazie produkcji. Prawdę mówiąc wolałbym aby ten singiel się nie ukazał, niestety mam go w ręce i mogę powiedzieć tylko tyle – Ed Rush i Optical mają na swoim koncie spore sukcesy ale też mają pierwszą poważną wpadkę. Oczywiście to nie przesądza o ich dalszych losach, niemniej wydarzenia ostatnich kilku miesięcy (przesuwanie premiery drugiej płyty, jej przeciętny poziom i Virus08) dają wiele do myślenia. Źle się dzieje panowie! Najwyższy czas wziąć się do roboty. Jedyne co ewentualnie ratuje duet z Virusa to póki co niewielka konkurencja na rynku gwiazd d'n'b. Chyba, że dojdzie do bezpośredniej konfrontacji z norweskim duetem Teebee & K. Jeszcze rok temu Anglicy byliby górą. Dzisiaj – raczej stawiam na Ludzi Północy!

(tb locke)

SAVAS PASCALIDIS
Space Affair
Gigolo 58

Tego Pana nie trzeba przedstawiać. Wystarczy powiedzieć, że jest w formie. Pierwszy raz jednak jego kawałki zagościły na krążku firmowanym przez Gigolo. Znak czasu – potwierdzający fakt, iż jest to wytwórnia numer jeden dla twórców kojarzonych, bądź pragnących kojarzenia swojej osoby z nurtem neo-electro. Pascaslidis nie musi jednak już niczego udowadniać. Osoby znające jego wypełnione przebojami krążki wydane dla Kurbel'a mogą liczyć na kontynuację disco-electro zamieszania, tego jedynego w swoim rodzaju wysokooktanowego koktailu mogącego być przyczyną nieswoistej choroby niedokrwiennej serca.

(march

MONOLAKE
Ionized
[ml/i] 07

Trzy utwory. Trzy podróże w krainę abstrakcyjnej rytmiki i chłodnych przestrzeni. Tu nie ma typowych rozwiązań. Tytułowy „Ionized" podtrzymuje „monolakową" tradycję tworzenia rozwijających się niemalże w nieskończoność ascetycznie zaaranżowanych kompozycji. „Ping" to precyzyjny, kojarzący się z „warpowskimi" abstrakcjami rytmiczny mechanizm ubarwiony przez Roberta Henke ambientalnymi brzmieniami. „Frost" to wycieczka do serca Arktyki. Gęsty, z wyczuciem przytłumiony przez filtry rytm i snujące się wokół niego zawiesiste dźwięki podane w sposób, który sprawia, że z głośników napraw-

dę wieje chłodem. Doskonała rzecz. Nie tylko jako tło dla ziołoleczniczych seansów. I choć są to produkcje niekoniecznie taneczne, to podoba mi się ten nowy, stricte „mechaniczny" kierunek obrany przez Monolake. W tej muzyce jest coś, co sprawia, że ma się ochotę na więcej. Czekam na to. **(radrik)**

RAMONA FARGO
Dual Klang EP
Bliss 014

Po serii znakomitych występów na dns-club-tour Ramona Forgo wróciła do studia żeby uraczyć nas znakomitą produkcją „Dual Klang EP". Zaledwie trzy utwory, ale za to z jakim rozmachem. Można śmiało zaliczyć tą płytę do jednej z ciekawszych produkcji berlińskiej sceny techno w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Skoro Berlin to obowiązkowo przestrzeń wypełniona sprężynującymi pogłosami i elektryczną perkusją. Jeszcze tylko w odpowiednich miejscach wstawki wokalne i singiel gotowy. Taka mieszanka, chociaż nie jest ani szczególnie wybitna ani nowatorska, ale wyjątkowo dobrze sprawdza się na parkiecie co bywalcy berlińskich klubów wiedzą najlepiej. Jestem tym milej zaskoczony, że poprzednia EP-ka z Bliss, którą miałem okazję słyszeć, autorstwa Larsa Kleina „im anschluss" (bl012) należała do produkcji raczej średnio udanych a przede wszystkim dość schematycznych. Tym bardziej cieszy więc Ramona. Jest tylko pewne ale. Jak wszystkie berlińskie produkcje singiel w całości zbudowany jest na miażdżącym wnętrzności basie. Aż trudno sobie wyobrazić jakie spustoszenie, przy odpowiednim nagłośnieniu, może uczynić ta epka na parkiecie. Polecam więc tylko osobom rozważnym!

(tb locke)

STERIL
Shades Of Grey
Gigolo 64

Hell ma czujne ucho. W Genewie odkrył Plastique de Revue, z Tokio przywiózł zaś coś, co zwaliło mnie ze schodów, skopało i zaczęło dusić. Wyrwałem się, wróciłem na górę i puściłem to jeszcze raz, tym razem ukrywając się przezornie w łazience. Odsłuchawszy tę epkę jakieś pięćdziesiąt razy dochodzę do następujących wniosków:
a) Jeżeli ktoś nie wie jak w elegancki sposób połączyć brutalne, prymitywne brzmienie z wokalem rodem z dyskotekowych scen w „Karate Tiger 4", niech posłucha tytułowego „Grey".
b) Jeśli lubisz syntetyczny pop i język francuski (nie uśmiechać się obleśnie!), a masz już dość Miss Kittin i Davida Carretty, to „Latex love" będzie ci bez wątpienia towarzyszyć przez dłuższy czas.
c) Wymądrzasz się na temat powrotu muzyki z epoki „sweet eighties" Znajomość utworów „My Homecomputer" i „Technology" będzie dla ciebie pożyteczną lekcją.
Reasumując: Porządna porcja dobrego tanecznego stuffu. Rozrusza nawet oporny parkiet.

(radrik nasubaro)

MAX DURANTE & ANTHONY ROTHER
Nezwerk Europa
psi49net

Coś niedobrego dzieje się z panem Rotherem... Nie dość, że produkuje utwory w oparciu

o wciąż ten sam schemat, to jeszcze wciąga do współpracy innych, Bogu ducha winnych artystów. O ile jednak „fifteen minutes of fame" wyprodukowany do spółki z Karlem Bartosem z Kraftwerku jest bez wątpienia perłą rzadkiej urody, to o „Netzwerk Europa" powiedzieć się tego nie da. Utworu nie ratuje nawet głos niejakiej Ketty Boccia, który nie wiedzieć czemu kojarzy mi się z melorecytacjami Miss Kittin (włoskie mamrotanie Maxa Durante pozostawiam bez komentarza). Muzyka? Klasyczny elektro beat plus charakterystyczne syntezatorowe arpeggio do którego Rother przyzwyczaja nas już chyba zbyt długo. W jednej z dwóch wersji „Netzwerk Europa" znajdujących się na „dwunastce" zostaliśmy dodatkowo uszczęśliwieni solidną porcją średnio intrygującego scratchingu. Panie Anthony! Albo kup pan sobie jakiś nowy syntezator, albo pogrzeb głębiej w tym, który masz teraz, bo kolejnej tak słabej produkcji nikt już nie kupi. **(radrik)**

FISCHERSPOONER
Emerge
Gigolo 61

Zdecydowanie jedna z najlepszych epek ostatniego półrocza. Coraz silniej słyszalna jest scena electro z NYC, chociaż nie jestem przekonany, czy nadal można używać terminu electro. Duet Fischerspooner to zwiastun nowej myśli w muzyce klubowej. Przede wszystkim powróciła konwencja piosenki i na szczęście mamy już za sobą średnio zabawne wielominutowe loopy z efekciarskim samplem co cztery takty. Fischerspooner to dwoje ludzi. On (Fischer) jest muzykiem, a ona (Spooner) zajmuje się plastyczną aranżacją występów i projektuje niesamowite kostiumy – słowem wprowadza zaniedbywany przez wielu, element plastyczny. Tu kolejna nowość, a raczej flashback, bo ruch sceniczny był przecież kluczowym elementem rock'n'roll'owej karuzeli. Rockowe cytaty są również zauważalne w brzmieniowej szacie duetu. Spokojnie można to zjawisko określić mianem electro-punk. W takim kontekście nie dziwi obecność, skądinąd zajebistego, remiksu autorstwa Adult'a na rewersie ep'ki. Nie jest łatwo zdobyć to wydawnictwo, ale trud się opłaci. Think. **(march)**

LE SYNDICAT ELECTRONIQUE
Retro Commando
Kob 21

Formacja ta jest praktycznie nieznana w naszym kraju i ciężko jest dotrzeć do muzyki tego efemerycznego tria. Trochę szkoda, bo to znakomici muzycy osadzeni w czarno-białej estetyce. Ich twórczość oscyluje wokół mrocznych tematów podawanych w spokojnym tempie, nasyconych dziwną, złowrogą emocją znaną z filmów Jean-Pierre Jeunet'a – zresztą rodaka panów z elektronicznego syndykatu. Retro Commando to najnowsza pozycja w dorobku Francuzów, nacechowana podobnie jak poprzednie konkretnym ładunkiem electro-jazz'owych wibracji niezwykle tajemniczych i smakowicie muzycznych. **(march)**

FUMIYA TANAKA
Drive EP
Tresor 2001

To jest absolutny konkret dla wy-

znawców bezkompromisowego techno. Do tego wszystkich Tanaka przyzwyczaił od lat. Potworna dynamika i tempo, bezpardonowe uderzenia i zwalisty sound. Na Drive EP proponuje on doskonale sprawdzoną receptę na produkcje pure techno. Elementy barw tribal, niekończący się banging i huczące doły. Ktoś powie, że było i jest to od lat, i ma rację. Ale nikt tego nie robi z taką samurajską swawolą jak właśnie Tanaka. No chyba, że może być to także Advent. **(axg)**

CARL CRAIG
The Climax
planet e

Ludzi z Detroit opanowała jakaś plaga remake'ów i wznowień. Wydaje się to trochę niepokojące. Zjawisko jest dość masowe i zainfekowało nawet kilka niemieckich labeli orbitujących wokół zjawiska Detroit techno. Można się zastanowić, czy dawni mistrzowie wyeksploatowali pokłady energii twórczej, czy po prostu sprytnie wykorzystują falę retro-dekadenckiej estetyki snującej się po świecie. W Polsce zwykliśmy gloryfikować przeszłość, ale całe to zjawisko zaczyna już zalatywać ściemą. Na szczęście Climax to superprzebojowy track z roku 1990 – brzmiący nadal niesłychanie świeżo. Na uznanie zasługuje również tzw. Basic Reshape, towarzyszący wersji oryginalnej. Jest to kompletnie przebudowa-

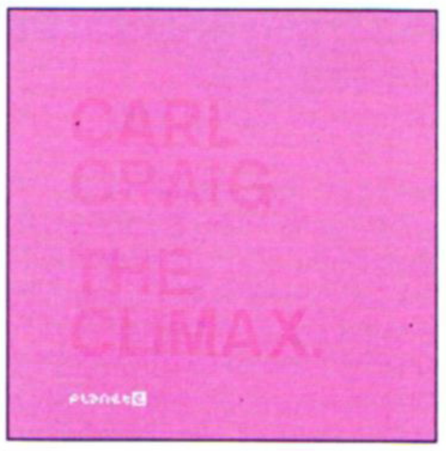

ny przez fachowców z Basic Channel archetyp. Oryginalny kawałek w pełni zasługuje na firmujący go tytuł. Bardzo organiczny, tribalowo-falujący motyw przetkany elektronicznym jękiem doprowadza tańczących na szczyt, by rozlać się w rozkoszną przestrzeń, a następnie przywrócić drżenie. Niezwykle osobliwa wycieczka. Basic Reshape natomiast, przynosi wrażenia dobrze znane smakoszom specjałów z blaszanych pudełek.

(march)

V/A
SUPERLONGEVITY
Perlon 23

Jedna z bardziej tajemniczych berlińskich wytwórni specjalizująca się w penetrowaniu mocno psychotycznego pogranicza house i techno. Nagrywają dla niej m.in. Baby Ford i Marcus Nikolai. Po intrygującej, aczkolwiek nie zawsze tanecznej wycieczce w stronę housowo-technicznych eksperymentów Perlon powrócił obecnie wspaniałą podwójną składanką. Ta płyta to właściwie esencja wszystkiego, co charakterystyczne dla tej tłoczni: Dużo postdubowych przestrzeni, choćby w genialnym numerze „Hokule'a" autorstwa Dimbimana. Sporo solidnego parkietowego ciężaru, na czele z „Muff Diver" zmajstrowanym przez Narcotic Syntax i opatrzonym uroczym basem utworem Baby Ford & Zip pt. „No Milk Today". (wtajemniczonym w sekrety żółto-czarnych singli skojarzy się on być może z numerem 15 w katalogu Perlona.) Dla miłośników „zabawy lekkiej i przyjemnej" Marcus Nikolai wysmażył zaś prześmieszny kawałek „Chit Chat On Sunset Cliff", który ponoć bardzo podoba się dziewczynom. Uważajcie na swoje umysły! Perlon powrócił!

(radrik)

KOERNER & TREPLEC
Milnor Modern EP
Müller Rec. 2001

Klasyczny „mueller sound" i debiut, ale trzeba stwierdzieć, że okazały. Dobre, dynamiczne barwy i tempo są zazwyczaj przerywnikiem lub wstępem do bardziej rozwiniętych, nieco housowo zabarwionych fragmentów. Ale powiedzmy wyraźnie: to jest imprezowe techno i takie jest przeznaczenie krążka. Dobra produkcja i zaskakująco rozwinięte aranżacje audio-produkcji K&T wiele zapowiadają na przyszłość. EP kończy chilloutowy numer, zgrabnie i niepodziewanie. **(axg)**

AUTOTUNE
Sonic EP
Müller Rec. 2001

Ta recenzja jest odrobinę spóźniona ale mówię to wprost: nie można jej pominąć. Płytką tą Autotune potwierdza bowiem przynależność do światowej elity w zakresie imprezowego niesłychanie club-soundu. Otwierające „Audiopussy" z sexy wokalami rozkręci każde towarzystwo bez dwóch zdań. Jest coś niesłychanie wciągającego w tym tracku. Choć „Depresser" trochę osłabia nawiedzone natchnienie EPki, to ostatni „Times on the Run" nie pozostawia żadnych wątpliwości. Parkietowy killer mainstreamowego techno. Chce się żyć. Enjoy Autotune. **(axg)**

DAVID HAUSDORF
The Race
Müller Rec. 2001

Ogromna muzyczna erudycja to najkrótsze podsumowanie niezwykłego krążka Davida. Rozpoczyna smakowicie wystylizowanym na klasyczne electro-disco, by jak z trampoliny wskoczyć w zajebiście nakręcający house. W tej muzyce są również typowe dla Muellera metrum i barwy, bo w sumie to mainstreamowe techno, jednakże z licznymi i rasowymi dodatkami i dobrą stylizacją muzyczną. Na koniec wyskakuje jeszcze jedna house'ująca perełka. Jej tytuł „Cactus". Nic dodać nic ująć. **(axg)**

TRIKE
Nachtvisionen
Bpitch Control 023

PAUL KALKBRENNER
Chrono
Bpitch Contr 022

KIKI
Gas 126
Bpitch Contr 024

SASHA FUNKE
2:1 Für die Liebe
Bpitch Contr 026

Muzyka z Bpitch Control, labelu Ellen Allien już od ładnych kilkunastu miesięcy wyznacza nowe horyzonty dla – jak zwał tak zwał – inteligentnej muzy tanecznej. Wydając materiał pomiędzy techno-

-housem, neo-electro a nowym syntetycznym popem, jest jedną z najbardziej odświeżających klubowy sound wytwórni. Berliński kocioł podgrzewa twórcza energia, która rozsadza parkiety już nie tylko w Niemczech czy samym Berlinie. Po rewolucji brzmieniowej dokonanej tu dekadę temu przez legendarny team Basic Channel i oś Berlin-Detroit, najbliższe miesiące i lata należeć będą do bardziej house'ująco-elektrycznej generacji z Niemiec. Czas wytężyć słuch i przygotować ciało do TAŃCA!
Z niezwykle gęstego tegorocznego katalogu Bpitch wybrałem cztery najbardziej reprezentatywne epki, ukazujące pełną paletę możliwości tej fantastycznej ofi-

cyny. Rozpoczynamy od Trike'a, weterana berlińskiego techno, który aplikuje najtwardszy materiał z omawianego towarzystwa. Dwa pierwsze to mroczne, motoryczne kawałki, idealnie oddające atmosferę pędzącego przez miasto nocą samochodu. Myliłby się jednak ten, kto pomyśli, że to kolejne zaloopowane nudne tracki. Są darkowe na maxa, ale uderzają starannym aranżem. Strona B to już klimaty bliższe jego wcześniejszym nagraniom dla Gigolo – w kończącym „Tempomat" pojawia się oldscoolowy disco sampl, który buduje bardziej house'owy klimat z rejonów Fillippo „Naught-

ty" Moscatellego.
Kolejny artysta związany z Bpitch Control od początku, czyli Paul Kalkbrenner aka Paul DB+ porusza się w ulubionych dub-house'owych klimatach, za który kochamy „berlin sound" od lat. Nastrojowe, głębokie rejestry znakomicie niesione przez nienachalny acz zdecydowany rytm tworzą wykwintną potrawę parkietową dla wszystkich lubiących „te klimaty". Bardzo dobrze rokuje to właśne opublikowanemu drugiemu albumowi Paula. Epka „Chrono" to specyfik bardzo deeep i jedna z najfajniejszych porcji dub-minimal-house'owych wibracji od dłuższego czasu. M i ó d !
Kiki, Fin mieszkający w Berlinie, w duecie z Phonique to najlepszy house'owy set jaki dane było mi usłyszeć i zobaczyć w tym roku. Jego debiutancka epka to – jak określa wytwórnia – „house in a wider meaning". Tak jak w jego setach muzyka house'owa jest tu bezwzględnym motorem napędowym. W swoje symetryczne takty Kiki wkleja jednak niejeden zaskakujący motyw – w tytułowym kawałku to słynny hicior Blondie „Heart Of Glass", innym razem elektryczne vocodery. Wszystko to ultra-taneczne i niebanalnie sklejone. Bardzo dobre rokowania na przyszłość. Swoją drogą taki DJ jak Kiki nie mógłby zrobić słabego kawałka – no bo jakby to zagrał?
Na deser najbardziej obiecująca postać Bpitch Control, także znakomity DJ, Sasha Funke. Ten koleżka ma szansę sporo namieszać! Po wielkim sukcesie jego nagrań opublikowanych przez kultowy koloński Kompakt, przyszedł czas na kolejną porcję nagrań dla Bpitch. Sasha bardzo udanie balansuje pomiędzy „kompaktowymi" minimalami a szkołą berlińską. To nowe widzenie minimalnego tech-house'u. Na bazie surowych funkowych struktur wkleja swoje niepowtarzalne „zatrute" melodyjki, czarując słuchacza--tancerza w niezwykle intymny i inteligentny sposób. Zajebistym kawałkiem jest nazywający się swojsko „Berolina" – to klasyczny gwóźdź! Tak samo kolejne ze strony B – minimal funk najwyższej próby. Powiedzenie, że to obiecująca postać to być może mało – Sasha Funke jest już jednym z filarów najnowszej generacji minimalistów!
Tak samo jak Bpitch Control – być może najważniejsza oficyna Berlina początku XXI wieku!
(mik OS)

TOK TOK vs. SOFFY O.
Miss Queen's Gonna Die Remixes
Bpitch Control 028

ELLEN ALLIEN
Stadtkind Remixes
Bpitch Contr 030

Nagrany przez techno-weteranów z Tok Tok wspólnie z pochodzącą ze Szwecji wokalistką Soffy O. singiel „Missy Queen's Gonna Die" okazał się wielkim hitem dobrych kilka miesięcy po jego opublikowaniu. Nic dziwnego – to naprawdę kawał znakomitego techno-electro-popu!
Także jego remixy to kawał świetnego materiału: świetny house'owy autorstwa znakomitych Mitte Karaoke, minimalowo-popowy Eedio, mroczny technoidalny Smash TV i fantastyczny electro-rockowy moich faworytów z Martini Bros. Wszystkie to świetny, nowoczesny klubowy stuff bez grama banału. Kolejny konkret z Bpitch.

Równie dobrze wypada w remiksach szlagier Ellen Allien, tytułowy z albumu „Stadtkind". Mark Verbos potraktował temat przewodni funkcjonalnie – bardziej technicznie, Barbara Morgenstern uwikłała się w subtelne rozgrywki rytmiczne, wreszcie Turner skoncentrował się na wokalu Ellen. Bardzo dobre!
(mik OS)

MARCIN CZUBALA
Body Poppin' EP
Automatik 2001

Mimo niezwykle krótkiego rynkowego życia to już najbardziej doceniona płyta Marcina na Wyspach Brytjskich i towarzyszy jej już podobno duża sprzedaż. Szkoda, że ukazała się w Wielkiej Brytani i stąd ograniczony do niej w Polsce dostęp. Na „Body Poppin" proponuje Marcin klasyczne dla niego eksperymentalne funky techno z bardzo rozbudowanymi aranżacjami perkusji i niezwykle silnie nakręcającymi zmianami rytmu. Tutaj nie ma żadnej niespodzianki. Muzyka do klubu ale i do odkrywania ukrytych smaków zwłaszcza dla miłośników wszelkiej maści maszynek. Skoro mowa o niespodziankach, to ta pojawia się dopiero na koniec. EP kończy regularny HipHop i czy komuś się to podoba czy nie, to dla mnie najlepszy strzał w tym zestawie. **(axg)**

ACID SCOUT
Navigator E.P.
Kurbel 020

Nareszcie!!! Po czterech latach powraca sam Richie Bartz pod swoim kultowym szyldem Acid Scout. Wszyscy pamiętają na pewno takie hity jak „Pod EP" czy albumy „Safari" i „Musik Fur Millionen". „Navigator" to zajebista porcja najwyższej klasy tech-house'u. Szczególnie zajebisty jest „gęsty jak smoła i ulotny jak zapach wiosny zarazem ultra-killer "Let's Break" z udziałem samego Pascalidisa. Także dwa pozostałe "What You Think..." i "Sex In Zero Gravity" to dawka nie pozostawiająca najmniejszych wątpliwości co do klasy mistrza. Zajebista!
(mik OS)

FORTUNA 99
MO feat. EL PUMA
Elektro Music Department 13

Gabriele „Mo" Loschelder, współzałożycielka Elektro Music Department już od ponad pięciu lat odważnie promuje eksperymentalne mroczne brzmienia. Jedna z ostatnich jej produkcji to właśnie Fortuna 99. Mamy tu trzy utwory: dwie wersje utworu tytułowego i oparty na wykorzystanych w „Fortunie..." brzmieniach kawałek „Theme For A Great City" (wszystkie utwory opatrzone są ironicznymi podtytułami w rodzaju „Hype Groove Mix"). Muzyka to wypadkowa analogowych syntetycznych brzmień mogących kojarzyć się zarówno z electro, jak i z abstrakcyjną elektroniką a'la Warp, ubarwiona charakterystycznym basowym brzmieniem. „Temat dla wielkich miast" zrealizowany we współpracy z dj Guillermo (El Puma) to elementy klasycznego detroit ukazane w specyficznym ujęciu „Elektrycznego Departamentu". Utwór ten posiada spory taneczny potencjał, którego niestety brakuje „Fortunie...". Od jakiegoś czasu problemem tego labelu jest właśnie przewaga eksperymentów nad tanecznością. Zginął gdzieś taneczny minimalizm utworów takich jak choćby „Icetrain". Chlubnym wyjątkiem jest „dwunastka" dla WMFrec., ale jak powszechnie wiadomo: „Jedna jaskółka wiosny nie czyni". Lepiej żeby ta „wiosna" wreszcie nadeszła.
(radrik)

JACEK SIENKIEWICZ
The Truth
Recognition 04

Kolejna epka z wytwórni Jacka przynosi kontynuację jego muzycznej drogi, ale zapowiada także pewne nowe elementy. W pierwszym (najlepszym) kawałku obcujemy ze znakomitym nowoczesnym house'm, takim jakiego nie powstydziliby się nawet w Playhouse. Choćby dla tego kawałka warto mieć tę epkę, bo to czysta perła. Z pozostałych na szczególną uwagę zasługuje drugi kawałek ze strony B – bardzo głęboki post-mauriziowy groove. Wysoka forma Jacka potwierdzona! **(mik OS)**

V/A
Nighteffect EP
WMF 005

Powód do dumy spory, bo kolejni nasi zaczynają wydawać na „Zachodzie". Tym razem DJ Highfish, rezydent WMF-u zaprosił na swoję epkę dwóch naszych rodaków: utytułowanego już Jacka Sienkiewicza i debiutujących na płycie szczecińskich outsiderów z OFF POP. Oprócz nich znaleźli się tu znani z płyt dla Gigolo i Shitkatapult – Plastique De Reve i T Raumschmiere. Nasi dają radę! Jacek w typowym ostatnio dla siebie housującym klimacie, zaś Radrik i Swam proponują prawdziwego dark-electro-popowego hita „Follow Me Down" Trzymamy kciuki!
(mik OS)

GENNARO LE FOSSE
American Psycho
Counter Balance 06

Surgeon po fenomenalnej 5-częściowej serii epek dla własnej Counter Balance, otwiera jej wrota dla innych artystów. Jako pierwszy pojawia się omawiany Le Fosse, a w kolejce czeka już sam DJ Pete (aka Substance)!
Le Fosse, znany bardziej jako Gene to facet, który współtworzy amerykańską (ściślej nowojorską) scenę techno już od niemal 10-ciu lat. Jego muzyka bliższa jest jednak tradycji pure UK-techno i powinowata z twórczością Surgeona (to chyba jasne), ale także Olivera Ho i Jamesa Ruskina. Le Fosse jest mistrzem aranżu – jego kawałki wypełnione są zdyscyplinowaną tribalową rytmiką i poprzecinane niesamowitymi, złowrogimi akordami. Tajemnicze, plemienne, głośne i bardzo dobre. Counter Balance to szyld gwarantujący najwyższą jakość materiału.
(mik OS)

LSD – czwarta odsłona. czwarta edycja Lucky Strike Dym

Tym razem było znacznie cieplej. Wybraliśmy się nieco dalej na południe, a mianowicie do Wrocławia. W tamtejszym Wagonie, za sprawą czwartej już odsłony projektu pod patronatem Lucky Strike'a, miały unosić się kłęby dymu. Wspomniana impreza to spory precedens w naszym kraju, gdyż rzadko zdarza się, by jakiś dyrektor marketingu dostrzegł istnienie czegoś więcej niż polk i rytenblus. Słowem nie łatwo znaleźć pieniądze na tego typu wydarzenia, a tym bardziej cykliczne. Miejmy jednak nadzieję, że imprezy z cyklu LSDym wpisały się już na stałe w polski pejzaż klubowy.

Tego roku dym przybrał naprawdę zadziwiające kształty i swym zasięgiem objął solidny kawał kraju. Na konkretnie wymęczonym kawałku papieru (spędził imprezę w mojej kieszeni), który w czasach swej świetności był flyer'em formatu A3 (trochę przesadzili – nawiasem mówiąc), wypisano imponujący zestaw zaproszonych artystów. Zanim opowiem trochę o wydarzeniach w Wagonie, słów kilka na temat wspomnianych gwiazd. Zestaw jest dość imponujący. Stawkę otwiera Howie B, którego nikomu nie trzeba przedstawiać. Druga persona, równie znana to DJ Assault — z nim udało nam się chwilę pogadać. Dalej leci niejaki Richard Scanty – protegowany Fatboy Slim'a i DJ Carl Clarke, o którym niestety nic nie wiem. To nie koniec oczywiście, gdyż organizatorom LSD przyświeca szeroko pojęty eklektyzm w doborze wykonawców. Czasami może korzystniej byłoby nieco zawęzić kryteria. Tak czy owak na tegorocznym Dymie prócz wspomnianych importowanych gwiazd zagrała cała plejada polskich mistrzów gramofonu z Łodzi, Krakowa, Wrocławia, Szczecina i Sopotu. Nie bardzo mam ochotę wymieniać wszystkich, bo i tak wykreślą w korekcie. Na dodatek na dj'ach lista się nie kończy, bo wspomniany już eklektyzm spowodował, iż podczas sześciu tegorocznych imprez działo się sporo i w pełni multimedialnie. My wybraliśmy się do Wrocławia i nie żałujemy.

Godzina dwudziesta druga i kilka minut – zdecydowaliśmy się pokonać trasę do klubu o własnych siłach. Z gwiazdą umówiliśmy się na polu bitwy, czasu jest sporo, a pogoda zachęca do spaceru. Miasto wygląda na nieco pustawe i dopiero w okolicach Dworca Świebodzkiego pojawia się słodkawy zapach sobotniego wieczoru. Po chwili jesteśmy w Wagonie. Klub wita nas w zdecydowanie letniej aranżacji. Spory ogródek i jego zwyczajowe elementy: iglaste krzewy, drewniane ławy i piwo w plastikowych kubkach. Na torze pierwszym ustawiono dwa wagony „restauracyjne". Teoretycznie można coś zjeść i wypić. Dodatkowo można zrobić sobie tatuaż, a dokładnie skorzystać z darmowych usług pani o rozwiniętych w tym kierunku zdolnościach manualnych i interesująco brzmiącej ksywce – Ginger Things. Jeden taki tatuaż udało się nam obejrzeć – zrobiono go na plecach innej znajomej Pani, w miejscu gdzie zaczyna się intymność. Wracając do tematu, a konkretnie do wagonu restauracyjnego – można tam było również obejrzeć film. Na peronie podróżnych czekało znacznie więcej atrakcji. Zaaranżowana scena tętniła przemiłą pulsacją dub'owych tonów emitowanych przez Darkwood Dub z Zagrzebia. Bardzo przypadła nam do gustu urocza basistka i choć odrobinę się spóźniała, to kto by nie zaczekał na taką niewiastę. To oczywiście nie koniec atrakcji aplikowanych na peronie. Organizatorzy pomyśleli również o uczestnikach wrażliwych na światło. Rozwieszono więc spory ekran, na którym wyświetlano całkiem ciekawe historie autorstwa Videofaber. Motywem przewodnim były elementy fauny, głównie gady, pokazane w zgoła niecodzienny sposób. Szkoda, że w klubach zaniedbywana jest strona wizualna. Osoby o skrywanym talencie fotomodela/ki mogły również dać upust swoim potrzebom fundując sobie profesjonalną sesję zdjęciową. Gwoździem programu na peronie miał był występ znanego radiostacyjnego dua – Pawła Paulusa Mazura i Krzysztofa Siemaka. Pewnie był to jakiś gwóźdź, ale my skierowaliśmy się ku muzyce. Wagon jest chyba wszystkim dobrze znany i mam wrażenie, że powszechnie lubiany. Miejscem akcji jest podziemne, przytulne pomieszczenie nie niosące ze sobą uczucia klaustrofobii. Pokonując kilka schodków docieramy do baru i kilku pomieszczeń pozostających do dyspozycji gości. Bar od parkietu oddziela rodzaj galeryjki. Wsparłszy się więc na łokciu można odbyć swoiste human-safari. Uroku temu miejscu z pewnością dodaje kolejowa estetyka wystroju wnętrza, ale to już dość indywidualna sprawa.

Skoro już weszliśmy i obejrzeliśmy sobie klub, to teraz trochę posłuchamy. Od początku jednak coś tu nie gra. Mamy wrażenie, iż organizatorzy nie do końca zdają sobie sprawę z mocy basu, którą posługuje się Assault – no zobaczymy, ale wystawione nagłośnienie nie robi wielkiego wrażenia. Ostatecznie jakoś wytrzymało. Pierwszy za deck'ami stanął niejaki.... no właśnie – kto to był?. Miało być electro, ale się nie udało. Jednak solidne pompy z Detroit porządnie rozruszały powietrze i napływające grupki uczestników. Dalej stery w swoje ręce wziął MK Fever. Zaczął efektownym scratch'em, a dalej już grał jak zwykle. Mocno, basowo i połamanie. Bez wątpienia wstrzelił imprę na odpowiednie tory. W międzyczasie mieliśmy nadzieję porozmawiać z Panem Adams'em, ale człowiek najadł się solidnie, skoczył mu cukier i zaspał do pracy. Gdy już się wreszcie zjawił, był najwyższy czas podmienić MK Fever'a. No i się zaczęło Ass'n'Titties, a dalej Yo Mama, Yo Dady. Facet wyprawia takie rzeczy z gramofonami, że aż się lepiej robi na duszy. Tym razem maestro nie był co prawda w szczytowej formie, ale i tak nie można było narzekać. Usłyszeliśmy zestaw dań obowiązkowych oraz kilka ciekawostek. Jedną z nich z pewnością było prawykonanie jednego z przebojów Stardust. I tak — w szaleńczym tempie 150 bpm — kiwaliśmy głowami ponad dwie i pół godziny, a w miarę upływu czasu Assault grał z coraz większym polotem. Skończył w dobrej formie i wówczas zgodził się na małe tete a tete w wagonie „restauracyjnym". Z kronikarskiego obowiązku dodam, iż DJ'a Assault'a zmienił Maceo Wyro – tak przynajmniej stanowił program. W tym czasie jednak, a było sporo po czwartej nad ranem, rozmawialiśmy z gwiazdą. [march]

Wychował się na house'owych miksach z radia i hip-hopowych protest-songach getta w Detroit. Stanął za deckami jako dziesięciolatek i ciągle pnie się do góry po drabince z tabliczką „SUKCES". Jaki jest prywatnie? Craig Adams – miś-przytulanka w rozmiarze XXL. Rozmawiając z nami czuł się chyba trochę nieswojo. Zawsze podkreśla, że seksistowski do bólu image DJ'a Assaulta to jego alter-ego. Jest czas na podrywanie panienek i ostrą zabawę ale po godzinach jest cichym, spokojnym, zwyczajnym facetem z Detroit. No może tylko nadzwyczaj wybrednym – nie smakowała mu żadna polska woda mineralna, jedyny napój Assaulta.

Legenda, którą się otacza obfituje w mocne akcenty – do dzisiaj musi się tłumaczyć z występów w porno-klubach. Nie przychodzi mu to z łatwością, podkreśla jedynie, że to już przeszłość. W młodości na szczęście, mimo presji otoczenia, wybrał gramofon zamiast pistoletu. Ale pod jego dłonią płyta zamienia się w śmiercionośny bicz, niemiłosiernie tnący tańczących lawiną scratchy. Trudno znaleźć w Europie kogoś, kto może poszczycić się podobną techniką i fantazją. Wzorując się na mistrzach turntablismu uprawia bezkompromisowy battle-dj'ing, jak się okazało chwilami ciężko strawny dla polskiej publiczności. Prawdą jest też, że mistrz nie był do końca w formie, ale to już zupełnie inna historia.

Rozmawialiśmy po jego występie w wagonie kolejowym przerobionym na bar. Był niewyspany i niezadowolony z grania. Wiem jedno – rozmawialiśmy z Craigiem Adamsem, Assault został w garderobie.

[k] Kiedy porównujesz imprezy tu i tam (Detroit) jakie widzisz różnice.

Strzały z getta
czyli DJ Assault w Wagonie

[a] Nie wiem. To zależy od imprezy. Wiesz tutaj jest coś jak rave, ludzie od czasu do czasu przychodzą na konkretną imprezę. W Detroit kluby otwarte są cały tydzień. Masz wybór czy iść tu czy tam.

[k] Techno w Polsce jest jeszcze formą kultury undergroundowej. Większości kojarzy się z agresywnymi dźwiękami nu-skull, z minimalem. Jak się ma do tego ghetto – zagrałeś na przykład Stardust „Music sounds better with U". Dla nas to przebój z trudem mieszczący się nawet w kategorii house.

[a] Aaa... Tu cię boli. Na każdej imprezie gram coś innego i za każdym razem inna jest publiczność. Nie przywiązuję się do kawałków. Lubię eksperymenty... (od red.: ciekawe dlaczego dwa razy poleciało „Ass&Titties"). Kiedy gram w Europie ludzie reagują inaczej. Prawdopodobnie nie usłyszałbyś żadnego z tych kawałków w Detroit. Tutaj zagrałem starocie – sprzed trzech, czterech lat... Faktycznie, różnica jest spora. Nie dbam o to. Ważne, że ludzie są zadowoleni, na swój sposób oczywiście.

[k] Kilka miesięcy temu widzieliśmy cię w Berlinie...

[a] A, tak. Koło nowego roku.

[k] Często grywasz na Starym Kontynencie?

[a] Hmm... Parę razy w roku. Trzy, czasem cztery. (od red: w tym momencie Assault zaczął wybrzydzać na wodę mineralną...)

[k] Dobra – tak jak posiadasz dwie osobowości – Craig Adams vs Dj Assault – masz też dwa zajęcia – DJ i producent. Gdybyś musiał wybrać to...?

[a] To dwie zupełnie różne rzeczy. Kiedyś na pewno przestanę być DJ-em. Kiedy będę stary i niedołężny...(śmiech) Być producentem to wyzwanie. Kupa rzeczy, nad którymi musisz zapanować. To strasznie wciąga. Myślę, że cały czas pracuję nad sobą, żeby pokonywać kolejne etapy, piąć się do góry i rozwijać. Czuję, że siedzę w tym naprawdę głęboko. Cóż, gdybym musiał wybierać?... Nie... Nie chcę... To zupełnie różne rzeczy i nie potrafię.

[k] Zgoda – więc co wolisz – stanąć przed tłumem i puścić kilka płyt, czy zaszyć się w studio i nagrać nowy kawałek...

[a] O matko!!! Tego nie da się porównać. Ja artysta kontra ja DJ. Fajnie jest zagrać kilka płyt ale bycie artystą jest bardziej... eee... no wiesz... hip-hop. Granie muzyki dance jest bardzo schematyczne – puszczasz kilka loopów, dorzucasz parę sampli i to wszystko – cała filozofia live-act'u. Dla mnie bycie artystą i producentem to coś więcej... Praca z żywymi instrumentami i muzykami.

[k] Więc zamierzasz występować z zespołem na scenie???

[a] No może nie od razu z zespołem. To jest wiesz... Trochę jak ten... Kogo wy możecie kojarzyć...? O – Eminem! Wiecie o co chodzi? (od red: nie bardzo, ale robimy dobre miny do złej gry). To nie zupełnie jest zespół. Pracuję nad takim show... parę tygodni temu zagraliśmy pierwszy koncert...

[k]... i z jakim skutkiem? Pełen sukces?

[a] Eee... Klub był nieduży, ale ludzie dopisali. Było nieźle, może nie do końca tak jak chciałem, ale tak na 80% wypaliło. Może pięć procent wpadek to moja wina, a reszta – różnie. Nigdy nie wiadomo jak będzie. Wiesz – wolę tego nie oceniać, niech robią to inni.

[k] Jesteś strasznie zapracowany – podobno rozwijasz nowy projekt drum'n'bass.

[a] Jaki?

[k] Warriors Clique z DJ Assault.

[a] Pierwsze słyszę. Bardzo możliwe... Nie pamiętam...

[k]??? Czyli to nie ty?

[a] Chyba jednak nie... (śmiech) Ale nie zmienia to faktu, że bardzo lubię d'n'b. Wiesz hip-hop jest super, ale ma jedną wadę – jest powolny. Więc lubię bawić się tymi kawałkami w swoim tempie. Zrobiłem nawet remix Missy Eliot – „Get

ur freak on". Jest basik, jest odpowiedni rytm – jak dla mnie bardzo zawodowy kawałek:)

[k] No dobra – DJ, producent i... czasami MC.

[a] (śmiech)

[k] Rapujesz na swoich płytach. Robisz to też na żywo?

[a] Powiedzmy, że próbuję. Trudno to pogodzić – granie z płyt i rapowanie (śmiech) Ale to zupełnie inna historia. Kiedy się nudzę w studio coś tam sobie gadam. Tak to jest... (śmiech)

[k] Uchyl nam rąbka tajemnicy – grasz bardzo często dwie identyczne płyty na raz, wyczyniasz z nimi cuda. Przyspieszasz, zwalniasz, łamiesz rytm. Czy to sekret ghetto?

[a] Prawdopodobnie to specjalność Detroit. Jakoś nie słyszę, żeby DJ-e z innych miast tak grywali... Taka jest nasza filozofia bycia DJ-em. Nie sztuka zgrywać równo płyty – każdy może się tego nauczyć. Ale nie każdy potrafi dobrze

scratchować. Wiesz, mamy swoje tricki – double up, beat juggling, transformer i co jeszcze tylko zechcesz. Właściwie wszystko opiera się na kilku rodzajach scratchu... Mając dwie te same płyty możesz bawić się właściwie bez końca. Prawdę mówiąc nie uważam się za specjalnie dobrego w te klocki. Na pewno nie wziąłbym udziału w jakichkolwiek zawodach DJ-ów. Przede wszystkim bawię się dla własnej przyjemności. No i oczywiście po to, żeby zagrać następny kawałek. Wiele zależy od mojego nastroju. Czasami odpuszczam i po prostu miksuję płyty. Przypominam sobie Hot Mix 5 – grupę z Chicago działającą po koniec lat 80-tych. To byli DJ-e grający house stosując hip-hopowe tricki. Bardzo ich lubiłem, kolekcjonowałem taśmy nagrywane z radia z ich miksami. To od nich nauczyłem się jak grać dwie te same płyty. Zresztą – od nich nauczyłem się bardzo wielu rzeczy. To był koniec lat 80-tych więc miałem sporo czasu, żeby to opanować. (śmiech) Bardzo lubię zaskakiwać ludzi starymi sztuczkami. Większość z nich nie zdaje sobie nawet sprawy jak stare to są sztuczki.

[k] Jeszcze jedna rzecz – narzucasz piekielne tempo. Po dwugodzinnym secie publiczność

jest wypompowana więc, jak u licha ludzie w Detroit to wytrzymują?

[a] No cóż. W Detroit najczęściej gramy na imprezach hip-hop i r'n'b. W sumie na całej imprezie gramy jakieś 45 minut ghetto, a reszta to wolna muzyka np. rap. Trochę szkoda, bo to moda, która przyszła z NY. Prawdziwe party w Detroit to pół na pół hip–hop i żywsza muzyka do zabawy.

[k] Na koniec pytanie czysto techniczne – przez grzeczność nie pytamy ile gramofonów w roku niszczysz, ale powiedz nam jakich używasz igieł, jaki gramofon odpowiada ci najbardziej...

[a] Lubię Ortofona, ale kiedyś miał zbyt delikatne brzmienie, więc używałem tylko Stantonów AL500. Poza tym Stantona można bardziej obciążyć. Co do gramofonów to jestem tradycjonalistą – SL1200. Wolę nie eksperymentować, a zresztą, po co skoro Technics'y mi w zupełności wystarczają:)

[k] Zbliża się piąta, czeka cię kolejny wywiad więc życzymy miłej zabawy i dzięki za spotkanie:)

[a] Dzięki...

rozmawiali: [tb locke & march]

ANTONELLI ELECTR. | OFFPOP | FAMILY GROOVE. Szczecin | "Cafe Prawda" | 26.05.01.

W tutejszym wilgotnym, dobrze przewodzącym prąd powietrzu „elektryczne" dźwięki brzmią naprawdę dobrze. Ta specyficzna właściwość tutejszej aury sprawia też, że wieści rozchodzą się tu z prędkością światła. Nic dziwnego zatem, że szczecińscy (i nie tylko) miłośnicy „robotycznych" brzmień, dla których Antonelli jest postacią szczególną, przypuścili w tamten wieczór prawdziwy szturm na spokojne zazwyczaj wnętrze Cafe Prawda. Imprezę rozpoczął ciepłym elektryczno-przestrzennym housem Mario z Family Groove, wprawnie podgrzewając atmosferę przed dalszymi wydarzeniami. Na talerzach spoczęły płyty z Dessous, Svek, no i rzecz jasna z Italic, którym to labelem Antonelli przecież kieruje. Chwilę przed północą swój live rozpoczęli jak zwykle eleganccy panowie z OFFPOP. Zaserwowana przez nich odważna mieszanka nowoczesnych tanecznych brzmień, łączących w sobie trzeszcząco-klikające dźwięki nowego house'u z głęboką subbasową pulsacją i brzmieniami kojarzącymi się niekiedy z minimalnym detroit, ściągnęła na parkiet miłośników cięższego grania. Większość przybyłych czekała jednak na Mistrza, który zainstalował się na scenie kilka minut po OFFPOP. Zaczął łagodnym syntetycznym housem, w którym słychać było dźwięki kojarzące się z jego „Dubby Disco". Rozkołysał tańczących, uśpił ich czujność, a potem zaatakował znienacka genialną minimalno-dubową wersją przepięknego „I dont want nobody else but you". Wydawało się przez moment, że lepiej być już nie może. Dźwięki rozpływały się gdzieś w przestrzeni, bas wprawiał ciała tańczących w niepokojąco przyjemne drżenie. On jednak wolał ciągle zaskakiwać. Nieoczekiwanie pozostawił nas sam na sam z kilkoma abstrakcyjnymi piknięciami z których nieoczekiwanie przeszedł do „galopujących" klawiszy, charakterystycznych dla numerów z „Click". Na parkiecie amok! Totalne szaleństwo, dźwięki gęstniały, momentami zacierały się już granice między housem a techno. Potem po raz kolejny spokojniej... Aż do pierwszych dźwięków „Automatic ecstatic music". Szczyt! Z każdym loopem coraz więcej osób skandowało „Automatic! Automatic!" Antonelli tańczył przy swojej „Disco machine". Potem znów euforia wywołana przez „Bohannon". I jeszcze kilka bliżej mi nieznanych numerów, z których ostatni posiadał bardzo ciekawy, kojarzący się odlegle z EMD bas. I kiedy przebrzmiały echa owacji zgotowanej Mistrzowi na koniec jego setu, a on skromnie się uśmiechając spakował się i zszedł ze sceny wszyscy niemal byli zgodni co do tego, że ta podróż mogłaby trwać przynajmniej do rana. Po Antonellim stery przejęli Mario i Mo Name, którzy miksując sporo nowego house i zdecydowanych numerów z pogranicza detroit i nowego electro, trzęśli parkietem aż po świt. Impreza roku? Na pewno jedna z kilku najważniejszych. Mam nadzieję, że Family Groove, dzięki którym Antonelli przyjechał do Polski utrzymają kurs, który obrali i nadal będą zapraszać do swojego klubu artystów tej miary.

[jan suzain]

autechre | TEAM DOYOBI | HASWELL | ROB HALL. Berlin | "WMF" | 01.05.01.

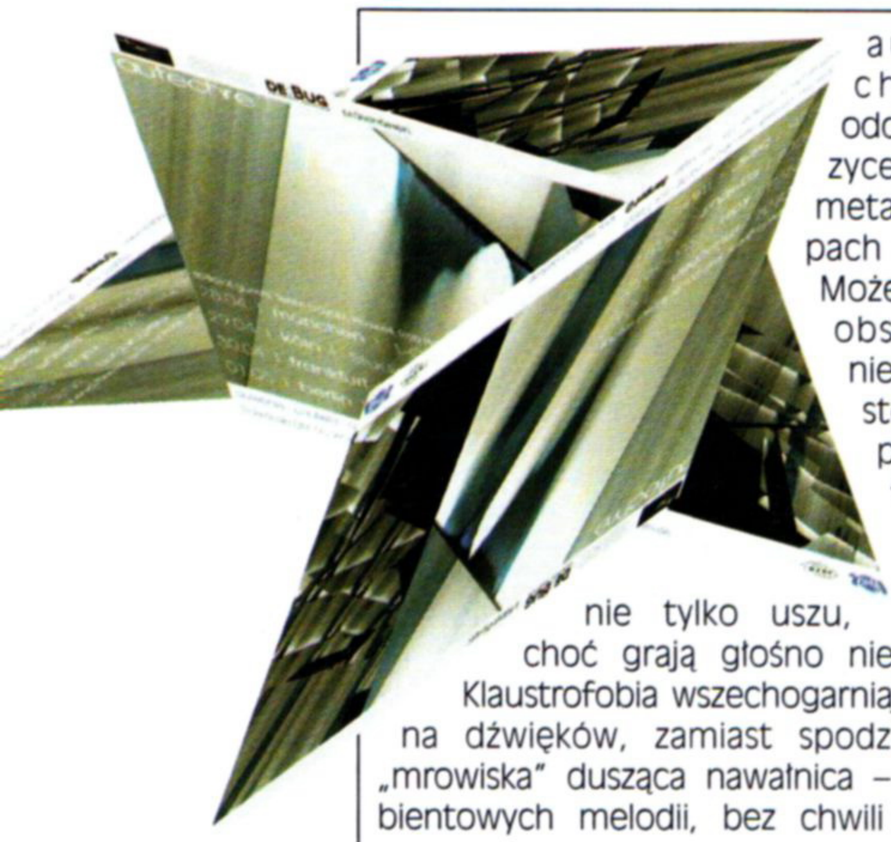

autechre chcieliby oddać w muzyce smak metalu i zapach piasku. Może dlatego obserwowanie ich występu to przeżycie fizyczne, aż do bólu – nie tylko uszu, choć grają głośno niesłychanie. Klaustrofobia wszechogarniająca, lawina dźwięków, zamiast spodziewanego „mrowiska" dusząca nawałnica – bez ambientowych melodii, bez chwili oddechu i przestrzennej aranżacji. To precyzyjnie wznoszona konstrukcja dystorcji i hałasu, mistrzowska i nieludzka. Niektórym to przeszkadzało, oczekiwali autechre bardziej „muzycznego", starych kawałków, podróży sentymentalnej; inni zanurzali się w ten schizofreniczny świat. Nic dziwnego, że oprócz techno freaków migały koszulki fanów industrial – metalu: Godflesh, Neurosis itp. Niesłychana dyscyplina, kubistyczne konstrukcje, beaty narastające, nachodzące na siebie, zgrzyty i szumy przechodzące w rytm. Głośno, ciasno, parno – nie tylko przez tłumy i brak wentylacji w WMF-ie. Z początku sporo osób próbowało tańczyć, potem już w niemym oszołomieniu, może otępieniu, może zachwycie, może transie, wpatrywali się w ciemność, gdzie świeciły dwa jointowe ogniki i zza dymu przebijały ledwie zarysowane kształty Seana i Roba. W pewnym momencie nie dałem rady – musiałem się przewietrzyć, ale nie potrafiłem trafić do wyjścia. Chwila lęku, dezorientacji w rzeczywistości, potem fascynacji odrealnionym, mrocznym światem. I powrót pod kaskadę, wodospad zimnych, kanciastych, ale nieludzko pięknych i precyzyjnych dźwięków. Poczucie zagrożenia, ale i niewytłumaczalne podekscytowanie, jak po odkryciu w pokoju gniazda szerszeni, trwały aż do ostatniego akordu przedstawienia – doskonałego, precyzyjnego, autystycznego, androidalnego, gdy obaj w tej samej sekundzie niespodziewanie klęknęli i zamknęli swoje laptopy. Potem bezradność wobec zaskakującej ciszy, przed którą uratował nas didżej. Już lato, oddychać coraz trudniej, a autechre wciąż niezwyciężeni jak arktyczne mrozy. Czy to dobrze? Nie wiem. Clarity confuses me.

[luke]

MILLE PLATEAUX NIGHT : VLADISLAV DELAY | snd | KID 606 | JASPER. Berlin | "Volksbuhne" | 02.05.01.

Mille Plateaux / Force Inc przeżywa drugą młodość i po raz kolejny artystom z jej kręgu udaje się brzmieniowo zdefiniować Współczesność. Występ Wielkiej Trójcy ze stajni Achima Szepańskiego – Vladislava Delaya, snd i Kid 606 zapowiadał się więc ekscytująco. Koncert rozpoczął się ze sporym poślizgiem tuż po północy, jednak oczekiwanie na schodach starego NRD-owskiego teatru „Volksbuhne" okazało się niezwykle ciekawym doświadczeniem. Obserwując zbierających się w okolicy freaków poczułem się niemal jak na pikniku Rote Armie Fraktion w połowie burzliwych lat 70-tych. W Polsce takie zgromadzenie z pewnością zainspirowałoby prewencyjną akcję policji, w Berlinie grupka potencjalnych terrorystów bezkolizyjnie wymieniła się z szacownymi mieszczanami wychodzącymi z wcześniejszego przedstawienia. To nie przyczynek do jakichś głębszych refleksji, tylko zwykła relacja z egzotycznego zjawiska. Sam koncert był równie dziwny, jednak, niestety, wbrew oczekiwaniom znacznie mniej fascynujący. Niezbyt wygodne fotele w ponurej i zimnej sali, klimat jak z "Nany" Emila Zoli. Brrr... Na scenie trzy stoliki z laptopami. Szepanski – oświetlony punktowym reflektorem zapowiedział kolejność występów. Potem narracja się rwie, bo trudno było nie usnąć. Na scenie pojawił się cherubinkowaty blondynek Delay w białym podkoszulku, odkrywającym liczne dziary, które pełniły rolę jedynych visuals'ów w czasie występu. Uderzenie w pada, 10 minut modulacji, mina jakby odpowiadał na maila, i tak przez dobrą godzinę – to zajebiste dźwięki, ale tyle wiedziałem już po domowym odsłuchu. Bardzo dobre nagłośnienie i charakterystyczna postać Fina nie wystarczyły za show. Delay skupiony przed ekranem Laptopa nie zwracał żadnej uwagi na publiczność, ta odwdzięczyła się tym samym. Basowe pomruki tuż koło mnie świadczyły, że red. Sztomek kimał w najlepsze, kątem oka dostrzegłem również, że śpi także koleżanka z wytatuowaną na karku gwiazdą. Poczułem się usprawiedliwiony i też troszkę głębiej wtuliłem się w fotel. Przy snd zgasły wszystkie światła, a na ekranie migać zaczęły geometryczne figurki było więc na czym skupić uwagę. Anglicy dopiero zaczynają grać live-acty, co troszkę było słychać. Beaty wyraźniejsze niż na płycie, ale i mniej dopracowane. Czasem wydawało się, że duet nie do końca panuje nad maszynkami, na szczęście z czasem nabrali pewności siebie i w ostatnim kwadransie

jimi tenor

utopian dream

CD/DoLP

distributed by

OUTSIDE MEDIA

www.outsidemedia.com.pl
t. | f. +61 | 8481399

AKTIVIST www.aktivist.pl

radiostacja

onet.pl polski portal internetowy

Tresor.25

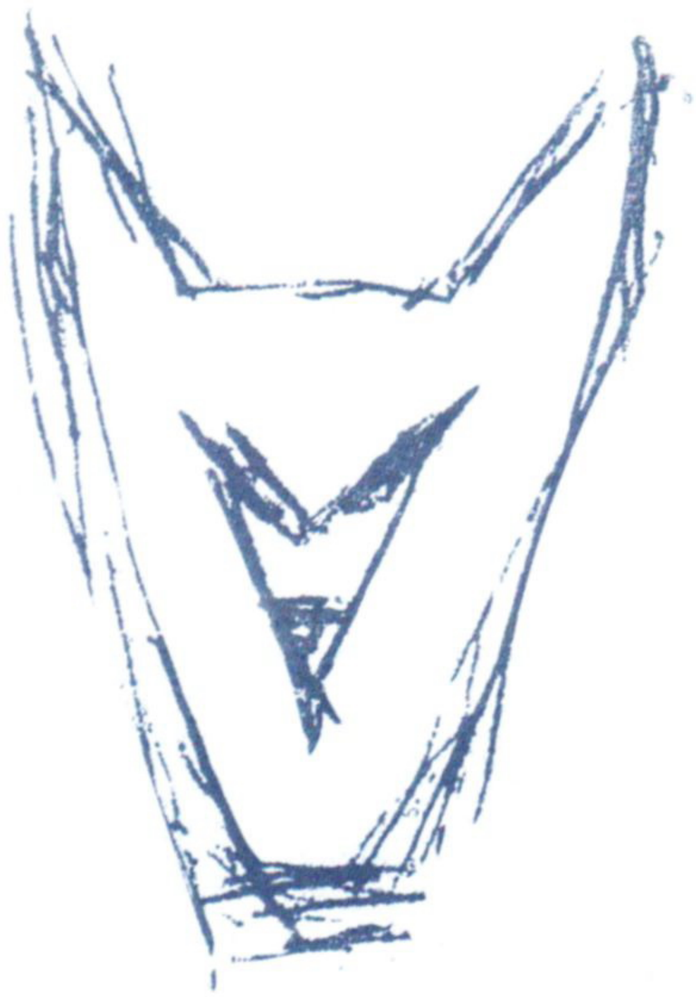

recyver dogs : live PA

Tresor Records. Berlin

mad max

Tresor Records. Berlin

steve d.

Tresor Records. Berlin

+ house floor

16 listopada 2001
poznań. eskulap. start: 22:00

przebudzili wszystkich ciekawym click-break-beatem. Kid 606 rozpoczął koło 3 w nocy i przywitało go niewielu wytrwałych. Szaleńcze lawiny beatów, nieustannie zmieniane metrum i noise'owe zacięcie z początku nieco ożywiły znudzone towarzystwo, po pewnym czasie zaczęły jednak męczyć. Amerykanin próbował przyciągnąć uwagę zakrywając, jak bojówkarz Tupacamaros, część twarzy czarnym golfem czy strojąc demoniczne miny, my, wraz z oburzonym tak gwałtownym przebudzeniem red. Sztomkiem, bez żalu uciekliśmy z teatralnej sali. I tu niespodzianka. W Rotersalon – gdzie równolegle występowali didżeje – tłum ludzi i impra na całego. Jasper miksował jak natchniony, a zakręceni intelektualiści z książkami Adorno w torbach podrygiwali w rytmie ostrego minimalu i elektro. Wyglądało to dużo lepiej niż na dużej scenie, ale ponieważ dwie najfajniejsze laski w pewnym momencie zaczęły wzajemne pieszczoty, zrażeni i onieśmieleni zwinęliśmy się do domu. Co zostało? Fajne wspomnienie, niezachwiana pewność, że Force Inc / Mille Plateaux wciąż zajebiste, ale i niedosyt, bo Szepański zapomniał, że o powodzeniu rewolucji, poza wiernymi kadrami i mętnymi ideami, decydują przede wszystkim pełne napięcia, zmysłowe widowiska.

[luke]

JERRY | SNAIL. Szczecin | "Cafe Taras" | 21.07.01.

Lato w Szczecinie to z reguły muzyczny „sezon ogórkowy". Tak przynajmniej było do tej pory. W tym roku jednak odrodził się legendarny „Taras". Co wieczór można tam posłuchać dobrej muzyki na świeżym powietrzu, czasem obejrzeć frapujący film (dla dorosłych), w dobrym tonie jest przyjeżdżanie rowerem. Wśród stolików kręci się zwykle jakiś pozytywnie patrzący na życie, skory do zabawy pies. Sielanka.

W sobotni lipcowy wieczór stanęli tam za gramofonami Jerry & Snail. Jerry to miłośnik nowego głębokiego house, czasem z elektrycznymi smaczkami, Snail zaś uwielbia elektronikę, najbardziej tę z oklic Berlina i Monachium, choć nie gardzi także brzmieniami z Kolonii. Zmieniając

się co jakiś czas, mile łechtali nasze uszy deep housem, elektrycznym popem i wszelkiego rodzaju inteligentnymi nowościami. Parkiet zapełniał się z wolna, Jerry z wyczuciem podkręcał atmosferę serwując tańczącym ukochane nad Odrą głębokie syntetyczne dźwięki. Sam nie wiem, kiedy też się tam znalazłem. Czekał na mnie Svek, Antonelli, Perlon, Borneo & Sporebung i wiele, wiele innych genialnych dźwięków. Klimat wciąż gęstniał. Basy potężniały... Świtało już, kiedy niechętnie opuściłem ciągle pełny dancefloor. Szczeciński muzyczny światek rozwija się w sposób tak przyjemnie zaskakujący, że aż strach opuszczać jakąkolwiek imprezę. Tym bardziej, że torby co inteligentniejszych tutejszych dj'ów zawierają tyle przyjemnych niespodzianek, że nie starczy już tam miejsca na banalny francuski house, albo nie daj Boże wyświechtany 2step. Tak trzymać! **[radrik]**

BUSHA | FAMILY GROOVE: Mario. Jazzmix. Mo Name | HWA YOUNG. Poznań | "Eskulap" | 25.06.01.

Szczecińskie Family Groove są najlepszym didżejskim kolektywem w Polsce, bez gadania. Rzygam już house'owymi imprezami, gdzie sposobem na wywołanie owacji publiki są zapętlone vocoderowe disco wokale, crescendo beatów i wysokie tony świszczące w głowie jak swojska czyściocha. I wciąż te same francuskie hity, czasem złamane MJ Cole'm. Wiem, do DJ'ów należy zabawianie ludzi, a nie wychowywanie publiki. Czym jednak, ulegając jej całkowicie, różnią się wtedy od zwykłego, wioskowego, discopolowego grajka? Family Groove nawiązują do wszystkiego, co lubię (tak, to kwestia gustu) we współczesnej klubowej muzie – tzw. berlińskiego off-beatu (Jazzanova, Sonar Kollektiv), fascynującego zjawiska łączącego stylowe latino, jazz i elektro w absolutnie nową jakość, ale także do new-house'u Matthew Herberta, Vincenzo czy frankfurckiej wytwórni Playhouse. Dekadencka stylowość, otwartość na nowe dźwiękowe fuzje i, co istotne, świetna technika grania sprawiły, że skakałem wraz z kaktusowym teamem jak oszalały przez sześć godzin bez przerwy. Wraz z nami publika niemal wymarzona – dziewczyny najpiękniejsze na świecie, skąd się wszystkie wzięły? Faceci: bliżej modelu H&M + ganja, niż D&G + koks. Busha zagrał najbardziej lirycznie, świetnie rozgrzewając, Jazzmix najbardziej temperamentnie, Mo Name najmocniej i elektro, Mario najbardziej deep i funky. Wszyscy zajebiście. Publika niemal fruwała obok unoszących się pod sufitem wielobarwnych motyli. Berliński Azjata Hwa Young, o urodzie przypominającej jednak enfant terrible brazylijskiej piłki Edmundo, rozwalił nawet największych sceptyków miksując tech-house, duby, głębokie dźwięki Force Tracks i motoryczne brzmienia Bpitch Control z pewnością ruchów i wdziękiem Bruce'a Lee. Choć to niby tylko zabawa, nie odstępowało mnie poczucie uczestnictwa w czymś ważnym. Oby też symptomatycznym. Grający, nagłośnienie i wystrój bez zarzutu. Nieźle też, że było sto pięćdziesiąt osób, choć powinno przyjść kilka razy więcej. Cóż, jeszcze nie Berlin, ale już nie Warszawa.

Family Groove – I love'ya!

[luke]

International DeeJay Gigolos

V/A
International DeeJay Gigolos CD FIVE
2 CD

FISCHERSPOONER
#1
CD/Do12"

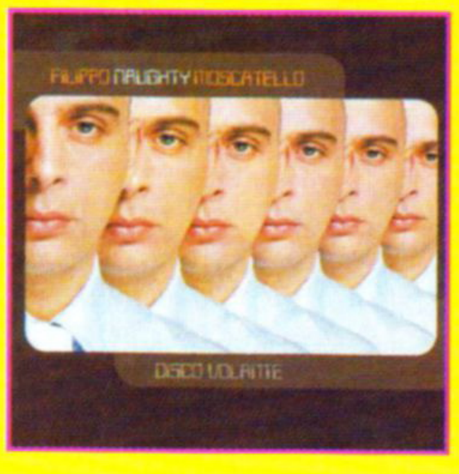

FILIPPO NAUGHTY MOSCATELLO
Disco Volante
CD/Do12"

OUTSIDE MEDIA dystrybucja: outside media. www.outsidemedia.com.pl

radiostacja

Dystrybucja | **Isound Labels • MAG Distribution**
tel. (+61) 8481 258
tel./fax. (+22) 724 9491 | (+22) 724 9492

Chemikal Underground

PO Box 3609, Glasgow G42 9TP, Scotland (UK)
www.**chemikal**.co.uk

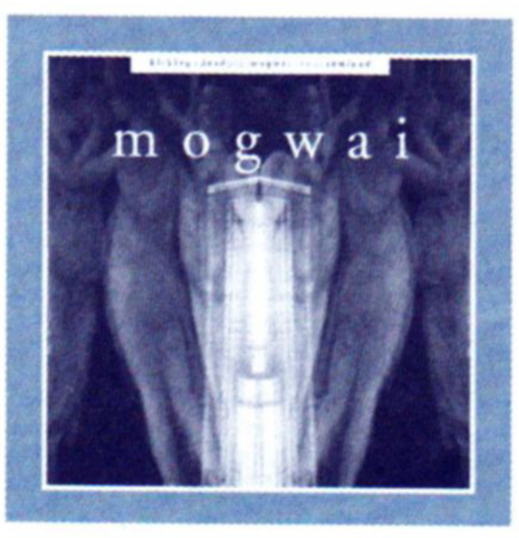

Arab Strap The Red Thread | najnowszy krążek kultowego zespołu z Glasgow • **Mogwai** EP+6 | kompilacja niepublikowanych nagrań i mini albumow zespolu • **Mogwai** Kicking A Dead Pig | Mogwai Songs Remixed : **The Third Eye Foundation**, Arab Strap, Surgeon, Klute, **My Bloody Valentine**, **Kid Loco**, **Hood**, u-Ziq, Max Tundra • **Aereogramme** A Story In White | debiutancka płyta post-rockowej nadzei wytwórni. W katalogu Chemikal Underground także: Mogwai **Come On Die Young** oraz debiutancki **Young Team** • Arab Strap **Philophobia** oraz **Mad For Sadnes**, **Love Detective** • **Radar Bros.** • **Cha Cha Cohen** • Suckle • **The Delgados**
Najlepsze miejsce na zakupy z katalogu **Chemikal Underground**: www.**isound**.com.pl.

kaktus

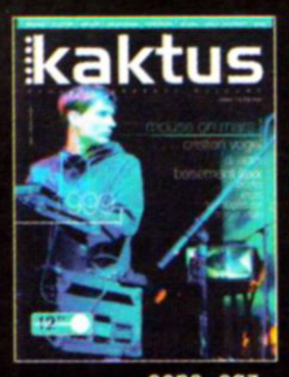

kaktus # 1

muzyka 1999
mouse on mars
basement jaxx
cristian vogel
bristol
dj krust
to rococo rot
dj vadim
warp
tokio
bungalow
recenzje
internet
etc.

+ gratis **kaktus** CD:
yoshinori sunahara
mouse on mars
cristian vogel
drexciya
tortoise vs. luke vibert
dj t-1000
to rococo rot
patchwork
gabriel le mar

cena egz.
z płytą CD:
13.90 pln*

cena egz.
bez płyty 7.90 pln*

kaktus # 2

jeff mills
air
LTJ bukem
cyber-kino
jarmusch vs. HipHop
berlin-mania:
kluby. architektura
heiko laux
pacou
chain reaction
recenzje
internet
etc.

+ gratis **kaktus** CD:
a:xus
thunderball
laika
youngman
james ruskin
dj slip
pacou
heiko laux
blimp
tied+tickled trio
isotope 217

cena egz.
z płytą CD:
14.90 pln*

cena egz.
bez płyty 7.90 pln*

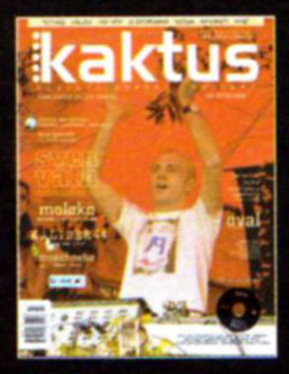

kaktus # 3

sven väth
moloko
kaliber 44
morcheeba
świeże powietrze:
ambient. finlandia.jimi tenor
oval
laika
tarwater
depth charge
love parade*vs*fuck parade
recenzje
internet
etc.

+ gratis **kaktus** CD:
don air
freestyle man
kid loco vs pastels
tarwater
patchwork
subhead
oval
third eye foundation
spirallianz
max tundra

cena egz.
z płytą CD:
14.90 pln*

cena egz.
bez płyty 7.90 pln*

kaktus # 4

seks misja:
bjork
chicks on speed
boss hog
carl craig
roni size
claude young
underworld
tobias schmidt
senor coconut
recenzje
internet
etc.

+ gratis **kaktus** CD:
chicks on speed
nicole willis feat. jimi tenor
pram
mouse on mars
tom tyler
blake baxter
tobias schmidt
senor coconut
fizzarum

cena egz.
z płytą CD:
14.90 pln*

cena egz.
bez płyty 7.90 pln*

kaktus # 5

muzyka: z czym w XXI wiek
drinki+tablety
digital poland: młoda
polska scena elektroniczna
daft punk
thievery corporation
nightmares on wax
photek
autechre
kreidler
recenzje
internet
etc.

+ gratis **kaktus** CD:
kreidler
artist unknown
isolee
cinema
skalpel
vampire street
the sea&cake
dave tarrida
marcin czubala
+ video track skalpel

cena egz.
z płytą CD:
16.90 pln*

cena egz.
bez płyty 9.90 pln*

kaktus # 6

house 4 all:
blake baxter
ian pooley
french house
house pl.
tortoise
10 lat tresora
beroshima
mouse on mars
monolake
recenzje
internet
etc.

+ gratis **kaktus** CD:
troublemakers
a certain frank
glory b
blake baxter
dj shufflemaster
beroshima
third eye foundation
vert
tortoise
+ video tracks: mouse on maers + max tundra

cena egz.
z płytą CD:
16.90 pln*

cena egz.
bez płyty 9.90 pln*

w związku ze zmianą ceny pisma, w sprawie prenumeraty
oraz zakupu numerów archiwalnych – prosimy o kontakt telefoniczny
z redakcją: +61 8481130

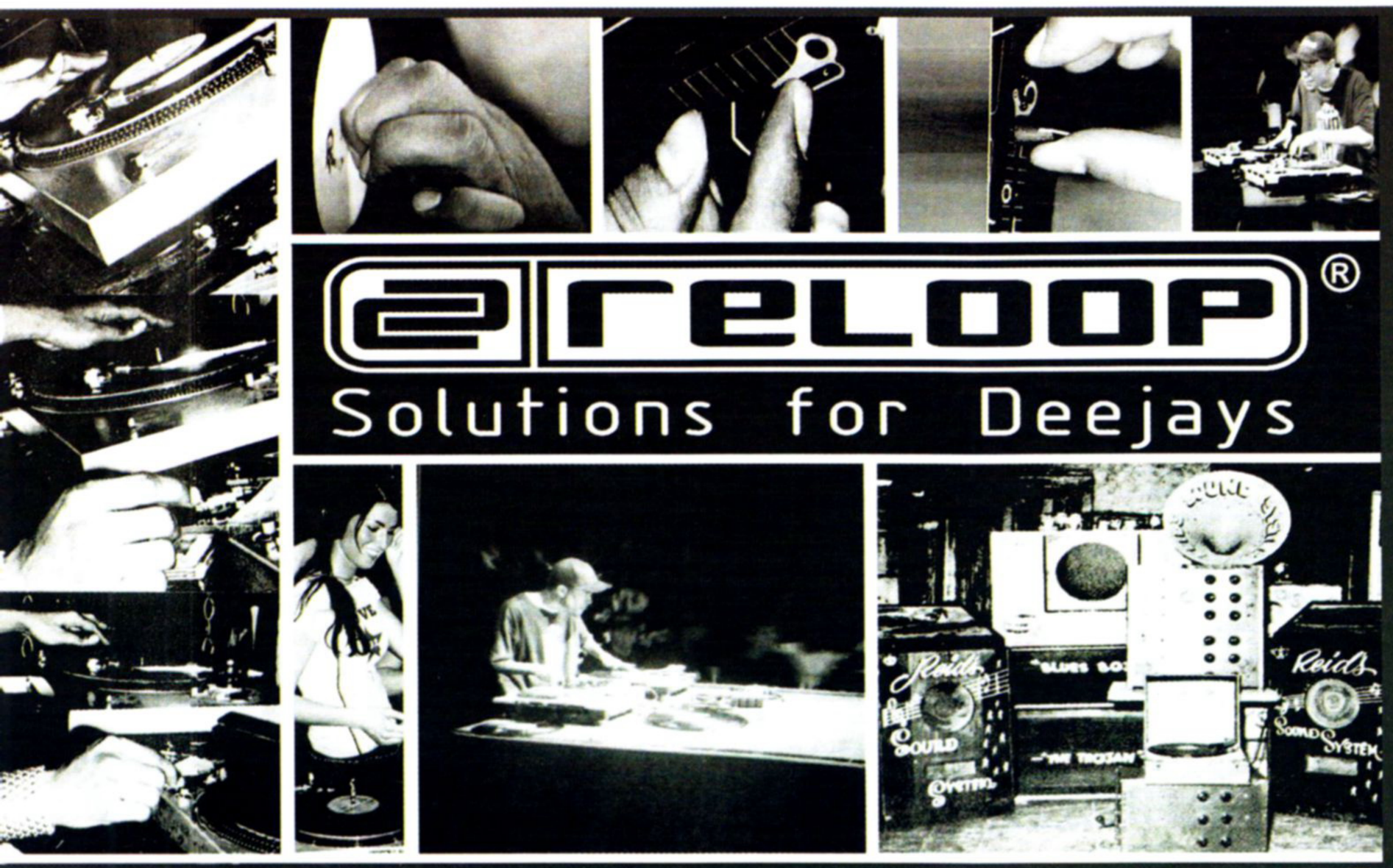

miksery
gramofony
odtwarzacze CD
kufry na płyty
igły
slipmaty
kolumny
wzmacniacze
oświetlenie

LABORATORIUM
ul. Siemiradzkiego 12
71-331 Szczecin
tel./fax 091 48 61 505
laboratorium@home.pl

www.laboratoriumrecords.com.pl

jaka szkoda,

że nie można

mieć ich

wszystkich...

HAKAN LIDBO
Tech Couture
CD/DoLP
(Poker Flat)

VINCENZO
Strip Joint Grooves 1
CD
(Dessous)

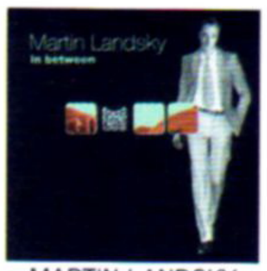

MARTIN LANDSKY
In Between
CD/DoLP
(Poker Flat)

V/A
Hypercity mixed by
Andrew Weatherall
CD (Forcetracks)

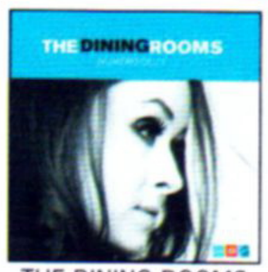

THE DINING ROOMS
Numero Deux
CD/DoLP
(Guidance)

V/A
Clicks & Cuts 2
3CD/3LP
(Mille Plateaux)

V/A
EGO LIVE
2CD
(Ego)

SAFETY SCISSORS
Parts Water
CD/DoLP
(Plug Research)

PETER F. SPIESS
Crystal Polymorphs
CD/DoLP
(Klang Elektronik)

CONTINUOUS MODE
Disinformation Design
CD
(Klang Elektronik)

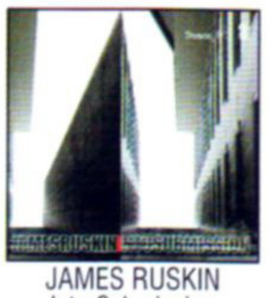

JAMES RUSKIN
Into Submission
CD/DoLP
(Tresor)

NEIL LANDSTRUMM
She Took A Bullet...
CD/DoLP
(Tresor)

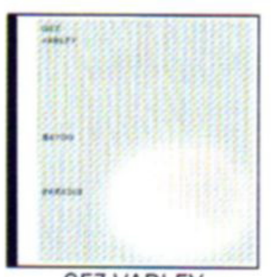

GEZ VARLEY
Bayou Paradise
CD/DoLP
(Force Inc.)

PAUL BRTSCHITSCH
Venex
CD/DoLP
(Frisbee Tracks)

OUTSIDE MEDIA

zakupy w sieci:
www.outsidemedia.com.pl
dystrybucja:
t. | f. +61 | 8481399

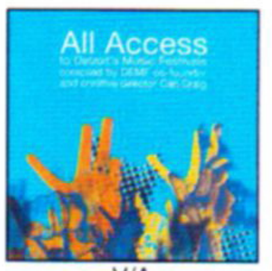

V/A
All Access
CD
(Planet E)

V/A
Sonar 2001
2CD
(Sonar Music)

FRANKFURT TECHNO OPEN
FRISBEE TRACKS NIGHT

kaktus show deluxe

paul brtschitsch: live PA
FRISBEE TRACKS | TAKSI | FFM

dj good groove
FRISBEE TRACKS | FFM

+ goście + house floor

30.11.01

poznań. eskulap. 22:00

AKTIVIST www.aktivist.pl | onet.pl polski portal internetowy | radiostacja

PALENIE TYTONIU POWODUJE RAKA I CHOROBY SERCA
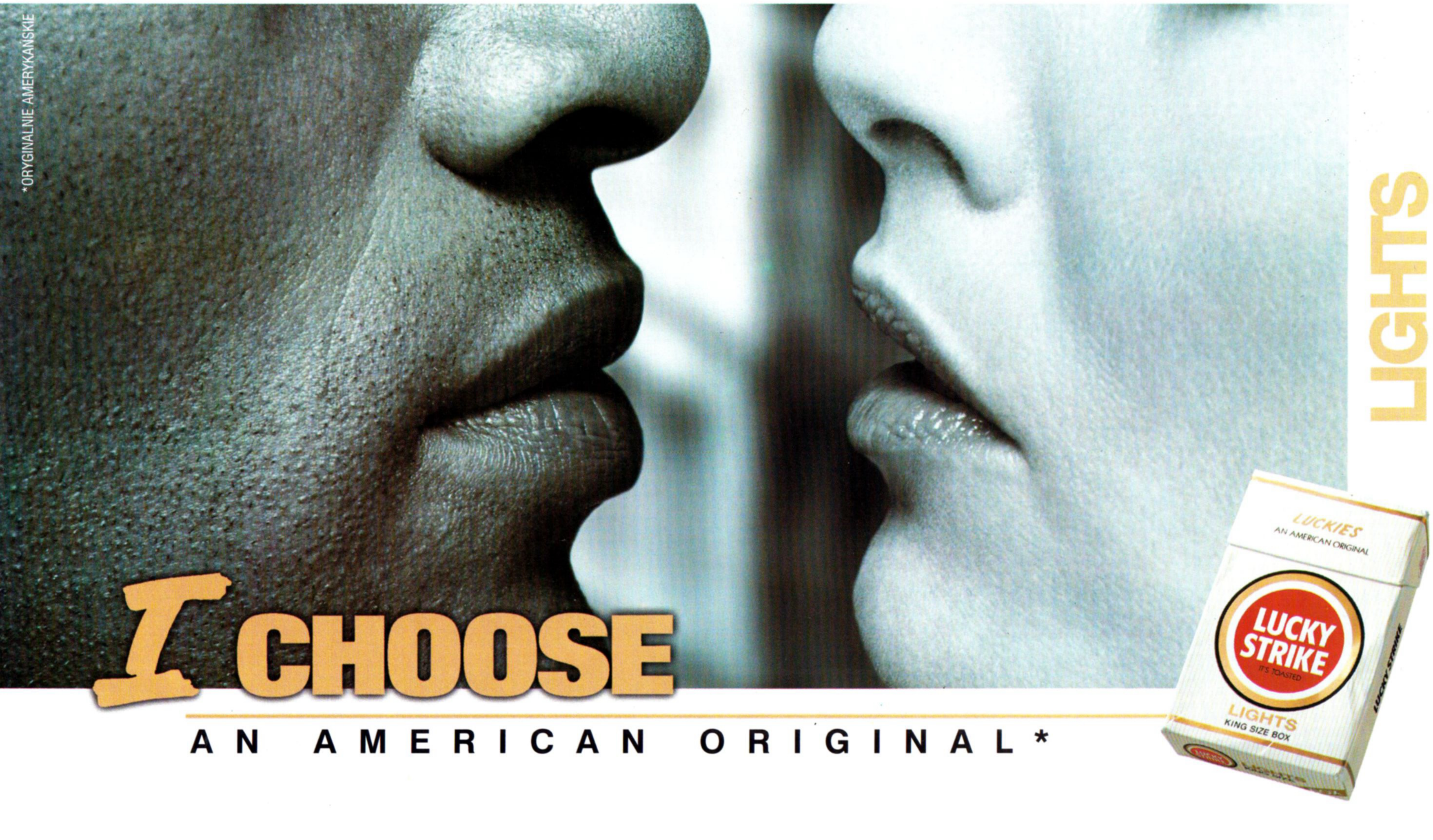
Minister Zdrowia